

NOWA SERIA BESTSELLEROWEJ SZWEDZKIEJ AUTORKI

ZAGADKA SARY TELL

Martin Benner #1

OHLSOHN

KRISTINA

Prószyński i S-ka

Przełożył
Wojciech Łygaś

Prószyński i S-ka

ZAGADKA SARY TELL
OHLSOON
KRISTINA

Tytuł oryginału
LOTUS BLUES

Copyright © Kristina Ohlsson 2014
Published by agreement with Salomonsson Agency
All rights reserved

Projekt okładki
Ewa Wójcik

Zdjęcie na okładce
© Mohamad Itani/Trevillion Images

Redaktor prowadzący
Katarzyna Rudzka

Redakcja
Renata Bubrowiecka

Korekta
Małgorzata Denys

ISBN 978-83-8069-954-0

Warszawa 2015

Wydawca
Prószynski Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

CZEŚĆ I

„Chodzi o moją siostrę”

ZAPIS WYWIADU
Z MARTINEM BENNEREM (MB).
PROWADZĄCY WYWIAD:
FREDRIK OHLANDER (FO),
NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ
MIEJSCE SPOTKANIA:
POKÓJ NR 714,
HOTEL GRAND W SZTOKHOLMIE

MB: Dobrze, opowiem tę historię, ale już teraz uprzedzam: nie uwierzy mi pan. Tylko wie pan co? Wcale mi na tym nie zależy, bo ja po prostu muszę komuś opowiedzieć, co mi się przydarzyło. Od początku do końca. O wszystkim.

FO: Okej, proszę zaczynać. Przecież za to panu zapłaciłem. Nie jestem ani policjantem, ani sędzią. Będę siedział i słuchał.

MB: Mam nadzieję. To ważne, żeby pan mnie wysłuchał, ale o wiele ważniejsze jest to, żeby pan wszystko zanotował, żeby moja historia przetrwała. Jeśli tak się nie stanie, cała ta rozmowa nie będzie warta funta kłaków. Zrozumiał pan?

FO: Oczywiście. Po to tu jestem. Chcę usłyszeć pańską wersję wydarzeń.

MB: Ale to nie będzie moja wersja.

FO: Słucham?

MB: Powiedział pan, że chce usłyszeć moją wersję wydarzeń. Pana słowa sugerują, że takich wersji jest więcej. Moja i czyjaś inna. A to nieprawda.

FO: Rozumiem.

MB: Wiem, o czym pan myśli: że mam nie po kolei w głowie. Ale zapewniam, że tak nie jest.

FO: Zaczijmy może od początku i nie dyskutujmy o tym, jakie jest moje zdanie na ten temat. Twierdzi pan, że padł ofiarą spisku? Że jest pan oskarżany o przestępstwa, których pan nie popełnił?

MB: Za płytło pan sięga.

FO: Naprawdę?

MB: Przecież sam pan zaproponował, żebyśmy zaczęli od samego początku, a tymczasem już

teraz zbyt szybko pan spieszy. Tak się bowiem składa, że kiedy ta historia się zaczęła, to nie ja siedziałem na ławie oskarżonych.

FO: Przepraszam, ma pan oczywiście rację. Niech więc ta rozmowa przebiega tak, jak pan zamierzał ją poprowadzić.

MB: Musi mi pan wybaczyć, ale ta opowieść będzie dosyć szczegółowa. Za to artykuł, który pan potem napisze na jej podstawie, może się okazać najważniejszym tekstem w pana życiu.

FO: W to akurat nie wątpię.

(milczenie)

MB: Zanim zaczniemy rozmawiać na poważnie, muszę wspomnieć o jednej rzeczy.

FO: To znaczy?

MB: To będzie najbardziej stereotypowa opowieść w całym pana życiu.

FO: Naprawdę?

MB: Jak najbardziej. Będą w niej klasyczne szablony, niewyjaśnione zbrodnie, szef gangu narkotykowego, odnoszący sukcesy adwokat seksuoholik, a do tego słodkie dziecko. Innymi słowy, to gotowy scenariusz na film. Jest tylko pewien drobny szkopuł.

FO: Mianowicie?

MB: Że to nie żaden film, bo wszystko wydarzyło się naprawdę. Tu i teraz, na oczach bandy idiotów, którzy niczego nie zauważyli. Nic, powtarzam: nic nie wyglądało na początek tak, jak powinno.

1

To Bobby sprowadził brzydką pogodę. Wprawdzie deszcz nie jest w Sztokholmie niczym szczególnym, ale pamiętam, że zanim Bobby pojawił się w moim życiu, świeciło słońce. Nieważne. W każdym razie padał deszcz. Nie miałem zbyt wiele pracy i nawet wcale jej nie szukałem. Było lato i wkrótce zamierzałem zamknąć kancelarię, żeby wyjechać z Lucy na urlop do Nicei, kąpać się w morzu, leżeć w słońcu, popijać drinki i smarować się olejkami. Belle miała zostać u dziadków. W takim momencie nikt nie lubi, kiedy nagle ktoś puka do drzwi. Niestety, tak się właśnie stało. Nasz asystent Helmer wpuścił tego człowieka do biura i przyprowadził do mojego pokoju.

Problemy potrafię wyczuć na odległość. Dlatego w chwili gdy zobaczyłem Bobby'ego, poczułem, że kroi się jakaś chryja. I wcale nie chodziło mi o jego wygląd ani o to, że wydzieliał zapach starej fabryki papierosów. Zdradziło go spojrzenie. Jego oczy przypominały stare, czarne jak węgiel kule pistoletowe.

– O co chodzi? – spytałem, nie zdejmując nóg z biurka. Przecież i tak zaraz miałem iść do domu.

– Muszę z panem porozmawiać – odparł mężczyzna, wchodząc do pokoju.

Uniosłem brwi.

– Nie pamiętam, żeby m zapraszał pana do środka – powiedziałem.

– Dziwne, bo ja słyszałem.

Dopiero w tym momencie zdjęłem nogi z biurka i usiadłem jak należy. Mężczyzna wyciągnął nad biurkiem rękę w moją stronę.

– Bobby T. – przedstawił się krótko.

Roześmiałem mu się w twarz. Nie było to zbyt uprzejme.

– Bobby T.? To bardzo ciekawe – odparłem, podając mu rękę, chociaż tak naprawdę chciałem powiedzieć „zabawne”. Kto, do cholery, nazywa się tak w Sztokholmie? Zabrzmiało to jak kwestia wypowiedziana przez podrzędnego gangstera w kiepskim amerykańskim filmie.

– W naszej klasie było dwóch chłopaków, którzy mieli na imię Bobby. Dla odróżnienia

nazywano nas Bobby L. i Bobby T.

– Coś takiego! Dwaj chłopcy o imieniu Bobby w tej samej klasie. To niezwykle.

Nie tylko niezwykle, ale i nietypowe, pomyślałem. Z trudem starałem się zapanować nad śmiechem.

Bobby stał w milczeniu przed moim biurkiem. Zmierzyłem go wzrokiem.

– Tak właśnie było – powiedział po chwili. – Ale jeśli nie chce pan mówić Bobby T., proszę mnie po prostu nazywać Bobby. To żaden problem.

Myślni wróciłem do świata amerykańskich filmów. W którymś z nich Bobby mógłby grać rolę wysokiego, ciemnego mężczyzny. Jego matka chodzi w papilotach, a ojciec jest kasjarzem. Bobby T. były najstarszym spośród czternaściorga rodzeństwa, a dziewczyny mogłyby podrywać na historyjkę o tym, jak odprowadza młodszych braci i siostry do szkoły, podczas gdy matka zapija się na śmierć. Wszystkie kobiety dają się zawsze nabrać na ten numer. Użalają się nad facetami.

Wróćmy jednak do rzeczy wistoci. Bobby miał jasne włosy, poskręcane od potu, cerę jasną, był chudy i widać było po nim trudy życia. Czego on tu chce?

– Proszę przejść do rzeczy – powiedziałem, bo facet zaczął mnie już męczyć. – Właśnie zamierzałem iść do domu. Mam dziś wieczorem randkę, więc chciałbym jeszcze zdążyć wziąć prysznic i przebrać się przed spotkaniem. Chyba pan rozumie?

Mamy z Lucy pewną zabawę. Od czasu do czasu staramy się zgadnąć, kiedy ktoś uprawiał ostatni raz seks. Bobby wyglądała na kogoś, kto nie robił tego od lat. Nie byłem nawet pewien, czy się onanizuje. Lucy jest lepsza w odgadywaniu takich rzeczy. Jej zdaniem łatwo się domyślić, czy ktoś się często masturbuje. Wystarczy spojrzeć na wewnętrzną część dłoni.

– Nie przyszedłem tutaj we własnej sprawie – odparł Bobby.

– Ach, tak – westchnąłem. – No to o kogo chodzi? O ojca? Matkę?

A może o kumpla, niechącego pobić staruszkę, którą Bobby napadł w zeszłym tygodniu, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego głośno. Nauczyłem się trzymać języka zębami.

– Chodzi o moją siostrę – odparł Bobby.

Po raz pierwszy od początku rozmowy wzrok mu trochę złagodniał. Splotłem dłonie, położyłem je na biurku i cierpliwie czekałem na to, co usłyszę. Tak mi się przy najmniej zdawało.

– Daję panu dziesięć minut – powiedziałem. Niech sobie nie myśli, że może tu stać do końca świata.

Bobby skinął głową, a potem nieproszony usiadł na krześle.

– O wszystkim panu opowiem – powiedział, jak gdyby wyraził zainteresowanie jego historią. – Chciałbym, żeby jej pan pomógł. Mam na myśli moją siostrę. Chcę, żeby pan doprowadził do jej uniewinnienia.

Adwokaci broniący w sprawach karnych bardzo często słyszą takie prośby. Ludzie wplątują się w ciemne historie, a potem proszą, żeby ich wyciągnąć z kłopotów. Niestety to nie takie proste. Rola adwokata nie polega na tym, żeby pomagać ludziom trafić do nieba zamiast do piekła. Ma on tylko dopilnować, aby ci, którzy wydają wyrok, wykonali dobrą robotę. I tak się najczęściej zdarza.

– Chce pan powiedzieć, że została oskarżona o popełnienie przestępstwa?

– Kilku przestępstw.

– Rozumiem. Została oskarżona o popełnienie kilku przestępstw. Czy miała wcześniej jakiegos

obrońcę?

– Miała, ale nie zrobił tego, co do niego należało.

Podrapałem się po brodzie.

– To znaczy, że teraz chciałyby zatrudnić nowego adwokata?

Bobby pokręcił głową.

– Nie ona, tylko ja.

– Proszę wybaczyć, ale nie rozumiem. Czy to pan potrzebuje obrońcy? A może chce pan powiedzieć, że to ona go potrzebuje?

– No właśnie to drugie.

– A dlaczego pan to robi, jeśli siostra chce czegoś innego? Nie wolno ludziom mówić, czego im trzeba. Większość z nich sama potrafi zadbać o swoje sprawy.

Bobby przełknął ślinę, a jego wzrok znowu stał się twardy jak na początku.

– Na pewno nie moja siostra. Ona nigdy nie potrafiła o siebie zadbać. To ja się nią zawsze opiekowałem.

A więc byłeś troskliwym bratem, pomyślałem. Na świecie brakuje takich ludzi. A może nie?

– Niech pan posłucha – powiedziałem. – Jeśli pana siostra nie jest ubezwłasnowolniona, nie wolno panu wkraczać w jej życie i kierować jej obroną. Wyrządza jej pan w taki sposób niedźwiedzią przy służbę. Lepiej niech sama o sobie zadecyduje.

Bobby pochylił się i oparł łokciami o stół. Nie mogłem wytrzymać jego oddechu i odsunąłem się w fotelu.

– Nie słucha pan tego, co mówię – odparł. – Powiedziałem, że moja siostra nigdy nie potrafiła o siebie zadbać. Nie potrafiła. To czas przeszły.

Czekałem na dalszy ciąg, bo nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi.

– Moja siostra nie żyje. Zmarła pół roku temu.

Rzadko się zdarza, żeby ktoś mnie zaskoczył. Właściwie nigdy. Tym razem stało się inaczej, zwłaszcza że Bobby T. nie był pod wpływem alkoholu ani działania narkotyków.

– Pana siostra nie żyje? – spytałem powoli.

Bobby skinął głową, najwyraźniej zadowolony, że w końcu pojąłem, o co mu chodzi.

– W takim razie proszę mi wyjaśnić, po co pan do mnie przyszedł. Martwi ludzie nie potrzebują obrońców.

– Moja siostra potrzebuje – odparł Bobby drżącym głosem. – Jakis bydlak zniszczył jej życie fałszywymi oskarżeniami. Chcę, żeby pan mi pomógł to udowodnić.

Tym razem to ja pokręciłem głową.

– Powinien się pan zwrócić do policji – powiedziałem, starając się jak najstaranniej dobrać słowa. – Jestem adwokatem, nie prowadzę śledztw. Ja...

W tym momencie Bobby uderzył pięścią w biurko z taką siłą, że aż podskoczyłem.

– Mam gdzieś, czym pan się zajmuje. Niech mnie pan wysłucha. Wiem, że pomoże pan mojej siostrze, dlatego tu przyszedłem. Słyszałem, jak pan to mówił. W radiu.

Popatrzyłem na niego zdumionym wzrokiem.

– Słyszał pan w radiu, że chcę pomóc pana siostrze?

– Dokładnie tak. Mówił pan, że marzeniem każdego adwokata jest obrona kogoś takiego jak ona.

Dopiero w tym momencie do mnie dotarło, o co mu chodzi i kim była jego siostra.

– Jest pan bratem Sary Teksas... – powiedziałem.

– Tell! Nazywała się Tell!

Bobby wypowiedział te słowa tak szybko, że znowu się gwałtownie cofnąłem. Od razu zmienił ton.

– Powiedział pan, że chce jej pomóc. Słyszałem to w radiu. Nie wierzę, że pan kłamał.

Niech to szlag!

– Tamta rozmowa dotyczyła ostatnich przestępstw – wyjaśniłem uprzejmym tonem, żeby go bardziej nie zdenerwować. – Nieprecyzyjnie się wyraziłem. Głupio wyszło. Sprawa pańskiej siostry była bardzo nietypowa. To dlatego powiedziałem, że każdy adwokat marzy o takich sprawach.

Nie mogłem uwierzyć własnym oczom i uszom. Przede mną siedział brat kobiety, która przyznała się do popełnienia pięciu zabójstw, potem – choć była pilnowana – nie wróciła z przepustki, a na dzień przed procesem popełniła samobójstwo.

– Wiem, co pan powiedział – stwierdził Bobby. – Słyszałem tego wywiadu wiele razy. Można go znaleźć w internecie. Zebrałem też o panu trochę wiadomości. Jest pan zdolnym adwokatem.

Takiego pochlebstwa się po nim nie spodziewałem. Powiedział, że jestem zdolny? Tak, to prawda, facet ma rację. Nie jestem jednak na tyle zdolny, żeby przywrócić martwych ludzi do życia.

– Obawiam się, że będzie pan musiał pogodzić się z faktami – odparłem. – Pana siostrę oskarżono o ciężkie przestępstwa. Przyznała się do nich. Patrząc śledczym i prokuratorowi prosto w oczy, powiedziała, że to ona zabiła tych wszystkich ludzi. Najpierw, kiedy pracowała jako opiekunka do dzieci w Teksasie, zamordowała dwie osoby. Potem jej ofiarą padły trzy kolejne osoby w Sztokholmie, gdzie też opiekowała się dziećmi. Dowody poważnie ją obciążały. Teraz nie może jej pan już pomóc.

Bobby długo siedział w milczeniu i uważnie mi się przyglądał.

– Kłamała. To nie ona ich zabiła. Mam na to dowody.

Rozłożyłem bezradnie ręce i powiedziałem to, co powinienem był powiedzieć na początku rozmowy.

– Jeśli faktycznie ma pan informacje, które wskazują na jej niewinność, powinien pan pójść na policję. Natychmiast. Bo to oznacza, że zabójcą jest ktoś inny i tę osobę trzeba aresztować.

Kiedy się złośczone, rozszerzają mi się nozdrza. Jak u konia. Była to jedna z pierwszych uwag, które wypowiedziała Lucy, gdy się poznaliśmy. Gdyby mnie zobaczyła w tym momencie, na pewno by się roześmiała.

– Czy pan mnie rozumie? – spytałem. – Musi pan iść na policję.

Deszcz uderzał w okna z taką siłą, że przez chwilę się bałem, że szyby popękają.

Po Bobbym było widać, że jest podenerwowany.

– Już u nich byłem. Nie chcieli mnie słuchać. Ani wtedy, gdy Sara żyła, ani później.

– To niech pan tam znowu pójdzie.

– Nie będą chcieli ze mną rozmawiać.

– Niech mi pan wierzy: będą. A jeśli później uznają, że to, co im pan opowiedział, jest mało istotne, zrobią to tylko dlatego, że pana rewelacje naprawdę nic do sprawy nie wniosą. Musi się pan z tym pogodzić.

Bobby zerwał się z krzesła tak szybko, że je przewrócił. Jego blada twarz poczerwieniała.

– Nigdy się nie pogodzę z tym, co zrobili Sarze. Nigdy!

Ja też wstałem z fotela.

– W takim razie będą z panem szczerzy: nie wiem, co można jeszcze zrobić. W każdym razie ja nie mogę panu pomóc.

Przez chwilę myślałem, że walnie mnie w twarz, ale nic takiego się nie stało, chociaż widziałem, że z trudem nad sobą panuje. W końcu rozpiął kurtkę i wyjął z kieszeni złożoną kurtkę papieru.

– Proszę – powiedział, podając mi ją nad biurkiem.

Z wahaniem ją od niego wzięłem i rozłożyłem.

– I co? – spytałem po zapoznaniu się z tekstem.

– To dowód na to, że moja siostra była niewinna.

Jeszcze raz przeczytałem treść kartki, która wyglądała jak bilet autobusowy albo kolejowy i była napisana po angielsku.

Houston to San Antonio

5.30 PM

Friday 8 October 2007

Z trudem się powstrzymałem, żeby nie wybuchnąć. Nie miałem czasu na takie bzdury.

– To bilet autobusowy na przejazd z Houston do San Antonio, odjazd o godzinie wpół do szóstej wieczorem w piątek 8 października 2007 roku. Czy to ma świadczyć o niewinności pańskiej siostry?

– To nie jest bilet autobusowy, tylko kolejowy – odparł Bobby rozłoszczonym tonem, jak gdyby miało to jakieś znaczenie. – Widzę, że nie zna pan szczegółów sprawy mojej siostry. W piątek 8 października 2007 roku doszło do pierwszego zabójstwa, o które ją oskarżono. Ofiara zginęła o ósmej wieczorem w Galveston w stanie Teksas. Ale to nie moja siostra była sprawcą, bo w tym samym czasie jechała pociągiem do San Antonio. Trzyma pan w ręku jej bilet.

Nie wiedziałem, od czego zacząć. Przecież taki bilet niczego nie dowodzi. Dziewczyna mogła zrezygnować z podróży. Jeśli bilet w ogóle należał do niej.

– Skąd pan go ma? – spytałem, machając kartką.

– Od Jenny. To dawna koleżanka Sary. Ona też pracowała jako opiekunka do dzieci w tym samym mieście, co moja siostra. Zniosła ten bilet na policję w Teksasie, ale nie chcieli go przyjąć. Dlatego wysłała go do mnie, a ja przekazałem go temu żalosnemu adwokatowi Sary.

Jak to skomentować? To prawda, że nie znałem sprawy Sary Tell zbyt szczegółowo, ale czytałem o niej. Prokurator dysponował solidnym materiałem dowodowym, który znacznie ją obciążał. Taki bilet był bezwartościowy. Zrozumiałem jednak, że Bobby nie da mi spokoju, dopóki czegoś ode mnie nie dostanie: nadziei. Właśnie tego potrzebują wszyscy ci, którzy przekraczają próg mojej kancelarii. Zrobiłem więc to, co robię zawsze, gdy inne opcje zawodzą. Słamałem.

– Zgoda – powiedziałem. – Zrobimy tak: niech pan zostawi bilet i numer telefonu, a ja

obiecuję, że przyjrzę się sprawie. Zadzwoń pod koniec tygodnia, powiedzmy, w niedzielę, i poinformuję pana, czy się nią zajmę. Jeśli jednak z niej zrezygnuję, zaakceptuje pan moją decyzję. Zgoda?

Mówiąc to, wyciągnąłem do niego rękę. Bobby długo się wahał, ale w końcu ją uściśnął. Dłoń miał chłodną i suchą.

– Zgoda.

Bobby zapisał na kartce swój numer telefonu i wyszedł z mojego gabinetu. Zostałem ze starym biletem kolejowym w ręce. To niemożliwe, żeby Sara Tell była niewinna. Ale nawet jeśli była, to i tak nie miało to żadnego znaczenia, bo już nie żyła.

Otworzyłem szufladę i wrzuciłem do niej bilet. Za godzinę miałem się spotkać z Lucy. Na pewno nie pójdzie ze mną do łóżka, jeśli najpierw nie wezmę prysznic. Lepiej się pospieszyć.

W tym samym momencie usłyszałem, jak ktoś otwiera drzwi do biura. Chwilę potem do pokoju wszedł Bobby.

– Dwie kwestie – powiedział. – Po pierwsze: wspomniałem, że Sara miała adwokata, ale facet wszyscyłko sknocił. Kiedy się pan zagłębi w sprawę, sam pan to zauważy. Kompletnie ją zawiódł.

– A dlaczego pan tak sądzi?

– Wiedział o różnych rzeczach, ale nawet o nich nie wspomniał. Wiedział też o bilecie, który panu dałem.

Nie znoszę gierki ani ludzi, którzy mówią zagadkami. Bawię się tylko z Belle. Ma cztery lata i nadal wierzy w Świętego Mikołaja.

– A co, pana zdaniem, ten adwokat wiedział?

– Niech pan z nim porozmawia. Od razu pan zrozumie. Więcej nie powiem.

Byłem poruszony jego wywodem, ale nie chciałem już ciągnąć tej dyskusji.

– Co jeszcze? Wspomniał pan o dwóch kwestiach.

Bobby przełknął ślinę.

– Chodzi o mojego siostrzeńca Mio. Zaginął tego samego dnia, w którym moja siostra odebrała sobie życie. Chciałbym, żeby go pan odnalazł.

Sara była samotną matką wychowującą syna. Policja podejrzewała, że go zabiła, a ciało ukryła. Z tego co zapamiętałem, poszukiwania nie na wiele się zdały. Udało się tylko ustalić, gdzie chłopiec zaginął.

– W takim razie musimy ustalić pewną granicę – powiedziałem. – Prowadzę kancelarię adwokacką, a nie społeczną organizację, która zajmuje się poszukiwaniem zaginionych ludzi. Sorry. Obiecałem przyjrzeć się sprawie pana siostry, ale nie zamierzam pomóc w ustaleniu, co się stało z jej synem.

– Obie te sprawy są powiązane. Sam pan zobaczy. Wszyscyłko jest częścią tej samej historii.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł. Tym razem na dobre.

2

– Dzisiaj nie zamierzam się z tobą kochać. Mówię o tym już teraz, żebyś wiedział.

Dlaczego kobiety mówią takie rzeczy? Ledwo usiedliśmy przy stoliku i zamówiliśmy po drinku, a Lucy uznała za stosowne popsuć cały wieczór.

– Seks był ostatnią rzeczą, o której myślałem przed naszym spotkaniem – odparłem.

– Nie kręć.

– Nie kręcę. To prawda.

Barman podał nam nasze drinki. Powoli sączyliśmy gorzkawy napój. GT, ponadczasowy klasyk

To oczywiste, że Lucy nie uwierzyła w moje naiwne kłamstwo. Dobrze mnie zna. Zna mężczyzn i dlatego wie, że zawsze myślimy o seksie. To kwestia biologii i nic się na to nie poradzi.

– Jeśli nie myślałeś o seksie, to o czym myślałeś?

– O Sarze Teksas.

Lucy parsknęła śmiechem i wylała trochę trunku z kieliszka. Na początku zawsze pije Cosmopolitan, a potem zamawia wino.

– Świetnie się wykręciłeś.

Poczułem, że jest już rozluźniona, bo na jej twarzy zagościł bardziej pogodny uśmiech. Może jednak spędzimy tę noc w łóżku? Jeśli tak, to przy kolejnym spotkaniu z Bobbym będę musiał mu serdecznie podziękować. Ale na samą myśl o nim opuścił mnie dobry humor. Pociągnąłem spory łyk ze szklanki i poczułem dłoń Lucy na ramieniu.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Po twoim wyjściu z kancelarii miałem jeszcze jedno spotkanie – odparłem i opowiedziałem o Bobbym. Lucy słuchała z szeroko otwartymi oczami.

– To niemądre – stwierdziła, gdy skończyłem. – Sara Teksas ma brata, który twierdzi, że była niewinna?

– Na to w każdym razie wygląda. Wszyscy przestępcy mają krewnych, którzy uważają ich za niewinnych. Ale...

– Tak?

– Z tym facetem coś było nie tak. Był uparty, przekonany o swojej racji.

– O tym, że Sara była niewinna?

– O tym też, ale przede wszystkim uparł się, że to ja powinienem wziąć tę sprawę.

Lucy zmarszczyła czoło.

– Ale przecież Sara Teksas nie żyje...

– Oczywiście. I to od kilku miesięcy.

Gazety rozpisywały się o tej sprawie. O tym, że Sara wychowywała się na Bandhagen – przedmieściu Sztokholmu; o ojcu alkoholiku, który sprzedawał ją swoim kumpłom. Nauczyciele opowiadali o jej strasznym dzieciństwie. Płakali i żalowali, że nie poinformowali o wszystkim wydziału opieki społecznej.

– Prawie nie pamiętam tej historii. Jak to się stało, że trafiła do Teksasu?

– Pracowała tam jako opiekunka do dzieci.

– Boże, a kto zatrudnia takie jak ona do opieki nad dzieckiem?

– Co to znaczy „takie jak ona”? Przecież na papierze każdy jest ideałem. Pytanie powinno brzmieć inaczej: Jak to się dzieje, że ludzie zatrudniają do opieki nad dzieckiem kogoś, kto dopiero wyprowadził się od rodziców? Przecież osoby w tak młodym wieku nie nadają się do bycia rodzicami.

Lucy pociągnęła łyk ze szklanki.

– To musiała być dla niej ogromna ulga. W końcu udało jej się wyrwać ze swojej patologicznej rodziny.

– Na pewno tak było – odparłem, bo też o tym pomyślałem. – Szkoda tylko, że po odzyskaniu wolności nie nauczyła nic bardziej kreatywnego niż zamordowanie tyłu ludzi.

Lucy uśmiechnęła się szeroko.

– Ostry jesteś – powiedziała.

– Ty też, kochanie. To dlatego nie możesz beze mnie żyć.

Objąłem ją ramieniem, a ona nie zaprotestowała.

Kiedyś byliśmy parą. Chyba nigdy wcześniej nie byłem taki ostry i zrozumiałą jak wtedy. Ja, Martin Benner, zdobyłem najseksowniejszą prawniczkę w całym Sztokholmie, a może nawet w całej Szwecji: Lucy Miller. To był mój największy wyczyn.

Niestety długo to nie trwało. Nasz związek rozpadł się oczywiście z mojej winy. Jak zwykle spanikowałem i zacząłem sypiać z innymi kobietami. Jakaś mała cząstka we mnie jest przekonana, że inaczej się nie da. Każdy ma swoje złe nawyki. Jedni bekają w czasie jedzenia, inni nie potrafią wytrwać w monogamii.

– Co zrobiłeś z Belle?

– Jest z Signe, opiekunką.

– *À propos* powierzania wychowania dzieci innym osobom...

– Signe nie jest nastolatką. Ma pięćdziesiąt pięć lat i jest w idealnym wieku, jeśli chodzi o opiekę nad dzieckiem.

– Znowu kręcisz. Jedyнным powodem, dla którego zatrudniłeś taką starą opiekunkę, było to, że wiedziałeś, że nie skusi cię do uprawiania seksu.

Dopiłem drinka, udając, że nie usłyszałem jej słów.

– Poproszę jeszcze jeden – zwróciłem się do barmana.

– Nadal uważasz, że Belle nie powinna pojechać z nami do Nicei?

– Absolutnie nie. Zostanie pod opieką dziadków. To świetne rozwiązanie.

Większość osób nie wierzy, że mam dziecko. Ja też w to nie wierzę. Przynajmniej w sensie biologicznym, to znaczy takie, które było planowane. Belle jest córką mojej siostry, która przed trzema laty zginęła z mężem w wypadku lotniczym. Belle miała wtedy dziewięć miesięcy. Nikt nawet nie przypuszczał – ja zresztą też – że dziewczynka zamieszka u mnie. Wszyscy myśleli, że trafi do swojej ciotki i jej rodziny. Tymczasem ta głupia dupa okazała się, że nie może zaopiekować się córką brata. Miała już dwójkę własnych dzieci i twierdziła, że przyjęcie trzeciego do rodziny byłoby niesprawiedliwe wobec tamtych. Jej mąż myślał podobnie. Powiedział, że nie mają czasu i że ich nie stać na wychowanie jeszcze jednego dziecka. W ich rodzinnej idylli zabrakło miejsca dla sieroty. Dom był za mały, samochód za ciasny... Lucy skomentowała to na swój sposób. Powiedziała, że po prostu brakuje im miejsca w sercach.

Belle miała trafić do rodziny zastępczej w Skövde. Jakby w Szwecji nie było innych miast. Kiedy się o tym dowiedziałem, poczułem, jak skoczyło mi ciśnienie. Dziś już nie pamiętam, jak się znalazłem w wydziale opieki społecznej. Po prostu nagle tam byłem.

– Ale przecież już o tym rozmawialiśmy – stwierdziła urzędniczka. – Ciotka dziewczynki nie chce się nią zajmować, pan też nie, a pańska mama jest już na to za stara. To samo dotyczy dziadków dziewczynki od strony ojca. Dlatego opiekę nad nią musimy powierzyć obcym ludziom. – Urzędniczka uśmiechnęła się do mnie pocieszająco. – Ta rodzina ma długoletnie doświadczenie jako rodzina zastępcza. Mają piękną posiadłość i wiele zwierząt. Na pewno zagwarantują Belle właściwą opiekę.

Oczywiście wyobraziłem sobie, jak Belle trafia do pary wieśniaków, którzy uczą ją doić krowy. Niech to szlag! Na pewno to tego nie dopuszczę.

– Zmieniałem zdanie – usłyszałem własny głos. – Chcę, żeby zamieszkała ze mną.

Tamtego wieczoru po raz pierwszy od wielu lat się rozpłakałem, a nie płakałem nawet na pogrzebie siostry. Kiedy się uspokoiłem, poszedłem do gabinetu i wystawiłem z niego wszystkie meble. Kazałem wycyklinować podłogę, a ściany pomalować na żółto. Belle wprowadziła się kilka dni później. Nigdy wcześniej nie zmieniałem pieluch ani nie podgrzewałem butelki z mlekiem. Nigdy też nie trzymałem na rękach tak małego dziecka. Czasem w nocnych koszmarach wracam myślami do tego, jak było na początku. Belle bardzo płakała. Gdyby nie Lucy i moja mama, nigdy bym tego pierwszego roku nie przetrwał. Potem uznałem, że warto było. Od czasu do czasu warto jest zachować się po ludzku.

Lucy zamówiła lampkę wina.

– Fajnie będzie oderwać się od tych wszystkich spraw – powiedziała.

– Ja też tak uważam.

Przyciągnąłem ją do siebie, wdychałem zapach jej włosów. Jeśli nie chce sypiać ze mną, trudno. Byłoby tylko nie sypiała z innymi facetami.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała Lucy.

– Z czym?

– Z Sarą Teksas i jej bratem.

– A co mam zrobić? Nic, to oczywiste. Kobieta nie żyje, a przedtem przyznała się do winy. *That's it*. Jest po sprawie, nie ma się nad czym zastanawiać.

– A bilet kolejowy?

– Co: bilet? To tylko kawałek papieru, niczego nie dowodzi. Poza tym nie do mnie należy sprawdzanie takich rzeczy. To zadanie policji.

Lucy umilkła. Wiedziała, że mam rację. Zdziwiło mnie, że w ogóle poruszyła ten temat.

– O czym myślisz? – spytałem.

– O niczym. Chyba się ośmieszyla. To oczywiste, że Sara była winna. A jeśli nawet była niewinna, to jest tak jak mówisz: to zadanie dla policji.

Po tych słowach wypila resztę wina.

W drugim końcu sali zauważyłem kobietę – elegancką i najwyraźniej znudzoną swoim towarzyszem. Obiema dłońmi obejmowała kieliszek wina. Na palcach nie miała obrączki. Mógłbym ją poderwać w niecałe pół godziny.

Lucy podążyła za moim wzrokiem.

– Jesteś niesamowity – powiedziała.

– Daj spokój, tylko się rozglądam – odparłem, całując ją w policzek – Chyba ci to nie przeszkadza?

Zrobiła skwaszoną minę.

– Dopij i chodźmy stąd – odparła.

– Chcesz wrócić do domu?

– Tak, a ty pójdziesz ze mną. Zmieniłam zdanie. Oczywiście, że chcę się z tobą dzisiaj kochać.

3

Zapamiętajcie: najstarsza sztuczka w dziejach świata działa najlepiej. Wystarczyło, że spojrzałem na inną kobietę, a Lucy od razu zadeklarowała, że chce iść ze mną do łóżka. Godzinę później, kiedy leżałem obok niej nago na podłodze, dziwiłem się, jak łatwo przychodzi mi zawsze postawić na swoim. Lucy najpierw powiedziała „nie”, a potem zmieniła zdanie i powiedziała „tak”. *Same old story.*

W tym momencie zadzwoniła moja komórka.

– Musisz do mnie natychmiast przyjechać – usłyszałem. – Zalało mi piwnicę.

Akurat w tym momencie.

Moja mama dzwoni zazwyczaj w dwóch sytuacjach: żeby spytać, czy może popilnować Belle, albo gdy chce, żebym jej w czymś pomógł. W tej drugiej mam przygotowaną standardową odpowiedź:

– Marianne, sama wiesz najlepiej, że chętnie bym ci pomógł, gdybym tylko mógł. Ale nie zdążę. Mam spotkanie z klientem, nie mogę go zostawić na lodzie. Zadzwoń do kogoś, a ja zapłacę rachunek

To nieprawda, że pieniądze nie dają szczęścia. Za pieniądze można kupić czas, a mając czas, można sobie kupić wolność. Człowiek, który jest wolny, jest też szczęśliwy.

Nigdy nie mówiłem do niej „mamo”. Ma na imię Marianne i nie widzę powodu, dla którego nie miałbym jej tak nazywać.

Kiedy się rozłączyłem, Lucy spojrzała na mnie.

– To nie było grzeczne – stwierdziła.

– Robi się późno. Muszę wracać do domu i zwolnić opiekunkę.

Wstałem z podłogi i się rozciągnąłem.

– Właściwie to mogłabyś pojechać z tobą. Rano odwiozłabyś Belle do przedszkola.

Włożyłem majtki i spodnie.

– Kochanie, to nie jest najlepszy pomysł.

Oboje wiedzieliśmy, że mam rację. Belle nie powinna widywać nas zbyt często razem. Nie

chciałem, żeby sobie pomyślała, że naprawdę jesteśmy parą.

– No to innym razem, dobrze?

Lucy poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Usłyszałem, jak puszcza wodę w umywalce. Nie chce, żebym sływał, jak się kąpie. Zabawne.

Ale o wiele bardziej zabawne było to, że ciągle myślałem o sprawie Sary Teksas. I o Bobbym.

Sara przyznała się do pięciu zabójstw. Śledztwo nie było zbyt skomplikowane. Policja miała dowody, a Sara opowiedziała o wszystkim z dokładnością co do dnia i godziny. Pokazała, gdzie jest narzędzie zbrodni, i opisała szczegóły, o których mógł wiedzieć tylko zabójca. Mimo to naszyły mi pewne wątpliwości. Na przykład bilet kolejowy. Czy na pewno nie jest dowodem w sprawie, chociaż nie ma na nim nazwiska osoby, która na jego podstawie podróżowała pociągiem?

Bobby powiedział, że dała mu go koleżanka jego siostry, Jenny. Bobby. Co za głupie imię. Przynajmniej w Szwecji. Bobby i Sara. Przypomniały mi się zdjęcia, które widziałem w gazetach. Sara w ogóle nie była podobna do brata. Ale to bez znaczenia. Ja też nie byłem podobny do mojej siostry, bo mieliśmy różnych ojców. Mój był czarnoskórym Amerykaninem i pochodził z Teksasu. Moja siostra zaś miała jasną cerę jak mama, bo jej ojciec pochodził z Sälen. Małej miejscowości w prowincji Dalarna. Aż trudno uwierzyć, że tam też mieszkają ludzie.

Na samą myśl o tym, jak bardzo różniliśmy się z siostrą wyglądem, uśmiecham się szeroko. Za pierwszym razem, gdy odwoziłem Belle do przedszkola, opiekunkom opadły szczęki. Od razu to zauważyłem, chociaż nie odezwały się ani słowem. No bo jak to możliwe, że wysoki czarnoskóry facet ma córkę o tak jasnej cerze?

Sara Teksas. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało Tell. Ksywkę „Teksas” nadały jej gazety, bo to w tym stanie dopadła swoją pierwszą ofiarę. Jak myśliwy.

Westchnąłem. Już wiedziałem, że nie będę mógł się powstrzymać. Siądę i przeczytam wszystkie artykuły na temat Sary, a jeśli będzie to konieczne, zarwę noc, o świcie przetrę oczy i zasnę z głową na biurku. Kiedy obudzi się Belle, magiczny nastrój minie. Nieogolony i zły zawiozę ją do przedszkola, potem poczekał do niedzieli i powiem Bobby’emu, co o tym myślę, a mianowicie że sprawa jego siostry jest interesująca, ale nie dla mnie. Z prostej przyczyny: Sara nie żyje. Poza tym nie jestem prywatnym detektywem. I jeszcze jedno: jest lato i wkrótce wyjeżdżam na urlop.

Bobby jednak wypowiedział pewne zdanie, które nie dawało mi spokoju. Stwierdził, że adwokat Sary zawiódł na całej linii, chociaż wiedział „o pewnych rzeczach”.

Lucy wyszła w końcu z łazienki. Naga i piękna. Nie mogłem zrozumieć, jakim cudem należała kiedyś do mnie.

– Czy pamiętasz, kto bronił Sary? – spytałem.

Roześmiała się i podniosła z podłogi swoje majtki.

– Wiedziała, że nie daje ci to spokoju.

– Oj, przestań, pytam z ciekawości.

– Rozumiem. Bronił jej Tor Gustavsson.

Głośno gwizdnąłem. Gustavsson. Jak mogłem o tym zapomnieć.

– Czy on nie przeszedł niedawno na emeryturę?

– W grudniu zeszłego roku, zaraz po śmierci Sary. Nie było cię na uroczystości pożegnalnej, bo razem z Belle pojechaliście do Kopenhagi.

Na wspomnienie tamtej podróży uśmiechnąłem się w myślach. To był naprawdę udany wyjazd. Polecieliśmy w drugą niedzielę adwentu i zamieszkaliśmy w hotelu nad morzem. Dopiero tam zrozumiałem, że dzieci z czasem się zmieniają, rosną. Głupio mi się zrobiło, gdy zobaczyłem, jak ładnie je w restauracji. Umiała nawet powiedzieć, co lubi, a co jej nie smakuje. Piłem wino, a ona napój gazowany. Kiedy wracaliśmy do hotelu, szła sama. Ani słowa o wózku, ani słowa o braniu na ręce. To nie był długi odcinek, ale poczułem dumę. I zarazem ogarnął mnie jakiś smutek. Moja siostra zginęła, gdy Belle była malutka, a ja nawet nie wiedziałem, że mała potrafi sama jeść.

Po tamtym wyjeździe obiecałem sobie, że będę z nią spędzał więcej czasu. Dotrzymałem słowa.

– To była strasznie nudna impreza – kontynuowała Lucy. – Gustavsson wygłosił najdłuższą mowę, jaką słyszałam w całym swoim życiu. Przez cały czas opowiadał o wielkich rzeczach, których dokonał.

– Czy wspomniał o Sarze?

– Nie, co bardzo mnie zdziwiło, bo chyba z poważniejszą sprawą nigdy przedtem nie miał do czynienia. Myślę, że uznał ją za swoją porażkę. Przecież Sara nie żyje.

To prawda. Pamiętam, że się zdziwiłem, gdy gazety zaczęły cytować Gustavssona. No bo po co Sara zatrudniła jednego z najlepszych adwokatów w mieście, skoro postanowiła przyznać się do winy, a przed samym procesem odebrała sobie życie?

– Zamówić ci taksówkę? – spytała Lucy.

Wsunąłem koszulę do spodni i spojrzałem przez okno. Znowu padał deszcz. Czy tak już teraz będzie? Deszczowo i mokro?

– Tak proszę.

Chwilę później siedziałem w taksówce. Zadzwoiłem do mamy i spytałem, czy w piwnicy nadal stoi woda. Na szczęście usłyszałem, że hydraulik jest już w drodze.

4

Kiedy wróciłem do domu, Signe – a właściwie ciocia-babcia, jeśli tak można powiedzieć ze względu na jej zaawansowany wiek – siedziała w kuchni i piła kawę.

– Wszystko pod kontrolą? – spytałem.

– Jak najbardziej – odpowiedziała z uśmiechem.

Signe robi wszystkie te rzeczy, na które ja jako samotny mężczyzna, spędzający większą część dnia w pracy, nie miałbym czasu. Wprawdzie to ja odwożę Belle do przedszkola, ale Signe ją odbiera. Robi też zakupy i przygotowuje posiłki. Kiedy Belle pójdzie do szkoły, Signe będzie jej pomagać w lekcjach. Sprzątaniem mieszkania i prasowaniem zajmuje się wynajęta tylko do tego osoba.

Jak już wspomniałem, dzięki pieniądзом mam więcej czasu, co z kolei daje mi więcej swobody. A właśnie to poczucie swobody czyni człowieka szczęśliwym.

Kiedy Signe poszła do domu, zajrzałem do pokoju Belle. Spała na plecach z otwartą buzią. Różowa kołderka była zbyt obszerna, Belle prawie pod nią ginęła. Po cichu podszedłem do łóżka i trochę zsunąłem z niej kołdrę. Tak na pewno będzie lepiej. Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło. Potem wróciłem do kuchni i wyjąłem butelkę whisky. Picia tego trunku nauczył mnie mój dziadek, który zawsze raczył się jedną szklaneczką słodowej whisky i twierdził, że nie może być chłodna. Uważał, że lód można dodawać tylko do whisky mieszanej – *blended*.

Idąc do biblioteki, słyszałem, jak skrzypi pode mną podłoga. Zamknąłem za sobą drzwi. Bardziej czujnego psa od skrzypiącej podłogi chyba nie ma. Po roku wspólnego mieszkania z Belle wykupiłem sąsiednie mieszkanie i połączyłem je z moim. Oboje potrzebowaliśmy więcej przestrzeni.

Włączyłem komputer i wypilem trochę whisky.

Sara Teksas.

Postanowiłem, że sprawdzę kilka rzeczy i pójdę spać. Jeśli Bobby chce zatrudnić prywatnego detektywa, będzie się musiał zwrócić do kogoś innego.

Myślami wróciłem do Gustavssona, który tak fatalnie się spisał i który „wiedział o pewnych

rzeczach”. Uznałem, że zacznę od niego. Skontaktuję się z nim rano, a potem zadzwonię do Bobby’ego i poinformuję go, że nie wezmę jego sprawy.

Siedziałem przy biurku i wsłuchiwałem się w szum wentylatora w komputerze.

Sara Teksas. Jakże tajemnicze zabrała do grobu?

Dwadzieścia sześć lat. Właśnie w tym wieku przyznała się do zamordowania trzech kobiet i dwóch mężczyzn. Kryminolodzy uznali jej sprawę za nietypową. Kiedy została zatrzymana i aresztowana, rozpoczęła się ogólna debata poświęcona temu, czy można ją uznać ze seryjną zabójczynią. Nie bardzo rozumiałem, skąd te wątpliwości. Sara na pewno nią była. Gdyby jednak nie to, że była atrakcyjna, do tej dyskusji i zapewne nigdy by nie doszło.

Ludzie niechętnie skłaniają się ku temu, co wykracza poza ramy ich wyobrażeń. Sara Tell nie była piękna, tylko po prostu ładna. Z twarzy nieco przypominała lalkę. Była wyższa niż przeciętna kobieta, bo miała prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Gdyby nie to, sprawa byłaby jeszcze bardziej zagadkowa, bo trudno byłoby pojąć, jakim sposobem popełniła każde z zabójstw.

Sara nigdy nie powiedziała, dlaczego zabijała. W każdym razie nie znalazłem takiego wyjaśnienia w żadnej z przeglądanych gazet. Minęła północ, a ja nadal siedziałem przed komputerem. Powietrze w bibliotece było coraz bardziej nieświeże i zeszywniały mi plecy.

Przypomniał mi się wywiad radiowy, o którym wspominał Bobby. Pewien spragniony sensacji dziennikarz pytał mnie o szanse na uwolnienie Sary od oskarżeń o przestępstwa. Często otrzymuję takie zapytania dotyczące różnych spraw karnych, bo przez krótki czas pracowałem w policji w Stanach Zjednoczonych. Wtedy odpowiedziałem, że Sara nie ma żadnych szans na uniknięcie kary, i dodałem, że wszyscy ludzie – bez względu na to, czego się dopuścili – mają prawo do obrońcy i uczciwego procesu sądowego. Kiedy dziennikarz spytał mnie, czy podjąłbym się obrony Sary, odpowiedziałem słowami, które później cytował Bobby: sprawa Sary to marzenie każdego adwokata i chętnie bym jej pomógł.

Tylko jak zastanawiałem się, siedząc przy komputerze i czytając kolejne artykuły na temat okropnych zbrodni, jakich się dopuściła. Nie przypominała kobiety, która znalazła się w trudnym położeniu. Przeciwnie. Zachowywała się tak, jakby sama potrafiła zadbać o swoje sprawy. Na zdjęciach z procesu ma zacięty wyraz twarzy. Siedzi wyprostowana, wygląda atrakcyjnie. Nie wiem czemu, ale doszedłem do wniosku, że nosiła okulary. Seryjna morderczyni z ładną buzią, w okularach i marynarce. Jakoś nie trzymało się to kupy. Nie dlatego jednak, że miałem wątpliwości co do tego, kto w naszym świecie popełnia przestępstwa. Sara Teksas stanowiła swego rodzaju paradoks i dlatego była interesująca. I to z tego powodu chętnie bym ją poznał.

Automatycznym ruchem sięgnąłem po kartkę i długopis i zapisałem kilka podstawowych faktów. Sara Tell popełniła pierwszą zbrodnię w wieku dwudziestu jeden lat. Jej ofiarą padła pewna kobieta w miejscowości Galveston w Teksasie, którą Sara zakłuła nożem. W następnym roku zabiła mężczyznę w Houston. Potem wróciła do Szwecji, urodziła dziecko i popełniła trzecie zabójstwo. Czwarte i piąte zdarzyło się, zanim jej synek skończył trzy lata. Policja w Teksasie potrzebowała pięciu lat, żeby wytypować sprawcę zbrodni w Galveston i Houston. W śledztwie pomógł przyrządek. Prokuratura zwróciła się do władz szwedzkich o ekstradycję Sary Tell. Nasz rząd oczywiście odmówił. Nie wydajemy naszych obywateli państwu, w którym może im

grozić kara śmierci. Poza tym sami możemy przeprowadzić śledztwo, nawet jeśli do przestępstwa doszło w innym kraju. Sytuacja się zmieniła, gdy stało się jasne, że Sara zamordowała jeszcze trzy osoby. Żadnej z tych spraw nie udało się wyjaśnić. I pewnie dalej by tak było, gdyby Sara sama się do nich nie przyznała.

Dlaczego to zrobiła? Dla mnie było to niezrozumiałe. Przyznała się do trzech zabójstw, chociaż nikt jej z nimi nie wiązał. Przekraczało to moje pojęcie.

Niezależnie od tego, co wypisywały gazety, stwierdziłem jeszcze kilka rzeczy, które mnie zastanowiły.

Nie znaleziono odcisków palców.

Nie znaleziono śladów DNA w postaci krwi, śliny albo włosów.

Na miejscach zbrodni nie znaleziono żadnych przedmiotów porzuconych przez sprawcę.

Nie było ani jednego świadka.

Okazało się jednak, że Sara znała osobiście wszystkie ofiary. Było ich aż pięć i zostały zamordowane na dwóch kontynentach, więc nie można było tego ignorować. Żadna z ofiar jednak nie zaliczała się do bliskich przyjaciół Sary. Jedna z nich pracowała w hotelu, w którym Sara nocowała. Drugą był taksówkarz, który ją wcześniej wiozł. Takich znajomości nie uważa się za bliskie.

Wyciągnąłem z tego wszystkiego jeden wniosek w szwedzkim sądzie Sara nie zostałaby skazana za żadne z tych zabójstw, gdyby sama się do nich nie przyznała i nie przedstawiła przekonujących dowodów.

Pokręciłem głową. Dlaczego ludzie robią coś takiego? Bo gryzie ich sumienie? Bo czują, że muszą o wszystkim opowiedzieć? Ale przecież Sara nigdy nie wyraziła żalu. Nikogo nie poprosiła o wybaczenie ani nie wyjaśniła, dlaczego zabiła. Nie wiadomo, co nią kierowało.

Poczułem zmęczenie, szczypały mnie oczy. Zgasilem lampkę na biurku i położyłem się do łóżka.

Sprawa Sary Tell kryła jakąś tajemnicę, a ja nie wiedziałem, jak do niej dotrzeć.

Nie dawało mi to spokoju.

Niech to szlag!

5

Znowu zaczął padać deszcz. Krople wielkości jagód zburzyły moją fryzurę i zamieniły marynarkę w mokłą szmatę. Lucy uśmiechnęła się na mój widok.

– Ładnie wyglądasz – powiedziała i lekko mnie pocałowała. – Dziękuję za wczorajszy wieczór.

– To ja dziękuję. Było wspaniale, jak zawsze zresztą.

Kancelarię adwokacką otwarliśmy przed prawie dziesięciu laty. Byliśmy nowi w branży i spragnieni sukcesów. Myślałem o Lucy jak o bratniej duszy. We wszystkim, do czego się brała, była taka gorliwa... I nadal jest. Na początku naszej działalności rozmawialiśmy o przyszłych sukcesach i o tym, ile zatrudnimy osób. Po pewnym czasie jednak uznaliśmy, że we dwójkę świetnie sobie radzimy i nikogo więcej nie potrzebujemy. Przyjęliśmy tylko asystenta, Helmera.

Pewien znajomy spytał mnie kiedyś, jak sobie radzę w sytuacji, gdy współpracuję z kobietą, w której jestem zakochany. Nie zrozumiałem, o co mu chodzi, i dalej tego nie rozumiem. Bycie tak blisko Lucy nie stanowiło i nadal nie stanowi dla mnie żadnego problemu. Za to całkowicie bym się załamał, gdyby któregoś dnia postanowiła odejść.

– Wyglądasz na zmęczonego. Położyłeś się późno spać?

– Nie – odparłem, tłumiąc ziewanie.

– Na pewno? Z tymi kółkami wokół oczu wyglądasz jak panda. Przyznaj się – leżałeś i czytałeś o sprawie Sary.

– Wcale nie – odparłem suchym tonem. – Siedziałem i czytałem. To naprawdę cholernie interesująca sprawa.

– Wierzę ci. To zachwycająca kobieta.

Ledwo wszedłem do gabinetu i zamknąłem drzwi, ktoś je otworzył. W progu stanął Helmer.

– Dzwonił hydraulik. Chciał sprawdzić, pod jakim adresem doszło do zalania piwnicy. Powiedziałem mu, że nie mamy piwnicy, i kazałem mu wysłać rachunek komuś innemu.

– W takim razie zadzwoń do niego i przeproś go, bo jest taka piwnica, którą wczoraj zaalała woda.

Helmer spojrział na mnie niepewnym wzrokiem. Moim zdaniem zdarzało mu się to zbyt często, ale Lucy go lubi.

– Nie rozumiem.

– To nieważne. Bądź tak miły i oddzwień do niego. Niech wystawi rachunek na naszą kancelarię.

Helmer wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Numer telefonu adwokata Tora Gustavssona znalazłem w ciągu kilku minut. Gustavsson to prawdziwa legenda w naszej branży. Moim zdaniem cieszył się niezaskłużoną sławą, ale taka jest prawda. Kiedyś bronił pewnego bogatego przedsiębiorcy oskarżonego o zamordowanie żony. Pozostaje tajemnicą, w jaki sposób udało mu się doprowadzić do uniewinnienia klienta zarówno w pierwszej, jak i w drugiej instancji. Po tamtej sprawie nie mógł się opędzić od zleceń. Sara Teksas była jego ostatnią dużą sprawą, od pewnego czasu jest na emeryturze. Miałem nadzieję, że kiedy mu wyjaśnię, z czym dzwonię, nie będzie się krzywił. Nie lubię skrzywionych facetów.

Mijały kolejne sekundy i nikt nie odbierał. Już chciałem odłożyć słuchawkę, gdy w końcu usłyszałem wyraźny głos:

– Halo?

Chrząknąłem. Zawsze to robię, gdy zostanę zaskoczony.

– Nazywam się Martin Benner i dzwonię z kancelarii adwokackiej Benner & Miller. Chciałbym rozmawiać z panem Torem Gustavssonem.

W słuchawce zapadła cisza.

– Bardzo mi przykro, ale Tor nie może teraz podejść do telefonu.

Rozmawiałem z kobietą. Gdyby siedziała przede mną, Gustavsson na pewno podszedłby do aparatu.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziałem. – Dzwonię w dość ważnej sprawie.

– Czy pan jest dziennikarzem?

Pytanie mnie zaskoczyło.

– Ależ skąd. Jestem adwokatem. Przepraszam, czy mogę spytać, z kim rozmawiam?

– Gunilla Gustavsson. Jestem synową pana Gustavssona. A o co chodzi?

Zawahałem się. Coś mi podpowiadało, że nazwisko Sara Teksas nie otworzy mi drzwi.

– To stara sprawa, którą Tor prowadził jakiś czas temu.

W słuchawce rozległo się westchnienie.

– Czy chodzi panu o Sarę Teksas?

Fuck!

– Tak

– Ta sprawa nadal dręczy mojego teścia. Wolałabym, żeby pan z nim o niej nie rozmawiał.

– To może zadzwonię, jak poczuje się lepiej?

– Nie sądzę. Tor doznał jakiś czas temu wylewu krwi do mózgu, a w zeszłym tygodniu miał zawał serca. Na domiar złego dwa dni później zapadł na zapalenie płuc. Dlatego całą swoją energię powinien poświęcić na rekonwalescencję, bo inaczej nie wiem, jak to się skończy.

Kobieta mówiła zdecydowanym tonem, ale wyczułem w nim pewną nutkę niepokoju. Wcale mnie to nie zdziwiło, zważywszy na nieszczęścia, jakie spadły na jej teścia.

– Oczywiście – odparłem. – Proszę go ode mnie pozdrowić. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Z Gustavssonem rozmawiałem tylko kilka razy, ale miałem nadzieję, że mnie zapamiętał.

– Dziękuję – powiedziała Gunilla. – Przekażę mu, że pan dzwonił. Może pan zadzwoni do Eivor?

– Eivor?

– To jego asystentka. Na pewno odpowie na pytania dotyczące Sary Teksas.

Moja ciekawość od razu wzrosła.

– A gdzie mogę ją znaleźć?

– Przeszła na emeryturę w tym samym czasie, co teść. Mieszka na Starówce. Proszę jej przekazać, że to ja pana do niej skierowałam. Eivor jest prawie jak członek rodziny. Zawsze podziwiała mojego teścia.

Wcale mnie to nie zdziwiło. Zawsze ta sama historia. U boku mężczyzny, który odnosi sukcesy, stoi kobieta z miłym uśmiechem, która zwraca mu uwagę, że ma zbyt krótkie spodnie. U boku Gustavssona stała Eivor. Ja nadal czekałem na swoją Eivor. Na pewno nie była nią Lucy.

Przed rozmową z Eivor zadzwoniłem do przedszkola. Belle była smutna, gdy ją tam rano odwoziłem. Wolałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Tak, wszystko w porządku – potwierdziła wychowawczyni. – Proszę nie zapomnieć o chlebaka na jutro. Jedziemy na wycieczkę.

Wycieczka i chlebak Dla mnie to i tak za wiele jak na jeden raz, dlatego od razu zadzwoniłem do opiekunki.

– Belle ma jutro zabrać z sobą kolację do szkoły.

– Ma pan na myśli chlebak? I nie do szkoły, tylko do przedszkola.

– No właśnie. Mogłabyś coś przygotować po południu.

– Po co? Chodzi o kilka kanapek i coś do picia.

– Chcesz powiedzieć, że mam się tym zająć sam?

W słuchawce zapadła cisza.

– Kup picie, ja przygotuję kanapki – odparłem w końcu.

Rozłączyłem się i skupiłem na ważniejszej sprawie niż kanapki.

Eivor. Dawna asystentka Tora Gustavssona. Czy zgodzi się mi pomóc?

Zgodziła się. Najważniejsze było to, że chciała. Spotkaliśmy się w jej bajecznie urządzonej mieszkanku, które wyglądało jak wycięte z tygodnika. Eivor musiała włożyć całą duszę w zaaranżowanie tych kilku marnych metrów kwadratowych, na których zdecydowała się mieszkać.

Wprowadziła mnie do kuchni i kazała usiąść przy trójkątnym stoliku. To prawdopodobnie tutaj piła swoją codzienną kawę.

– Domyślam się, że ma pani mnóstwo zajęć, dlatego nie zostaną długo – zacząłem.

Chodziło mi oczywiście o coś zupełnie innego: że to ja mam mnóstwo pracy i nie zamierzam tracić czasu na picie kawy z jakąś wariatką. Niestety, Eivor nie zrozumiała mojego ukrytego przesłania.

– Może pan zostać tak długo, jak pan tylko chce – odparła. – Ja mam mnóstwo czasu.

Bóg nie obdarzył mnie zbyt wieloma talentami, ale jednym z nich jest niezwykła zdolność do

radzenia sobie z kobietami w różnym wieku i z różnych środowisk Eivor nie była zbyt twardym orzechem do zgryzienia. Rozsiadłem się przy stole i z uwagą przysłuchiwałem się jej opowieści o tym, w jak trudnej sytuacji znalazł się Gustavsson i jak bardzo jest jej z tego powodu przykro.

– Szkoła że pan go nie widział przy pracy. Przysięgam, czas stał w miejscu, gdy Tor wygłaszał swoją mowę końcową.

Mało brakowało, a wybuchnęłyby śmiechem. Z trudem udało mi się zamienić ten odruch w kasznięcie.

– Wiele słyszałem o Torze – odparłem. – Był prawdziwym bojownikiem prawa.

– Jeszcze nie umarł – zaprotestowała Eivor.

– Oczywiście. Chciałem powiedzieć, że jest bojownikiem prawa.

Od razu się domyśliłem, że łączył ich romans, który mógł trwać kilkadziesiąt lat. Eivor ciepłym głosem opowiadała o dekadach spędzonych w kancelarii Gustavssona. Dzięki kilku zręcznym manewrom udało mi się przyspieszyć tę historię i mogłem w końcu nawiązać do sprawy Sary Teksas.

– Przecież przyznała się do winy – odparła Eivor. – Wiem, że Tor próbował jej to wyperswadować, ale uparła się i postawiła na swoim. Powiedziała, że prawo musi być prawem.

– Czy Tor wątpił kiedykolwiek, że Sara mówi prawdę?

– Nie. Dlaczego miałby w to wątpić? Dowody były jednoznaczne. Jej wersję udało się potwierdzić. Cóż więc mógł zrobić? Udzielił jej potrzebnego wsparcia i zadbał o to, żeby w areszcie nie spotkało jej coś złego. A potem... no cóż, stało się, co się stało.

– Odebrała sobie życie.

– Właśnie – potwierdziła Eivor skinieniem głowy. – Torowi zrobiło się bardzo przykro, kiedy o tym usłyszał. Ale to nie była jego wina. Powtarzałem mu to wiele razy.

Z rogu pokoju dobiegało tykanie zegara, jednego z tych, które produkowano w Morze w prowincji Dalarna. O szyby bębnił deszcz, a ja zastanawiałem się, co tu właściwie robię. Siedzę w towarzystwie starszej pani i popijam kawę. Czego się po niej spodziewałem? Zaskakującej prawdy, którą razem z Gustavssonem trzymała od miesięcy w tajemnicy? Doszedłem do wniosku, że gonię za duchami, i to tylko dlatego, że w mojej kancelarii pojawił się nagle idiota Bobby T., który wprowadził w moim życiu kompletne zamieszanie.

– Czy Tor utrzymywał jakieś kontakty z bratem Sary?

Eivor się wzdygnęła.

– Pyta pan o Bobby’ego? Oczywiście. Bobby był bardzo zły na Tora. Przychodził do jego biura, krzyczał na niego i przeklinał.

– Dlaczego to robił?

– Bo uważał, że jego siostra jest niewinna.

– Czy miał na to jakieś dowody?

– Pamiętam, że któregoś razu wymachiwał biletem kolejowym. Ale Tor nie chciał z nim rozmawiać o takich bzdurach. Zresztą Sara też nie. W końcu zabroniła Torowi rozmawiać z Bobbym. Od tej pory przestał do nas przychodzić.

O tym nie wiedziałem. A więc Sara odrzuciła pomoc brata.

– Jak pani myśli, dlaczego Sarze tak bardzo zależało, żeby ją skazano za te zbrodnie?

– Żeby mogła odzyskać spokój – odparła Eivor z nagłym błyskiem w oczach. – Wszyscy chyba tego chcemy: spokoju.

Spokój. To chyba najbardziej żalosa rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem.

Kuchnia wydała mi się nagle zimna i szara, kawa zaczęła smakować jak kocie szczyny i zapragnąłem jak najszybciej wrócić do biura. Być może kiedyś porozmawiam jeszcze z Eivor, ale zrozumiałem, że tym razem niczego więcej się od niej nie dowiem.

– Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas – powiedziałem, wstawiając filiżankę do maleńkiego zlewu w kuchni.

– To ja dziękuję. Cieszę się, że mnie pan odwiedził.

Zabrzmiało to tak jak gdybym zjawił się tutaj z jej powodu.

Eivor odprowadziła mnie do przedpokoju i obserwowała, jak wkładam buty. Trzeba z tym wreszcie skończyć. Co to za obyczaj, żeby zmuszać ludzi do chodzenia po domu w skarpetkach. To poniżające.

– *À propos*: mam na strychu trochę rzeczy. Może chciałby je pan przejrzeć?

Spojrzałem na nią pytająco.

– To część akt sprawy Sary Teksas. Jeden karton. Zechce pan zerknąć?

Zawahałem się. Nie bardzo wiedziałem, czy chcę poświęcać tej sprawie jeszcze więcej czasu. Ale co mi tam! Jak już zacząłem się w niej grzebać, doprowadzę ją do końca.

– Tak chętnie je obejrzę – odparłem.

Za oknem rozległ się grzmot.

– Pójdę na strych i przyniosę ten karton – powiedziała Eivor, wkładając lamizelkę. – Niech pan tu poczeka.

Zanim wróciła, zdążyłem odpowiedzieć na kilka maili. Czulem się nieswojo w jej mieszkaniu.

– Zobaczmy, co tu mamy – powiedziała po powrocie, ciężko oddychając.

Postawiła karton na podłodze i przykucnęła. Domyśliłem się, że na strych wspięła się po schodach.

Kiedy otwierała karton, dłonie lekko jej drżały. Stałem za nią i zaglądałem jej przez ramię. W środku były jakieś papiery, teczki i coś, co przy pominało notes. Zbyt dużo, żeby przejrzeć to na miejscu.

– Mogę zabrać pudełko z sobą – powiedziałem zdecydowanym tonem.

Eivor się wyprostowała.

– Wolałabym nie – odparła.

– Tu i teraz nie będę w stanie właściwie ocenić tego materiału – wyjaśniłem cierpliwie. – Czy gdybym zabrał karton z sobą, byłby z tym jakiś problem? Chyba nie kryje żadnych tajemnic, o których nie wiedziałyby wcześniej policja?

Eivor zbladła.

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie wezmę go z sobą i zatrzymam na jakiś czas – odparłem, podnosząc karton z podłogi.

6

– Drogi Holmesie, co zamierzasz z tym zrobić? – spytała Lucy, patrząc na karton, który przyniosłem od Eivor.

– Nie mam pojęcia. Jutro to wszystko przejrzymy. Teraz mam spotkanie z innym klientem, a potem muszę odebrać Belle z przedszkola.

Czasem odbierałem ją sam. Robiłem to po to, żeby pozbyć się wyrzutów sumienia albo mieć pretekst, aby wyjść z biura. Ale czasem po prostu dlatego, że za nią tęskniłem. Tym razem nie miałem ochoty zostawać dłużej w kancelarii.

– Z innym klientem? – spytała Lucy, patrząc na mnie. – To znaczy, że masz ich obecnie więcej niż jednego?

Zawahałem się. Nie, mam tylko jednego klienta, którego zamierzam odwiedzić w areszcie. Chyba że na poważnie zacząłem się zastanawiać nad przyjęciem sprawy Sary Teksas.

Czułem, że zaczynam się pogrążyć i nie mogę nic na to poradzić. Ludziom się wydaje, że my, adwokaci, mamy taką fascynującą pracę, że ciągle jesteśmy pod działaniem adrenaliny. To nieprawda. Ciekawych spraw jest niewiele. Bardzo ciekawe zdarzają się tak rzadko, że człowiek nie zdąży nawet o nich porozmawiać, a już trafiają do kogoś innego.

– Porozmawiamy o tym jutro – odparłem.

Staralem się nie myśleć o pudle od Eivor. Wszystko potoczyło się tak szybko. O wiele za szybko. Powinienem się teraz skupić na jednej sprawie: na kliencie, który czeka na mnie w areszcie.

– Spotkamy się wieczorem? – spytała Lucy.

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. W zasadzie nie umawiamy się z dnia na dzień. Jeśli mamy ochotę na seks między randkami, robimy to z kims innym.

– Nie – odparłem. – Muszę popracować.

Słamałem i Lucy dobrze o tym wiedziała. Ale tego wieczora nie miałem ochoty na spotkanie. Niedługo mieliśmy wyjechać do Nicei, tam się sobą nacieszymy. Mama mnie kiedyś prosiła, żebym jej wytłumaczył, co mnie łączy z Lucy. Nie potrafiłem. Odparłem, że jest, jak

jest. Mama na to, że jest jej żal Lucy. Rozzłościła mnie tym, bo jeśli komuś jest żal Lucy, to znaczy, że nisko ją sobie ceni. A ja nigdy tak o niej nie myślałem.

Do aresztu pojechałem samochodem. Wprawdzie to tylko półtora kilometra, ale pogoda była naprawdę paskudna. Nasza kancelaria mieści się w jednej z „wież” w pobliżu Sankt Eriksbron. Mamy stamtąd piękny widok na miasto, ale płacimy wysoki czynsz. Prywatnie jeżdżę porsche 911. Robię tak, bo chcę i mogę. „Szybciej!” – woła czasem Belle, gdy nim jedziemy. Belle wie, jaką prędkość może rozwinąć mój samochód, i uwielbia moment, w którym przyspieszam. Świadczy to o tym, że wie, co w ży ciu najlepsze.

Zaparkowałem na Bergsgatan i wbiegłem do środka tak szybko jak człowiek, który przed czymś ucieka. Strażnik popatrzył na mnie ze złośliwym uśmiechem.

– Biegł pan przez całą drogę czy co? – spytał.

– Czy wyglądam na takiego, co biega po ulicy?

Strażnik znowu się uśmiechnął i zaprowadził mnie do sali, w której czekał na mnie mój klient.

– Stęsknił się za panem – powiedział.

– Wspaniale – odparłem, strzepując z ramion kilka kropli deszczu.

Strażnik wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Mój klient popatrzył na mnie z ulgą. Przywitaliśmy się i usiedliśmy przy stoliku.

Z początku ustaliliśmy z Lucy, że to ona poprowadzi jego sprawę. Później jednak doszliśmy do wniosku, że to ja powinienem ją przejąć. Chłopak, który był wcześniej niekarany, przyznał się, że niecały tydzień temu pobił brutalnie człowieka na Kungsgatan. Kiedy spytano go o powód, wyjaśnił, że był pijany. O wszy stkім dowiedziałem się od poprzedniego adwokata. Zazwyczaj nie przejmuję spraw od innych obrońców, ale tym razem zrobiłem wyjątek. Adwokat był moim kolegą i musiał się zrzec sprawy ze względów osobistych. Jego córka próbowała popełnić samobójstwo, więc wziął wolne, żeby – jak to określili – doprowadzić sytuację do normalności. Straszna historia. Już teraz drzę na myśl o dniu, w którym Belle zetknie się z prawdziwymi problemami życiowymi, których nie da się uniknąć.

– Znam pana historię – zacząłem – ale chętnie jej jeszcze raz posłucham.

Mój klient zaczął opowiadać. Słowa płynęły wartko, co dowodziło, że od dawna czekał na okazję, żeby podzielić się z kimś informacjami o tym, jak wpakował się w takie kłopoty.

Razem z kilkoma kumplami poszli do knajpy. Świątowali nadejście lata, zdaną maturę i to, że każdemu z nich udało się załatwić pracę. Mój klient dostał się na naukę do parkieciarza. Aż lśnił ze szczęścia, gdy opowiadał, jakie to stwarza szanse na przyszłość.

– Nawet pan nie wie, jaką kasę można na tym zarobić – powiedział. – Kiedyś będę mógł otworzyć własną firmę.

– A w jaki sposób? Przecież pójdzie pan do więzienia. Przyznał się pan do winy, są świadkowie.

Chłopak w jednej chwili zgasł.

– Fakt, nic z tego nie będzie.

Głośno przełknął ślinę.

– Uważa pan, że pójdę siedzieć?

Słowa te wypowiedział ledwie słyszalnym szeptem. Widać było, że jest naprawdę przerażony.

Z takimi jak on miałem do czynienia wiele razy. Z pozoru udają twardzieli, ale kiedy słyszą, co im grozi, od razu miękną. Ale ten był inny. Powiedziałbym nawet, że bardzo inny. Coś mi się w jego wersji nie zgadzało.

– Niech pan opowie jeszcze raz – powiedziałem. – Wyśliście z lokalu, pan i koledzy. Był pan pijany. Nagle pojawił się jakiś facet, który zaczął się awanturować, i wtedy poczuł pan, że musi go uderzyć.

Mężczyzna zbladł.

– On się nie tylko awanturował, ale też nas prowokował.

– W jaki sposób?

– Mówił różne rzeczy.

– Na przykład?

– Nie pamiętam.

– Ach tak? Ale zapamiętał pan, że go uderzył.

– Tak

Znowu ten szept.

– Okej, proszę opowiedzieć, jak pan go uderzył.

– Zaciśniętą pięścią. W policzek. W skroń. Upadł na plecy i uderzył się w głowę.

I właśnie to było najgorsze: facet upadł i uderzył się w głowę. Od tamtej pory leży w szpitalu i próbuje nauczyć się na nowo żyć – z epilepsją. Źle się to może skończyć dla każdego, kto był w to zamieszany.

Zacząłem przeglądać akta sprawy, które z sobą przy niosłem.

– Jest czterech świadków, którzy widzieli, co się zdarzyło. Z ofiarą pięciu, ale ten człowiek z powodu obrażeń stracił pamięć. Pierwszym świadkiem jest starszy pan, który niedowidzi, ale zapamiętał, że ofiarę uderzył ktoś, kto miał na sobie czerwoną kurtkę. Pan takiej nie miał. Drugim i trzecim świadkiem są pana koledzy. Obaj twierdzą, że nic nie pamiętają, ani wypowiedzianych słów, ani tego, że pan go uderzył. Czwarty świadek...

Mój klient poruszył się niespokojnie.

– Czy pan się dobrze czuje? – spytałem, choć zabrzmiało to dość głupio.

– W porządku.

– Dobrze. W takim razie kontynuujemy. Czwartym świadkiem jest pana kumpel, Rasmus, który w przeciwieństwie do innych świadków zapamiętał i to, co widział, i to, co słyszał. Jego wersja pokrywa się dokładnie z pana wersją. – Odłożyłem papiery. – To chyba pana najbliższy przyjaciel – powiedziałem ironicznym tonem. – Facet, na którego zawsze można liczyć. Pomoże panu nawet trafić za kraty za poważne przestępstwo, co będzie miało daleko idące konsekwencje, jeśli chodzi o resztę pańskiego życia. Prawdziwy przyjaciel.

Ujrzałem łzy w jego oczach.

– Niech się pan uspokoi. Proszę jeszcze raz opowiedzieć, co się stało. – Zanim zaczął, dodałem: – Zresztą to nieważne. Chciałbym usłyszeć, dlaczego pan skłamał.

Chłopak otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale znowu go uprzedziłem:

– Ze względu na wagę zarzutów niech pan nie twierdzi, że nie kłamie. Bo dla mnie to oczywiste: kłamie pan, i to nieumiejętnie.

Chłopak wyglądał już na zmęczonego. Długo siedział w milczeniu, aż w końcu zaczął mówić. Pomyślałem, że go przekonałem, że się przełamie i opowie prawdziwą wersję wydarzeń. Niestety nie zrobił tego.

– Ja nie kłamię – odparł takim tonem, jakby nagle urósł. – Nie kłamię – powtórzył, tym razem głośniejszym głosem. – Ja go naprawdę uderzyłem. Ale nie chciałem, żeby stała mu się aż taka krzywda.

W pokoju zapadła cisza.

– No to ja już nie wiem, jak panu pomóc – powiedziałem, rozkładając ręce.

Chłopak spojrzał na mnie krytycznym wzrokiem.

– To bez znaczenia – odparł. – To ja go pobitem i muszę zostać za to ukarany.

Zamrugał, ale zanim spuścił wzrok, dostrzegłem w jego oczach strach. Nie był to jednak ten rodzaj strachu, którego się spodziewałem. Ludzie, którzy boją się skazania, zachowują się inaczej. Jego strach był inny. Nie miał nic wspólnego z pobiciem.

Powoli zacząłem pakować akta.

– Jeszcze pana odwiedzę – oznajmiłem.

Kiedy wychodziłem, chłopak siedział w milczeniu. Czuję na sobie jego wzrok „Pomóż mi” – szeptały jego oczy.

7

Obiecałem Bobby'emu, że skontaktuję się z nim najpóźniej w niedzielę wieczorem. Sam nie wiem, dlaczego podałem akurat ten termin. Prawie nigdy tego nie robię. Nieważne. Musiałem podjąć jakąś decyzję.

W piątek po pracy zabrałem karton od Eivor i pojechałem do domu.

– Zamierzasz pracować w weekend? – spytała Lucy, widząc, jak wychodzę z pudeł z pokoju.

– Mhm... Nie miałem czasu zrobić tego w tygodniu – odparłem.

Była to prawda. Klient, który wziął na siebie cudzą winę, zajął mi cały czas. Na próżno starałem się z niego wydusić każdy szczegół, żeby się dowiedzieć, dlaczego tak się zachowuje. Pozostanie to dla mnie zagadką do czasu, aż zmieni wersję. Mam nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

Całkiem świadomie wstawiłem karton do kąta. Zbyt łatwo ulegam egzaltacji. Za mało myślę i za szybko działam. To złe rozwiązanie, jeśli się chce wykonywać swoją pracę starannie i poważnie. Dlatego zostawiłem karton w spokoju. Chciałem nabrać dystansu do całej sprawy. Minęło już kilka dni i nadal czułem pewne podekscytowanie. Wydawało mi się, że w sprawę Sary Teksas należy zagłębić się trochę bardziej. Na przykład przyjrzeć się tamtemu biletowi kolejowemu. Pytanie brzmiało tylko, z jakiego powodu poświęcam na to tyle czasu. Bobby raczej mi za to nie zapłaci, nie mogę też liczyć na nasze szwedzkie państwo.

– Możesz zadzwonić, jeśli coś znajdziesz – zaproponowała Lucy.

– Zrobię to, kochanie.

Znowu się rozpadało. Pieprzona pogoda. Nawet perspektywa wyjazdu do Nicei nie poprawiała mi humoru. Sprawa Sary Teksas wywoływała we mnie niepokój. Trzeba z tym wreszcie skończyć.

Belle powitała mnie z radością. Gdybym wcześniej wiedział, jak wiele miłości może zaoferować taki mały człowieczek... Zaoferować, a jednocześnie wymagać. Belle zawisła mi na szyi i gruchała z radości, próbując opleść mnie nóżkami.

– Piątek! – śpiewała. – Piątek!

Nie mogliśmy się doczekać, aż Signe pójdzie do domu. Po jej wyjściu nastawiliśmy głośną muzykę i szybko zjedliśmy to, co dla nas przygotowała. Przyniosłem sobie whisky, a Belle bawiła się lalką. Belle przypomina inne czterolatki: nie bardzo wie, jak zorganizować sobie czas. Ale pracujemy nad tym. Umiejętności bycia na luzie to ważna rzecz. Jej mama nie radziła sobie z tym. Mówiła, że ciężka praca i brak wypoczynku to najlepsze rozwiązanie. Wiele kobiet tak sądzi i dlatego zostają w tyle za takimi facetami jak ja, którzy uważają, że najlepsza strategia polega na tym, aby trwać w stanie permanentnego luzu, a zapieprzać na pełnych obrotach tylko wtedy, gdy może to zmienić ich życie. Zależy mi, żeby Belle to rozumiała. Nie chcę, żeby wyrosła na kogoś, kogo będą wyprzedzać inni.

– Gdzie chciałybyś pójść w niedzielę na brunch? – spytałem.

Dzieci trzeba przyzwyczajać do pewnych zachowań. Dorosłych też, ale dzieciom jest to bardziej potrzebne. Kiedy więc Belle się do mnie wprowadziła, zacząłem ją ich uczyć. Jednym z pierwszych stało się wspólne wyjście w niedzielę na brunch do jakiegoś dobrego lokalu. Mam dość wyrobiony gust i dlatego Belle też stała się z czasem wybredna. Drugą rzeczą, którą regularnie praktykujemy, są dyskusje o tym, co będziemy robić w niedzielę. Rozmawiamy o tym w piątkowy wieczór. To z kolei rodzi następne przyzwyczajenie, a mianowicie to, że piątkowe wieczory spędzamy zawsze razem w miłej atmosferze. W soboty każde z nas zajmuje się swoimi sprawami. Ja spędzam czas z kumplami, Belle opiekują się dziadkowie, a w razie konieczności Signe. Tak to mniej więcej wyglądało, zanim cały nasz świat się nie zawalił.

Teraz Belle była tak bardzo skoncentrowana na lalce, którą posadziła sobie na kolanach, że nawet nie usłyszała mojego pytania. Musiałem je powtórzyć.

– Tylko nie do Bernsa – odparła.

Od razu się z nią zgodziłem. To był całkiem porządnym lokal, ale dwadzieścia lat temu. Teraz wiele się tam zmieniło. Dla osób tak wrażliwych na trendy jak ja i Belle to dość ważna sprawa.

– To może do Hotelu Grand? – zaproponowałem.

– Lepiej do Hagi. A potem pójdziemy do parku.

Kiedy wypowiadała ostatnie zdanie, jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. Pociłem falę ciepła. Belle sama coś zaproponowała i bardzo mi się to spodobało.

– Haga Forum to dobra propozycja – zgodziłem się z nią. – A teraz czas na jedzenie.

Wyszedłem do kuchni ze szklaneczką whisky, a Belle zabrała lalkę i poszła za mną.

– Co to za pudełko? – spytała, wskazując na karton od Eivor.

– Nic specjalnego – odparłem.

Postanowiłem je otworzyć dopiero, gdy Belle zaśnie. Dzieciom nie należy przedstawiać świata w różowych barwach, ale istnieją też granice tego, o czym wolno im mówić. Belle zostawiła więc karton w spokoju i przysunęła krzesło do kuchenki. Lubi obserwować, jak ja albo Signe gotujemy.

– Wołowina z frytkami – wyjaśniłem. – Mięso kupiłem w hali na Östermalmie. Sprytnie, co?

Belle uśmiechnęła się zachwycona. Dość wcześnie rozumiała, że mięso nie może być przypalone, a sos z proszku jest niesmaczny.

– Czy Lucy też przyjdzie? – spytała.

– Być może przyjdzie w niedzielę – odparłem. – Albo jutro rano.

– Czy pójdzie z nami na brunch?

– Nie – odparłem poważnym głosem. – Na brunch chodzimy tylko we dwoje, ty i ja. Tak jak

zawsze.

Belle skinęła głową i też zrobiła poważną minę.

– Tylko we dwoje, ty i ja – powtórzyła, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Kiedy się obudziłem, leżałem na brzuchu w łóżeczku Belle. Czytanie bajek przed snem to okropny wynalazek, który nie sprzyja rodzicom. Zawsze kończy się niepowodzeniem. Tym razem przed zaśnięciem zdążyłem przeczytać pół bajki. Zegar wskazywał jedenastą. Czulem, że prędko nie zasnę.

Ostrożnie zszedłem z łóżka, nie budząc Belle, która zamruczała coś przez sen. Zanim wyszedłem z pokoju, otuliłem ją kołderką.

Czulem się słaby i samotny. Tak właśnie wpływa na mnie noc. Może powinienem zadzwonić do Lucy? Lepiej nie. Dla naszego wspólnego dobra.

Poszedłem do kuchni i zapaliłem światło. Na stole nadal zalegały brudne naczynia. Jedzenie zdążyło już na nich zaschnąć, w powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach. Przeciągnąłem dłonią po włosach. Mogłem poczekać ze sprzątaniem, teraz nie byłbym w stanie się tym zająć.

Już zamierzałem zgasić światło, gdy mój wzrok spoczął na kartonie. Pudło ze skarbami Eivor.

Well, dlaczego nie? Kto powiedział, że ze sprawdzeniem tego, co zawiera pudło, muszę czekać do rana?

Zebrałem ze stołu talerze i na ich miejscu postawiłem karton. Ważył najwyżej kilka kilogramów. Na samą myśl o tym, co mogła do niego włożyć taka osoba jak Eivor, uśmiechnąłem się. Na pewno strasznie tęskniła za swoją dawną pracą. Z jakiego innego powodu trzymałaby na strychu te rupiecie?

Na samej górze leżał zapełniony do połowy segregator. „Resztki”, brzmiał napis na pierwszej stronie okładki. Zaniepokoiło mnie to. Jakie resztki? Miałem nadzieję, że nie są to policyjne materiały, które Eivor ukryła. Wolałbym nie mieć z czymś takim do czynienia.

W segregatorze znalazłem pewną liczbę kartek z odręcznymi notatkami. Zacząłem je czytać i po chwili westchnąłem. Zrozumiałem, że będę potrzebował czasu, żeby to wszystko rozszyfrować.

Sara pokazała za pomocą rąk, jak duży był kij golfowy, którym zabiła mężczyznę z Houston. Nie potrafiła dokładnie określić rodzaju kija ani jakiej był marki.

Jeden z wielu uroczych szczegółów. Podobno Sara uderzyła swoją drugą ofiarę kijem, a potem zmiażdżyła nim głowę. Na kiju nie znaleziono odcisków palców. Ktoś je usunął. Czytałem dalej.

Potem włożyła kij do torby. Uwaga: prawdopodobnie trójka marki Ping. Należał do ofiary. Pokrowca nie znaleziono. Sara zeznała, że nie pamięta, czy go usunęła, ale badanie techniczne potwierdziło, że tak właśnie było. Dlaczego nie chce powiedzieć, gdzie ten pokrowiec jest?

Odłożyłem segregator, lekko zaniepokojony. Takie szczegóły – jak ten, czy pokrowiec został zdjęty po pobiciu – to typowe pytania kontrolne, na które sprawca zabójstwa powinien znać odpowiedź. Tymczasem Sara zeznała, że nie pamięta. To źle. Bardzo źle.

Na dnie pudła znalazłem karteczki, na których ludzie zapisują to, o czym nie chcą zapomnieć. Po co Eivor je tam zostawiła?

„Kupić chleb”, brzmiał napis na pierwszej.

„Róże dla Märit”, brzmiał napis na następnej.

Märit była żoną Gustavssona. Oznaczało to, że adwokat kazał Eivor – która była jego kochanką – kupić kwiaty dla swojej żony. Czarujące!

Dopiero ostatnia karteczka przykuła moją uwagę na dłużej. „Skontaktować się z szeryfem Stillierem z Houston. Kim jest chłopak Jenny?”

Zmarszczyłem czoło. Imienia Jenny nie znalazłem w żadnym z artykułów prasowych. Mimo to od razu je skojarzyłem z biletem kolejowym. Bobby powiedział, że dała mu go koleżanka Sary, Jenny. Czy to ta sama osoba? I dlaczego Gustavsson zainteresował się jej chłopakiem? Zrozumiałem, że będę musiał jeszcze raz porozmawiać z Eivor.

Z ciekawością zacząłem grzebać w kartonie. Po chwili trafiłem na notes w twardej okładce. Ktoś owinął go gumką, a pod spód wsunął kartkę z napisem: „Dziennik Sary?”. Zdjąłem gumkę i otworzyłem notes. Skąd Eivor miała dziennik Sary? Powinna go mieć policja.

Autorka dziennika bardzo się streszczała. Każdy dzień opisywała w kilku zdaniach. W większości przypadków w każdym tygodniu opisywała dwa albo trzy dni. Miałem listę z datami poszczególnych zabójstw. Żadnej z nich nie znalazłem w dzienniku. Odłożyłem notes na stół i znowu sięgnąłem po segregator, żeby przeczytać zapiski Gustavssona.

Im bardziej zagłębiałem się w ich treść, tym większe ogarniało mnie wzburzenie. Adwokat zauważył wiele niejasności w zeznaniach Sary, ale nie poszedł tym tropem. Na przykład zaginiony futerał od kija golfowego. Co zrobił z wątpliwościami, które na pewno nim targały? Czy rozmawiał o nich z prokuratorem? Albo z Eivor?

Stałem z segregatorem w ręce coraz bardziej zdecydowany. Bobby miał prawdopodobnie rację. Adwokat Sary zaniedbał swoje obowiązki. Poza tym „wiedział o pewnych rzeczach”.

Zdecydowanym ruchem wrzuciłem wszystko z powrotem do pudła i zanieśliem je do pokoju. Wiedziałem, że ciekawość nie da mi spokoju. Postanowiłem, że będę czytał do momentu, aż zasnę. Oznaczało to, że w sobotę też będę pracował i nici z wypoczynku. Muszę podjąć jakąś decyzję.

Czy naprawdę mógłbym reprezentować kogoś, kto nie żyje?

8

Kiedy obudziłem się w sobotę rano, leżałem na plecach z dziennikiem Sary na piersiach. Belle stała nieruchomo obok łóżka. Czasem tak robi, gdy się budzi. Podkłada się do mnie, stoi i obserwuje mnie do czasu, aż otworzę oczy. To niezbyt przyjemna sytuacja i nadal nie potrafię się do takiego zachowania przyzwyczaić.

– Jestem głodna – oświadczyła Belle.

– Ja też ci mówię „dzień dobry” – odparłem, odkładając dziennik.

W chwili gdy dotknąłem twardej okładki, odzyskałem energię. Zanim zasnąłem, dowiedziałem się z dziennika o wielu ciekawych sprawach. Dziwne, że policja nie zwróciła na niego uwagi.

– Golasek – powiedziała Belle, gdy wstałem z łóżka.

– Sama jesteś golasek

– Nie, bo ja mam piżamę.

Mówiąc to, chwyciła za górę od piżamy.

– Nie rób tak, bo ją rozciągniesz.

Belle wzruszyła ramionami.

– Przecież i tak urosnę.

Ubrałem się i powlokłem do kuchni.

– Jejku! – zawołała Belle na widok stosu niepozmywanych naczyń.

W pełni zgodziłem się z jej opinią. Śniadanie zjedliśmy przed telewizorem. Belle oglądała program dla dzieci, a ja kończyłem czytać dziennik Sary. Chciałem to mieć jeszcze dzisiaj za sobą.

– Ubiorę się, a potem wyjdziemy. Muszę niestety trochę popracować.

– A co ze mną?

Uśmiechnąłem się.

– Zostaniesz z babcią.

Niecałą godzinę później już tam byliśmy.

– Co tak slychać? – spytała Belle, gdy weszliśmy do mieszkania mojej mamy.

– To wentylator w piwnicy – odparła Marianne. – Niedawno była tam powódź, więc przyszło kilku mądrych panów. Zerwali podłogę i postawili tam wentylator, żeby szybciej wyschło.

– Mam nadzieję, że ubezpieczenie to obejmuje? – spytałem, bo przypomniała mi się faktura.

– Jasne. Tak mi się w każdym razie wydaje.

Marianne pomogła Belle zdjęć kurtkę.

– Co będziemy dzisiaj robić? – spytała Belle.

– Pomyślałam sobie, że coś upieczemy.

To dobrze, że Belle może co jakiś czas pobyc z babcią. Ja w zasadzie nigdy nie piekę ciast, podobnie jak Signe. Lucy twierdziła, że umie piec wafle, ale nie wierzę jej. Podobnie jak Belle.

– O której po nią przyjdiesz? – spytała Marianne.

– Około piątej.

Do tej godziny zdążę zrobić to, co sobie zaplanowałem.

– Zjecie u mnie kolację? – spytała Marianne.

O tym akurat nie pomyślałem. Zastanawiałem się, czy nie zaprosić do siebie Lucy, ale nikogo innego.

– Raczej nie – odparłem.

Marianne spojrzała na mnie zrezygnowanym wzrokiem.

– Zbyt rzadko się widzujemy – powiedziała.

Ja też tak uważałem.

– Dzięki, że popilnujesz Belle – rzuciłem i wyszedłem z mieszkania.

Siedząc w samochodzie, zobaczyłem, jak Belle i Marianne stają w oknie i patrzą w moją stronę. Kiedy uruchomiłem silnik, pomachała mi tylko Belle.

Słusznie się domyślałem, że na kolejne spotkanie z Eivor nietrudno będzie się umówić. Powiedziałem jej, że zawartość kartonu zrodziła kilka nowych pytań. Eivor od razu zgodziła się rozwiązać moje wątpliwości.

– Czy zwróci mi pan ten karton? – spytała.

– Przez pewien czas będę go jeszcze potrzebował.

Eivor spodziewała się innej odpowiedzi, ale tak to czasem bywa.

– Dzisiaj wygląda pan zupełnie inaczej – powiedziała, patrząc na moją koszulkę polo i brązowe spodnie.

Rzeczywiście, poprzednim razem byłem inaczej ubrany.

– Jest sobota. Tak się ubieram, kiedy nie jestem w pracy.

Eivor znowu posadziła mnie przy kuchennym stole. Żeby nie tracić czasu, postanowiłem od razu przejść do rzeczy:

– Ostatnim razem pytałem, czy pani zdaniem Sara była niewinna. Odpowiedziała mi pani przeczaco.

Eivor zrobiła poważną minę.

– Oczywiście.

– Oczywiście – powtórzyłem. – Mimo to w kartonie, który mi pani dała, znalazłem segregator

z napisem „Resztki”. Z notatek Gustavssona wynika, że jednak zareagował na różne sprawy, które zwróciły jego uwagę w historii Sary. Powinna o nich wiedzieć, ale nie potrafiła opowiedzieć o nich zbyt szczegółowo. Na przykład co się stało z pokrowcem od kija golfowego, którym zabiła swoją ofiarę w Houston.

Czasem, gdy rozmawiamy z kimś, kto nie ma nic mądrego do powiedzenia, zapada niezręczna cisza. Eivor długo się zastanawiała, co na to rzec. Trochę było mi jej żal. Nie do niej należała obrona pracy Gustavssona. Gdyby jednak chciała, mogłaby mi kazać się wynosić. Nie zrobiła tego, bo wolała być lojalna wobec swojego dawnego szefa.

– Nie wiedziałam, że akurat ten segregator był w pudle – odparła w końcu. – To niemądre z mojej strony, że go tam zostawiłam. Sara rzeczywiście nie opowiadała o wszystkim ze szczegółami, choć tak byłoby najlepiej. Ale to, co zeznała, i tak wystarczyło. Czy ktoś pamięta wszystkie szczegóły tego, co wydarzyło się wiele lat wcześniej?

– W pudle znalazłem też notatnik zatytułowany „Dziennik Sary”. Jak się tam znalazł?

– Dała nam go jej koleżanka. A właściwie Bobby, który dostał go od niej.

– Ma pani na myśli Jenny?

– Zna ją pan? – spytała Eivor. Twarz od razu jej pojaśniała.

Pokręciłem głową.

– Domyśliłem się. Jenny też pojawiła się w śledztwie. Twierdziła, że ma bilet, który jest dowodem na to, że Sara nie mogła zamordować kobiety w Galveston.

Po minie Eivor było widać, że coś ukrywa. Ciekawe, dlaczego Bobby też nie wspomniał o dzienniku.

– To Jenny dała Bobby’emu bilet i dziennik – powiedziałem powoli. – Jakie jest pani zdanie na temat obu tych przedmiotów?

Eivor wzruszyła ramionami.

– Tor uważał, że to żadne dowody. Bilet o niczym nie świadczy, Jenny mogła go zdobyć na różne sposoby. A dziennik? Sara udawała, że nie istnieje. Czytał go pan?

– Tak. Bez względu na to, kto go napisał, musiał być człowiekiem o rozdwojonej naturze. Zdania są krótkie, większość nie ma daty. Ale kiedy patrzę na charakter pisma, odnoszę wrażenie, że pisała go jedna osoba. Czy zlecieliście analizę grafologiczną?

Eivor się zdenerwowała.

– A po co? To było zupełnie niepotrzebne. Sara twierdziła, że to nie jej dziennik.

– To prawda, ale chociażby ze względu na treść notatek poddałbym je analizie, z czystej ciekawości.

Od razu się domyśliłem, że Eivor go nie czytała. Znalazłem się nagle w sytuacji, w której zaczęliśmy się rozmijać. To źle. Eivor przyjęła pozycję obronną, nie chciała słyszeć, że Gustavsson popełnił błąd albo że coś można było zrobić inaczej. A mnie zależało tylko na zwykłej rozmowie.

– Zauważyłem na przykład, że autorka dziennika miała kiedyś chłopaka, który jej groził. Przerazał ją, chociaż ona mieszkała w Szwecji, a on w Houston. Poza tym w kilku miejscach wymieniony jest ktoś o imieniu Lucyfer. Z tekstu wynika, że ta osoba pojechała aż do Ameryki, żeby narobić Sarze kłopotów. Nie wiadomo natomiast, czy ten Lucyfer jest Amerykaninem i czy już tam był.

– Pamiętam, że Tor o tym wspominał. Ale czego to dowodzi? Niczego. A Lucyfer? Czegoś

takiego nie wolno brać na poważnie. Sara tylko się zachnęła, gdy przeczytaliśmy jej te teksty. My zresztą też. Poza tym należałoby się zastanowić, jakim sposobem dziennik Sary mógł trafić do Jenny?

Było to ważne pytanie. Nie miałem na nie rozsądnej odpowiedzi.

– Czy Sara i Jenny były dobrymi przyjaciółkami?

– Gdyby pan spytał Jenny, odpowiedź byłaby twierdząca. Sara odpowiedziałaby przecząco. Obie pracowały jako opiekunki do dzieci w tej samej części Houston. Ta dzielnica nazywa się The Heights. Sara twierdziła, że to Jenny bardziej zależało na tym, aby były przyjaciółkami.

– Co się z nią stało?

– Została w Teksasie. Wyszła za jakiegoś przedsiębiorcę. Teraz ma własne dziecko i sama się nim opiekuje.

Eivor powiedziała to protekcyjnym tonem. Trudno mi się było z tym pogodzić, ale postanowiłem na razie o to nie pytać. Wyciągnąłem wniosek, że Jenny poradziła sobie w życiu lepiej niż Sara.

– Podsumujmy to, co pani powiedziała. Sara i Jenny poznały się w Teksasie przed sześciu laty. W zeszłym roku Sara została oskarżona o popełnienie pięciu zabójstw. Nagle zza oceanu przybyła Jenny, która przywozi bilet kolejowy i dziennik – dwa przedmioty, które są dowodem na to, że Sara jest niewinna. Czy dobrze panią zrozumiałem?

– Jenny wcale tu nie przyjechała, tylko zadzwoniła, a dziennik i bilet przesłała pocztą Bobby'emu, który przekazał je nam.

– Rozumiem, że pokazaliście je policji?

Eivor poruszyła się niespokojnie.

– Oczywiście, że tak, ale wcale ich to nie zainteresowało.

Za to mnie interesowało to coraz bardziej. Bobby wcale nie zmyślał. W sprawie Sary istniały luźne wątki, za którymi można by podążyć. Wyglądało na to, że policja je zlekceważyła. W dzienniku opisane były rzeczy, które należało sprawdzić.

– Ostatnie pytanie – powiedziałem, wyciągając z kieszeni jedną z złotych karteczek – Dlaczego chcieliście dzwonić do szeryfa w Houston w sprawie chłopaka Jenny?

Eivor wzięła ode mnie kartkę i popatrzyła na nią z taką samą uwagą jak archeolodzy, którzy znaleźli stare okruchy kamieni i mają zamiar sprawdzić, czy są na nich jakieś ciekawe ślady z przeszłości. Tutaj problem polegał na tym, że to nie był stary kamień, tylko kartka, którą Eivor sama napisała.

– No tak – odparła przeciągłym głosem. – Po co mieliśmy dzwonić do Estebana w tej sprawie?

– Estebana?

– Estebana Stillera, szeryfa w Houston. To bardzo sympatyczny człowiek, zawsze odpowiadał na nasze pytania.

Jak uroczo, pomyślałem.

– Czy miał coś do powiedzenia na temat chłopaka Jenny?

Eivor nadal przyglądała się skrawkowi papieru.

– Już sobie przypominam! – zawołała w końcu. – Tor znalazł w pewnej amerykańskiej gazecie artykuł. Wynikało z niego, że były chłopak Jenny spędził jakiś czas w areszcie podejrzany o zabójstwo w Houston. Potem z braku dowodów został wypuszczony. Tor chciał spytać, dlaczego

na początku zatrzymano właśnie jego.

– I czego się dowiedział?

– Że popełniono pomyłkę. Nie chciał jednak powiedzieć, z czego wynikała.

– Powiedziała pani: były chłopak, chociaż na kartce napisała pani „chłopak”. To znaczy, że tu nie chodzi o mężczyznę, za którego Jenny później wyszła?

Eivor się zachnęła.

– Nie sądzę. Panna Jenny to kulturalna osoba. Nigdy by nie wyszła za czarnucha.

Czarnucha. Niewiele jest słów, których nie cierpię, ale „czarnuch” jest jednym z nich.

Czyżby pani Eivor nie zauważyła, że rozmawia z facetem o ciemnej karnacji?

– To znaczy, że chłopak, którego aresztowano na początku, był Afroamerykaninem? – spytałem, kładąc akcent na ostatnie słowo.

Eivor zamrugła.

– Afro? Nie, on pochodził z Chin, jeśli mnie pamięć nie myli. Sam pan wie, jak bardzo tacy jak on mogą być nieobliczalni. Nie sądzę jednak, że był mordercą.

Pewnie nie, tak samo jak nie był czarnuchem. Czarny Chińczyk.. to coś nowego. Głupia, niewykształcona krowa.

Wstałem gwałtownie z krzesła i podziękowałem za spotkanie.

– Kiedy zwróci mi pan karton? – spytała Eivor niespokojnym głosem.

Stałem już w drzwiach, ale odwróciłem się do niej.

– Kiedy moje śledztwo dobiegnie końca – odparłem.

W tym momencie zrozumiałem, że właśnie podjąłem decyzję. Postanowiłem pomóc Sarze w odzyskaniu dobrego imienia. Diabeł jeden wie, czym to się skończy.

CZĘŚĆ II

„Tak strasznie... cnotliwa”

ZAPIS WYWIADU
Z MARTINEM BENNEREM (MB)
PROWADZĄCY WYWIAD:
FREDRIK OHLANDER (FO),
NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ
MIEJSCE SPOTKANIA:
POKÓJ NR 714,
HOTEL GRAND W SZTOKHOLMIE

FO: Nie wiem, co o tym wszystkim powiedzieć. Sam pan to określił najlepiej: banalna opowieść.

MB: To prawda. I niech pan wierzy: dalej będzie jeszcze gorzej.

FO: Czy to możliwe?

MB: Niestety tak. Niech pan tylko weźmie pod uwagę coś takiego jak pogoda. Czy pamięta pan, jak lato na początku lata? Jak było mokro i pasłudnie? Czasem się zastanawiam, czy ta cała wilgoć w czymś pomogła. Życie zamieniło się w śliskie mydło i dlatego straciłem nad nim kontrolę.

FO: Chce pan powiedzieć, że kontrolował pan swoje życie, zanim... zanim to wszystko się wydarzyło?

MB: Tak właśnie było. Zawsze o to dbam. Wiem, że to taknie wygląda, ale tak właśnie jestem. Zanim rozpętało się piekło, nad wszystkim panowałem. A teraz... wszystko się zmieniło. Wszystko.

(milczenie)

MB: Mielіśmy zacząć od samego początku. Czy nie tak pan proponował?

FO: No właśnie.

MB: Zaczęło się od deszczu. Myślę, że tak właśnie można powiedzieć. Gdyby nie deszcz, nie sądzę, że zabrałbym się za tamto zadanie.

FO: Zadanie?

MB: Chodzi mi o pośmiertne uniewinnienie Sary. Niestety nie potrafię wyjaśnić, dlaczego stało się to dla mnie takie ważne. Przecież już wtedy nie żyła. Co na swój sposób też stanowiło element całej tej układanki. Gdyby żyła, zwróciłbym się bezpośrednio do niej. Niestety,

było to niemożliwe.

FO: Żałuje pan?

MB: Czego?

FO: Że postanowił jej pan pomóc.

(milczenie)

MB: Jak mam na to odpowiedzieć? Z jednej strony istnieje tylko jedna odpowiedź na takie pytanie: tak, żałuję. Z drugiej strony... Czy istnieje coś bardziej bezużytecznego niż to, że człowiek czegoś żałuje? To, co się stało, należy do przeszłości. Dzisiaj to dzisiaj.

FO: Ujął pan to dość poetycznie.

MB: (śmieje się cicho): Poetycznie, ale prawdziwie. Dzisiaj wszystko to wydaje się tak odległe. Nawet deszcz nie pada.

FO: A więc postanowił pan to ciągnąć? Zadzwoił pan do Bobby'ego T. i powiedział, że chce mu pan pomóc?

MB: Tak zadzwoniłem do niego. Potem się spotkaliśmy, a potem...

FO: Tak?

MB: (szepem): Potem zacząłem kopać własny grób, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem.

9

Brunch z Belle. Jasny przebłysk w monotonnym codziennym życiu. Była niedziela i musiałem się spotkać z Bobbym, aby mu opowiedzieć, co zamierzam zrobić ze sprawą jego siostry. Zadzwoiłem do niego z samego rana i zaproponowałem spotkanie.

– To znaczy, że zamierza pan pomóc Sarze? – spytał Bobby obojętnym, pozbawionym radości i energii głosem, jak gdyby jego siostra nadal żyła.

– Wszystko wyjaśnię, gdy się spotkamy. Proszę przyjść do mojego biura o czwartej.

Potem zadzwoniłem do Lucy i spytałem, czy podczas mojego spotkania z Bobbym mogłaby zaopiekować się Belle. Zgodziła się.

Przed wyjściem na brunch Belle bardzo starannie wybierała sukienkę. To ja wyrobiłem w niej taki nawyk, bo zależało mi, żeby rozwinęła w sobie cechy kobiece. Bóg jeden wie, ile razy byłem krytykowany za to, że pewne sprawy określam jako kobiece, a inne jako męskie. To najwidoczniej błąd, ale nie dla mnie. I na tym dyskusja się kończy, bo to ja wychowuję Belle, a nie kto inny.

– A co ty zamierzasz włożyć? – spytała Belle, wchodząc do łazienki, gdzie się właśnie goliłem. Była w samych majteczkach.

– Myślę, że włożę czarne spodnie typu *chino* i niebieską koszulę – odpowiedziałem jej poważnym głosem, żeby wiedziała, że ubranie to ważna rzecz i że nie można na to machnąć ręką.

– A co ty wybrałaś?

Belle przekrzywiła głowę.

– Różową sukienkę z Londynu.

Uśmiechnąłem się. Sukienkę „z Londynu” kupiliśmy właściwie w Kopenhadze, tyle że w brytyjskim sklepie.

– Jest ładna. Włóż ją.

Belle wybiegła z łazienki. Przez chwilę szukała czegoś w swoim pokoju, a potem wróciła do mnie.

– Pomóż mi – powiedziała, wskazując ręką za głowę.

Odłożyłem maszynkę do golenia i zapiąłem jej sukienkę.

– Czy chcesz upiąć włosy? – spytałem.

Pokręciła głową.

– Nie, wolę długie.

– To znaczy rozpuszczone?

– Nie, długie. Możemy już iść?

– Zaraz.

Chwilę później wyszliśmy z domu. Pojechaliśmy taksówką do Haga Forum, a Belle przez cały czas komentowała z entuzjazmem widoki za oknem.

– Jedziecie państwo na imprezę? – spytał kierowca.

– Na brunch – odparła Belle.

Niektórzy twierdzą, że dzieci nie potrafią usiedzieć w spokoju. Inni mówią, że dzieci nie chcą jeść. Moim zdaniem to kwestia odpowiedniego planowania i realistycznych oczekiwań. Ja nie oczekuję, że Belle będzie siedzieć przy brunchu przez dwie godziny jak dorosły. Aż tyle nie zje. Poza tym jeszcze nie rozumiem, czym jest taki niespieszny posiłek. Dlatego pozwalałem jej, żeby zjadła wszystko od razu. Potem może siedzieć i słuchać bajek w moim telefonie. Nie zgadzam się jednak na oglądanie filmów. Nie w restauracji, bo nie wypada. Ja jem dużo i powoli. Potem czytam gazety, które zabieram z domu. Czasem Belle stara się zwrócić na siebie moją uwagę i zazwyczaj jej się to udaje. Częściej jednak jest zajęta sobą.

Akurat w tę niedzielę nie mogłem się skoncentrować na gazetach. Przez cały czas myślałem o spotkaniu z Bobbym. Czułem się obnażony i nieprzygotowany. Wiedziałem, że najpierw powinienem był omówić z kimś całą sprawę. Po co zajmować się rehabilitacją zmarłej kobiety? Nikt mi za to nie podziękuje ani nie zapłaci. Ale cała sprawa przyciągała mnie z jakąś magnetyczną siłą, jak gdybym spoglądał w ciemną taflę jeziora, w którym ktoś ukrył skarb. „Zanurkuj – usłyszałem w głowie upiorny głos. – Zrób to!”

Oczywiście, że to zrobię. Nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Sztokholm to uwodzicielskie miasto, unoszące się na wodzie. Woda przy fasadach budynków przypomina gigantyczne zwierciadła i Wenecja może się przy nich schować. To właśnie Sztokholm jest przykładem na to, jak umiejętnie wkomponować wodę w miasto, żeby je upiększyć.

Lucy mieszka przy wąskim zaułku w dzielnicy Birkastan. Nie ma tam ani wody, ani zieleni. Kiedy wysiedliśmy z samochodu, Belle ścisnęła mnie mocno za rękę.

– Dlaczego ona mieszka w takim ciemnym miejscu? – spytała.

Mnie też to zastanawia.

– Sama ją o to spytaj – odparłem.

Kiedy oddawałem Belle pod opiekę Lucy, zrobiła zaniepokojoną minę.

– Co zamierzasz mu powiedzieć? – spytała.

– Porozmawiamy o tym, jak wrócić, dobrze? – odparłem w połowie drogi na dół.

– Wolałabym teraz.

Westchnąłem i wróciłem do mieszkania.

– Zamierzam mu powiedzieć, że nie wiem ożywiać zmarłych, ale być może będę mógł zapewnić im spokój.

Lucy zrobiła taką minę, jak gdyby nie wiedziała: śmiać się czy płakać.

– Wiedziałam, że mu nie odmówisz.

Poczułem się jakuczniak

– A co ten człowiek oferuje w zamian? – drążyła temat Lucy.

– Nic, a na pewno żadnych pieniędzy.

– Nie podoba mi się to. Nawet nie wiesz, kim jest ten Bobby.

– Daj spokój – odparłem z uśmiechem. – Muszę już iść, zobaczymy się później.

Otworzyłem drzwi, żeby wyjść na klatkę schodową. Belle zdążyła już zniknąć w głębi mieszkania.

– Mówię poważnie – dodała Lucy. – Ludzie pomyślą, że zwariowałeś.

Przez chwilę zastanowiłem się nad tym. Kogo może obchodzić, jeśli pogrzebię trochę w zakończonym śledztwie policyjnym? Przecież nie mogę się zwrócić o pomoc do mediów.

– Niedługo przyjdę po Belle – odparłem.

– Obiecuj, że gdyby coś się stało, zadzwonisz.

– Obiecuję.

Wchodząc do biura, zastanawiałem się, co Lucy miała na myśli. „Gdyby coś się stało”, Lucy by były ostatnią osobą, do której zwróciłbym się o pomoc. Lepiej bym się poczuł w towarzystwie kilku rosyńskich policjantów. Albo Borisa.

Boris zjawił się kiedyś w moim biurze, prosząc o pomoc. Okazało się, że ma na sumieniu wiele grzechów. Należy do tych, którzy nie lubią działać w świetle dnia. Woli trzymać się w cieniu, żeby nie wpaść w oko policji albo zaprzysiężonym wrogom. Obaj wiedzieliśmy, że pomocy, jakiej mu wtedy udzieliłem, nie dostałby w wielu kancelariach adwokackich. Nie chodzi oczywiście o to, że popełniłem jakieś przestępstwo. Nigdy bym się na to nie zdecydował. Mogę tylko powiedzieć, że zrobiłem dla niego wszystko, co było w mojej mocy – częściowo z ciekawości, częściowo ze strachu. Nie wiedziałem, co mogłoby mnie spotkać, gdybym odmówił komuś takiemu jak on. Dlatego mu pomogłem. Boris miał więc wobec mnie nieuregulowany dług wdzięczności, który mocno nas związał. Jego numer nadal miałem w komórce. Dzięki temu czułem się bezpiecznie.

Przyszedłem dziesięć minut przed umówioną godziną. Dwa razy wstawałem zza biurka, żeby skorygować oświetlenie w pokoju. Mieliśmy lato, ale tutaj nic na to nie wskazywało. W biurze było tak samo ciemno jak w listopadzie. Chociaż właściwie powinienem był zająć się przez te dziesięć minut czymś innym. Na przykład jeszcze raz porządnie przemyśleć swoją decyzję. Ale nie zrobiłem tego. Chęć przeważała nad rozsądkiem.

Bobby pojawił się dokładnie o czwartej. Miał na sobie dzinsy pamiętające bardzo odległe czasy i brudny T-shirt. I chyba jeszcze bardziej niż ostatnio śmierdzący papierosami.

Tym razem na jego widok wstałem zza biurka. Ucisnąłem mu rękę i poprosiłem, żeby usiadł na jednym z drewnianych krzesła obitych skórą z zębry. Pamiątka z Tanzanii.

– Czy pan się zdecydował? – spytał Bobby, jeszcze zanim usiadł.

– Tak – odparłem.

W tym momencie zrobiłem sztuczną pauzę. W negocjacjach i zwykłych dyskusjach trzeba sobie wyrobić przewagę, bo inaczej można przegrać.

Bobby poprawił się niespokojnie na krześle. Chyba się bał, że nity w jego dżinsach mogą uszkodzić tak eleganckie obicie. Uznałem, że najlepiej będzie od razu przejść do rzeczy.

– Postanowiłem pomóc pana siostrze – powiedziałem.

Twarz Bobby’ego ani drgnęła, a ja czekałem, jak zareaguje. Bobby nadal się nie odzywał. Może nie dosłyszał moich słów?

– Zobaczę, co da się zrobić – dodałem. – Nic nie mogę panu obiecać, ale mam trochę wolnego czasu, a poza tym wydaje mi się, że miał pan rację, mówiąc, że obrońca Sary nie spał się najlepiej.

Bobby skinął głową.

– To dobrze – odparł, nie okazując cienia entuzjazmu, choć tego się po nim spodziewałem. – Chyba rozumiem, co pan ma na myśli. Przyjrzy się pan sprawie, ale niczego nie obiecuje. Zgadzam się. Kiedy zamierza pan zacząć?

Taka reakcja trochę mnie zaskoczyła. Dlaczego nie okazał choć odrobiny wdzięczności?

– Właściwie to już zacząłem – odparłem. – Jutro spróbuję dotrzeć do policyjnych protokołów ze śledztwa. Spróbuję też porozmawiać z funkcjonariuszami, którzy pracowali przy tej sprawie.

– Teksas.

– Słucham?

– Powinien pan pojechać do Teksasu.

Spojrzałem na niego zdumionym wzrokiem.

– Pan wybaczy, ale to raczej niemożliwe.

Teksas! Facet chyba zwariował. Po co miałbym tam jechać?

– W takim razie nie zdoła pan pomóc Sarze – stwierdził krótko.

Przełknąłem ślinę. Sprawa właściwie się skończyła, jeszcze zanim na poważnie się zaczęła.

– Wolałbym, żeby pana oczekiwania wobec moich możliwości były bardziej realistyczne – odparłem ostrym tonem. – Sprawa pańskiej siostry to nie jest coś, na co muszę poświęcać mój wolny czas. Niech mi pan wierzy – ja naprawdę jestem zainteresowany losami pana siostry, ale przecież ona nie żyje, a poza tym... no cóż... nakłonienie ludzi do współpracy, żeby oczyścić ją z zarzutów, może się okazać trudne. A wyjazd do Teksasu? Hm...

W Teksasie byłem dwa razy, żeby spotkać się z ojcem. Wolę o nim nie myśleć. Mieszkał w Houston, mieście, w którym Sara pracowała jako opiekunka do dziecka.

Bobby spojrział na mnie swymi ciemnymi oczami. Było w nich tyle zła i brudu, że nie mogły należeć do tak młodej osoby.

– Oczywiście za wszystko zapłacę – powiedział.

Spojrzałem na niego podejrzliwym wzrokiem. Ciekawe jak, pomyślałem. Bobby nie wyglądał mi na kogoś, kto śpi na pieniądzach.

– Dostałem spadek – wyjaśnił. – Pieniądze po babce. Mogę zapłacić, jeśli będzie pan miał jakieś wydatki. Na przykład te związane z wyjazdem do Teksasu.

Pochyliłem się nad biurkiem, splotłem dłonie i przekrzywiłem głowę.

– Bobby, niech pan mi spojrzy na usta. Nie będzie żadnego wyjazdu do Teksasu.

Bobby spojrział na mnie, a ja przez chwilę odniosłem wrażenie, że uśmiecha się do mnie

szycerco.

– Jeszcze zobaczymy – mruknął.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Zerknąłem na mój drogi i elegancki zegarek marki Breitling Bentley z 2010 roku. Kupiłem go w Szwajcarii za osiemdziesiąt pięć tysięcy koron. To był ostatni egzemplarz w sklepie.

– Nieważne – odparłem, żeby przejąć inicjatywę w rozmowie. – Zamierzam pracować nad tą sprawą na tyle, na ile pozwolą mi na to czas i okoliczności. Skontaktuję się z panem, jeśli znajdę coś ciekawego albo jeśli będę potrzebował pańskiej pomocy. – Uśmiechnąłem się z przyzwoatym.

– Zgadza się pan?

Pokręcił głową.

– Panu się pewnie zdaje, że to tylko taka zabawa. Ale to nie jest żadna zabawa. Nie dla mnie i nie dla Sary. Jeśli przyłoży się pan do sprawy na poważnie...

Przerwał, a ja skorzystałem z okazji, żeby powiedzieć swoje:

– Niech mi pan powie – zacząłem łagodnym tonem. – Jeśli nie przyłożę się do tej sprawy równie poważnie jak pan, to co wtedy? Pójdzie pan do innej kancelarii? Proszę bardzo. To nie jest sprawa, którą muszę przyjąć. Faktem jest, że to w ogóle nie jest żadna sprawa. Czy mam to panu jeszcze raz wyłożyć? Pana siostra przyznała się do zabicia pięciorga ludzi. Pomagała policji w znalezieniu dowodów, które w sądzie wystarczyłyby do skazania ją za pięć zabójstw. Na dzień przed procesem uciekła. Najprawdopodobniej pojechała do swojego syna Mio i wprowadziła go. Potem go zabiła, a na koniec sama odebrała sobie życie. To, szanowny panie, nie jest sprawa. To prawdziwa tragedia.

Ostatnie słowa wypowiedziałem podniesionym głosem. Byłem naprawdę zły. Ale Bobby nie zamierzał ustąpić:

– Mimo to nie potrafi pan odmówić – powiedział. – Mam rację? Wie pan równie dobrze jak ja, że tak. Zapewniam, że Sara nie popełniła tych zbrodni. I to pan chce wyciągnąć ten sądowy skandal na światło dzienne. Chce pan być facetem, który jasno pokaże, gdzie leży granica między prawem a bezprawiem. – Po tych słowach skinął głową. – Znam takich jak pan – dodał. – Dlatego tu przyszedłem. Wiedziałem, że pan nie odmówi.

W potyczkach na słowa jestem naprawdę dobry. Prawie zawsze wygrywam. Opuuszczam tylko wtedy, gdy spieram się z Lucy albo Belle. Jeśli jednak chodzi o Bobby'ego, to nie wiedziałem, jak mógłbym z nim konkurować. Już na początku naszych rozmów odnosiłem wrażenie, że jest zawsze krok przede mną, że wie coś, o czym ja nie wiem. Coś, co ma decydujące znaczenie. Może zachował to tylko dla siebie, traktując to jako test? Może chciał sprawdzić, jak szybko uda mi się zdobyć informacje na własną rękę? A może grał w coś, czego nie rozumiałem? Jeśli tak, to może się to dla mnie źle skończyć.

Podrapałem się po brodzie. Musiałem mu coś uświadomić. Jeśli sądził, że zamierzam z nim w coś grać, to lepiej by było, gdyby poszukał sobie innego adwokata. Jako gracz mam pewną zasadę, której nigdy nie łamię: przystępuję tylko do takiej gry, której zasady zostały uzgodnione wcześniej i są jasne.

– Proszę posłuchać – powiedziałem. – Wydaje mi się, że pominął pan bardzo ważny szczegół. Bobby spojrział na mnie uważnym, prawie zaciekawionym wzrokiem.

– To moja kancelaria – oświadczyłem, zataczając ręką krąg. – Nie jakieś studio filmowe w Hollywood. Obaj uczestniczymy w zwykłym spotkaniu. Ale nie jest to spotkanie w stylu

włoskim, w którym wszyscy zasiadają do stołu i kładą przed sobą splotę. Jeśli szuka pan towarzysza zabaw, proszę się udać do kogoś innego. Tutaj nikogo takiego pan nie znajdzie. Czy to jasne?

Gdyby Lucy usłyszała te słowa, na pewno byłaby na mnie zła. Nie cierpi sytuacji, w których wynoszę się ponad ludzi mających kłopoty. Twierdzi, że wynika to z braku mojego rozliczenia z okresem młodości, że nie toleruję osób, które przypominają mi tych, których miałem wokół siebie w dzieciństwie. Być może ma rację. W każdym razie Bobby chyba pojął, co miałem na myśli.

– Rozumiem – odparł. – Chciałem się tylko upewnić, że przyłoży się pan do pracy. I to porządnie. Dlatego zamierzam panu zapłacić. Dla mnie będzie to gwarancją, że mamy umowę.

– Nie chciałbym być niegrzeczny, ale czy zdaje pan sobie sprawę, ile to będzie kosztować? Nie wiem, ile pan odziedziczył w spadku po babci, ale...

Bobby mi przerwał.

– Rzeczywiście, nie wie pan. Za to ja wiem i powiem tylko, że to wystarczająca kwota. Dostanie pan swoje pieniądze. Niech pan tylko zrobi to, o co prosiłem.

Musiałem to przemyśleć. O co on mnie znowu prosi? Wiedziałem, że mam zapewnić sprawiedliwość jego siostrze, udowodnić, że była niewinna. Ale teraz prosił mnie chyba jeszcze o coś.

– Chodzi o Mio? Pańskiego siostrzeńca? Muszę niestety powtórzyć to, co powiedziałem przed chwilą. Nie znajdę go, bo nie zamierzam go szukać. Niestety. Przynajmniej do momentu gdy pojawią się oczywiste dowody na to, że jego śmierć ma coś wspólnego z tamtymi pięcioma zabójstwami. Na dzisiaj takich dowodów nie mam.

Bobby przełknął głośno ślinę i przeciągnął ręką po przetłuszczonych włosach.

– Oczywiście można tak powiedzieć. Ale będzie pan żałował, bo obie te sprawy są powiązane.

Uznałem, że przeciąganie dyskusji nie ma sensu. Powiedziałem, co było konieczne, i upewniłem się, że zrozumiał. To mi wystarczyło.

Bobby po raz pierwszy spojrział na mnie bezradnie.

– Co teraz będzie? – spytał. – Zacznie pan od razu?

– Zacznę od tego, o czym już mówiłem. Skontaktuję się z policją i przejrzę akta, a potem porozmawiam ze śledczymi, którzy prowadzili przesłuchania, jeśli to w ogóle będzie możliwe.

– Zgoda – powiedział Bobby, żeby w ogóle coś powiedzieć. – Dobrze.

Postanowiłem zmienić temat:

– Czy badał pan tę sprawę na własną rękę? Jeśli tak, to proszę mi już teraz opowiedzieć, czego się pan dowiedział. Uniknę w ten sposób niepotrzebnych działań.

Bobby spojrział na mnie z ukosa. Nie byłem w stanie odczytać, co dzieje się w jego głowie.

– Oczywiście, że prowadziłem własne śledztwo – odparł. – Zainteresował mnie na przykład pewien chłopak

– Chłopak?

– Moja siostra miała chłopaka, na którym bardzo jej zależało. Rzuciła go po wyjeździe do Teksasu. Nigdy się z tym nie pogodził. Myślę, że pojechał za nią do Houston, żeby ją odzyskać.

Ciekawa sprawa. W dzienniku znalazłem wzmiankę o byłym chłopaku. Zacząłem sobie powoli uświadamiać, co mnie czeka. Powiedziałem Bobby'emu, że nie zamierzam zajmować się

tym, co należy do obowiązków policji, mimo to nieodparcie dążyłem w tym kierunku.

– Jak się nazywał? – spytałem, sięgając po długopis.

– Na imię miał chyba Ed.

– A nazwisko?

– Nie mam pojęcia.

Uniosłem brwi.

– Nigdy się pan z nim nie spotkał?

– Nie.

Coś mi się nie zgadzało w jego słowach.

– Czy byliście sobie bliscy z siostrą?

– Tak – odparł Bobby z błyskiem w oczach.

– Jak więc pan wytłumaczy, że wyraźnie zabroniła panu robić czeokolwiek, co mogłoby doprowadzić do jej niewinnienia? Bo wiem, że tak było.

Twarz Bobby’ego nagle się skurczyła.

– Czegoś się bała – odparł.

– Czy ktoś jej groził?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, nie udało mi się z nią spotkać.

Spojrzałem na notes. Zapisałem w nim tylko jedno słowo: Ed.

– Bardzo by mi pomogło, gdybym poznał nazwiska kilku przyjaciół Sary. Jeśli w ogóle takich miała. Dzięki temu będę mógł ruszyć z miejsca.

Bobby przez chwilę się zastanawiał.

– Okej – powiedział powoli. – Sprawdzę, czy uda mi się czegoś dowiedzieć.

Postanowiłem zapytać go o coś jeszcze:

– Na naszym poprzednim spotkaniu zapomniał mi pan o czymś powiedzieć. Mam na myśli dziennik Sary, który przekazała panu Jenny, a który znalazłem u Eivor. Niech pan w przyszłości nie zapomina o takich szczegółach. Jeśli mam doprowadzić tę sprawę do końca, muszę wiedzieć o wszystkim.

– Nie sądziłem, że dziennik jest aż tak ważny. Poza tym ostatnio miałem na głowie mnóstwo innych spraw.

– Ważny, nieważny. W dzienniku znalazłem informacje o osobach i zdarzeniach, które chciałbym sprawdzić. Czy wie pan, kim był Lucyfer?

Bobby uśmiechnął się szeroko.

– Lucyfer? To nasz ojciec, prawdziwy bydlak. Chociaż...

Byłem tak zdumiony, że z początku nawet nie zauważyłem, że Bobby przerwał swoją wypowiedź. Zgodziłem się jednak z jego opinią, że Lucyfer to właściwe określenie dla kogoś, kto handluje własną córką.

– Tak? – spytałem. – Co pan chciał powiedzieć? Chociaż...

– Lucyfer. Tak go nazywali kumple, gdy był nawalony. Nie wiedziałem, że Sara też go tak nazywała.

– Czy jest pan pewien, że nie chodzi o jakąś inną osobę? Z dziennika wynika, że wasz ojciec zrobił to samo, co Ed: polecał do Houston i narobił Sarze kłopotów.

– Mogło tak być. Dokładnie nie pamiętam. Tak czy inaczej nie znam nikogo innego, do kogo

pasuje określenie „Lucyfer”.

Męczyło mnie, że Bobby jest taki niedoinformowany. Widać było, że kochał swoją siostrę, mimo to niewiele o niej wiedział.

Doszedłem do wniosku, że czas zakończyć to spotkanie. Niech już Bobby pójdzie do domu.

– Świetnie – powiedziałem. – Zadzwoń, gdy czegoś się dowiem.

Bobby wstał z krzesła.

– Co pan o tym wszystkim sądzi? – spytał.

– Na razie nic – odparłem zasadniczym tonem. – Sam pan rozumie, że w tej chwili poruszam się po omacku, ale jestem przekonany, że za przyznaniem się przez Sarę do winy kryje się jakaś mroczna tajemnica. Żeby dowiedzieć się prawdy, muszę podejść do jej sprawy z zupełnie innej strony i zadać sobie następujące pytanie: dlaczego Sara przyznała się do pięciu zbrodni, których nie popełniła? Co kieruje człowiekiem, że podejmuje tak szalone decyzje?

Bobby zacisnął szczękę.

– Właśnie tego chcę się dowiedzieć: dlaczego przyznała się do pięciu zabójstw? I skąd wiedziała to wszystko, co zeznała na policji? O broni i diabli wiedzą o czym jeszcze.

Mnie też to zastanawiało.

10

Ulica Rörstrandsgatan to coś w rodzaju Mekki, do której pielgrzymują przedstawiciele średniej klasy z dzielnicy Vasastan. Cała ta masa ponadprzeciętnie opłacanych trzydziesto- i czterdziestolatków, którzy ciągną tam jak pszczoły do miodu, wygląda dość zabawnie. Ulica ciągnie się od placu Sankt Eriksplan aż do Karlbergu, niedaleko budynku, w którym mieści się nasza kancelaria. Po pracy chodzimy tam czasem z Lucy do którejś z wielu restauracji. Poza tym – nie wiadomo dlaczego – Lucy mieszka w Birkåstan. Jeśli po pracy idziemy do niej, mamy podwójny powód, aby zejść na Rörstrandsgatan.

Po rozmowie z Bobbym poszliśmy tam razem z Belle i Lucy.

– Jak przebiegło spotkanie? – spytała Lucy, pomagając Belle spakować rzeczy do plecaczka.

– Fantasty cznie.

– Poważnie?

– A jakże by inaczej? Facet jest dziwny, ale ma czuły stosunek do siostry.

– A ty? Do czego ty masz czuły stosunek?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Na pewno coś się we mnie żarzy.

Lucy westchnęła.

– Nie był groźny?

– Ani trochę.

– Na pewno? Pamiętasz, co ci powiedziałam? Że w każdej chwili możesz do mnie zadzwonić.

Roześmiałem się głośno.

– Lucy, daj spokój. Żaden rozsądny człowiek nigdy do ciebie nie zadzwoni, żeby poprosić o ochronę. Gdyby coś się działo, zadzwoniłbym raczej do Borisa.

Tym razem to Lucy głośno się roześmiała. Nareszcie.

– Do Borisa? Prawie o nim zapomniałam.

– Cholera, muszę mu o tym powiedzieć, kiedy znowu do mnie zadzwoni.

Wielu rodziców nie przeklina w obecności swoich dzieci. Ja to robię.

Lucy zaproponowała, żebyśmy poszli coś zjeść. Belle ucieszyła się i od razu wzięła mnie za rękę.

– Ja też chcę z wami iść – powiedziała.

Popatrzyłem na nią i spróbowałem sobie wyobrazić, co by się z nią stało, gdyby moja siostra nie zginęła w wypadku. Na pewno nie chodziłaby na brunch do Haga Forum, ale na kolację do innej restauracji. Zakręciło mi się w głowie. Oby tylko nie istniało życie po życiu. Wolałbym po śmierci nie tłumaczyć się ze swojego postępowania przed rodzicami Belle. Chociaż staram się najlepiej, jak mogę. Belle ma co jeść i gdzie spać. Pierwsza w przedszkolu przestała nosić pieluchę i to tylko kwestia czasu, gdy sama zacznie wycierać sobie pupę. Biorąc to wszystko pod uwagę, chyba nie zostanie potępiony?

– Wpadniemy do Bebe – zaproponowałem, mając na myśli lokal, który kiedyś znany był z kuchni indyjskiej, a teraz zaczęto w nim serwować całkiem porządne jedzenie.

– Poprawię szminkę – powiedziała Lucy i poszła do toalety.

Belle śledziła ją zaciekawionym wzrokiem. Tymczasem ja coraz intensywniej myślałem o spotkaniu z Bobbym i o jego niezrozumiałym stosunku do zmarłej siostry. Sara bardzo wyraźnie dała swojemu adwokatowi odczuć, że nie chce mieć z bratem nic do czynienia. Mimo to on nadal angażuje się w jej sprawę, bo kiedyś byli najlepszymi przyjaciółmi.

– Wolałbym nie mówić o podobieństwach, ale przy pomina mi się to, co łączy ciebie z twoim bratem – powiedziałem do Lucy, gdy siedzieliśmy już przy stoliku w Bebe. – Wy też jesteście sobie bliscy.

– Ale ja na razie nie zabiłam tylu ludzi.

– Powiedziałem, że nie chcę mówić o podobieństwach.

Lucy nie odpowiedziała, bo przeglądała menu.

– Co ci zamówić? – spytałam Belle. – Są tutaj...

– Chcę hamburgera i mlecznego shake'a.

Skończyło się na tym, że zamówiliśmy ten sam zestaw dla całej trójki. Shake w Bebe smakował jak narkotyk. Ja i Lucy poprosiliśmy, żeby dolać do niego bourbona.

Belle coś rysowała, a my czekaliśmy na zamówienie.

– Nie podoba ci się, że grzebię w sprawie Sary Teksas – powiedziałem w końcu, żeby przerwać milczenie.

– Masz rację. Nie podoba mi się.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jesteś wykorzystywany.

– Przez Bobby'ego?

– Przez oboje – odparła Lucy, krzywiąc się.

– Daj spokój, Sara nie żyje.

– Mimo to nadal kieruje swoim bratem. Zza grobu. Trzyma go w żelaznym uścisku, z którego chłopak nie potrafi się wyrwać. Ta kobieta nie żyje od pół roku. Dlaczego nic nie zrobił w jej sprawie przez ten czas?

– Tęskni za nią i za jej synem, który prawdopodobnie też nie żyje. Nie ma w tym nic dziwnego.

Lucy bębniła długimi paznokciami po blacie stołu. Czerwony lakier, zadbane dłonie. Kiedy pojedziemy do Nicei, jej czarne bikini świetnie będzie na niej leżało.

Kelnerka przyniosła nasze shake'i i Belle od razu zaczęła pić swój. Nie chciało mi się nawet zwrócić jej uwagi, że jeśli za dużo wypije, straci apetyt na hamburgera.

– Czy twoim zdaniem Sara była winna tych zabójstw? – spytałem.

– Bez wątplenia.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

– Owszem, zrobiłam to już po twoim pierwszym spotkaniu z Bobbym. Ale to prawda, potem nie wracałam do tej sprawy. W swojej naiwności uwierzyłam, że dojdiesz do tego samego wniosku.

Lucy westchnęła i zajęła się swoim shakiem.

– Być może tak się stanie – odparłem. – Zanim jednak zrezygnuję z tej sprawy, muszę zbadać kilka luźnych wątków.

– Może najpierw przejrzyś akta z policyjnego śledztwa? Przecież może się okazać, że to, co z daleka wygląda na „luźne wątki”, zostało już wcześniej sprawdzone i uznane za nieważne.

– Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego tak właśnie zamierzam zrobić. Chcę usłyszeć bezpośrednio od policji, że sprawdzili byłego chłopaka Sary i jej ojca i że nie było innych podejrzanych, których jednak nikt nie sprawdził, bo policja uznała, że będzie super, jeśli sprawcą okaże się ładna kobieta.

Lucy uniosła oczy.

– Oczywiście, bo tak to funkcjonuje! Policja wybiera winnych na podstawie rozmiaru piersi podejrzanego.

– To ty tak twierdzisz.

Nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu.

W końcu kelnerka przyniosła nasze zamówienie. Belle od razu rzuciła się na hamburgera, a ja i Lucy zaczęliśmy robić porządek na naszych talerzach. Dodaliśmy więcej soli, pieprzu, zrezygnowaliśmy z części chleba i ogórków konserwowych, które wyglądały wstrętnie. Znowu zapomnieliśmy uprzedzić, żeby ich nie dodawano.

– Jak zamierzasz się dalej poruszać w tej gmatwaninie wątków? – spytała Lucy po kilku kęsach.

– Mówisz do mnie takim samym tonem jak Bobby – odparłem.

– Kim jest Bobby? – spytała Belle.

– Bratem prawdziwej wariatki – odparła Lucy.

– Czy ja też mogłabym mieć brata? – spytała Belle.

Kęs jedzenia utkwiał mi w gardle. O mało się nie zadławiłem. Lucy uśmiechnęła się czarująco.

– Oczywiście, to wspaniały pomysł. Co ty na to, Martin?

– To skomplikowana sprawa. Brat to nie jest ktoś, kogo się po prostu któregoś dnia ma.

– Opowiedz nam coś o tym – powiedziała Lucy, odkładając sztućce.

– O co ci chodzi? Nie wiedziałem, że chcesz mieć dzieci. Przykro mi, jeśli byłem tak mało wrażliwy.

Przez kilka sekund panowała cisza, ale zanim Lucy znowu zrobiła odpowiednią minę, żeby wyglądać na w pełni wyluzowaną, zdążyłem zauważyć w jej oczach smutek. Dopiero teraz zrozumiałem, że sama jeszcze nie wie, czy chce mieć dziecko.

– Ten świat jest naprawdę niesprawiedliwy – powiedziałem, żeby przełamać ciszę. – Ja

mogę zostać ojcem nawet w wieku dziewięćdziesięciu lat, podczas gdy dla kobiet ta granica jest o połowę niższa.

Przez moment poczułem się tak, jakby to była moja wina. Jak gdybym był Bogiem, który pomachał czarodziejską różdżką i sprawił, że zdolność kobiet do rodzenia dzieci kończy się w wieku czterdziestu pięciu lat. Lucy dalej milczała, więc uznałem, że to ja powinienem podtrzymać rozmowę.

– Podobno we Włoszech jest klinika, w której nawet kobiety powyżej sześćdziesiątego roku życia mogą zająć w ciążę. Otworzył ją chyba ten lubieżnik Berlusconi. W skali europejskiej to taki Hugh Hefner.

Kiedy się denerwuję, śmieję się z własnych żartów. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, tak właśnie jest. Postanowiłem stłumić mój entuzjazm shakiem, w wyniku czego do nosa nalało mi się trochę bourbona. Zapiekło jak diabli.

– Ty chyba jesteś chory – powiedziała Lucy zmęczonym głosem, widząc, jak krople alkoholu ściekają mi z nosa na talerz. – Taki Hugh Hefner.

W końcu też się roześmiała, ale był to śmiech wymuszony. Dołączyła do niej Belle. W tym samym momencie coś do mnie dotarło: Oto rodzina, jakiej nigdy nie miałem. Oto rodzina, na jaką nie zasługuję.

Błyskawicznie spowaźniałem i zacząłem wycierać usta. Lucy i Belle gadały o jakichś drobiazgach, a ja zamysliłem się nad losem Sary Teksas, która we wczesnej młodości oszalała i stała się zabójczynią, gasiła życie po życiu i nie miała z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

Lucy uważa, że Sara była winna, ale ja nie jestem tego już taki pewien. Bobby powiedział, że oczekuje ode mnie, że wszystko wyjaśnię, i że zaginięcie syna jego siostry musiało mieć coś wspólnego z zabójstwami. Nie bardzo rozumiałem, co Bobby miał na myśli. Bez względu na to, czy Sara była winna, czy nie, decydując się na śmierć, postanowiła zabrać z sobą własne dziecko. I tu rodzi się pytanie: co zrobiła z ciałem? Policja bardzo dokładnie sprawdziła krąg bliskich jej osób. Nie było szansy na to, że oddała chłopca komuś w taki sposób, żeby śledczy się o tym nie dowiedzieli. Oznacza to, że chłopiec nie żyje. Nie rozumiałem tylko, dlaczego ukryła gdzieś jego zwłoki.

Uświadomiłem sobie, że moja wiedza na temat całej tej sprawy zawiera spore luki. Uznałem, że powinienem sprawdzić dwie rzeczy: co Sara robiła podczas ostatnich godzin na wolności i kto jest ojcem jej syna.

11

Zaczął się nowy tydzień pracy, a wraz z nim prawdziwe szwedzkie lato. Rozpadały się deszcze, a Helmer poszedł na urlop. Ja i Lucy mieliśmy wyjechać do Nicei za niecałe dwa tygodnie. Niestety, tęsknota za słońcem i drinkami, która przepełniała mnie jeszcze tydzień temu, znikła. Zamiast tego opanowała mnie nerwowa chęć lepszego zrozumienia losów Sary Teksas. Spędzałem długie godziny przy biurku, studiując jej fotografię. Przesuwałem wzrokiem po długich, falujących włosach i uważnych, zatroskanych oczach, które patrzyły wprost w obiektyw aparatu. Fotografię znalazłem w pudle od Eivor, była opisana słowami: „Wykonał: Bobby, 2010”. W tamtym roku Sara jeszcze żyła i nikt nawet nie podejrzewał, że kiedyś będzie podejrzewana o popełnienie pięciu zbrodni.

Czy wtedy, gdy tak siedziałem nad tą fotografią, przeczuwałem, dokąd mnie to wszystko zaprowadzi? Na to pytanie muszę oczywiście odpowiedzieć „nie”. Gdybym bowiem to wiedział albo przeczuwał, od razu zrezygnowałbym z tej sprawy. Ale wtedy – tak jak teraz – byłem zupełnie nieświadomy, co mnie czeka, i nadal kopałem własny grób. Silnymi rękami wbijałem szpadel w ziemię. I za każdym razem wydawało mi się, że jestem coraz bliżej rozwiązania zagadki.

Ale tamtego dnia, gdy obiecałem Bobby’emu pomoc, jednej rzeczy byłem pewien: że muszę przestać bawić się w detektywa i zabrać się do rzeczy w sposób profesjonalny. Koniec z kawkami u Eivor, koniec ze zgadywankami. Od tej pory będą mnie interesować tylko fakty. Muszę je ustalić błyskawicznie i dlatego postanowiłem zwrócić się do policji.

Już po kilku minutach dowiedziałem się, kto prowadził śledztwo w sprawie Sary Teksas. Na szczęście mam sporo znajomości wśród policjantów. Pomocny okazał się też fakt, że kiedyś sam przez rok byłem jednym z nich. Ku mojemu wielkiemu zadowoleniu okazało się, że znam tego śledczego osobiście. Komisarz Didrik Stihl. Prawdziwa perła wśród ludzi.

– Martinie Bennerze, dawno o tobie nie słyszałem – oświadczył Stihl na dźwięk mojego nazwiska.

Faktycznie, nie widzieliśmy się od dawna, a nawet dłużej. Przy najmniej od roku, jak sobie

szybko wyliczyłem. Wymieniliśmy więc kilka grzecznościowych frazesów, typu „Czy nadal sy piasz z Lucy?“, „Tak, nadal z nią sy piam“, „A ty czy nadal sy piasz z tą samą kobietą, to znaczy z żoną?“, „Tak”.

– Dzwonisz do mnie po tak długiej przerwie, żeby wypytywać mnie o moje życie seksualne? – spytał w końcu Stihl i zakaszał do słuchawki.

Stihl przez długi czas palił zbyt dużo papierosów Marlboro Light. W końcu poszedł po rozum do głowy.

– Nie – odparłem. – Dzwonię w zupełnie innej sprawie. Chodzi o Sarę Teksas. To ty prowadziłeś śledztwo?

W słuchawce zapadła cisza.

– Tak ja – potwierdził po chwili Stihl. – A dlaczego pytasz?

Zawahałem się. Czy powinienem mu wyjawić, że skontaktował się ze mną brat Sary, który chce mi zapłacić, żebym przywrócił jego siostrze dobre imię? Ale życie nauczyło mnie kilku zasad. Jedna z nich mówi, że zawsze należy mówić prawdę. Nawet jeśli jest niewygodna. Opowiedziałem więc, co się stało i czym od tygodnia się zajmuję. Kiedy skończyłem, Stihl westchnął do słuchawki.

– Martin, posłuchaj dobrej rady. Daj sobie z tym spokój.

– Dlaczego?

– Bo to stara sprawa, zbadana, zakończona, niezwykła i wstrząsająca. Sara Tell nie żyje. Śledztwo zostało umorzona. Możesz zacząć grzebać w aktach sprawy, ale wyjdiesz na idiotę. Naprawdę tego chcesz?

Stihl należy do ludzi, którzy potrafią słuchać, ale tym razem było inaczej. Jako policjant ma swoje obowiązki, ale ja jako adwokat mam swoje. Wziąłem do ręki zdjęcie Ronalda Reagana stojące na moim biurku. Wzorce należy dobrać bardzo starannie. Facet, który zabił Sowieców na śmierć, jest jednym z moich bohaterów.

– Niestety, nie mogę się z tego wycofać – odparłem. – Obiecałem Bobby’emu, że spróbuję. Poza tym zżera mnie ciekawość.

Stihl jęknął do słuchawki.

– Posłuchaj sam siebie – powiedział. – „Obiecałem Bobby’emu”... A co to znaczy? Poza tym od kiedy to przejmujesz się tym, co obiecałeś? Jeśli rzeczywiście chcesz się w to bawić, rób to beze mnie. Ten Bobby niewiele ci pomoże. Nawet jego siostra nie chciała o nim słyszeć.

„Beze mnie”. Żle to rokuje.

– Zapraszam cię na piwo. Przedstawisz mi szczerze, od serca, co pamiętasz, i odpowiesz na kilka pytań. Potem nie będę cię więcej niepokoił.

Stihl mruknął do słuchawki coś, czego nie zrozumiałem.

– Co powiedziałaś?

– Że jesteś idiotą. Ale nie ma sprawy, na piwo chętnie się z tobą wybiorę.

– Dziękuję. Naprawdę dziękuję. Dziś o szóstej w Klubie Prasowym?

Jedynym powodem, dla którego zaproponowałem Klub Prasowy, było to, że mają tam bogaty wybór piw.

– Zgoda. W Klubie o szóstej. Do zobaczenia.

Odłożyłem słuchawkę i zacząłem układać swój cały dzień, żeby zaprowadzić jakiś porządek w moich planach. Musiałem się skupić na kilku ważnych sprawach. Przede wszystkim czekała mnie wizyta w areszcie u chłopaka, który trafił tam za pobicie. Tym razem chciałem spróbować namówić go do powiedzenia prawdy. Prawdy i tylko prawdy. Najpierw jednak zadzwoniłem do Signe i upewniłem się, czy będę mógł wrócić do domu trochę później. Przypomniały mi się lata, gdy mieszkaliśmy sam. Wychodziłem i przychodziłem, kiedy mi pasowało, byłem panem własnego czasu. Dzieci wszystko zmieniają. Wydaje mi się, że zatrudniając Signe, zapewniłem sobie trochę swobody, ale prawda jest taka, że życie, jakie prowadzę obecnie, znacznie się różni od tego, do którego przywykłem.

Signe jak zwykle się zgodziła. Przedłużenie opieki nad Belle o dwie godziny nie stanowi dla niej problemu. Ale nawet gdyby odmówiła, nic by się nie stało. Belle poszłaby po prostu ze mną do Klubu.

Moje biurko było prawie puste. Tak już bywa o tej porze roku. Jest spokojnie i miło. Rozłożyłem przed sobą akta chłopaka oskarżonego o rozbój. Z pewnym zdziwieniem stwierdziłem, że jego sprawa mnie irytuje. Nie miałem czasu na takie bzdury. Wolałem poświęcić energię sprawie Sary Teksas.

Usłyszałem pukanie do drzwi i do pokoju weszła Lucy. Wszystko, co jest zbyt dobre, żeby było prawdziwe, najczęściej takie jest. Na początku wydawało mi się, że Lucy niesie pięć małych buteleczek z wódką. Ale to był tylko olejek do opalania. Postawiła buteleczki na biurku i usiadła na brzęgu.

– Czy wiesz, jak silne bywa słońce latem w Nicei? – spytała.

– A skąd mam to wiedzieć? – odparłem, zerkając na olejki.

Lucy wzięła jedno z opakowań. Jej biała skóra kontrastowała z grubą skórzaną opaską wokół lewego nadgarstka. To właśnie przez takie drobniaczki się w niej zakochałem. Jej jasna, piegowata cera i rude włosy świetnie pasują do mojej ciemnej karnacji.

– Rozumiem, że nadal chcesz ze mną jechać? – spytała.

W jej głosie nie wyczułem niepokoju, ton był raczej neutralny.

– Jasne, że tak – odparłem.

– Wy dajesz się taki rozproszony – powiedziała.

Pogłaskała mnie po policzku, a potem delikatnie pocałowała.

– Czy coś cię martwi? – spytała.

– Nie. Zupełnie nic.

Odsunęła się ode mnie i położyła dłoń na moim ramieniu.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz poświęcić całego czasu dla Sary Tell?

Wiedziałem, że Lucy chce dobrze, ale trochę mi to przeszkadzało. Już mam jedną mamę, drugiej mi nie potrzeba.

– Oczywiście, że nie – odparłem, wstając z krzesła. – A teraz wybaczone, ale muszę już jechać do aresztu. Później porozmawiamy o olejkach do opalania.

Lucy nadal siedziała na biurku, podczas gdy ja wkładałem akta do specjalnej teczki, którą zawsze z sobą zabieram.

– Zobaczymy się wieczorem? – spytała.

– Jestem umówiony z kumplem z policji na piwo.

– W sprawie Sary?

– To tylko spotkanie przy piwie.

Lucy wstała z biurka dopiero w chwili, gdy ruszyłem w stronę drzwi.

– Nie widzieliśmy się od kilku dni – powiedziała.

– Widzieliśmy się wczoraj.

– Wiesz, co mam na myśli.

Byłem już przy drzwiach.

– Chodzi ci o to, że od dawna się nie kochaliśmy?

– Coś w tym stylu – odparła z uśmiechem.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– To dlatego, że chcę naładować akumulatory na Niceę. Zobaczymy się później.

– Na razie.

Zamknąłem za sobą drzwi, ale zrobiłem to zbyt głośno. Moje wzburzenie zamieniło się we frustrację. Lucy dokonała wyboru i teraz musi z tym jakoś żyć. Powiedziała, że nie chce pozostawać w związku z kimś, na kim nie można polegać. Powinna teraz stawić czoło konsekwencjom swojego wyboru.

12

Chłopak, z którym miałem się spotkać w areszcie komendy policji w Kronobergu, miał najwyraźniej takie same problemy z konsekwencjami wyboru stylu życia, co Lucy. Widać było po nim wyraźnie, że jest w kiepskim stanie. Tak samo czuje się większość aresztantów, którzy mają zaostrożony rygor. Obowiązujące w Szwecji przepisy dotyczące pobytu w areszcie są okropne i dosyć odległe od istniejących w innych państwach demokratycznych. Wiedzą o tym wszyscy prawnicy, policjanci i politycy, ale nie próbują tego zmienić. Dla mnie jest to niezrozumiałe.

Chłopak wyglądał okropnie. Ciekawe, czym się przez ten czas zajmował. Może siedział na przychy, kiwał się na wszystkie strony i odbijał od ścian celi?

– Czy pan je jak należy? – spytałem.

Widać było, że chłopak schudł. Miał sińce pod oczami.

– Tak – odparł.

Ludzie, którzy nie potrafią kłamać, nie powinni tego robić.

– Ma pan jeść przez wzgląd na siebie, nie na mnie – oznajmiłem. Rzuciłem aktówkę na stół, otworzyłem ją i wyjąłem akta sprawy. – Chciałbym jeszcze raz dokładnie przedyskutować to, co się wydarzyło – zacząłem. – Musimy to zrobić, bo ta opowieść nie trzyma się kupy. Rozumie pan?

Chłopak znowu zrobił zarozumiałą minę. Wyglądało to dość żałośnie, zważywszy na fakt, że wyraźnie brakowało mu energii, aby trzymać fason.

– Już opowiedziałem, co się wydarzyło. Musi mi pan uwierzyć. Jest pan przecież moim adwokatem.

Z trudem stłumiłem westchnienie.

– Tak, to prawda. To w zasadzie jedyna przyczyna, dla której tu przyszedłem. Próbuję wykonać swoją pracę jak należy. Byłoby jednak o wiele prościej, gdyby mi pan to ułatwił.

Chłopak spuścił wzrok i zaczął się drapać po ręce. Teraz znowu był sobą. Przestraszony i zmartwiony. Wyczułem swoją szansę.

– Niechże pan da spokój – powiedziałem. – Czytałem zeznania, które złożyli świadkowie

i pańscy kumple. Mam na myśli tych, którzy twierdzą, że nic nie pamiętają. To zwykłe brednie. Żaden z nich nie wypił aż tyle, żeby ich słowa uznać za wiarygodne. Pana rodzice też są zdumieni. Nie rozumieją, dlaczego najlepsi koledzy nie chcą panu pomóc. Przecież powinni zeznać, że to nie pan pobił tamtego faceta.

Chłopak zaczął mnie słuchać, ale nadal nie patrzył mi w oczy.

– Odnoszę wrażenie, że się boją, tak jak pan – dodałem spokojnym głosem.

Chłopak przestał się drapać, ale nadal milczał.

– Za to się idzie do więzienia. Rozumie pan, co to znaczy? Czy zdaje pan sobie sprawę, co więzienie robi z człowieka? Nie wolno mu nigdzie wyjść ani robić tego, co chce.

W końcu chłopak spojrzał na mnie, a jego oczy wypełniły się łzami. Pokręciłem głową.

– Niech pan nie działa na swoją szkodę. Możemy tego uniknąć.

W końcu chłopak się przełamał.

– Nie mogę – powiedział.

– Czego pan nie może?

Chłopak spuścił głowę i zaczął cicho płakać.

– Nie mogę opowiedzieć, co się stało.

– Dlaczego nie?

– Bo będzie jeszcze gorzej.

– Nie rozumiem. Z czym będzie gorzej? Czy jest coś gorszego niż pobyt za kratami albo utrata pracy?

Chłopak skinął głową, po chudych policzkach zaczęły mu płynąć łzy.

– Niech mi pan opowie prawdę – nalegałem. – Chcę usłyszeć, co jest gorsze od tego, co mamy teraz.

– Chodzi o Maję – szepnął chłopak.

– Kim jest Maja?

– To moja siostra. Ma piętnaście lat i cierpi na zespół Downa.

Staralem się pojąć, o co chodzi. Czyżby dawał mi do zrozumienia, że tamtego faceta pobiła jego upośledzona siostra?

– Czy ona też była z wami w knajpie?

– Nie o to chodzi – odparł chłopak, pokręcił głowę i spojrzał na mnie przestraszonym wzrokiem. – On ją sprzeda.

Nagle poczułem, jak całe ciało mi zeszywniało.

– Kto ją sprzeda?

– Rasmus. Zagroził, że sprzeda Maję swoim kumplom, jeśli nie wezmę winy na siebie. Rozumie pan teraz, dlaczego to zrobiłem?

Tak, teraz rozumiałem. Rasmus był jednym z tych świadków, którzy zeznali, że pamiętają przebieg wydarzeń z tamtego wieczoru. Serce zaczęło mi bić jak młotem. Zrozumiałem o wiele więcej, niż chłopak mógł sądzić. Patrzył na mnie uważnie, podczas gdy ja siedziałem pogrążony w myślach.

– Niech pan o tym nikomu nie mówi – poprosił. – Chyba że potrafi pan jej pomóc.

W końcu wróciłem do rzeczy wistości.

– Zajmę się tą sprawą – odparłem z nadzieją, że nie wyglądam na zbyt roztargnionego.

Niestety chłopak był innego zdania.

– Wiedziałem, że nie powinienem być tego mówić – powiedział, pocierając czoło. – Jak mogłem być taki głupi?

Jego złość sprawiła, że w końcu się opanowałem.

– Niechże pan skończy – odparłem ostrym tonem. – Przyrzekam, że pomogę znaleźć najlepsze wyjście z tej sytuacji. Proszę mi uwierzyć, że kiedy pański kolega trafi do aresztu, nikomu już nie zagrazi.

Chłopak pokręcił głową.

– Kiedyś znowu wyjdzie na wolność i będzie jeszcze bardziej wkurwiony niż teraz. A wtedy dobierze się do mnie i do Mai. Poza tym ma kumpli. Mnóstwo kumpli, którzy zrobią, co każe, nawet jak pójdzie do więzienia.

Westchnąłem.

– Tylko spokojnie. Proszę mi uwierzyć, takich „mafiosów” jest naprawdę niewiele. Naprawdę jest pan pewien, że Rasmus ma „mnóstwo kumpli”, którzy mogliby się odważyć porwać upośledzoną umysłowo piętnastolatkę, żeby ją potem sprzedać jakimś bydlakom? To wykuczone.

Zobaczyłem, że w końcu go przekonałem. Chłopak uspokoił się, ale nadal miał wystraszoną minę.

– Zrobimy tak – powiedziałem. – Przekażę te informacje policji, a oni już będą wiedzieć, co z tym zrobić. Jak pan myśli, czy kolegom, którzy w czasie przesłuchań nie mogli sobie niczego przypomnieć, nagle wróci pamięć, jeśli ich o to poprosimy? A może Rasmus ma na nich jakieś haki?

– Nie wiem.

Nie uwierzyłem. Gdyby tak było, oni też złożyliby fałszywe zeznania, jak on.

– Nie zapomni pan o Mai? Tu chodzi głównie o nią. Rozumie pan, prawda?

– Oczywiście – odparłem.

Zacząłem się szykować do wyjścia. Wszytko dobre, co się dobrze kończy. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że policja nie będzie chciała ochronić jego siostry. To ich praca i obowiązek. Nie zgadzałem się jednak z tym, co powiedział chłopak. Tu wcale nie chodziło o jego siostrę, tylko o młodego chłopaka, który został pobity nie wiadomo z jakiego powodu i na skutek tego pobicia nabawił się epilepsji.

Kiedy wstałem od stołu, chłopak nadal siedział ze spuszczoną głową. Trochę mi przy pominał Bobby’ego. Był chudy i wysoki i wyglądał na wycieńczonego. Miał jednak wszelkie podstawy, aby prowadzić porządne życie. Bobby na takiego nie wyglądał.

Poklepałem go po ramieniu.

– Sprawa szybko się wyjaśni – powiedziałem. – Niech pan coś zje i trochę pośpi. Wkrótce znowu się spotkamy.

Kiedy wychodziłem z pokoju, chłopak spoglądał za mną w milczeniu. Poczułem coś w rodzaju ulgi. Teraz, kiedy mam go z głowy, będę mógł się w pełni poświęcić sprawie Sary Teksas. Mój klient bowiem pomógł mi zrozumieć coś, nad czym wiele rozmyślałem przez ostatni tydzień, a mianowicie dlaczego ludzie biorą na siebie winę za przestępstwa, których nie popełnili.

Robią to, żeby komuś pomóc albo dlatego że ktoś im grozi. Czasem robią to z obu tych powodów.

Jeśli ktoś chciałby wystąpić w obronie Sary Teksas, nie musi szukać prawdziwego sprawcy.

Wystarczy, że znajdzie prawdziwy powód, dla którego wzięła na siebie winę za cudze zbrodnie. Na przykład taki, że ktoś jej groził albo że chroniła kogoś innego, ponieważ nie chciała, żeby kara spadła na tę osobę. Jeśli w przypadku Sary chodziło o to drugie, oznaczało to dla mnie powody do niepokoju. Do tej pory nigdy nie zetknąłem się z kimś, komu chciałyby pomóc, gdyby ta osoba dopuściła się tylu zbrodni. Tym bardziej nie wzięłyby na siebie winy za takie czyny.

Namówienie mojego klienta, aby powiedział prawdę, okazało się stosunkowo proste. Ale Sara nie żyła i nic już nie mogła powiedzieć. Musiałem się więc zastanowić, czy gdyby mój klient nie opowiedział mi z własnej woli o groźbach kierowanych wobec jego siostry, to mógłbym się dowiedzieć o tym innym sposobem.

13

Klub Prasowy nie zasługuje w pełni na swoją nazwę. Chodzę tam jedynie ze względu na bogaty wybór gatunków piwa. Nie mam pojęcia, dlaczego przychodzi tam ktoś taki jak policjant Didrik Stihl. Domyślam się, że też lubi piwo.

– Masz tak mało pracy? A może do wzięcia tak głupiego zlecenia skoniło cię coś innego? – spytał Didrik, popijając piwo prosto z butelki.

– Nie wiem, czy to, co robię, można nazwać wzięciem zlecenia – odparłem.

– No to sprawa wygląda jeszcze gorzej, niż myślałem.

Didrik sprawiał wrażenie, jak gdyby urodził się z butelką piwa w ręce. Świetnie pasowała do jego drogich džinsów i szytej na miarę marynarki.

– Nadal kupujesz ubrania we Włoszech? – spytałem z zazdrością.

– Oczywiście. A gdzie miałbym je kupować? W Dressmanie?

Obaj wybuchliśmy śmiechem.

Zauważyłem, że przygląda mi się młoda dziewczyna. Siedziała w rogu sali z wyraźnie znudzonym chłopakiem. Spojrzałem na nią i dyskretnie uniosłem butelkę, żeby ją pozdrowić. Skinęła mi głową i uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

– Ty dupku. Widzę, że się nie zmieniasz – powiedział Didrik, podążając za moim wzrokiem.

– Ja tylko patrzę.

– Co ty nie powiesz! A co u Lucy?

– Wszystko w porządku. Niedługo jedziemy do Nicei.

– We dwójkę?

– Tak

– A Belle?

– Zaopiekują się nią dziadkowie.

Didrik pokręcił głową.

– Aż trudno uwierzyć, że nie jesteście parą. Nie sądzisz?

Wzruszyłem ramionami i znowu nawiązałem kontakt wzrokowy z dziewczyną z rogu sali.

Ciągle patrzyła w moją stronę. W jednej chwili zbudził się we mnie myśliwski instynkt. Miałem przed sobą zdobyczą, na którą nie musiałem nawet polować, bo leżała u moich stóp i tylko czekała, aż napnę łuk

Didrik uśmiechnął się szyderczo.

– Jesteś jak dziecko – powiedział. – Zamierzasz przespać się z tamtą dziewczyną tylko po to, żeby sobie udowodnić, że ty i Lucy nie jesteście parą?

Chrząknąłem i odstawiłem butelkę. Czas przejść do rzeczy, chociaż Didrik miał rację. Oczywiście, że się z nią prześpię. Ale z Lucy nie ma to nic wspólnego. Pieprzę się z kobietami, bo mnie to podnieca. Jeśli istnieją inne, podrzędne powody, nie zamierzam ich analizować. Życie jest już wystarczająco skomplikowane.

– Wróćmy do sprawy Sary Teksas.

– Wolalby m porozmawiać o twoim życiu seksualnym. Jesteś bardzo inspirujący.

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogła być niewinna?

Didrik od razu spowaźniał.

– Daj spokój. Przez chwilę myślałem, że chciałeś się ze mną spotkać i napić piwa, bo jesteś zdruzony i nie masz co robić.

Uniosłem brwi i Didrik się poddał.

– Okej, nie ma sprawy, niech będzie, jak chcesz. Nie, nigdy nie sądziłem, że może być niewinna. Pewnie sam zauważyłeś, że była bardzo chętna do współpracy.

– No właśnie. Od kiedy to mordercy zachowują się w taki sposób?

Nie wiem dlaczego, ale moja uwaga zirytowała Didrika.

– Uspokój się – odparł ostrym tonem. – Zaczynasz gadać od rzeczy. Jesteś słabo zorientowany i nie wiesz, o czym mówisz. To nie było tak, że piękna Sara zaczęła nam się zwierzać o pierwszego przesłuchania.

Postanowiłem, że nie będę przerywał, tylko poczekał, aż Didrik powie to, co ma do powiedzenia.

– Zaczęło się od tego, że policja z Teksasu zwróciła się do nas z prośbą o pomoc. Nie mogło być oczywiście mowy o ekstradycji do stanu, w którym skazanych posyła się do komór gazowych, ale uznaliśmy, że możemy ją przesłuchać. Jankesi przesłali nam to, co na nią mieli, a prokurator zgodził się wszcząć dochodzenie. Z tego co pamiętam, do spotkania z Sarą doszło bardzo szybko, ale do niczego nas ono nie doprowadziło. Policja w Teksasie wykonała kawał dobrej roboty, bo udało im się powiązać Sarę z zabójstwami w Galveston i Houston. Niestety, brakowało im dowodów technicznych i laboratoryjnych.

Do naszego stolika podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Poprosiłem o miseczkę orzeszków.

– Mów dalej – powiedziałem.

Didrik zignorował mój wyraźnie ironiczny ton.

– Wezwaliśmy ją więc na przesłuchanie. Widziałeś jej zdjęcia? Wyglądała najwyżej na piętnaście lat. Była tak strasznie... niewinna. Żadnemu z naszych nawet nie przyszło do głowy, że może być za to wszystko odpowiedzialna. Miałem ochotę zacząć od przeprosin, że sprawiamy jej taki kłopot, i od razu zakończyć rozmowę, ale tego nie mogłem oczywiście zrobić, więc przesłuchanie potoczyło się zgodnie z procedurą. Czy wiesz, co wtedy zrobiła?

– Nie.

– Zajęła pozycję obronną. Do niczego nie chciała się przyznać.

To coś nowego.

– Nie przyznała się do żadnego z zabójstw?

– Nie. I wcale nas to nie zdziwiło. Nic na nią nie mieliśmy, więc musieliśmy ją zwolnić. Jeden z naszych ludzi wyszedł razem z nią z komendy. Potem powiedział, że płakała jak bóbr.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Mnie też nie. Potem znowu zgłosili się Amerykanie. Dostali anonimowego maila, a my pomogliśmy im namierzyć nadawcę. Okazało się, że adres IP prowadzi do Sary.

Czekałem na dalsze rewelacje. To, że Amerykanie dostali anonimową wiadomość, nie było aż tak bardzo porażające. Dziewczyna z rogu sali popatrzyła na mnie i szeroko się uśmiechnęła, gdy jej chłopak upuścił widelec i schylił się, żeby go podnieść. Szybko odwzajemniłem uśmiech. Dobiłszy targu: ja chcę ją, ona chce mnie. Zostało nam do omówienia kilka praktycznych szczegółów.

– Mówisz, że dostali maila? – powtórzyłem, żeby pokazać Didrikowi, że nadal go słucham.

– Tak. Został wysłany z komputera Sary. Jak sądzisz, co w nim było?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Informacja o tym, gdzie znajduje się nóż, który posłużył do zabicia ofiary w Galveston.

– Pozwól, że zgadnę: leżał w kartonie po butach gdzieś na bagnach Florydy.

– Śmieszne, ale zupełnie nie masz racji. Był w reklamówce.

– Reklamówka, karton – co za różnica?

– Na strychu domu, w którym mieszkała Sara.

Istniały więc poważne dowody obciążające Sarę. Właściwie domyślałem się tego przez cały czas, mimo to głupio się poczułem, gdy Didrik to potwierdził. Tak to już jest, gdy gonimy za sensacją. Często dostajemy kopa.

Przez chwilę zastanawiałem się nad własnymi motywami, które skłoniły mnie do zajęcia się sprawą tej kobiety. Czy naprawdę byłem już aż tak bardzo znudzony życiem, żeby analizować zamkniętą historię pięciu zabójstw? Przecież codziennie robię okropne rzeczy, żeby je sobie jakoś urozmaicić. I chociaż od dnia, w którym wprowadziła się do mnie Belle, minęło już kilka lat, nadal byłem zdumiony zmianami, jakie dokonały się w moim życiu.

Wmawiałem sobie, że tym razem jest inaczej, że nie jestem aż tak znudzony, aż tak spragniony przyływu adrenaliny. Przecież w sprawie Sary przemawiało do mnie wiele czynników. Zresztą tak samo było, gdy jeszcze żyła. Kiedy w czasie wywiadu dla radia powiedziałem, że chciałbym być jej obrońcą, nie kłamałem. Ekscytował mnie już sam fakt, że niektóre wątki prowadziły do Teksasu. Ciągłe jeszcze miałem w pamięci tamtejsze zapachy i kolory. Przypomniały mi się niezliczone godziny spędzone w samochodzie, gdy pokonywałem surowe przestrzenie, żeby jak najwięcej zobaczyć. Radio miałem nastawione na cały regulator, dzięki czemu nauczyłem się kochać muzykę country. To była moja pożegnalna podróż po Ameryce, a zarazem pożegnanie z ojcem. Rodzice zawożą nas w pewnych sytuacjach, ale z czasem przechodzimy nad tym do porządku dziennego. Są jednak sprawy, których nie da się wybaczyć. Tak właśnie było w przypadku mojego ojca. „Nie wiem, co mogłem zrobić inaczej” –

powiedział, gdy pakowałem rzeczy do bagażnika. To wtedy po raz pierwszy uderzyłem człowieka. Trafiłem go prosto w szczękę, upadł na ziemię. Potem zamknąłem bagażnik i po prostu odjechałem. Zostawiłem go w tumanach kurzu i spalin. Kiedyś porzucił moją mamę z dzieckiem, a teraz twierdzi, że nie wie, co mógł zrobić inaczej? Zmarł pół roku później. Ani Marianne, ani ja nie byliśmy na pogrzebie.

– Widzę, że udało mi się zasiać w tobie pewne wątpliwości – powiedział Didrik, przerywając moje rozważania.

Wypiłem kilka łyków piwa.

– Wcale nie – odparłem. – To przecież oczywiste, że mieliście dowody, które ją obciążały.

Dla mnie dziwne jest to, że narzędzie zbrodni przywiozła z Ameryki do Szwecji.

– Nie wiem, czy słowo „dziwne” pasuje do tego kontekstu. Mimo wszystko mówimy przecież o seryjnej zabójczyni.

Roześmiałem się. Didrik jest taki zabawny w całej swojej rzeczowości.

– Osobiście znała wszystkie ofiary. Czy mógłbyś mi wyjaśnić ten zbieg okoliczności? – spytał.

– To nie jest konieczne. Porozmawiajmy raczej o tamtym mailu. Jak brzmi wasza teoria? Że Sarą wstrząsnęły nagle wyrzuty sumienia i dlatego po waszym przesłuchaniu wysłała maila do policji w Teksasie?

– Tego się już nigdy nie dowiemy. Ale szczerze mówiąc, mam to w nosie. Mail został wysłany z laptopa, który znaleźliśmy w jej mieszkaniu. Nóż leżał na strychu jej domu. Przy okazji okazało się, że to prawdziwy słańbiec. Zdobyliśmy nakaz i dokładnie go przeszukaliśmy.

– Naprawdę?

– Tak. Znaleźliśmy pasek użyty przy trzecim zabójstwie, to znaczy pierwszym popełnionym w Szwecji. Na pewno pamiętasz, że udusiła nim ekspedientkę ze sklepu ICA. Zabezpieczyliśmy też ślady arsenu.

Zmarszczyłem czoło.

– A którą z ofiar nim otruła?

– Piątą.

Odstawiłem butelkę na stolik.

– Chciałbym przeczytać cały protokół z dochodzenia.

– Nie ma sprawy. To ogólnie dostępny materiał, bo prokurator zdążył postawić zarzuty.

– Chciałbym też obejrzeć spam.

Didrik spochmurniał.

– Oczywiście.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Szybko wyjął ją z marynarki. Popatrzyłem na dziewczynę w rogu sali. Wstała z krzesła i uśmiechnęła się przeprasząco do chłopaka – w sposób wyraźnie wymuszony. Zupełnie inaczej uśmiechnęła się do mnie, gdy idąc do toalety, przeszła koło naszego stolika. Stihl rozbawiony patrzył, jak wstaje z krzesła i idę za nią. Dziewczyna zrobiła zdumioną, acz zadowoloną minę, gdy otworzyłem jej drzwi i wszedłem za nią do środka.

– Przepraszam bardzo, ale to damska toaleta – powiedziała kobieta, która stała przy umywalce i myła ręce.

– Naprawdę? W takim razie proszę przejść do męskiej i powiedzieć paniom, które z niej korzystają, że to toaleta dla panów.

Szczerze mówiąc, nie byłem w męskiej toalecie i nie miałem pojęcia, czy rzeczywiście są

tam jakieś kobiety. Często jednak się to zdarza, więc uznałem, że mam uzasadniony powód, aby tak powiedzieć. Dla mnie jest to obojętne. Swoją drogą pomyśl na rozdzielenie toalety na damską i męską wy daje mi się przestarzały.

Kobieta przy umywalce nie odpowiedziała. Szybko umyła ręce i wyszła.

– Nareszcie jesteście sami – powiedziałem do dziewczyny, jakbym czekał na tę chwilę przez cały wieczór.

Zachichotała.

– Nie jesteście – odparła.

– To znaczy?

– Nie jesteście sami.

Mówiąc to, wskazała na kabiny. Dopiero teraz zauważyłem, że niektóre z nich są zajęte. Dziewczyna miała bardzo drogie buty na wysokim obcasie. Zgrabnie w nich wyglądała.

– Jestem tutaj z kimś – powiedziała.

Wybacz, kochanie, ale już za późno na udawanie cnotki, pomyślałem.

– Nie wygląda mi na zbyt rozgarniętego – odparłem.

Roześmiała się głośno. Miała olśniewająco białe zęby i wzrok zmącony alkoholem. To cud, że nadal trzymała się na tych szpilkach. Imponujące.

– To prawda – przyznała. – Jest bardzo nudny. To kolega z pracy, zaprosił mnie.

Zrobiłem kilka kroków i stanąłem bezwstydnie blisko niej. Nie odsunęła się.

– Zaslugujesz na coś lepszego – szepnąłem jej do ucha.

W tym samym momencie usłyszałem, jak ktoś spuszcza wodę w sedesie. Delikatnie położyłem dłoń na jej pośladku.

– Wrócisz do domu sama czy wolisz towarzystwo? – spytałem.

14

O szlachetnej sztuce podrywania napisano przynajmniej milion książek. Dla mnie jest to niezrozumiałe. Po co? Przecież to takie łatwe. Wystarczy tylko wybrać właściwą kobietę. Minutę później wróciłem do Didrika. Na mój widok pokręcił głową.

– Że też ci się jeszcze chce – powiedział.

– Patrz i ucz się – odparłem. – Ty też masz potencjał.

– Dzięki za komplement.

Żadnemu z nas nie chciało się tkwić tam dłużej. Załatwiliśmy naszą sprawę, a ja się domyśliłem, że Didrik chce wrócić do żony. Zadzwoiłem do domu, żeby się upewnić, czy Signe nadal tam jest i czy będzie mogła zostać do dziesiątej. Zgodziła się. Powiedziałem też Belle „dobranoc”. Kiedy się rozłączyłem, poczułem wyrzuty sumienia. Oby Belle nigdy nie związała się z facetem, który prowadzi tryb życia podobny do mojego.

– Zanim się rozstaniemy, chciałbym jeszcze usłyszeć, jakie jest twoje zdanie – powiedział Stihl. – Jeśli bowiem Sara była niewinna, to kto zamordował te pięć osób?

– Na to pytanie powinna odpowiedzieć policja – odparłem. – Ale zapytam inaczej: jeśli Sara Teksas była niewinna, to dlaczego kłamała i przyznała się do zabójstw?

Stihl westchnął.

– Bo miała nie po kolei w głowie?

– Nie. Bo się czegoś bała albo kogoś chroniła. Niewykluczone też, że należy uwzględnić obie te opcje.

– Twierdzisz, że ktoś jej groził? To absurdalna teza.

Przypomniałem sobie, co rano powiedział mój klient w areszcie: „Nie zapomni pan o Mai? Tu chodzi głównie o nią. Rozumie pan, prawda?”. Przypomniało mi się także to, co usłyszałem od Bobby’ego, gdy go uprzedziłem, że nie zamierzam szukać syna jego siostry: „Obie te sprawy są powiązane. Sam pan zobaczy. Wszystko jest częścią tej samej historii”.

Kiedy zadawałem Stihlowi następne pytanie, słowa prawie uwięzły mi w gardle:

– A co się stało z synem Sary?

Popatrzył na mnie badawczo.

– Nie wiem, ale obawiam się, że Sara go zabiła, zanim odebrała sobie życie.

– Jeśli tak, to dlaczego nie znaleźliście zwłok? Dlaczego nie było go przy niej, gdy popełniała samobójstwo?

– Nie umiem ci odpowiedzieć. Sugerujesz, że chłopaka zabrał ktoś inny?

Nie miałem pojęcia, więc milczałem. Nie byłem jeszcze gotów na dyskusję, nie zdążyłem wyciągnąć żadnych wniosków. Zacząłem jednak przeczuwać, że Bobby miał rację. Niewykluczone, że Mio odegrał w życiu Sary tę samą rolę, co Maja w życiu mojego klienta z aresztu: był zakładnikiem.

– Gdzie przebywał, gdy Sara siedziała w areszcie?

– U rodziny zastępczej.

– A kto jest jego ojcem?

– Nie wiemy. Nikt nie przyznał się do ojcostwa. Sara twierdziła, że to był jakiś nieznajomy, którego poznała w knajpie.

– Jaką śmiercią zmarła?

– Przecież pisały o tym gazety. Popełniła samobójstwo w klasyczny sposób: skoczyła do wody z mostu Västerbron.

Rzeczywiście, czytałem o tym w gazetach. Postanowiłem jednak zmusić Stihla do dalszych zwierzeń.

– Czy byli jacyś świadkowie? – spytałem. – O tym akurat gazety nie pisały.

– Pewien starszy mężczyzna, który jechał rowerem, widział, jak przeskakiwała przez poręcz. Jeśli chcesz mnie spytać, czy została zamordowana, to odpowiedź brzmi: nie. Świadek zeznał, że była sama. Chłopaka z nią nie było.

Do stolika podeszła kelnerka z rachunkiem. Moja nowa zdobycz obserwowała mnie z ciekawością. Na jej twarzy wyczytałem pytanie: już wychodzisz? Skłamałem dyskretnie głową. Już wie, że musi się pozbyć swojego nudnego towarzysza. Trójkątów nie akceptuję.

– Świntuch – powiedział Stihl.

– Jesteś po prostu zazdrosny.

– Chyba tak

Zabraliśmy swoje rzeczy i ruszyliśmy w stronę drzwi.

– Czy sprawdzaliście inne tropy? – spytałem. – Sara miała na karku zazdrosnego chłopaka i ojca, który ją prześladował.

– Pewnie opowiedział ci o tym Bobby? Tak, zajęliśmy się i tym wątkiem, ale uwierz mi, niczego nie znaleźliśmy.

– A rzeczy, które przesłała wam Jenny, jej koleżanka? Dzienniki i bilet kolejowy?

– Z punktu widzenia śledztwa okazały się bezwartościowe. Nie mogliśmy uznać ich za dowody. Sara udowodniła, że była tam, kiedy doszło do zabójstwa w Galveston. O dzienniku nie chciała nawet słyszeć.

Zatrzymaliśmy się jeszcze przed wejściem do lokalu.

– Daj znać, jeśli będziesz potrzebował jakichś informacji. Dopilnuję, żebyś je dostał. Badając przeszłość Sary Tell, łatwo się pogubić. I nie podniecaj się za bardzo, a wtedy sprawa umrze śmiercią naturalną szybciej, niż zakończy się twoja randka z tą dziewczyną.

Roześmiałem się głośno.

– To znaczy dziś wieczorem – odparłem. – Na razie mnie nie przekonałeś, że Sara była winna.

Stihl miał naprawdę ztroskaną minę. Kątem oka ujrzałem, jak dziewczyna wychodzi w towarzystwie kolegi. Objął ją na pożegnanie i poszedł w swoją stronę. Prawdziwy nieudacznik Tragiczne.

Dziewczy na stanęła w pewnym oddaleniu i czekała na mnie.

– Ostatnia sprawa – powiedziałem do Stihla. – Jeśli przyjmiemy, że to Sara zamordowała całą piątkę i że bardzo jej zależało, żeby policja w to uwierzyła, to dlaczego tuż przed procesem popełniła samobójstwo?

Stihl rozłożył ramiona.

– Mogła mieć tysiąc powodów. Może było jej wstydy?

– Wstydy?

– Tak Dręczyło ją poczucie winy. Skąd mam wiedzieć? Zapewniam cię jednak, że dobrze spiam po nocach. Naprawdę. Nie sądzę, żebym zawiódł Sarę Tell albo rodziny ofiar.

Zrobiłem krok w kierunku dziewczyny.

– A skąd wiesz, że zamordowała tylko pięć osób? Może ofiar było więcej?

– Przyznam ci się, że też się nad tym zastanawiałem. Nie udało nam się jednak powiązać jej z innymi zbrodniami, więc sądzę, że skończyło się na pięciu.

Podaliśmy mu rękę, żeby się pożegnać. Byłem już prawie przy dziewczynie. Stała z zadowoloną miną.

– Miło się rozmawiało – powiedziałem do Stihla. – Zdzwonimy się.

– Trzymaj się – odparł Stihl i skinął mi głową. – Do zobaczenia.

Stihl odwrócił się i ruszył Vasagatan w stronę Dworca Centralnego. Przez chwilę śledziłem go wzrokiem, a potem całą uwagę skupiłem na dziewczynie. Przesadnym gestem wyciągnąłem do niej rękę.

– Martin.

Dziewczy na też podała mi rękę i odpowiedziała zaskakująco twardym głosem:

– Veronica.

– Czy zgodzisz się zaprosić mnie do siebie? U mnie w domu jest trochę zamieszania. Mieliliśmy małą powódź w piwnicy.

15

– Spotkamy się jeszcze?

Veronica leżała na mojej nagiej piersi. Czułem, jak muska mnie delikatnie długimi włosami. Była niezwyklem zjawiskiem – prawdziwą, a nie farbowaną blondynką. Seks z nią sprawił mi wiele przyjemności. Było naprawdę super. Dopiero przy niej zrozumiałem, że muszę sobie ulżyć, i to o wiele bardziej, niż sądziłem. Nie mogę tylko ciągle myśleć o Sarze Teksas.

Pogłaskałem ją lekko po ramieniu. Było już wpół do dziesiątej, powinienem zadzwonić po taksówkę i wracać do domu.

– Szczerze mówiąc, sam nie wiem – odparłem. – W moim życiu dzieje się teraz tyle rzeczy...

Uniosła głowę.

– Masz kogoś?

Dlaczego dla kobiet jest to takie ważne? Ja nigdy ich nie pytam, czy kogoś mają.

– Nie.

Veronica próbowała to ukryć, ale po jej minie widziałem, że moja odpowiedź jej ulżyła. Jej głowa znowu opadła na moją klatkę.

– To nieważne – powiedziała szybko. – Przecież niczego sobie nie obiecywaliśmy. Cieszę się z tego, co przeżyłam dziś wieczorem. Nie muszę być z nikim w związku. Naprawdę. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Mówiąc to, znowu uniosła głowę. Jej twarz miała prawie błagalny wyraz. No tak Stara śpiewka.

– Oczywiście, że tak. Niczego sobie nie wyobrażam. Od razu się domyśliłem, że poważny związek cię nie interesuje.

Uśmiechnąłem się do niej pocieszająco, chociaż wiedziałem, że oczekiwała innych słów.

– To dobrze.

W milczeniu zacząłem się ubierać. Veronica nadal leżała w łóżku.

– Chyba rozumiesz, że nie mogę zostać? Muszę wrócić do domu i zająć się tym cholernym przeciekem. Hydraulik powiedział, że trzeba będzie zainstalować nowe wentylatory.

Veronica skinęła głową.

– Wiem coś o tym. Moim rodzicom zalało dom kilka lat temu. Wentylatory nie pracowały wtedy przez kilka tygodni.

Uznałem, że najwyższa pora się wycofać, póki sytuacja jest pod kontrolą. Być może kiedyś znowu się spotkamy?

– Dziwne – powiedziała Veronica. – Wydawało mi się, że ktoś taki jak ty nie mieszka w domu.

– Potrzebuję sporo swobody i dużych przestrzeni – odparłem z uśmiechem. – Trzymaj się i dzięki za miły wieczór.

Pochyliłem się i pocałowałem ją. Wyszła za mną do przedpokoju zupełnie naga. Kiedy godzinę temu zdjąłem jej biustonosz, doszedłem do wniosku, że ma najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem. Niestety, dużo straciły przy bliższym poznaniu. Już po chwili wiedziałem o nich wszystko. Mężczyzna od razu czuje, czy są prawdziwe, czy sztuczne. Jej nie były niestety prawdziwe. Nie miałem pojęcia, jak wyglądały wcześniej, ale doszedłem do wniosku, że też były ładne. Po co więc poprawiać coś, co wygląda dobrze?

Objąłem ją, otworzyłem drzwi i wyszedłem.

– Zadzwonił, jak ci się będzie kiedyś nudziło – powiedziała Veronica.

– Chętnie – odparłem. – Trzymaj się.

Pięć minut później siedziałem w taksówce. Byłem już spóźniony piętnaście minut. Miałem nadzieję, że Signe nie popsuje mi wieczoru swoim zrzędzeniem.

Kiedy wszedłem do mieszkania, panowała w nim kompletna cisza. Signe czekała na mnie w kuchni. Siedziała przy stole i czytała gazetę.

– Jak minął wieczór? – spytała.

Rzuciłem pęk kluczy na zlewozmywaki i opadłem na krzesło.

– Bardzo przyjemnie. A co u was?

– Świetnie. Belle opowiadała mi o tym, co robiliście w weekend. – Signe spojrzała na mnie z uśmiechem.

Nie wiem dlaczego, ale się zaczerwieniłem. Nie byłem pewien, czy zasługuję na tak miłe traktowanie. Zwłaszcza gdy wolałem iść na podryw, niż układać Belle do snu. Miałem wrażenie, że Signe czyta mi w myślach, bo pogłaskała mnie po ramieniu i wstała z krzesła.

– Chcesz ją mieć, prawda? – spytała. – To chyba coś więcej niż pożądanie?

Może ma rację? A może nie?

W końcu sobie poszła i zostałem sam. Siedziałem przy stole i nie mogłem zebrać myśli. Nie wiedziałem, jak ocenić miniony dzień. Jaki był: dobry czy nie?

Spotkanie ze Stihlem nie dało mi tego, czego się spodziewałem. Kiedy rozmawiałem z moim klientem w areszcie, czułem, że coś się rodzi. Poczulem, że istnieją podobieństwa między jego sytuacją a sytuacją Sary Tell. Ale byłem trochę naiwny, sądząc, że pod spotkaniu ze Stihlem to wrażenie się wzmocni. Nic takiego nie nastąpiło.

Nalałem sobie szklankę wody i poszedłem do biblioteki. Wyjąłem z teczki notatki i rozłożyłem je na stole. Didrik potwierdził wiele faktów, o których czytałem wcześniej, a na dodatek opowiedział mi o nowych rzeczach. W niczym mi to nie pomogło, ponieważ nie wycofał się ani

o centymetr ze swoich wcześniejszych tez. Było to całkiem logiczne i właśnie tego się spodziewałem. Gdyby zaczął wałkować kwestię poczucia winy, musiałyby natychmiast wszcząć nowe śledztwo i zacząć szukać prawdziwego mordercy lub morderców. No bo kto może twierdzić, że wszyscy pięć zbrodni popełnił jeden sprawca?

Gdyby ktoś przestudiował wszystkie pięć przypadków w znacznie szerszym ujęciu, od razu by zauważył, że łączył je w zasadzie tylko jeden kłopotliwy dla Sary szczegół: znała albo poznała wszystkie pięć ofiar. Wiedziałem, że takiego faktu nie można lekceważyć, bo bez względu na kwestię poczucia winy Sara musiała w jakiś sposób być częścią tego, co się wydarzyło.

Niech to szlag! Szkoda, że od początku nie uczestniczyłem w tej grze. Wmawiałem sobie, że potrafiłbym namówić ją do mówienia prawdy, tak jak to było w przypadku mojego rannego klienta. Zachował się szlachetnie, ale głupio: skłamał, aby chronić swoją upośledzoną siostrę. Gotów był poświęcić swoją przyszłość dla jej dobra. Bardzo mi się nie podobało podobne rozumowanie. Męczeństwo i poświęcenie nie są w naszych czasach zbyt popularne. Nie znoszę ludzi, którzy się poświęcają. Na przykład kobiet, które dla dobra dzieci rezygnują z kariery, jak gdyby te dzieci nigdy nie miały dorosnąć. Albo ludzi, którzy zawsze stawiają życzenia i potrzeby innych ponad swoimi. To patetyczna postawa. Nie cierpię czegoś takiego.

A jeśli już, to na pewno bez przesady. Jeszcze niedawno sam siedziałem w kuchni przy stole i zastanawiałem się, czy w odpowiedni sposób zaspokajam potrzeby mojej małej Belle. Tyle że to zupełnie inna sprawa. W tym wypadku nie chodzi o samo poświęcenie, tylko o to, co jest, a co nie jest słuszne. To o wiele trudniejsza rzecz.

Podrapałem się po głowie i przeciągnąłem palcami po krótkich włosach. Jakoś nie potrafiłem uporządkować ani prywatnych, ani zawodowych wniosków z analizy. Jutro zapoznam się z protokołami przesłuchań z dochodzenia wstępnego, dzięki czemu zyskam znacznie lepszy obraz tego, co zrobiłem i co jeszcze powinienem zrobić. Być może też zmienię zdanie w sprawie podjęcia walki o dobre imię Sary.

A może robię z siebie głupka? Załóżmy, że by się wydało, że Martin Benner ściga stare upiory i złe duchy. Żle by to wyglądało. Chyba że zyskam pewność, iż uda mi się znaleźć coś, co mi się przyda w końcowej fazie.

Postanowiłem dokładnie przestudiować moje skromne notatki z ostatnich dni, żeby sobie przypomnieć, co wzbudziło moje zainteresowanie tą sprawą.

Dziennik i bilet kolejowy. Czy to mi pomoże ruszyć z miejsca? Uznałem, że tak. Dziennik prowadziła Sara, wyciągnięcie innego wniosku byłoby po prostu głupie. Niestety, zapiski powinien przestudiować ktoś, kto znał ją lepiej niż ja. Najlepiej, gdyby zrobiła to Jenny, jej koleżanka z Houston. Chciałem się dowiedzieć, kim jest i dlaczego zaangażowała się w sprawę Sary, chociaż ta wcale nie prosiła jej o pomoc. Bilet kolejowy był również interesujący. Stihl powiedział, że Sara udowodniła, że była w Galveston w dniu, w którym popełniono tam zbrodnię. Dlatego chciałem się zapoznać z tymi dowodami.

Inną rzeczą, na którą zwróciłem uwagę, było to, że istnieli też inni podejrzani. Przynajmniej w Teksasie. Tamtejsza policja podejrzewała chłopaka Jenny. Była to ważna okoliczność, ale z jej sprawdzeniem mogłem mieć kłopot.

Zmieniłem pozycję na krześle. Nie zależało mi na tym, aby za wszelką cenę dojść do wniosku, że Sara rzeczywiście popełniła tamte zabójstwa. Chodziło o coś innego: jeśli była niewinna, ktoś zadał sobie sporo trudu, żeby wysłać ją do więzienia. Przebył ocean, aby na jej

konto zabijać ludzi.

Kto ma takich wrogów? Na pewno nie ja.

Sara ich miała. W każdym razie na to wyglądało. Musiałem więc znaleźć kogoś, kto mógłby mi opowiedzieć więcej o jej życiu. Najlepiej kogoś ze Sztokholmu, bo do Teksasu wcale mi się nie spieszyło.

A może tam też powinienem pojechać?

Na samą myśl o tym poczułem suchość w ustach. Kiedyś obiecałem sobie, że nigdy nie wrócę do Stanów. Poza tym wolałbym nie spełniać żądania Bobby'ego, który miał oczywiście rację, mówiąc, że wyjazd do Teksasu jest nieunikniony.

Westchnąłem. Nawet gdyby udało mi się rozwiązać inne zastrzeżenia, pozostawał jeszcze jeden konkretny problem: jak skłonić Lucy do zmiany planów i namówić ją, abyśmy pojechali do Teksasu zamiast do Nicei?

16

– Chyba nie mówisz poważnie?

Lucy spojrzała na mnie takim wzrokiem, jak gdybym stracił rozum. Całkiem możliwe, że tak się stało. Czy ja naprawdę jej zaproponowałem, żebyśmy zrezygnowali z wakacji w Nicei i zamiast tego pojechali do Teksasu?

– Latem jest tam pewnie ze sto stopni – dodała.

Aha, zaczyna się łącać. Jeśli ma zastrzeżenia jedynie do klimatu, to zaraz ją tych wątpliwości pozbawię. Niestety, okazało się, że to wcale nie takie proste.

– Kochanie – zacząłem. – Będziemy mieszkając w najlepszych hotelach i jeździć wygodnymi samochodami. Nawet nie zauważysz, że jest gorąco.

– To mi! Jeśli tak, to równie dobrze możemy zostać w domu.

Nigdy w życiu. Wolałem wyjechać gdziekolwiek za granicę, niż spędzić urlop w kraju. Miałem już po dziurki w nosie naszego szwedzkiego deszczu.

– Wygrałaś. Jedziemy do Nicei.

Lucy spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Czy ty na pewno wiesz, co robisz? – spytała. – Czego dowiedziałeś się wczoraj od Didrika? Czy on też uważa, że badanie sprawy Sary to dobry pomysł?

– Nie do końca.

Nie spodobało mi się, że wspomniała o wczorajszym wieczorze. Nie jesteśmy parą, więc nie powinno jej interesować, co robię po skończonej pracy. Lucy zrozumiała, że zachowała się niewłaściwie, i dlatego kontynuowała bardziej swobodnym tonem.

– Dzwoniłam wczoraj wieczorem. Nie odbierałaś.

– Chciałem się w spokoju zapoznać z zebrany materiał. Od Didrika też się trochę dowiedziałem. Przepraszam, ale na czas spotkania wyciszyłem telefon.

Lucy uśmiechnęła się złośliwie.

– To znaczy, że byłeś na randce z Sarą Teksas. Jakie to urocze!

Gdyby tylko wiedziała, o czym sobie pomyślałem na dźwięk słowa „randka”. Z trudem udało

mi się słumić uśmiech.

– Może zjemy później lunch? – spytała, nie mogąc się doczekać odpowiedzi na swój żart.

– Chętnie. Może w Texas Longhorn na Flemingatan? Już tak dawno nie jadłem ich hamburgerów.

– Przecież w niedzielę wieczorem byliśmy na hamburgerach w Bebe.

– To nie to samo. Bebe to Bebe. Texas Longhorn to zupełnie inny lokal.

– Najgorsze jest to, że dzisiaj już by liśmy w Teksasie.

Lucy nie miała zbyt radosnej miny, ale w końcu zgodziła się pójść na hamburgery. Mieliśmy tylko nie rozmawiać o wyjeździe do Stanów.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Wyszedłem do przedpokoju i otworzyłem. Na klatce schodowej stał młody mężczyzna ubrany w koszulkę tenisową i dzinsy.

– Pan Martin Benner?

– Tak

– Przesyła dla pana.

Posłaniec wstawił do przedpokoju kilka kartonów i poprosił mnie, abym pokwitował odbiór. Domyśliłem się, że to protokoły z przesłuchań ze śledztwa w sprawie Sary.

Z początku Lucy nawet nie chciała na nie spojrzeć. Kiedy jednak sięgnęła po kilka dokumentów, zrobiła taką minę, jak gdyby opętało ją takie samo przekleństwo jak mnie. Siedzieliśmy na podłodze jak para nastolatków i czytaliśmy dokument za dokumentem. Protokoły z przesłuchania Sary zawierały jej przyznanie się do winy i opis miejsc, w których znajdowały się dowody. Z wyjątkiem pierwszego przesłuchania, przeprowadzonego na prośbę Amerykanów. Zapoznałem się z jego treścią na samym początku. Zaraz potem przeczytałem je jeszcze raz.

– Przejrzyj to i porównaj z pozostałymi – powiedziałem, podając Lucy plik papierów.

Zajęła się czytaniem, a ja zrobiłem kawę. Nie pamiętam, czy padał deszcz. Pogoda na pewno nie była zbyt ładna.

– Dziwne – uznała Lucy po zapoznaniu się z treścią dokumentów. – Można odnieść wrażenie, że przesłuchiwali dwie zupełnie różne osoby.

– Takie jest też moje zdanie – odparłem, przypominając sobie, co powiedział Stihl. – Najpierw zabierają ją na przesłuchanie, które do sprawy niczego nie wnosi. Sara nie ma pojęcia, o co ją pytają, i mówi, że jest niemile zaskoczona wezwaniem na policję. Twierdzi, że nigdy nie słyszała o zabójstwach w Galveston i Houston, a w każdym razie nie przypomina sobie takich zdarzeń. Mija kilka tygodni, Amerykanie dostają anonimowego maila, a policja znowu wzywa ją na przesłuchanie. Następuje zwrot, sprawa przybiera nowy kierunek.

Mówiłem tak dużo i szybko, że zupełnie zapomniałem, że w obu rękach trzymam po kubku z kawą. Lucy wzięła ode mnie jeden z nich i wypila trochę.

– Cholernie zagmatwana sprawa – powiedziała. – Ale wcale nie musiało być tak, jak nam się wydaje: że nagle, bez konkretnej przyczyny Sara wykonała zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i zaczęła opowiadać o szczegółach. O czymś takim marzy każdy policjant.

– Na pewno byli zdziwieni. Ale w końcu wszystko zaczęło nabierać konkretnego kształtu. Na strychu w jej domu policjanci znaleźli różne dziwne rzeczy. Porównali je z jej zeznaniami i dotarło do nich, że wszystko się zgadza. Domyślałem się, że później, między poszczególnymi przesłuchaniami, przez kilka tygodni podsłuchiwali jej rozmowy telefoniczne. A ponieważ nie znaleźli współnika, musieli przyjąć za dobrą monetę to, co zeznała.

Lucy zaczęła grzebać wśród papierów.

– Tak łatwo się nie poddamę – powiedziała. – Nie wyobrażaj sobie, że jestem już po twojej stronie. Dziewczyna była winna, a pytanie brzmi tylko, czy cierpiała na zaburzenia psychiczne. Moim zdaniem na pewno. Co wynika z badań psychologicznych?

– Nie zdążyli ich przeprowadzić.

Lucy przestała grzebać w papierach.

– W takim razie powinniśmy uznać, że była chora.

– Czy teraz jest ci z tym lepiej?

– Tak

Lucy przeglądała stosy papierów, które zalegały na całej podłodze.

– To robota na całe lato, gdybyśmy chcieli się jej podjąć – powiedziała.

Sięgnęła po najbliższy stos. Zauważyłem, że ma ten sam kolor lakieru, co w ostatnią niedzielę. Czerwony. Poczulem, jak rośnie we mnie pożądanie. Chciałem ją wziąć natychmiast, tu i teraz.

Lucy jednak była wyczulona na moje sygnały i nawet nie zdążyłem przystąpić do ataku. W chwili gdy wyciągnąłem w jej stronę rękę, wstała z podłogi.

– Głodna jestem. Chodźmy na te hamburgery.

– Znowu udajesz niedostępność?

– Wyobraź sobie, że tak

Poszła do pokoju i przyniosła torebkę. W tym momencie zadzwoniła moja komórka. Marianne. Chciała ze mną porozmawiać o zalanej piwnicy.

– Czy wentylatory muszą tak głośno pracować? – spytała.

– A skąd ja mam, do cholery, wiedzieć?

– Martinie, nie wyrażaj się tak brzydło.

Nie rozumiem, że dla niektórych ludzi pewne słowa brzmią brzydło. Słowa to tylko słowa. Przeklinać umiem od chwili, w której nauczyłem się mówić.

– Mamy teraz porę lunchu – odparłem. – Zaraz wychodzimy z Lucy, żeby coś zjeść. Zadzwonię później. – Zakończyłem rozmowę i schowałem telefon do kieszeni.

– Każdą z tych zbrodni musimy przestudiować systematycznie – powiedziała Lucy. – Na razie przejrzałam trzy, które popełniła w Szwecji.

– Masz na myśli te trzy zabójstwa, o których popełnienie została oskarżona, chociaż nigdy nie została za nie skazana? Zbrodnie, do których się przyznała, chociaż ich nie popełniła?

Lucy otworzyła mi drzwi.

– Właśnie te – odparła zmęczonym głosem.

Wyszliśmy z domu i ruszyliśmy Sankt Eriksgatan. Nad nami wisiały ołowiane chmury. Złapałem się na tym, że przez chwilę zacząłem się obawiać, że zwałą nam się na głowy. Skręciliśmy we Flemingatan. To najbrzydsza ulica w całym Sztokholmie. W żadnym ze stojących przy niej domów na pewno nie chciałbym zamieszkać. Idąc tędy, ma się ochotę zamknąć oczy. Same wystawy sklepowe. W brudnej szybie uchwyciłem nasze wspólne odbicie: Lucy na wysokich obcasach, w piaskowych dżinsach i białej bluzce, z bujnymi rudymi włosami, których mogłaby jej pozazdrościć sama Julia Roberts, i ja w moich ulubionych *chino* i niebieskiej koszuli. Oboje prezentowaliśmy się naprawdę elegancko. Objąłem Lucy ramieniem.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała. – Przejrzyj protokoły z przesłuchań i co dalej?

– Będę musiał porozmawiać z ludźmi.

– To znaczy z kim?

– Miałem już przyjemność poznać brata Sary, ale porozmawiam też z jej matką. Skontaktuję się też z innymi ludźmi, którzy ją znali, z koleżankami i tak dalej. Chętnie bym się spotkał z Jenny w Houston. No i z dalszą rodziną tu w mieście, jeśli oczywiście ją ma.

Lucy skinęła głową.

– Brzmi to jak najgorsza policyjna robota – skomentowała moje plany.

– Daj spokój. Muszę po prostu znaleźć oparcie w faktach.

Sam ledwie wierzyłem w swoje słowa. Jeśli ktoś pracował jako policjant, na zawsze nim pozostanie. Kto tak powiedział? Może któryś z moich starych kumpi w Teksasie? Ta myśl od razu przywołała wspomnienie ojca. Faceta, który nas zostawił i który mimo to nie mógł zrozumieć, że zrobił coś złego.

Mocniej objąłem Lucy. Poczula zmianę w moim zachowaniu i też objęła mnie w pasie.

– Czy jest powód, dla którego nie chcesz porozmawiać z siostrą Sary? – spytała.

Zatrzymałem się w pół kroku. Od restauracji dzieliła nas już tylko jedna przecznicą.

– Co ty powiedziałaś?

– Z jej siostrą. W jednym z artykułów znalazłam wzmiankę na jej temat.

A więc Sara miała też siostrę, która umknęła mojej uwadze. To prawdziwe zaniedbanie. Chociaż było dla mnie rzeczą zupełnie niezrozumiałą, że nie wspomniał o niej nasz dobry przyjaciel Bobby.

Od razu postanowiłem, że z nią też porozmawiam. Pod warunkiem że ją znajdę.

Uznałem jednak, że zanim zacznę umawiać się na spotkania, zapoznam się z materiałem, bo inaczej kompletnie się ośmieszę. Nie było sensu siedzieć w biurze i przeglądać akt. Spakowaliśmy więc razem z Lucy część dokumentacji do mojego samochodu i po lunchu pojechaliśmy do mnie do domu. Od razu przeszliśmy do biblioteki. Nastawiłem się na to, że po zapoznaniu się z materiałem dokonam wielkiego odkrycia. Niestety, nic takiego się nie stało.

Hamburger zjedzony w restauracji sprawił, że ochota na seks zupełnie mi przeszła. Lucy też nie wykazywała zbytniego zainteresowania. Skupiliśmy się więc na dokładnym ustaleniu ram czasowych, aby lepiej opisać każde z zabójstw. Nawet nie spytałem, czy Lucy chce mi pomóc. Z góry uznałem, że nie bardzo ma chęć udzielać się w tej sprawie.

– Paskudna historia – powiedziała, gdy z grubsza zapoznaliśmy się z przebiegiem zdarzeń, które zaprowadziły Sarę do więzienia. Kompletnie niezrozumiałe było dla nas to, że dostała przepustkę.

Fakt, że oskarżona o zamordowanie pięciu osób Sara Teksas opuściła areszt o zastrzonym rygorze, uznano później za wielki skandal. Tak się jednak złożyło, że w czasie gdy siedziała w celi, jej ojciec został napadnięty i okradziony. Kiedy Sarę postawiono w stan oskarżenia, leżał nieprzytomny w szpitalu, a lekarze powiedzieli, że tylko cud może go uratować od śmierci. Przyznano jej więc przepustkę na popołudnie i zawieziono pod zbrojną eskortą do szpitala. Miała się tam pożegnać z człowiekiem, nazywanym przez nią Lucyferem, który dawniej sprzedawał ją swoim kumpłom, a potem prześladował ją w Houston. Nie ustalono, jak doszło do ucieczki, ale wiadomo, że udało jej się zmylić czujność strażników. Później policjanci przyznali niechętnie, że poprosiła ich, aby przez pięć minut mogła zostać ze swoim ojcem sam na sam. Właśnie tego potrzebowała, żeby wyskoczyć z okna na piątym piętrze. „Jest teraz najbardziej znaną przestępczynią w Szwecji – powiedział szef wywiadowców w wywiadzie dla telewizji. – Daleko nie ucieknie”.

Wokół Sztokholmu postawiono blokadę. Wzmocniono ochronę lotnisk, dworców kolejowych i portów. Zupełnie niepotrzebnie, ponieważ Sara skierowała się prosto do przedszkola, do którego

chodził jej syn, żeby go stamtąd zabrać. To zaniedbanie też uznano za skandal. Nikt nie potrafił wyjaśnić, jak do tego doszło. Mio miał cztery lata. Zanim zniknął, bawił się z innymi dziećmi w ogródku. W jednej chwili tam był, a w następnej już go nie było.

Policja doszła do wniosku, że ponieważ Sara ma z sobą syna, łatwiej ją będzie wytropić. Tym samym policjanci pobili rekord błędnych wniosków na ten dzień, ponieważ Sara nie tylko nie zamierzała uciekać ze Sztokholmu, ale też pokonywać zbyt dużej odległości. Wieczorem skoczyła do kanału z mostu. Jej ciało znalazła policja wodna. Ciało chłopca nie odnaleziono. Było dokładnie tak jak poprzedniego wieczoru powiedział Stihl: świadek, który widział, jak Sara skacze do wody, zeznał, że chłopca z nią nie było. Znalazłem dane tego świadka. Nazywał się Magnus Krusberg.

– Krusbär? – spytała Lucy.

– Krusberg.

– To dość nietypowe nazwisko.

– Cała ta historia jest nietypowa.

– Nie rozumiem, po co zabrała synka z przedszkola.

Ja też się nad tym zastanawiałem. Czy gdybym z jakichś powodów musiał popełnić samobójstwo, też zabrałbym z sobą Belle? Na pewno nie.

– Może to nie ona go zabrała? – zasugerowałem.

Lucy uniosła wzrok znad dokumentu, który czytała, i popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– A niby kto miałby to zrobić?

– Nie wiem. Wiem tylko, że cała ta historia nie trzyma się kupy.

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że sprawa Sary przypomina sprawę mojego klienta.

Dlaczego ludzie przyznają się do przestępstw, których nie popełnili? Z dwóch powodów: bo ktoś im grozi albo z obawy o życie ukochanej osoby. Zresztą nie tylko ukochanej, ale też takiej, wobec której poczuwają się do pewnych obowiązków. Mam na myśli tradycyjne, niepodważalne więzi rodzinne, na przykład z bratem albo siostrą, a zwłaszcza z własnym dzieckiem.

– Przyznała się do tych zabójstw, żeby chronić syna – powiedziałam powoli. – Potem z tego samego powodu uciekła.

– Żeby chronić Mio?

– Tak

– Przed kim albo przed czym?

– Przed kimś, kto groził, że go skrzywdzi.

Lucy pokręciła głową.

– Nie zgadzam się z twoją teorią. Absolutnie. – Odłożyła akta i odwróciła się do mnie.

Nie dopuściłem jej do głosu:

– Policja w Teksasie poprosiła policję w Sztokholmie o przesłuchanie Sary, co rzeczywiście nastąpiło. Oboje się chyba zgodzimy, że jej pierwsze przesłuchanie różni się pod wieloma względami od późniejszych. Dwa tygodnie po pierwszym przesłuchaniu policja zatrzymuje Sarę, która jest już zupełnie innym człowiekiem. Kapituluje i podaje policjantom na srebrnej tacy to, co chcą. Nastąpiła zmiana o sto osiemdziesiąt stopni. Jak to wyjaśnić? Dlaczego nie przyznała się na pierwszym przesłuchaniu?

– Bo miała nadzieję, że się z tego wykręci. Materiał dowodowy był zupełnie inny w momencie, gdy dobrali się do niej po raz drugi.

– A dlaczego tak się stało? Bo krótko przedtem Sara wysłała do policji w Teksasie maila

z informacją, gdzie znajduje się narzędzie zbrodni popełnionej w Galveston. Po jaką cholere to zrobiła? Przecież mogła zgłosić się na policję w Sztokholmie i o wszystkim opowiedzieć...

– Może sądziła, że wytrzyma? A gdy się okazało, że nie potrafi, doniosła na siebie. Musisz przestać udawać, że ta kobieta była normalna. Zamordowała pięć osób. *End of the story.*

Byłem tak podekscytowany, że musiałem wstać. Stałem przy otwartym na oścież oknie i zacząłem wdychać świeże powietrze.

– Istnieje też inna teoria – powiedziałem zaciętym głosem. – A mianowicie że w czasie pierwszego przesłuchania nie miała zielonego pojęcia o żadnym z zabójstw. Kiedy policja zaczęła węszyć, prawdziwy sprawca zrobił się czujny. To prawdopodobnie ktoś z bliskiego otoczenia Sary. Sprawca przyszedł do niej i tak ją nastraszył, że przyznała się nie tylko do zbrodni popełnionych w Ameryce, ale także w Szwecji.

– W takim razie ciekawi mnie, kim była ta osoba. Na pewno ktoś tak potężny, że Sara nie próbowała nawet szukać pomocy na policji. Pomyśl tylko, co jej groziło: oskarżenie o dokonanie pięciu umyślnych zabójstw. Poszłaby do więzienia na kilkadziesiąt lat.

– Może wpadła w panikę? Niewykluczone, że uciekaby także i w tym przypadku, gdyby jej ojciec nie trafił do szpitala. Wyskoczyła z piątego piętra. Tak się zachowują ludzie zdesperowani.

– Albo wyrachowani.

– Albo i zdesperowani, i wyrachowani. Tak czy inaczej, od razu udała się do przedszkola, żeby uratować syna.

W tym momencie silny podmuch wiatru prawie przewrócił doniczkę z kwiatkiem. Zestawiłem go na podłogę i zostawiłem okno szeroko otwarte.

– Ale przecież go nie uratowała. Wszystko wskazuje na to, że go zabiła.

– To wcale nie jest takie pewne. Poza tym mogło mu grozić tak wielkie niebezpieczeństwo, że zabicie go wydawało się aktem miłosierdzia.

Sam w to nie wierzyłem, ale w tym momencie nic innego nie przyszło mi do głowy.

– A może miałaś rację, twierdząc, że chłopca zabrał z przedszkola ktoś inny? Może Sara z kimś współpracowała?

– Niewykluczone.

Nie jestem najlepszy w zgadywankach. Starałem się trzymać faktów, mimo to popełniłem błąd. Sara uciekła o drugiej po południu, sześć godzin później nie żyła. Chłopiec zniknął z przedszkola o czwartej. Co mogła z nim zrobić w tak krótkim czasie?

– Skupmy się na zabójstwach, bo z tą sprawą daleko nie zajdziemy – odparła Lucy i zaczęła porządkować papiery na moim biurku.

– Muszę się napić whisky – powiedziałem. – Tobie też naleć?

Do pierwszej zbrodni doszło jesienią 2007 roku w Galveston. To zwykła dziura zabita dechami w południowym Teksasie, typowe kąpielisko nad Zatoką Meksykańską. Kiedyś było największym miastem w stanie, do którego napływało wielu imigrantów. Pewnego razu przeszedł tamtędy orkan, który je spustoszył. Galveston nigdy nie wróciło do dawnej świetności.

Ofiarą zbrodni padła niejaka Jane Becker, zatrudniona w położonym przy plaży hotelu Carlton. Rodzina, w której Sara Tell pracowała jako opiekunka do dziecka, przyjeżdżała zazwyczaj

do tego hotelu na weekendy i urlopy. Sara była tam z nimi wiele razy. Śledztwo prowadzone w sprawie śmierci Becker wykazało, że oprócz zwykłych obowiązków dziewczyna uprawiała w hotelu seks za pieniądze. Krążyły plotki, że Sara parała się tym samym zajęciem zarówno w Houston, jaki w Galveston. Brakowało jednak dowodów na potwierdzenie tych podejrzeń.

Według jednej z teorii Jane została zamordowana, bo dowiedziała się, że Sara konkuruje z nią w tej branży, i zagroziła jej, że o wszytłkim opowie rodzinie, która Sarę zatrudniała. Według innej tezy do zbrodni doszło przez przypadek – Sara miała ją zabić niechcący. Sara nie chciała zdradzić motywu. Zabójstwo zostało uznane za wyjątkowo bezwzględne. Ofiara zmarła na skutek ran od ponad dziesięciu pchnięć nożem w klatkę piersiową.

Do drugiej zbrodni doszło w Houston wiosną 2008 roku. Jej ofiarą padł taksówkarz, który zginął od uderzeń kijem golfowym wyjętym z bagażnika jego samochodu. Ktoś podobno widział, jak Sara wysiadała z jego taksówki przed nocnym klubem, krzycząc: „Ty pierdolony bydlaku!”. Godzinę później mężczyzna nie żył. Policja postawiła tezę, że taksówkarz próbował ją molestować, a Sara odnalazła go później, żeby się na nim zemścić. Znalaziono go na ziemi obok samochodu. Bagażnik był otwarty. Z początku policja uznała, że padł ofiarą napadu rabunkowego. Sprawcy jednak nie znaleziono i śledztwo stanęło w miejscu do czasu, aż pojawiła się Sara.

– Nie rozumiem, jakim cudem ją znaleźli – zastanawiała się Lucy.

– To był zbieg okoliczności – odparłem, bo znałem odpowiedź na to pytanie. Znalazłem ją w aktach sprawy. – Jeden ze śledczych, który pracował w Galveston w czasie, gdy doszło do pierwszego zabójstwa, przeprowadził się w lutym 2012 roku do Houston. Śledztwo w sprawie śmierci taksówkarza toczyło się dalej, chociaż szło im jak po grudzie. Ów śledczy miał je natchnąć nowym impulsem. W aktach sprawy znalazł zdjęcie Sary zrobione w chwili, gdy wysiadała z taksówki przed nocnym klubem. Nie zgłosiła się na policję dobrowolnie, ale on ją rozpoznał, bo widział ją przy innej okazji.

– Przy jakiej okazji? – spytała Lucy. – Jak mógł ją rozpoznać akurat w 2012 roku? Przecież Sara wyjechała ze Stanów kilka lat wcześniej.

Jeszcze raz przeczytałem dokument, ale nic z niego nie rozumiałem. Śledczy, który przeprowadził się z Galveston do Houston, twierdził, że rozpoznał Sarę dzięki aktom z innego śledztwa o zabójstwo. Poczulem, jak puls mi przyśpiesza.

– Poczęłaj chwilę – powiedziałem.

Lucy próbowała odebrać mi dokument, ale trzymałem go kurczowo w dłoni.

– Rozpoznał ją w związku ze śledztwem w sprawie zabójstwa w hotelu w Galveston – wyjaśniłem. – Przecież Sara wiele razy w nim mieszkała. Jane została zabita na tyłach tego hotelu.

– A jakie to miało znaczenie? Czy policja przesłuchała wszystkie osoby, które kiedykolwiek w nim nocowały?

Pokręciłem głową.

– Niestety nie. Rozmawiali tylko z tyimi osobami, które przebywały w nim w dniu zabójstwa.

Istniały niezaprzeczalne dowody na to, że Sara rzeczywiście przebywała tamtego dnia w Galveston.

– Niech to szlag! – zawołałem, rzucając papiery na biurko.

Najprawdopodobniej bilet kolejowy, który pokazywał mi Bobby, to żart stulecia. Jeśli policja w Galveston nie skłamała, że przesłuchiwała Sarę w związku z zabójstwem. Ale to akurat można

chyba wykluczyć.

Ona naprawdę tam była. Sara przebywała w hotelu w Galveston, gdy doszło do pierwszego zabójstwa. Nie jechała pociągiem do San Antonio.

– Dajmy sobie z tym spokój, dobrze? – zaproponowała Lucy, gdy przez dłuższą chwilę milczaliśmy. – A może wolisz zbadać na początku kilka wątków? Na przykład porozmawiać z siostrą Sary?

– Za żadne skarby. To zupełnie niepotrzebne.

Czułem, jak narasta we mnie złość. Niech to cholera! O bilecie kolejowym rozmawiałem i z Eivor, i ze Stihlem, ale nie wyprowadzili mnie z błędu. A przecież wystarczyło powiedzieć: „Daj sobie spokój. Istnieją dowody na to, gdzie Sara znajdowała się w chwili zbrodni”.

– Ale przecież oboje cię uprzedzali – zaproponowała Lucy, gdy moja złość trochę opadła. W tym momencie było mi po prostu wstyd. – Próbowali ci uświadomić, że dowody naprawdę istnieją – prawdziwe dowody. Ale ty nie chciałeś słuchać.

Jeszcze raz przeczytałem protokół policji z Teksasu, ale nie doszedłem do żadnego innego wniosku niż ten, jaki wyciągnąłem wcześniej: tamten policjant ją rozpoznał, bo jej nazwisko pojawiło się wcześniej w sprawie w Galveston. Nie mogłem tylko zrozumieć, jakim cudem rozpoznał ją po tylu latach. Ale to już nie mój problem. Może mu się spodobała? Może się w niej zakochał? To bez znaczenia. Bilet kolejowy okazał się bezwartościowy, a ja chyba się ośmieszyłem. Eivor i Didrik ukarali mnie za moją naiwność: po prostu nie powstrzymywali mnie, gdy zupełnie niepotrzebnie postanowiłem zapoznać się z częścią akt.

– Mamy jeszcze jej dziennik – powiedziała Lucy, żeby mnie jakoś pocieszyć. – Jest też segregator, w którym Gustavsson zanotował wszystko to, co nie dawało mu spokoju.

Nie miałem jednak ochoty na studiowanie tych notatek. Musiałem pogodzić się z faktem: skandal prawny nie zaistniał. Sara Tell przyznała się do pięciu zabójstw i była winna z całą stanowczością. Jakie znaczenie ma w tym kontekście kilka niejasnych szczegółów? Cały materiał dowodowy tak bardzo ją obciążał, że jakiegokolwiek zastrzeżenia wobec jej przyznania się do winy zabrzmiałyby patetycznie.

– Cholera! – powiedziałem. – Zaczynam mieć tego po dziurki w nosie. Jutro pozbędziemy się tych pudeł, a za niecałe dwa tygodnie wyjedziemy do Nicei.

Moja kariera jako rzecznika zmarłych dobiegła końca, jeszcze zanim się zaczęła. Szepty dobiegające z grobu Sary Tell ucichły. Tak mi się w każdym razie wydawało.

CZĘŚĆ III

„Czy teraz już mi wierzysz?”

ZAPIS WYWIADU
Z MARTINEM BENNEREM (MB)
PROWADZĄCY WYWIAD:
FREDRIK OHLANDER (FO),
NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ
MIEJSCE SPOTKANIA:
POKÓJ NR 714,
HOTEL GRAND W SZTOKHOLMIE

FO: No proszę. A więc miał pan szansę, żeby się z tego wycofać?

MB: Tak, ale nie skorzystałem z niej. Zresztą co to znaczy „wycofać się”? Przecież mnie i tak już nie było. Sprawa umarła w tamto popołudnie, wprost na moich oczach. Bilet kolejowy to była zmyłka, a kiedy jego wartość dowodowa została zakwestionowana, wszystko inne też się posypało.

FO: Czy nie dało się tego przewidzieć? Mam na myśli to, że bilet był fałszywym tropem.

MB: Można by odnieść takie wrażenie, gdyby nie fakt, że taki wniosek stoi w sprzeczności z zasadą numer jeden w tej sprawie, która mówi, że nic nie było takie, jakie się na początku wydawało.

FO: Okazało się, że mimo wszystko bilet może się przydać?

MB: Dojdziemy do tego, wszystko po kolei.

FO: Czy nie denerwowało pana, że Lucy była przez cały czas innego zdania niż pan?

MB: Obawiam się, że nie zrozumiałem pańskiego pytania. Przecież to podstawa w naszej współpracy. Różnimy się i dlatego bardzo często znamomicie się wzajemnie uzupełniamy.

FO: Osobom postronnym trudno jest czasem zrozumieć, co was łączy. Wasze stosunki są – a raczej były – dość burzliwe?

MB: Tylko gdy byliśmy razem, bo potem zerwaliśmy. Od tej pory nasze stosunki są znakomite.

FO: Pan może być, z kim chce, a ona ma siedzieć w domu i czekać na pana?

MB: Jeśli w taki sposób odebrał pan opowiedzianą przeze mnie historię, to jest pan kiepskim słuchaczem. Jeśli Lucy ma taką potrzebę, może chodzić do łóżka, z kim tylko chce.

FO: Oczywiście. Widzę, że palnąłem głupstwo. Przepraszam.

MB: (wzdycha) Właściwie to nie wiem, czy powinien mnie pan przeproszać. Zdaję sobie sprawę, że związek który łączył mnie z Lucy, osobom postronnym mógł się wydawać dość dziwny. Ale latem sytuacja zasadniczo się zmieniła.

FO: A Nicea? Rozumiem. Zostaliście w domu?

(milczenie)

MB: Nie do końca. Pewnego dnia ktoś zadzwonił do drzwi naszego biura i sprawa znowu ruszyła stępa.

18

Podobno wytrwałość to cnota, ale ja nigdy się nie zgadzałem z tą opinią. Istnieje wiele pozytywnych cech, które człowiek może mieć, ale żeby akurat wytrwałość? Nie, w to akurat nie wierzę. Większość moich znajomych wie o tym i szanuje mój pogląd w tej sprawie. Z wyjątkiem Belle. Z uporem godnym czterolatki stara się przez cały czas zwrócić na siebie moją uwagę i nie rozumie, że igra z ogniem, gdy na okrągło zadaje mi to samo pytanie albo gdy raz za razem łamie tę zasadę na inne sposoby. Była to jedna z tych spraw, na których po jej przeprowadzce do mojego mieszkania musiałem się skupić najbardziej, żeby nie zrobić czegoś pod wpływem emocji, nie otworzyć okna i nie wyrzucić jej na ulicę, gdy stawała się zbyt upierdliwa.

Kiedy się okazało, że bilet kolejowy wcale nie jest tak pożądanym przez nas elementem układanki, prawie przestaliśmy rozmawiać o Sarze. Ktoś bardziej gorliwy ode mnie z pewnością zakończyłby sprawę, ale ja czegoś takiego nie robię. Nie ma niczego ważniejszego, jeśli chodzi o sukces, niż umiejętność wyboru bitew, które należy stoczyć.

Prawda była taka, że już następnego dnia sytuacja wróciła do normy. Razem z Lucy udawaliśmy, że pracujemy, bo nie mogliśmy się doczekać wyjazdu na urlop. Prawie przestaliśmy odbierać telefony. Lucy opowiadała mi, jaki krem do opalania zabierze do Nicei, a ja słuchałem jej półuchem. Zadzwoiłem też do Veroniki, którą poznałem w Klubie Prasowym.

– Może się znowu spotkamy? – spytałem. – Wpadnę z butelką wina i przyniosę sery.

– Świetna propozycja! Chętnie cię znowu zobaczę!

Zabrzmiało to jednak zbyt entuzjastycznie. Brakuje mi cierpliwości, ale nadrabiam to umiejętnością strategicznego planowania. Od kilkudziesięciu lat jestem uzależniony od kopa, jaki daje udany seks, i dlatego sztukę umawiania się na randki opanowałem do perfekcji. Najważniejsze jest to, aby pieprzyć się z zachowaniem właściwego stylu. Wiele kobiet gotowych jest na seks bez zobowiązań – nawet regularny – ale nie lubią, gdy ktoś je traktuje jak zdiury. Niestety, wielu facetów popełnia jeden podstawowy błąd: wydaje im się, że jeśli okażą kobiecie szacunek, zacnie ona sobie wyobrazić, że chodzi im o poważny związek i robi jej się przykro,

gdy wyjdzie na to, że wcale tak nie jest. Mnie zdarza się to coraz rzadziej. Byłem przekonany, że z Veronicą będzie podobnie.

Zaproponowała, abyśmy się spotkali w piątek, ale było to oczywiście niemożliwe, bo piątki spędzam z Belle.

– A w sobotę?

– W czwartek – odparłem. – To znaczy jutro.

Zaproponowałem ten dzień, bo nie miałem ochoty czekać. Poza tym Veronica nie jest warta, żeby jej poświęcać sobotni wieczór. Może Lucy coś zaproponuje?

Ledwo odłożyłem słuchawkę, otworzyły się drzwi mojego pokoju i w progu stała Lucy ubrana w bikini.

– Jeśli nie interesują cię moje kremy do opalania, to może zainteresujesz się tym, w co mam się ubrać?

Ile razy można się podniecić tą samą kobietą? To jedno z tych pytań, które nie daje mi spać po nocach.

– Najlepiej nic nie wkładaj – odparłem ochryplym głosem.

– No co ty...

No tak, wszystko po staremu. Razem z Lucy prowadziliśmy jakieś żalosne gierki i składaliśmy papierowe samolociki, wykorzystując akta starych spraw. Za to akta sprawy Sary Teksas spałowałem z powrotem do kartonów i zanieśliśmy do piwnicy. Któregoś dnia wyrzuciłem je na śmieci, ale teraz, gdy rozczarowanie było jeszcze świeże, chciałem po prostu usunąć je z widoku.

W ciągu kilku następnego dnia zrobiłem tylko jedną pożyteczną rzecz, a mianowicie upewniłem się, czy sprawa mojego klienta, który przyznał się do winy przez wzgląd na swoją upośledzoną siostrę, przyjęła korzystny dla niego obrót. Okazało się, że jego tak zwany kolega został zatrzymany przez policję za pobicie, groźby karalne i szantaż, a mój klient wyszedł na wolność. Chociaż nikt mnie o to nie prosił, uczestniczyłem w jego spotkaniach z policją, na których zastanawiano się, jak w przyszłości powinna wyglądać ochrona jego siostry. Policja dokładnie sprawdziła jego środowisko i doszła do wniosku, że zagrożenie dla mojego klienta i jego siostry jest niewielkie.

– Ale tylko dopóty, dopóki on siedzi w areszcie – zaprotestował mój klient.

Policja jednak znalazła rozwiązanie i na tę okoliczność. Obiecała mojemu klientowi, że jeśli pojawią się problemy, podejmie dalsze działania. Te zapewnienia uspokoiły i mnie, i jego. Zapanowały ogólny spokój i szczęście. Od czasu do czasu przez chmury przebijało się słońce. W kancelarii mieliśmy tak mało pracy, że zgodziłem się, aby Belle spędziła tam ze mną dwa popołudnia, chociaż powinna iść do przedszkola. Miałem nadzieję, że kolejne dni upłyną nam równie spokojnie. Zapomniałem jednak o pewnej drobnej rzeczy: że są ludzie o wiele bardziej wytrwali niż ja. Nie tylko wytrwali, ale także bardziej uparci.

Przyszło piątkowe popołudnie, a ja siedziałem w swoim gabinecie i pisałem maila. Poprzedniego dnia spotkałem się z Veronicą, a weekend zaplanowaliśmy razem z Lucy. W sumie był to udany dzień. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Pamiętam, że pomyślałem sobie wtedy: „Co znowu?”. Nie czekaliśmy na żadną przesyłkę, a Lucy poszła już do domu. Przyszło mi do głowy, że to może być Bobby. Klnąc na czym świat stoi, postanowiłem, że do niego zadzwonię i powiem, że zdecydowałem się zrezygnować ze sprawy jego siostry.

Tymczasem w progu stała jakaś kobieta.

– Pan Martin Benner? – spytała.

W jej wyglądzie nie było niczego szczególnego. Niczym się nie różniła od innych kobiet. Nie była ani ładna, ani brzydka. Lubię to. Podobają mi się ludzie, którzy nie próbują udawać kogoś innego.

– Tak, to ja. Czy mogę pani w czymś pomóc?

Kobieta weszła nieśmiało do przedpokoju.

– Mam nadzieję – odparła. – Właśnie po to skierowała mnie tu Eivor.

Eivor. Prawie o niej zapomniałem. Powinienem zwrócić jej te szpargały ze strychu. Nie były mi już do niczego potrzebne. Ale to miłe, że podsyła mi klientów. Na samą myśl o tym od razu się wyprostowałem. Gustavsson był postacią legendarną, gdy przeszedł na emeryturę, a ludzie zaczynają przychodzić do mnie. Nieźle się zaczyna.

Niestety chwilę później okazało się, że ta kobieta nie jest moją nową klientką.

– Nazywam się Jenny Woods. Byłam przyjaciółką Sary Tell w Houston. Niedawno kontaktowałam się z Eivor w sprawie kilku przedmiotów, które wysłałam przed procesem. Rozumiem, że zamierza pan podjąć na nowo tę sprawę?

Istnieje sto sposobów, żeby pozbyć się ludzi. Ja opanowałem tylko dwa: grzeczny i niegrzeczny. Wszystkie pozostałe, które mieszczą się między tymi dwiema metodami – miły, dyplomatyczny albo gwałtowny – uważam za nieprzydatne. Przynajmniej dla mnie.

Wobec Jenny zastosowałem najpierw metodę grzeczną.

Nie zaprosiłem jej do biura, tylko o swojej decyzji poinformowałem ją w przedpokoju. Oznajmiłem jej, że nie podejmę się sprawy Sary Tell. Być może Eivor uważała, że stanie się inaczej, ale po dokładnym zapoznaniu się z aktami doszedłem do wniosku, że taka decyzja jest słuszną.

Jenny odsunęła włosy z twarzy i założyła je za uszy. Wyglądała zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażałem. Widziałem zdjęcia Sary i myślałem, że Jenny będzie ją przypominać pod względem stylu. Ze zdjęć wynikało, że Sara ubierała się wyłącznie w dżinsy, kraciaste koszule i sportowe obuwie. Z jednym wyjątkiem: kiedy przyszła na salę sądową, gdy sąd miał zdecydować, czy trafi do aresztu. Tamtego dnia była ubrana w garsonkę.

Jenny jednak wyglądała zupełnie inaczej niż Sara. Miała na sobie sięgającą kolan spódnicę i naszyjnik z pereł. To dość niezwykły styl jak na kogoś, kto nie miał jeszcze ukończonych trzydziestu lat.

– Nie rozumiem – odparła Jenny. – Czy pan prowadzi sprawę Sary, czy nie?

Czego ty nie rozumiesz? – pomyślałem.

– Nie – odparłem trochę twardszym tonem.

– Ale wcześniej się pan nią zajmował?

– Nie. Ja się z nią tylko zapoznałem. Nie było konieczne, żeby robić coś więcej.

Jenny spojrzała na mnie.

– Czy mogę spytać, jak to się stało, że podjął pan decyzję tak szybko? Jeśli dobrze zrozumiałam Eivor, był pan u niej niecały tydzień temu i tamtego dnia rozpoczął pan pracę.

Nabrałem powietrza, próbując zapanować nad poirytowaniem. Ale musiałem przyznać w duchu, że ta kobieta zaczęła mnie interesować. Czyżby przyleciała do Szwecji ze Stanów po rozmowie z Eivor?

– Sprawdziałem pewne okoliczności, na które moim zdaniem policja nie zwróciła uwagi –

odparłem. – Kiedy się okazało, że w niczym nie zmienia to obrazu sprawy, dałem sobie spokój, bo nie miałem żadnego punktu zaczepienia.

Jenny pokiwała powoli głową.

– Teraz lepiej pana rozumiem. Eivor wspomniała, że dostał pan bilet kolejowy, który wysłałam Bobby'emu razem z dziennikiem Sary. Czy obie te rzeczy też pan uznał za – jak pan to określił – okoliczności, które postanowił pan sprawdzić?

Sposób, w jaki Jenny formułowała zdania, wskazywał na to, że pochodziła z innej rodziny niż Sara i Bobby.

– Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc. Bez względu na to, co obiecała pani Eivor. A teraz, jeśli to już wszystko, muszę panią pożegnać.

Jenny roześmiała się głośno.

– To nie mnie ma pan pomóc, tylko Sarze.

W tym momencie ja też prawie wybuchnąłem śmiechem.

– Proszę posłuchać. Sara nie żyje. Niepotrzebnie zacząłem grzebać w tej brei. Żałuję, że już w czasie pierwszego spotkania z Bobbym nie powiedziałem mu, że to głupie. Jeśli chcecie zapewnić Sarze spokój, zwróćcie się do księdza. Ja niestety nie potrafię wam pomóc.

Jenny zrobiła poważną minę.

– Proszę mi jeszcze powiedzieć, jakim sposobem doszedł pan do wniosku, że bilet kolejowy nie jest dowodem rzeczowym w tej sprawie?

Bardzo mnie to pytanie ucieszyło. W kilku zdaniach wyjaśniłem, jak pracujemy razem z Lucy.

– Sara mieszkała w Galveston w hotelu, w którym zamordowano pierwszą ofiarę. Trudno sobie wyobrazić, żeby w tym samym czasie jechała pociągiem z Houston do San Antonio.

– Czy wniosek dotyczący tego, że Sara przebywała w hotelu tamtej nocy, wyciągnął pan na podstawie zeznania policjanta, który rozpoznał ją potem w związku ze śledztwem w Houston?

– Właśnie tak było.

– Ale nie czytał pan protokołu przesłuchania w Galveston?

Akurat tego nie byłem pewien. Nie, chyba jednak nie.

Jenny wytłumaczyła sobie moje milczenie jako potwierdzenie jej słów.

– Nie miał pan tego protokołu, bo nie istnieje – powiedziała.

Skrzyżowałem ręce na piersiach.

– No to jakim sposobem tamten policjant ją rozpoznał?

– Podrywał ją w pewnym pubie w Galveston, gdy któregoś dnia przyszła tam z rodziną, u której pracowała. Sara go pogoniła. Ale o tym chyba nie powiedział swoim kolegom, prawda?

Ile w naszym życiu mija chwil, zanim podejmiemy prawdziwie rozstrzygającą decyzję? Niezbyt wiele. O tym, że to było ważne, dowiadujemy się dopiero później.

– Nie okłamuję pana. I chętnie to udowodnię, jeśli mi pan pozwoli.

Długo stałem w milczeniu i spoglądałem na Jenny. Nie była taka jak Bobby. Ktoś taki jak ona nie stwarza problemów i dlatego jest bardziej wiarygodny. Ale przecież zrezygnowałem z tej sprawy. Mam się nią znowu zająć?

Pomyślałem o kartonach wypełnionych papierami. Nie zdążyłem ich jeszcze wynieść na śmieci. Gdyby mi kiedyś chciał wrócić do mojego prywatnego śledztwa, materiał mam w zasięgu ręki.

Sam już nie wiem, co mną kierowało: znudzenie czy ciekawość. W każdym razie nagle powiedziałem:

– Chętnie posłucham, co ma mi pani do powiedzenia. Może pójdziemy gdzieś na kawę?

19

Przy placu Sankt Eriksplan znajduje się kawiarnia o nazwie Xoko. Pierwszy raz zabrała mnie tam Lucy. Teraz wybrałem się do niej z Jenny Woods, koleżanką Sary Tell z Houston. Wybraliśmy stolik pod oknem. Rozejrzałem się i naszyły mnie pewne wątpliwości. W lokalu było pełno kobiet z dziecięcymi wózkami. Nie znoszę całej tej „niemowlęcej kultury”, która ostatnimi laty rozpanoszyła się w Szwecji. Nigdy mi się nie podobała. Wysłałem Belle do żłobka, gdy miała dziesięć miesięcy, i uważam, że w niczym jej to nie zaszkodziło. Niby dlaczego? Przecież miała tam wszystko, czego potrzebowała, a nawet więcej.

Zamówiłem dwie filiżanki kawy.

– Daję pani pół godziny i ani sekundy dłużej – powiedziałem do Jenny.

– Wystarczy mi dziesięć minut – odparła.

Zachowywała się spokojnie i mówiła rzeczowo. Przez chwilę obserwowała matki z wózkami, ale nie udało mi się stwierdzić, co o nich myślała.

– Czy ma pani dzieci? – spytałem.

Wydawało mi się, że Eivor coś o tym wspomniała, ale przecież nie zaszkodzi być trochę uprzejmym.

– Czy naprawdę chce pan tracić czas na rozmowy na mój temat, jeśli tak się panu spieszy? – odparła suchym tonem.

Natychmiast się wycofałem. Było mi oczywiście najzupełniej obojętne, czy moja rozmówczyni ma rodzinę, czy jej nie ma.

– Słusznie. Proszę zaczynać.

– Od czego mam zacząć?

– Od miejsca, w którym skończyliśmy, gdy wychodziliśmy z mojego biura.

– Chce pan rozmawiać tylko o bilecie kolejowym?

– Jeśli ma pani coś więcej do powiedzenia, to proszę bardzo. Ale odpowiedź na pani pytanie brzmi: tak, ten bilet ma szczególne znaczenie.

Jenny nawet nie dotknęła filiżanki. Siedziała tylko i wpatrywała się w nią, jak gdyby nie

rozumiała, co w niej jest. W końcu spojrzała na mnie.

– Z Sarą poznałyśmy się w Houston w styczniu 2007 roku. Obie pracowałyśmy od niedawna jako opiekunki do dzieci u dwóch rodzin, które sąsiadowały w The Heights. To taka dzielnica położona około siedmiu kilometrów od centrum miasta. Właściwie to nie wiem, czego się spodziewałyśmy. Houston to olbrzymie, choć pozbawione duszy miasto.

– Dobrze je znam – odparłem.

– Był pan tam?

Mieszkałem w nim w poprzednim życiu, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego głośno.

– Kilka lat temu.

– No to pan wie, jak tam jest. Miasto żyje dzięki ropie, a jego mieszkańcy albo po niej serfują, albo w niej toną. Ani Sara, ani ja nie czułyśmy się tam na początku zbyt dobrze. Pewnego dnia się poznałyśmy i zaczęłyśmy się spotykać. Bardzo się od siebie różniłyśmy, ale wspólne spędzanie czasu sprawiało nam przyjemność. Zauważyłam, że Sara ma za sobą ciężkie przeżycia i dlatego życie w Houston bardzo jej odpowiadało. Mogła pozostać anonimowa. Podobają jej się to.

Staralem się zapanować nad nerwami. Nie chciałem pokazywać, że mnie to w ogóle nie interesuje. Powiedz coś w końcu o tym pieprzonym bilecie, pogoniłem ją w myślach.

– Rodzina, u której pracowała Sara, była lepsza od mojej. Dużo podróżowali i zawsze ją z sobą zabierali. Wiele osób wyjeżdża z Houston na weekendy albo na urlop. Galveston leży jakąś godzinę jazdy samochodem na południe od miasta. Rodzina Sary podróżowała tam tak często, jak to było możliwe. Zawsze zatrzymywała się w tym samym miejscu – w hotelu Carlton. Stoi tuż przy promenadzie ciągnącej się wzdłuż plaży. Sara pokochała to miejsce. Była opętana morzem. Wiedział pan o tym?

Pokręciłem głową. Nie, nie wiedziałem.

Na twarzy Jenny pojawił się uśmiech. Przypomniało mi się, co kiedyś mówiła moja mama, gdy ja i siostra byliśmy młodszy: że człowiek nigdy nie wygląda ładniej niż wtedy, gdy wygląda na zadowolonego. Dziś wiem, że to prawda. Zwłaszcza w przypadku kogoś takiego jak Jenny, która była przecież dość przeciętnej urody. Ale nie wtedy, gdy się uśmiechała.

– W czasie takich wyjazdów rodzina Sary aż tak bardzo jej nie potrzebowała – kontynuowała Jenny. – Sara miała w tym hotelu własny pokój i mogła sobie zaplanować własny czas. Kiedy miałam wolne, brałam samochód i przyjeżdżałam do niej. Nocowałam w jej pokoju, ale nikomu o tym nie mówiliśmy. Wieczorami włóczyłyśmy się po klubach albo barach. To w jednym z nich poznała Larry'ego.

Larry'ego? Natychmiast się ożywiłem i spojrzałem na nią pytająco.

– Larry był policjantem, który później przeniósł się służbowo do Houston. To on sobie wymyślił, że to Sara jest podwójną zabójczynią.

– Aha.

– Larry był wtedy w towarzystwie kilku kumpi. Później jeszcze kilka razy się na nią natknął. To było późnym latem, zanim doszło do pierwszego zabójstwa w Galveston. Dwa tygodnie wcześniej Sara była tam razem ze swoją rodziną. Opiekowała się dziećmi, bo ich rodzice poszli na wesele. Następnego dnia Sara poszła na miasto, żeby napić się kawy. Larry zjawił się znowu, ale tym razem był w policyjnym mundurze.

– Podrywał ją na służbie?

– Yes. Pewnie chciał zaimponować kumplom. Sara była przecież bardzo ładna.

Na podstawie tego, co widziałem na zdjęciach, w pełni się z nią zgodziłem.

– To znaczy, że Larry był uparty m ty p em ?

– Cholernie. Ale Sara go nie chciała. Tamtego dnia, gdy go spotkała przy kawie, dała mu to do zrozumienia jeszcze bardziej wyraźniej. Po prostu oblała mu kawą twarz.

– Mówi pani poważnie? Oblała kawą policjanta w mundurze?

– Łatwo się domyślić, że facet się wściekł. Ale od tej pory już jej nie niepokoił. Trwało to do zeszłego, 2012 roku, gdy rozpoczął służbę w Houston. Miał się tam zająć śledztwem w sprawie zabójstwa taksówkarza, bo utknęło w miejscu.

Zaczęło się robić ciękawie.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, Larry dowiedział się, że Sarę przesłuchiowano w sprawie pierwszego zabójstwa w Galveston?

– Dokładnie tak było. Właśnie rozpoczął nową pracę w Houston i chciał się czymś wykazać. I nagle w aktach sprawy pojawia się Sara, która kiedyś wywarła na nim tak niesamowite wrażenie. Rozpoznał ją na zdjęciu, które ktoś jej zrobił i potem wysłał policji. Widać na nim, jak Sara wysiada z taksówki i myśli kierowcy, który później został znaleziony martwy.

– Widziałem to zdjęcie. Na pewno zostało też opublikowane w gazetach?

– Oczywiście. Pamiętam, że je widziałam, bo media rozpisywały się o zabójstwie tamtego taksówkarza. Policja chciała się skontaktować z kobietą ze zdjęcia, ale Sara nie odpowiedziała na apel. Miała przecież złe doświadczenia z kontaktów z policją.

– A więc rozmawialiście o tym? Wiedziała pani, że to ona jest na zdjęciu?

Jenny pokręciła głową.

– Dopiero później. Ja jej na nim nie rozpoznałam. Sam pan wie, jak wyglądają zdjęcia robione po ciemku, gdy ktoś jest w ruchu. Są trochę zamazane, niezbyt ostre. Dopiero poprzedniej jesieni, gdy Sara zadzwoniła do mnie po pierwszym przesłuchaniu, przyjrzałam się zdjęciu uważniej i to rzeczywiście była ona.

Aż do tego momentu niewiele się spodziewałem po tej rozmowie. Teraz jednak wyprostowałem się, odsunąłem pustą filiżankę po kawie i zacząłem słuchać z uwagą. Jenny mówiła ściszym głosem, jak gdyby się obawiała, że któraś z matek ją podsłuchuje.

– Trzeba oddać honor Larry'emu, bo wyciągnął właściwe wnioski. Rozpoznał Sarę na zdjęciu i od razu się domyślił, że nie skontaktowała się z policją. Wiedział też, że często zatrzymywała się w hotelu w Galveston, w którym doszło do pierwszego zabójstwa. Poszedł więc do swojego przełożonego i powiedział, że rozpoznał Sarę, bo wcześniej ją przesłuchiwał, ponieważ noc, w której doszło do zabójstwa, spędziła w tamtym hotelu. Tyle że Larry to wszystko zmyślił, bo głupio mu się było przyznać, dlaczego naprawdę ją rozpoznał. Nikt tego chyba nie sprawdził. Twierdził też, że to on ją przesłuchiwał, więc nikt się nie potrudził, żeby odszukać protokół z przesłuchania. Larry bowiem dodał, że Sara nie zeznała nic, co mogłoby zainteresować policję.

Ale mnie to nie wystarczyło.

– Twierdzi pani, że Larry zmyślił okoliczności, w których się spotkali, przez co stała się nagle podwójnym zabójcą? Nie brzmi to zbyt rozsądnie. Poza tym strasznie ryzykował. Gdyby bowiem w takim kraju jak Stany Zjednoczone oskarżono ją o coś albo aresztowano, musiałyby wyczarować jakieś papiery, żeby uwiarygodnić swoją historię, nawet gdyby Sara przyznała się do winy. Zresztą musiałyby to zrobić także i w tym przypadku, gdyby sprawę rozpatrywano

w Szwecji.

Przerwałem w pół zdania, bo w tym momencie uświadomiłem sobie, że w materiale z dochodzenia nie znalazłem śladu takiego rozumowania. Czyżby po tym, jak na strychu domu Sary znaleziono narzędzie zbrodni, ktoś to zwyczajnie olał?

– Jeśli dobrze rozumiem, sprawa przedstawiała się następująco – odparła Jenny. – Larry stwierdził, że tamtej nocy, gdy zamordowano tę kobietę w Galveston, przesłuchał mnóstwo ludzi, ale niestety nie wszystkie zeznania udokumentował. Pokazał za to listę z nazwiskami osób, które nocowały tamtej nocy w hotelu. Było też na nim nazwisko Sary. Ale coś takiego nietrudno chyba zmanipulować.

– Skąd pani to wszystko wie?

– Powinno panu wystarczyć, że mam swoje kontakty.

– W policji?

– Tam też.

Trudno mi się było zgodzić z jej słowami. Zbyt dużo w tym istniało przy padkowości. Czy to możliwe, że urażony w swych uczuciach policjant powiązał Sarę z miejscem zbrodni tylko po to, żeby móc wyjaśnić, skąd ją zna, a na dodatek ukazać ją w złym świetle? Byłaby to bardzo dziwna taktyka.

– A rodzina, u której Sara pracowała? Czy ich nazwisko też było na tej liście?

– Nie, bo aż tak daleko Larry nie mógł się posunąć w swoich kłamstwach. Dla Sary stanowiło to pewien problem. W tamten weekend, gdy doszło do zabójstwa w Galveston, miała wolne i pojechała do San Antonio, żeby spotkać się z poznanym krótko przedtem chłopakiem. Ale o tym nie chciała opowiedzieć, więc skłamała. Gdyby ktoś spytał tamtą rodzinę, gdzie Sara przebywała w czasie weekendu, zeznaliby, że w Galveston, bo Sara im powiedziała, że właśnie tam się wybiera. Powiedziała jednak, że zatrzyma się w innym hotelu, bo nie stać ją, żeby z własnej kieszeni zapłacić za Carlton.

– O cholera!

– Teraz pan chyba rozumie, jak to jest powiązane? Bilet kolejowy jest prawdziwy i rzeczywiście kupiła go Sara. Mogłam o tym osobiście zaświadczyć, gdyby tylko ktoś mnie o to spytał. Bo ja też pojechałam z nią do San Antonio i dlatego zachowałam oba bilety, na pamiątkę. To podczas tamtego wyjazdu poznałam mojego męża. Sara nie przywiązywała się do rzeczy tak jak ja, a poza tym była bałaganiarą. Dlatego w czasie podróży miałam oba bilety przy sobie, żeby ich gdzieś nie zgubiła. Później jej bilet został u mnie, bo Sara go nie potrzebowała. – Jenny zamilkła na moment. – Wierzy mi pan teraz?

– Tak

Musiałem przetrwać to, co usłyszałem. Jenny przeprosiła mnie i wyszła do toalety, a ja zostałem przy stoliku i zacząłem się zastanawiać nad jej historią. Sara miała alibi przynajmniej na czas jednego z zabójstw. Później będę się musiał zastanowić, co mi to mówi o policjancie, który ją zidentyfikował. Za pierwszym razem, kiedy Sara była przesłuchiwana, policjant interesował się tylko dwoma zabójstwami popełnionymi w Ameryce. Dopiero później śledztwo rozrosło się o trzy zabójstwa dokonane w Szwecji. Oboje z Lucy zwróciliśmy uwagę na zmianę, jaką dokonała się w zachowaniu Sary: na pierwszym przesłuchaniu broniła się przed oskarżeniami, żeby na drugim przyznać się do wszystkich pięciu zbrodni.

Jenny wróciła do stolika.

– Powiedziała pani, że Sara do pani dzwoniła?

– Tak, po pierwszym przesłuchaniu. Poprosiła mnie o pomoc. Powiedziała, że potrzebny jest jej tamten bilet i dziennik, który zostawiła w Houston, ponieważ zawierał mnóstwo nudnych wpisów i dlatego nie zamierzała go zabierać do Szwecji. Dała mi go na lotnisku, gdy odlatywała do kraju. Kazała mi go spalić, ale ja go włożyłam do kartonu. Pomyślałam sobie, że któregoś dnia Sara zmieni zdanie. I rzeczywiście tak się stało.

– Czy Sara wiedziała, że pani nie spaliła pamiętnika?

– Domyślała się. Boże, kiedy do mnie zadzwoniła, byłam kompletnie zdumiona. Od lat nie miałyśmy z sobą kontaktu. Sara rozmawiała ze mną histerycznym i zdesperowanym głosem. Jakis tydzień później zadzwoniłam do niej, bo otrzymałam zwrot przesyłki zawierającej bilet i dziennik. Kiedy je wysyłałam do Szwecji, byłam tak zdenerwowana, że nakleiłam znaczki o zbyt niskim nominale. Po tym, co się stało, postanowiłam wysłać przesyłkę pocztą kurierską, ale Sara nagle zmieniła zdanie i powiedziała, że już nie chce ani biletu, ani dziennika. Stwierdziła, że sprawa jest nieaktualna i że mogę obie te rzeczy wyrzucić. Oczywiście nie zrobiłam tego. Później przeczytałam w internecie, że przyznała się do kilku zabójstw, i pomyślałam, że chyba zwariowała. Dobrze wiedziałam, że nie mogła nikogo zabić w Galveston. Zwróciłam się w tej sprawie do policji, ale nie chcieli mnie słuchać. Skończyło się na tym, że bilet i dziennik wysłałam bratu Sary. Nie znałam go, ale Bobby bardzo się zaangażował w jej sprawę. Jak się okazało, w niczym jej to nie pomogło.

– Rzeczywiście, ani trochę.

Myśli przelatywały mi przez głowę z prędkością światła. Nagle się okazało, że muszę porozmawiać z Jenny o wielu innych sprawach. Na przykład o byłym chłopaku Sary, o jej ojcu albo o pogłoskach, że była prostytutką.

– Wydaje mi się, że były chłopak Sary i jej ojciec nadal stanowili dla niej problem, nawet w Ameryce – zacząłem nowy temat.

Jenny zmarszczyła czoło.

– Wiem, że jej były zjawił się któregoś dnia w Houston. Sara mi o tym opowiadała. Miałyśmy zresztą podobne doświadczenia. Ja też miałam kiedyś chłopaka, który przyjechał do Stanów już po tym, jak się tam przeprowadziłam.

– Ja... – zacząłem, ale Jenny zamachała ręką w obronnym geście.

– Zapomina pan, że Stany to kraj, do którego przyjeżdża wielu turystów. Na przykład wielu młodych ludzi. Nie wiem, jak było w przypadku Sary, ale teraz, gdy na mój pierwszy rok spędzony w Teksasie mogę spojrzeć z pewnej perspektywy, widzę, że chyba trochę przesadziłam z wyolbrzymianiem kłopotów związanych z moim byłym chłopakiem. W tamtym okresie, w samym centrum wydarzeń, uważałam, że to męcząca, nieprzyjemna sprawa. Ale teraz? Kto wie, co wtedy myślał, co nim kierowało? Nigdy mi nie groził, chciał się tylko ze mną spotkać. Ale ja uważałam, że nawet to jest za wiele.

Muszę szczerze wyznać, że w tym momencie były chłopak Jenny w ogóle mnie nie obchodził, bo całkowicie skupiłem się na Sarze i jej zagmatwanej przeszłości. Dlatego szybko wróciłem do głównego tematu. Było to głupie, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem.

– Co pani myślała o ojcu Sary?

Jenny spojrzała na mnie zdziwionym wzrokiem.

– Nic. Nie rozumiem.

– Czytałem w dzienniku, że on też przyjechał do Houston i stwarzał jej kłopoty.

Jenny pokręciła powoli głową.

– Chyba pan coś błędnie rozumiał. Jej ojciec nigdy nie był w Ameryce.

Tym razem to ja zrobiłem zdziwioną minę.

– Ale Sara kilka razy pisała o nim w dzienniku. Nazywała go Lucyferem.

Przysięgam, że w tym momencie Jenny zeszytniała i zbladła.

– Lucyferem? – spytała, sięgając po filiżankę. – Nigdy nie słyszałam tego imienia. Jest pan pewien, że tak nazywała swojego ojca?

Nie, tego nie byłem pewien. Za to byłem przekonany, że Jenny kłamie. Dobrze wiedziała, kim jest Lucyfer, ale nie chciała mi tego zdradzić.

W tym momencie zadzwonił mój telefon. Wyjąłem go, żeby odrzucić rozmowę, ale zauważyłem na wyświetlaczu, że dzwonią z przedszkola Belle. Takie połączenia trzeba zawsze odbierać.

Wychowawczynie z przedszkola wyrzucała z siebie słowa w szybkim tempie. Belle przewróciła się i uderzyła w głowę.

– Źle to wygląda – dodała. – Zadzwoniliśmy po karetkę, będzie tu za minutę. Może pojedzie pan od razu do Szpitala Dziecięcego im. Astrid Lindgren?

W moim życiu są takie chwile, kiedy wolę myśleć o Belle jako o kimś, kto jest jakby moim lokatorem, kto nie będzie mi towarzyszyć do końca życia. Ale są też takie chwile – i jest ich zdecydowanie więcej – gdy wiem, że Belle należy do mnie, że jestem jedynym rodzicem, jakiego ma. I właśnie teraz nastąpiła jedna z takich chwil. Nie ma nic gorszego niż świadomość, że Belle niczym nie różni się od innych ludzi i że jej też śmierć nie oszczędzi. Gdyby stało się jej coś złego, skończyłbym się jako człowiek. Dlaczego? Bo w dniu, kiedy na spotkaniu z pracownikami opieki społecznej obiecałem, że się nią zaopiekuję, związałem się z moją niezyskującą siostrą nierozdzielnie mi więziami. Odpowiadam za Belle. Każdego dnia i każdej nocy. Także wtedy gdy nie przebywamy razem.

– Będę tam za dziesięć minut – odparłem do słuchawki. Serce waliło mi tak mocno, jak gdyby chciało pęknąć.

Włożyłem telefon do kieszeni i wstałem z krzesła.

– Muszę już iść – powiedziałem do Jenny. – Ale jeszcze zadzwonię. Jak długo zostanie pani w Sztokholmie?

– Wracam do Houston w niedzielę. Są jeszcze inne sprawy, o których powinniśmy porozmawiać. Sara nie popełniła tych zabójstw, tak samo jak nie odebrała sobie życia ani nie zabiła własnego syna. Na pewno nie zrobiła tego wszystkiego z własnej woli. Jestem o tym przekonana.

– Porozmawiamy o tym później. Teraz muszę już lecieć.

– Mam jeszcze pytanie: czy jest pan pewien, że mężczyzna, który przyszedł do pana tamtego dnia, prosząc o pomoc dla Sary, to był prawdziwy Bobby?

– Tak

– Dziwne, bardzo dziwne. Ale porozmawiamy o tym następnym razem.

Szybko wymieniliśmy się numerami i telefonów.

– Skontaktuję się z panią do niedzieli – zapewniłem.

Odwrociłem się i wyszedłem. Jenny została przy stoliku. To wtedy widzieliśmy się ostatni raz.

20

Gdyby nie stale wisząca nad naszymi głowami groźba śmierci, nie wiedzielibyśmy, czym jest życie. Kiedy zjawiłem się w izbie przyjęć szpitala im. Astrid Lindgren, miałem wrażenie, że reszta świata przestała dla mnie istnieć. Widziałem tylko Belle, która leżała na wózku. Jej twarz była popielatoszara, dłonie splecione, jak gdyby miała drgawki. Kątem oka zauważyłem plamy krwi na ścianach. Sięgały mniej więcej do połowy wysokości.

– Mieliliśmy pewien kłopot, żeby ją tu położyć – powiedziała pielęgniarka, widząc, jak przyglądam się plamom krwi. – Ale teraz jest już spokojna.

– Rozumiem – odparłem, chociaż nie miałem pojęcia, o czym pielęgniarka mówi.

Spojrzenie Belle było tak samo martwe jak spojrzenie mojego dziadka, zanim ktoś zamknął mu powieki. Co oni jej dali? Pochyliłem się, dzięki czemu moja głowa znalazła się na wysokości twarzy Belle. Ostrożnie położyłem dłoń na jej głowie.

– Jestem przy tobie – szepnąłem. – Wszystko będzie dobrze, niedługo wyzdrowiejesz.

Belle zareagowała dopiero na te słowa i zaczęła płakać. Ku mojemu zdumieniu ja też się rozplakałem.

– Wygląda to gorzej, niż jest w rzeczywistości – powiedział lekarz, który był w pokoju z pielęgniarką. – Rana na czole jest długa, ale niezbyt głęboka. Ręka złamana w dwóch miejscach – tutaj i tutaj. Ponadto doszło do wstrząsu mózgu. Proszę się jednak nie niepokoić, wszystkim się zajmujemy.

Spojrzałem na rączkę Belle. Była wgnieciona, jak gdyby przejechał po niej samochód.

– Spadła z drabinek – usłyszałem za sobą czyjś głos. – To był wypadek.

Odwrociłem głowę i ujrzałem jedną z pań pracujących w przedszkolu. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie powinienem po prostu przylać tej idiotce. Miałem ochotę wrzasnąć, że wypadki nie zdarzają się same z siebie. To ludzie pozwalają, żeby się zdarzały. Kiedy ja pilnowałem Belle, nigdy jej się nic nie przytrafiło.

Nie wiem, dlaczego tak jest, ale zdarza się, że z jakiegoś powodu człowiek nie krzyczy w chwili, gdy powinien to zrobić. Wolimy skupić się na czymś innym. W tym konkretnym

przypadku uznałem, że najważniejszą sprawą jest uspokojenie Belle. Myślę jednak, że chociaż szybko się odwróciłem od wychowawczyni, w pełni odczuła pogardę, jaką dla niej żywiłem.

– Proszę już wrócić do domu – powiedziałem. – Nie jest tu pani dłużej potrzebna.

– Do wypadków dochodzi dość łatwo – skomentował całą tę sytuację lekarz.

– Bardzo mi przykro – przyznała wychowawczyni.

Kątem oka zauważyłem, jak w towarzystwie pielęgniarki wychodzi z sali.

Postanowiłem zostać przy Belle. Przez następne godziny jej obrażeniami zajmowało się kilku lekarzy. W końcu – owinięta bandażami, oklejona plasterkami i z jedną ręką w gipsie – trafiła do łóżka. Gdyby nie wstrząs mózgu, wypisaliby ją pewnie do domu. Czułem ulgę i wdzięczność, że pozwolono nam zostać w szpitalu. W ciągu zaledwie kilku godzin zamienił się w organizację pomocową, bez której bym chyba sobie nie poradził.

Dopiero o siódmej wieczorem zadzwoniłem do Lucy i poprosiłem, żeby przyjechała do szpitala po klucze do mieszkania, a potem przywiozła mi z domu torbę z drobiazgami, których potrzebowałem, żeby przенocować w szpitalu. Lucy zjawiała się już po półgodzinie. Była na mnie zła, że o niczym jej nie powiedziałem.

– Dlaczego do mnie wcześniej nie zadzwoniłeś? – spytała drżącym głosem.

Podeszła do Belle i usiadła na brzegu łóżka. Byłem już tak zmęczony, że nie mogłem nawet wstać z krzesła.

– Mieliliśmy tu sporo roboty – odparłem cichym głosem.

Potem siedzieliśmy przez dłuższą chwilę w milczeniu: Lucy przy Belle, ja obok Lucy. Gdyby ktoś wszedł do pokoju i zastał nas w takiej pozycji, pomyślałby, że jesteśmy prawdziwą rodziną.

Niektórzy moi znajomi twierdzą, że potrafią spać wszędzie i w każdych warunkach. Zawsze uważałem, że kłamią. Ja umiem zasnąć tylko w cichym i chłodnym pokoju i najlepiej we własnym wygodnym łóżku. Szpitalny pokój Belle nie spełniał żadnego z tych warunków.

Leżałem w szorstkiej pościeli i przewracałem się z boku na bok, a pot lał mi się po plecach. Zazwyczaj śpiam nago, ale uznałem, że personelowi szpitala nie za bardzo mogłoby się to spodobać, więc włożyłem T-shirt. Tuż przed północą wstałem z łóżka i otworzyłem okno, ale od razu przyszła pielęgniarka i je zamknęła. Twierdziła, że robi to ze względu na zamknięty system klimatyzacji. Jak gdyby naprawdę go tu mieli.

Belle dwa razy się budziła, więc za każdym razem kładłem się obok niej. Na szczęście przydzielono nam wspólny pokój. W oknach nie było zasłon, więc leżałem i gapiłem się w granatowe niebo. Tuż po trzeciej wzeszło słońce, więc ja też wstałem z łóżka. Belle leżała pogrążona w głębokim śnie. Byłem tak zestresowany, że nie miałem odwagi oddychać. W końcu poczułem, że chociaż na chwilę muszę wyjść z pokoju.

Ze zrećnością, która zadziwiła mnie samego, wymknąłem się na pusty o tej porze korytarz. Nigdzie nie było żywej duszy. To dobrze, bo chciałem tylko rozprostować nogi.

Przeszedłem przez osłdzone drzwi i skierowałem się schodami do wyjścia. Czułem, że nic mnie nie powstrzyma, że muszę natychmiast zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kiedy znalazłem się na dworze, nie chciało mi się wracać. Usiadłem na ławce przed szpitalem. Pamiętam, że nie myślałem wtedy o niczym szczególnym. Po prostu siedziałem

i rozkoszowałem się rześkim, nocnym powietrzem.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich ochroniarz.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytał. – To wejście jest teraz zamknięte, będzie pan musiał skorzysta z wejścia przez izbę przyjęć.

Szybko wstałem z ławki.

– W szpitalu leży moja córka – wyjaśniłem. – Chciałem tylko rozprostować nogi.

Ochroniarz popatrzył na mnie uważnie.

– Następnym razem proszę uprzedzić kogoś z personelu, że chce pan wyjść, bo inaczej pan nie wejdzie – ostrzegł.

Szybko wróciłem do Belle. Była to moja pierwsza i ostatnia nocna wycieczka. Rano Belle została wypisana ze szpitala. Minęło wiele czasu, zanim znowu się w nim pojawiliśmy.

Ledwo się położyłem, od razu zasnąłem. Obudziła mnie pielęgniarka, która już o szóstej zjawiała się w naszym pokoju. Widocznie w szpitalach uważają, że pacjenci mogą wyzdrowieć, nawet jeśli prawie wcale nie śpią.

O dziesiątej Belle została wypisana do domu.

Przez cały dzień właściwie się nie odzywała. Nie odstępowała mnie o krok, jak mały piesek. Nie chciała nawet przez chwilę zostać sama. Kiedy w końcu zaczęła mówić, opowiadała jedynie o tym, co wydarzyło się w szpitalu. Potem przyznała do nas Lucy, dzięki czemu miałem wreszcie trochę czasu dla siebie. Dopiero po południu przypomniało mi się, że miałem zadzwonić do Jenny. Nie odbierała, więc nagrałem się na sekretarkę. Godzinę później zadzwoniłem ponownie.

– Do kogo dzwoniisz? – spytała Lucy.

– Do nikogo – odparłem i poszedłem do kuchni, żeby przygotować kolację.

O ósmej, kiedy Belle zasnęła, znowu zadzwoniłem do Jenny. Tym razem natychmiast włączyła się automatyczna sekretarka. Byłem naprawdę zły. Czy ona nie rozumiała, że musiałem ją zostawić w Xoko, bo wydarzył się wypadek? Przecież mówiła, że do Stanów wraca w niedzielę. Nie sprecyzowała tylko, czy leci rannym, czy wieczornym rejsem.

Do kuchni weszła Lucy.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Jasne.

– Do kogo tak ciągle wydzwaniasz?

Zawahałem się. Lucy pomyśli, że zwiariowałem, jeśli jej powiem, że sprawa Sary Tell znowu wzbudziła moje zainteresowanie, bo odwiedziła mnie jej dawna koleżanka. Bobby i Jenny. Innych przyjaciół Sara chyba nie miała. Mocno ścisnąłem słuchawkę.

– Dzwonisz do Bobby'ego? – spytała Lucy trochę bardziej ostrym tonem.

– Nie.

Lucy stanęła za mną i objęła mnie w pasie smukłymi ramionami. Pogląskałem ją po jasnej skórze i zacząłem się poważnie zastanawiać, co bym zrobił, gdyby nie było jej w moim życiu. „Jesteś cholernie powściągliwy w wyrażaniu uczuć” – powiedziała tamtej nocy, gdy postanowiliśmy zakończyć nasz związek „Nie potrafisz się przyznać, że mnie potrzebujesz albo lubisz”.

Od pewnego czasu wśród mieszkańców Sztokholmu modne było posiadanie własnego terapeuty. Ja też się wtedy wybrałem do jednego z nich. Chciałem go spytać, czy coś jest ze mną nie w porządku. „Nie – stwierdził terapeuta. – Należy pan po prostu do osób, które nie lubią otwierać się na innych. To cecha wielu ludzi. Sam pan musi zdecydować, czy to problem”. Wielkie dzięki. Więcej do niego nie poszedłem i od tamtej pory nie byłem w związku z żadną kobietą. Mam na myśli poważny związek. Bywały jednak dni, gdy zaczynałem wątpić, czy razem z Lucy nie zabłądziliśmy do ziemi niczyjej, która rozciąga się na wschód od „nie chcę już dłużej być twoją dziewczyną”.

Akurat tamtego wieczoru, gdy wszystko stało się nagle tak kruche, nie miałem sił na rozmowy o Sarze Teksas. Dobrze wiedziałem, na czym stoję. Wróciłem na boisko i miałem jeszcze większą ochotę do gry. Kartony z aktami sprawy Sary kusiły mnie jak jakaś fatamorgana na pustyni. Miałem ochotę wprost rzucić się na nie. Niestety, musiały poczekać. Pojawiły się ważniejsze sprawy.

Głupio byłoby twierdzić, że seks z Lucy jest dla mnie jakimś poświęceniem. Nigdy w życiu czegoś takiego bym nie powiedział. Ale prawda jest taka, że taki seks jest niepraktyczny. Później uświadomiłem sobie, że jakoś nie chciało mi się jej prosić, żeby sobie poszła do domu. Po prostu leżałem w ciemnościach i czekałem, aż zaśnie. Dopiero wtedy wstałem z łóżka i włożyłem ubranie, które wcześniej rzuciłem na podłogę.

Nieważne, że było późno, a ja byłem zmęczony po przejściach z Belle. Nie mogłem się doczekać. Kartony coraz bardziej mnie kusiły, jakby zaczarowały mnie bijącą od nich siłą. Na biurku w bibliotece leżał mój telefon komórkowy. Spojrzałem na wyświetlacz, ale nikt do mnie nie dzwonił. Nie wiem dlaczego – z powodu zmęczenia, z braku właściwej oceny? – ale znowu zadzwoniłem do Jenny. Telefon nadal miała wyłączony. Żle by było, gdybym się z nią nie skontaktował. Miałem do niej tyle pytań. Byłem też ciekaw, co sprowadziło ją do Sztokholmu, bo trudno mi było uwierzyć, że przyjechała do Szwecji tylko po to, żeby ze mną porozmawiać.

Szybko przyniosłem kartony z piwnicy. Zmęczony mi z niewyspania oczami zacząłem czytać jeden dokument za drugim. Belle obudziła się po północy i powiedziała, że źle się czuje. Dałem jej alvedon, bo rozbolała ją ręka. Pomogłem jej wybrać taką pozycję, żeby gips nie przeszkadzał jej w spaniu. Tym razem jednak nie położyłem się obok niej, bo wiedziałem, że jeśli to zrobię, od razu zasnę.

Kiedy Belle się wyciszyła, wróciłem do biblioteki. Nawet nie wiem, o której zasnąłem. Pamiętam tylko, że tamtą noc przespałem na siedząco przy biurku. Lucy znalazła mnie w takiej pozycji o ósmej rano, gdy ktoś zadzwonił do drzwi, a ona poszła otworzyć, bo ja nie usłyszałem dzwonka.

– Martin, obudź się – powiedziała i mocno mną potrząsnęła. – Przyszła policja. Chcą z tobą rozmawiać. Mówią, że to ważne.

21

Ja i Lucy nie zawsze się zgadzamy w kwestii tego, co jest ważne. Na przykład dla niej ważną sprawą są kremy do opalania. Dla mnie nie. Ale tym razem byliśmy zgodni. Okazało się bowiem, że policjanci nie tylko chcieli ze mną porozmawiać, ale także zabrać mnie na komendę. Z trudem się opanowałem, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Przepraszam, ale czy nie lepiej by było, gdybyście zgarnęli kilku prawdziwych łobuzów?

Kiedy usłyszałem odpowiedź, opadła mi szczęka.

– Naszym zdaniem prawdziwym łobuzem jest ktoś, kto może być zamieszany w zabójstwo.

Proszę się więc ubrać i nie dyskutować z nami.

– Zabójstwo?

Do przedpokoju weszła Lucy.

– O co chodzi? – spytałem, bo nie miałem ochoty na dalsze gierki.

Czułem się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy siedziałem naprzeciwko lekarza, który mnie właśnie poinformował, że mam HIV, choć była to nieprawda. To jedna z tych chorób, na które nikt nie chce zachorować. Podobnie jak nikt nie chce być zamieszany w zabójstwo.

– Proszę z nami pojechać, wszystko wyjaśnimy – odparł policjant.

Pojechałem więc z nimi, ale od razu zastrzegłem, że nie powiem ani słowa, dopóki nie zjawi się mój adwokat.

– Pojadę z tobą – zaferowała się Lucy i ruszyła w stronę sypialni.

– Super – odparłem. – Belle zostanie w domu sama.

Lucy zatrzymała się w pół kroku.

– Zadzwońię do twojej mamy – zaproponowała. – Przyjadę na komendę, jak tylko się tu zjawi.

Ludziom się wydaje, że od pewnych zdarzeń są bezpieczni. Niektórzy uważają nawet, że pewne sytuacje są tak mało prawdopodobne, że akurat im nigdy się nie przydarzą. Tak było w moim przypadku. Do mojego domu przyszli policjanci, żeby mnie przesłuchać w sprawie zabójstwa, którego nie popełniłem. Ubrałem się i zajrzałem do pokoju Belle. Spała na plecach

z ręką w gipsie na brzuchu.

Przez jedną krótką chwilę poczułem nieuzasadnioną panikę. Co się z nią stanie, jeśli nie wrócę? Na świecie dzieją się o wiele dziwniejsze rzeczy niż ta, gdy ktoś idzie do więzienia za przestępstwa, których nie popełnił. Sarze Tell udało się tam trafić za pięć zabójstw, z którymi nie miała nic wspólnego.

Poczułem na ramieniu dotyk Lucy. Dopiero wtedy puściłem klamkę i wyszedłem z policjantami z mieszkania.

– To jakieś nieporozumienie – powiedziała Lucy. – Jedź z nimi i wyjaśnij, co się stało. Jak wrócisz, zjemy razem śniadanie.

Przez całą drogę na policję nie wypowiedziałem ani słowa. W pewnej chwili zadzwonił mój telefon. Didrik Stihl.

– Cześć, Martin, przepraszam, że ci przeszkadzam o tak wczesnej porze. Gdzie teraz jesteś?

Jeśli to był żart, to niezbyt zabawny.

– Właśnie jadę samochodem z twoimi kolegami. Są tak mili, że postanowili mnie podrzucić na komendę.

Stihl jęknął do słuchawki.

– Chyba żartujesz? Strasznie mi przykro. Decyzję podjął któryś z naszych, nie mam z nią nic wspólnego. Myślę, że szybko to wyjaśnimy. Chodzi o to, że twoje nazwisko wypłynęło w nowym śledztwie i musimy sprawdzić dlaczego. Wydaje mi się, że dobrze znam powód.

Wolałem nawet nie myśleć, ile zasad Didrik złamał, dzwoniąc do mnie. Muszę jednak przyznać, że byłem mu za to wdzięczny. Po rozmowie z nim mogłem się w końcu trochę odprężyć i skupić na czymś innym niż rozmyślanie o moim dalszym losie. Być może podejrzenie o zabójstwo może mi się przydać, bo dzięki temu będę mógł śledzić postępy w śledztwie jak gdyby od środka.

Szkoda tylko, że policja nie wybrała innego dnia.

Byłem oburzony, że wtargnęli do mojego mieszkania wcześniej rano, gdy Belle tak bardzo mnie potrzebowała. Wiedziałem też jednak, że w śledztwie o zabójstwo policja nie może uwzględnić takich okoliczności. W chwili gdy sobie to uświadomiłem, dotarło do mnie, że ciągle nie wiem, kto został zabity.

– Czy znasz kogoś, kto się nazywa Jenny Woods? – spytał Didrik.

Cały mój niepokój zniknął w jednej chwili, a zastąpiło go mnóstwo innych doznań, z których najsilniejsze było zdumienie.

A więc ofiarą jest Jenny, koleżanka Sary. Okazało się, że zginęła w nocy z piątku na sobotę, gdy razem z Belle leżałem w szpitalu.

Z jednej strony świetnie, że akurat na tę noc mam zapewnione alibi. Ale z drugiej źle, bo zdążyłem ją polubić, a poza tym jej śmierć oznaczała, że mnóstwo pytań pozostanie bez odpowiedzi.

Opowiedziałem Didrikowi, co miałem do powiedzenia, a w przesłuchaniu – czy jakkolwiek to nazwiemy – uczestniczyło z tuzin innych policjantów. Poszło nam dosyć szybko.

Jenny zjawiła się w moim biurze również niespodziewanie, jak przed tygodniem zrobił to

Bobby. Przyszła w tej samej sprawie, co on. Wspomniała, że rozmawiała z Eivor. Poszliśmy na kawę i potwierdziła to, czego domyślałem się wcześniej – że Sara nie popełniła przynajmniej jednego z zabójstw, o które oskarżono ją w Teksasie.

– W pewnej chwili zadzwoniono do mnie z przedszkola z informacją, że Belle miała wypadek – zakończyłem moją opowieść. – Natychmiast pojechałem do szpitala i zostałem tam na noc. Wczorajszy dzień spędziliśmy w domu. Noc zresztą też.

Stihl siedział z niewzruszoną miną do momentu, gdy wspomniałem o pobycie Belle w szpitalu. Na tę jedną chwilę maska policjanta spadła mu z twarzy.

– Jak się czuje? – spytał.

– Trudno to stwierdzić, siedząc na komendzie – odparłem.

W pokoju zapadło milczenie.

– Teraz twoja kolej – powiedziałem. – Opowiedz mi, co się stało.

Didrik przesunął dłonią po czole. Widać było po nim, że on też został obudzony bardzo wcześnie, chociaż byłem przekonany, że w przeciwieństwie do mnie nocy nie spędził przy biurku.

– Jenny Woods zginęła tragicznie tuż po godzinie wpół do drugiej w nocy dwie przecznice od swojego hotelu. Została przejechana przez samochód na przejściu dla pieszych. Świadkowie zeznali, że auto – porsche 911, a więc takie samo, jakim ty jeździsz – nadjechało z dużą prędkością, a gdy Jenny weszła na przejście, przyspieszyło. Nie miała szans. Samochód nie zatrzymał się, tylko szybko odjechał.

Sam nie wiedziałem, jak powinienem zareagować na te słowa.

– Powiedziałeś, że zginęła po wpół do drugiej – zacząłem. – Na dworze nie było więc ani ciemno, ani jasno. Czy można podejrzewać, że kierowca ją z kims pomylił?

Stihl rozłożył ręce.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Jenny wyprowadziła się ze Szwecji w 2007 roku. Kto wiedział, że jest w Sztokholmie?

– Oprócz pana? – spytał opryskowiec jeden z policjantów. Pewnie był przekonany, że to ja ją zabiłem.

Didrik spojrzał na niego ostrym wzrokiem.

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie – powiedział. – Zobaczmy, co wykaże śledztwo.

Stihl na wpół leżał na biurku. Rozmowa odbywała się w jego pokoju, a nie w którymś z pokoiów przesłuchań. Gdyby podejrzenia wobec mnie były uzasadnione, na pewno byśmy tutaj nie siedzieli.

– Gdzie jest teraz twój samochód? – spytał Didrik.

– Stoi zamknięty w garażu. Taką mam w każdym razie nadzieję. Do szpitala i z powrotem jechałem taksówką.

– Na pewno to sprawdzimy.

Na samą myśl o tym, że ktoś mógł ukraść mój samochód, ogarnął mnie niepokój. Ale nie dlatego że tak mocno go kochałem. Bardziej się obawiałem, że ktoś mógł się nim posłużyć, żeby wyglądało na to, że to ja rozbijam się nocą po ulicach i zabijam ludzi na przejściu dla pieszych.

– Czy w ten rzeński poranek ścigałeś mnie do siebie tylko z powodu samochodu? – spytałem.

Stihl roześmiał się głośno.

– Ostro grasz, kowboju – powiedział. – Jasne, że nie.

– Telefon komórkowy?

– Właśnie. Dzwoniłeś do niej kilka razy.

– Już po jej śmierci – zauważyłem.

Didrik podniósł się z krzesła.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedział takim tonem, jak gdybym zjawił się tu dobrowolnie, po czym podał mi rękę. – To na razie wszystko. Musimy zająć się śledztwem.

Ja też wstałem.

– Czeka na ciebie wiele śledztw – odparłem, nie próbując nawet ukrywać irytacji w moim głosie.

Didrik zeszywniał.

– Co masz na myśli?

– Chcę powiedzieć, że to żalodne, że nawet jednym słowem nie skomentowałeś tego, o czym ci przed chwilą powiedziałem, a mianowicie że Sara miała alibi na czas zabójstwa w Galveston. Nie popełniła ani jednej z pięciu zbrodni, do których się przyznała. Kiedy to w końcu zrozumiesz, spełnisz swój obowiązek i znajdziesz prawdziwego sprawcę?

– Na twoim miejscu bardzo bym uważał za wyciąganie takich wniosków – odparł Didrik i podał mi rękę. Dłoń miał suchą i ciepłą. – To nie sztuka zjawić się tu pół roku po wszystkich i zarzucać nam, że się pomyliliśmy.

– Moim obowiązkiem jest wskazać na błędy, które zostały popełnione – odparłem. – Jeśli dalej będziesz miał takie kłapki na oczach, to nigdy nie znajdziesz zabójcy Jenny Woods.

Didrik poczerwieniał ze złości.

– Myślę, że powinieneś już wrócić do domu i sprawdzić, czy twój samochód nadal stoi w garażu – powiedział.

Po tych słowach wyszedłem z jego pokoju i zdecydowanym krokiem opuściłem budynek policji. Na ulicy czekała na mnie Lucy.

– Już po wszystkich? – spytała. – O co w tym wszystkich chodzi?

– Wsiądźmy do samochodu, to porozmawiamy o tym w drodze do domu. A może przyjechałaś taksówką?

– Wzięłam porsche. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Ulga może przybrać różną postać.

– Absolutnie – odparłem.

Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Stihla. Od razu odebrał.

– Zejdz na dół, uparty człowieku, to obejrzyś sobie porsche. Lucy nim przyjechała.

– Nie mogę się już doczekać wyjazdu do Nicei – powiedziała Lucy, gdy czekaliśmy na Didrika.

Spoglądałem to na nią, to na samochód.

– Nie pojedziemy do Nicei – odparłem. – A na pewno nie ja.

Lucy przełknęła ślinę.

– Wolisz zostać z Belle? – spytała.

– Nie.

– No to dokąd się wybierasz?

W chwili gdy otwierałem usta, żeby jej odpowiedzieć, ujrzałem to, czego w ogóle się nie spodziewałem: wgniecenie w masce.

Wolno podszedłem do samochodu. Gdyby ktoś twierdził, że wgniecenie powstało na skutek

potrącenia człowieka, to jak na takie zdarzenie było dość niewielkie.

– Niech to szlag – powiedziała Lucy. – Przysięgam, że to nie moja sprawa. Musiało powstać wcześniej, zanim tu przyjechałam.

– Masz całkowitą rację – potwierdziłem, nie spuszczać wzroku z wgniecenia.

Drzwi komendy otworzyły się i wyszedł z niej Didrik w towarzystwie kilku swoich goryli.

– Wszystko jasne – powiedział głosem, w którym kryło się sporo sarkazmu. Natychmiast jednak spowaźniał, gdy ujrzał maskę mojego samochodu.

Bez jednego słowa oddałem mu kluczyki.

– Chodźmy – powiedziałem do Lucy. – Wrócimy taksówką.

Nie oglądając się za siebie, ruszyliśmy swoją drogą. Wgniecenie to sprawa policji. Ja miałem alibi na czas, gdy popełniono oba zabójstwa, i tylko to się liczyło.

– Czy mógłbyś mi wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi? – spytała Lucy, gdy odeszliśmy kawałek od komendy.

Uznałem, że to absolutnie konieczne. Problem jednak polegał na tym, że sam jeszcze nie miałem pojęcia, w co zostałem wplątany. Ale najważniejsze było to, że nie zdawałem sobie sprawy, że nie jestem jednym z graczy. Byłem tylko jednym z wielu pionków.

22

– Musisz się z tego jakoś wyplątać – powiedziała Lucy. – Nie rozumiesz?

Oczy błyszczały jej z niepokoju.

Siedzieliśmy w barze hotelu Amaranthen i piliśmy kawę. Nienawidzę tego hotelu. Pokoje są małe jak pudełka na buty, a w lobby śmierdzi dymem papierosowym. Ale cóż, hotel stoi blisko komendy policji, a my musieliśmy się napić kawy.

Byłem wściekły i niespokojny. Ktoś mnie wręcał w zaplanowane zabójstwo, a ja nie mogłem nic poradzić. Zupełnie.

Lucy chwyciła mnie mocno za rękę.

– Na szczęście masz mocne alibi – powiedziała. – Potraktuj to jako ostrzeżenie. Spakuj się i wyjedź, póki nie jest za późno.

– Spakuj się i wyjedź? Czego ty chcesz? Żebym uciekł z kraju? Mam prosić Borisa z mafii o fałszywy paszport, żeby potem uciec do Kostaryki?

Lucy westchnęła i puściła moje ramię.

– Nie chodziło mi o ucieczkę – odparła cichym głosem. – A zwrócenie się o pomoc do Borisa... hm... To wcale nie taki głupi pomysł.

Widać było, że jest przestraszona. Tak bardzo się bała, że nie wahałaby się zwrócić o pomoc do szefa mafii, który miał wobec mnie dług wdzięczności. Jeśli o mnie chodzi, to z powodu wydarzeń, do jakich doszło w ciągu ostatniej doby, byłem zupełnie otepiały. Najpierw wypadek Belle, potem spotkanie z Jenny, a teraz na dodatek jeszcze to. Śmierć Jenny potwierdziła to, co przez cały czas podejrzewałem: że istnieje prawdziwy zabójca, który nadal jest na wolności. Dopóki policjanci pokroju Didrika będą obstawać przy wersji, że to Sara była winna, dopóty prawdziwy zabójca mógł spać spokojnie. To, że musiał zlikwidować Jenny, było rzeczą okrutną, ale logiczną. Lecz ja? Co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

Dziwiło mnie, że ktoś chce się mnie pozbyć i robi wszystko, żebym trafił do więzienia za nie swoje winy. To jednak nie zakończy sprawy, bo za kratami nadal będę groźny. Zabójca będzie więc musiał zamordować także mnie.

Zsunąłem się gwałtownie z barowego stołka.

– Kochanie, muszę pojechać do domu, wziąć prysznic i wszystko przemyśleć – powiedziałem do Lucy. – Zdzwonimy się później, dobrze?

Lucy popatrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym oszalał.

– Słucham? Chcesz tak po prostu iść do domu?

– A masz jakiś inny pomysł? Mam tu siedzieć i czekać na zachód słońca?

Lucy z trzaskiem odstawiła na ladę kubek z kawą.

– Ty zupełnie nie umiesz grać w zespole – powiedziała. – Przecież razem tworzymy taki zespół. Tu nie chodzi tylko o ciebie, ale także o mnie. I o Belle.

Miałem ochotę gwałtownie zaprotestować. Sprawa Sary Teksas była moją sprawą, nie Lucy. Belle jest moją córką, nie jej. To ja padłem ofiarą intrygi, nie ona. Ale nie mogłem wyduścić z siebie ani jednego słowa. Byłem zbyt zmęczony, żeby się kłócić. Wyciągnąłem rękę i przygarnąłem Lucy do siebie. Poczulem jej oddech na szyi i przytuliłem ją jeszcze mocniej.

– Nie wiedziałem, że akurat w tej sprawie tworzymy zespół – powiedziałem, wtulając twarz w jej włosy. – Przepraszam.

– Uważaj na siebie – szepnęła Lucy. – Obiecuj, że to zrobisz.

Obiecałem jej to z takim samym przekonaniem, jak kiedyś obiecywałem mamie, że nie skoczę z balkonu z parasolem (oczywiście zrobiłem to i zламаłem nogę), i równie stanowczym głosem jak wtedy, gdy obiecywałem Lucy, że jej nie okłamię (i tak było, bo już za pierwszym razem szczerze jej się przyznałem, gdy mnie spytała, czy sypiam z innymi kobietami).

– Coś jest na rzeczy – powiedziałem. – Nie mogę tego tak po prostu zostawić, bo inaczej będę następnym, który zginie na przejściu dla pieszych.

Dopiero gdy mówiłem te słowa, uświadomiłem sobie, że mogą się spełnić. Pytanie brzmiało, czy cokolwiek może mnie uratować w dłuższej perspektywie. Czy wystarczy, że ujawnię spłot wydarzeń, który doprowadził do przyznania się przez Sarę do winy? A może powinienem zrobić to, co proponowała Lucy – potraktować próbę wysłania mnie za kratki jako ostrzeżenie i wycofać się z tego bagna?

Najwidoczniej ktoś podązał za mną w nieprzyjemnie bliskiej odległości. Ktoś, kto uznał, że wiem już za dużo. Tylko czy ja rzeczywiście dowiedziałem się o czymś tak ważnym, że ktoś inny uznał to za groźne? Nie sądzę. Stało się tak dopiero po spotkaniu z Jenny. Poczulem, jak przyśpiesza mi puls. Przestałem już wątpić, czy informacje od niej były prawdziwe.

Wszystkie te myśli nie dawały mi spokoju.

– Muszę stąd wyjść – powiedziałem.

Lucy wzięła torebkę i wyszła z baru razem ze mną. Rześkie ranne powietrze mieszało się z zapachem spalin. To cała esencja Sztokholmu latem. Ruszyliśmy Kungsholmsgatan w stronę miasta. Kiedy przechodziliśmy koło Oscarsteatern, zatrzymałem taksówkę.

– Lucy, jestem ci niezmiernie wdzięczny, że mi pomogłaś i wczoraj, i dzisiaj... – zacząłem, ale Lucy uciszyła mnie, kładąc palec na moich ustach.

– Nawet nie próbuj się mnie pozbyć – powiedziała. – Pojadę z tobą do domu.

Otworzyła drzwi taksówki i usiadła na tylnym siedzeniu.

– Wsiadaj – powiedziała.

Westchnąłem i spełniłem jej polecenie. Zrozumiałem, że jej się nie pozbędę.

Taksówka ruszyła w kierunku Östermalmu. Gapiłem się przez okno i myślałem. Spośród wielu

pytań, które tłoczyły mi się w głowie, dwa uznałem za najważniejsze: Kto wiedział, że Jenny jest w mieście i zamierza się ze mną spotkać? I skąd ten ktoś wiedział, o czym Jenny chce mi opowiedzieć?

W powieściach i filmach adwokaci układają puzzle. Wykrywają spiski, dniem i nocą walczą o swoich klientów. Prawda wygląda inaczej. Elementy układanki są już na swoich miejscach i rzadko brakuje nam najważniejszych kostek. Szkoda, bo wszystko byłoby o wiele bardziej ekscytujące, gdyby wyglądało inaczej. Doszedłem do wniosku, że nie byłbym najlepszym adwokatem Sary Tell. Na pewno nie w sytuacji, gdyby naprawdę postanowiła, że zostanie skazana za przestępstwa, które na siebie wzięła. W takiej sytuacji byłbym sfrustrowany, i to cholernie. Kwestionowałbym jej strategię i nazywał ją idiotką. Wcześniej czy później zaczęłbym robić dokładnie to, co teraz: badałbym luźne wątki, które policja potraktowała po macoszemu.

Gdybym w końcu doszedł do wniosków, które mi się teraz nasuwają, Sara od razu by zrezygnowała z moich usług, bo to by oznaczało, że sprawiłem się lepiej niż Stihl i jego ludzie. Wiele bowiem wskazywało na to, że Sarze zależało na tym, aby wszyscy uwierzyli w jej zeznania. Jeśli wcześniej nie do końca byłem przekonany do mojej teorii, to teraz sytuacja rysowała się zupełnie inaczej. Sarze ktoś groził. Te groźby były tak straszne, że perspektywa spędzenia kilkunastu lat w więziennej celi wydawała jej się bardziej kusząca niż odrzucenie oskarżeń i dalsze życie na wolności.

Chyba że przez cały czas wiedziała, że nie trafi do więzienia, bo wcześniej zginie. Czy czuła się pewnie, wiedząc, że nie będzie musiała gnąć za kratami? Nigdy się tego nie dowiemy. Jedyłą rzeczą, której nie mogła przewidzieć, był napad na jej ojca. To dzięki temu dostała przepustkę i na krótko wyszła z więzienia.

W całej tej historii doszło do całego szeregu zbiegów okoliczności i przypadkowych zdarzeń. Stworzyły one pewną całość, której nie potrafiłem objąć moim umysłem. Niespokojnie wierciłem się w taksówce. Groźby, którymi ktoś wymusił na Sarze przyznanie się do pięciu niepopelnionych zabójstw, zostały teraz skierowane w inną stronę. Moją.

Ale ja się bez walki nie poddam. Ani myślę.

Nagle poczułem się tak, jak gdybym wybudził się z długiego transu. Odwróciłem się do Lucy, która popatrzyła na mnie poważnym wzrokiem.

– Muszę odnaleźć Bobby'ego – powiedziałem. – Na pewno przed kimś się wygadał. To on wprawił w ruch całą tę maszynę i to on musi ją zatrzymać.

Lucy pokręciła głową.

– Ty chyba oszalałeś. Widzę, że nie zamierzasz odpuścić.

– Naprawdę myślałeś, że to zrobię? – spytałem oburzonym tonem.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem do mojego domu. Z kieszeni wyjąłem portfel, podałem kierowcy kartę American Express, a potem zmrużyłem oczy i spojrzałem na Lucy.

– Tak to właśnie jest. Jeśli chcesz grać w mojej drużynie, musisz się pogodzić z myślą, że zrobimy to na mój sposób. To mnie grożono, nie tobie. To moja przyśrodek zawisła na ostrzu noża, nie twoja. I to ja, nie ty, mam dziecko na utrzymaniu.

Na dźwięk ostatnich słów Lucy aż się wzdrygnęła. Znowu ujrzałem, jak w jej oczach

pojawia się znany mi smutek. Ten sam, którego nie umiałem zrozumieć.

– Jeśli koniecznie chcesz iść ze mną do mojego mieszkania i razem ze mną pójść na dno, to serdecznie zapraszam. Ale jeszcze raz powtórzę: zrobimy to na mój sposób. Jeśli się na to nie zgadzasz, poprosimy sympatycznego pana kierowcę, żeby odwiózł cię do domu. – Mówiąc to, pomachałem kartą. – Taksometr nadal jest włączony – powiedziałem. – Jaka jest twoja decyzja?

Lucy spojrzała na mnie z przekorą.

– Jesteś nie tylko wstrzeźliwy w okazywaniu uczuć, ale masz też kiepską pamięć – odparła, rozpinając pas bezpieczeństwa. – Bez mojej pomocy byłbyś gdzieś w połowie drogi. Pójdę z tobą. Nie wyobrażam sobie, że może być inaczej.

Belle jeszcze nie spała, ale miała wystraszoną minę. Wtuliła mi się w ramiona i objęła mnie zagipsowaną ręką za szyję. Czasem sobie myślę, że nikt inny nie kochał mnie aż tak bezwarunkowo. Wołałem się nie zastanawiać, czy ja też okazuję jej tyle miłości.

– Babcia powiedziała, że bardzo długo cię nie będzie – szepnęła Belle.

Spojrzałem ze złością na Marianne.

– Przecież wiesz, że to nieprawda – odparłem. – Ja zawsze wracam, prawda?

Belle dość wcześnie się przyzwyczaiła, że ciągle gdzieś wyjeżdżam – służbowo albo na urlop – ale zawsze wracam. Tego ranka nie było mnie w domu zaledwie kilka godzin, dlatego przeraziło mnie, że Belle już po tak krótkim czasie zaczęła za mną tęsknić.

– Na pewno nie potrzebujesz pomocy? – spytała Marianne z przedpokoją.

Właściwie potrzebowałem wszelkiej pomocy. Chętnie bym się na przykład zgodził, żeby Marianne zabrała Belle do siebie. Ale to było niemożliwe. Po ostatnich traumatycznych przejściach Belle musiała odzyskać równowagę psychiczną we własnym mieszkaniu. Lucy zajmie się tym, na co nie będę miał czasu.

– Dziękuję, że przysłaś – odparłem, otwierając drzwi na klatkę.

Marianne zrobiła smutną minę.

– To typowe dla ciebie – powiedziała. – Ciągle do mnie dzwonisz i prosisz, żebym zaopiekowała się małą, ale nigdy nie traktujesz mnie jako członka twojej rodziny. Jestem też nieobecna w twoim życiu. To boli. Chcę, żebyś o tym wiedział. – Mówiąc to, położyła dłoń na piersi. – Tutaj – dodała. – Tutaj bardzo boli.

To nie był najlepszy dzień na taką rozmowę. Nie miałem na nią ani chęci, ani czasu. Przecież ja też mogę położyć dłoń na pierś i powiedzieć, co mnie boli. Na przykład to, że kiedy miałem siedem lat, chodziłem do szkoły w zbyt krótkich spodniach, bo mama kupiła za ostatnie pieniądze papierosy. A kiedy miałem czternaście lat, nie miałem odwagi wychodzić z domu i spotykać się z kumplami, bo się bałem, że jeśli jej nie upilnuję, kompletnie pijana zadławi się własnymi rzygowinami. Dzisiaj Marianne jest innym człowiekiem. Przede wszystkim dba o siebie. Wiem, że lubi, kiedy ją chwale, że zdołała się wydostać z takiego bagna. Dlatego pozwalałem jej zajmować się Belle – najcenniejszą rzeczą w moim życiu. Nadal jednak nie potrafię się zdobyć na to, żeby spędzać z nią czas jak z kochanym członkiem rodziny. Jeszcze do tego nie dojrzelismy. Oboje.

– Zadzwoń – odparłem szorstkim tonem.

Marianne wyszła z mieszkania, a ja zamknąłem drzwi na dolny i na górny zamek. Czulem się tak, jakbym po ich dotknięciu musiał umyć ręce denaturatem. To przez nie do mojego mieszkania weszli policjanci, żeby mnie zabrać na przesłuchanie. Na samą myśl o tym zrobiło mi się

niedobrze.

Wszedłem do kuchni, gdzie Lucy czytała Belle książkę. Zaniepokoiły mnie oczy małej. Zazwyczaj są jasne, podczas gdy teraz błyszcząły od gorączki i ze zmęczenia.

– Czy to normalne, że kiedy ktoś złamie rękę, dostaje gorączki? – spytałem.

– Skąd mam to wiedzieć? Zadzwoń do poradni – odparła Lucy, gładząc Belle po włosach.

Tak właśnie zrobiłem. Najpierw jednak zadzwoniłem do Bobby'ego. Nie odbierał. Zadzwoniłem ponownie. Znowu nic. Wysłałem mu więc esemesa o treści: „Oddzwoń. Ważne. Pozdr. Martin Benner”. Czekaając, aż w poradni ktoś odbierze, wyjąłem laptopa. Lucy obserwowała mnie uważnie, gdy siadłem przy stole i otworzyłem go.

– Czego szukasz? Może ci pomóc?

Pokręciłem głową. I tak odciążała mnie od obowiązków, zajmując się Belle.

W mojej głowie powstawała lista z nazwiskami. Czułem, że mam coraz mniej czasu. Musiałem się zdecydować, z kim powinienem się spotkać, żeby zebrać dodatkowe informacje o Sarze. Kiedy razem z Lucy poszliśmy do Texas Longhorn na hamburgera, powiedziałem jej, że priorytetem jest dla mnie siostra Sary. Nadal takuważałem, ale ponieważ nie dodzwoniłem się do Bobby'ego, wydawało mi się logiczne, że muszę zacząć od innej strony. Postanowiłem mianowicie porozmawiać z ich matką.

Imię i nazwisko matki Sary i Bobby'ego wielokrotnie przewijało się w materiale śledczym. Jeanette Roos. Doszedłem do wniosku, że kogoś, kto ma tak nietypowe dane, nietrudno będzie znaleźć w internecie. Okazało się, że miałem rację. Wprawdzie nie znalazłem numeru telefonu, ale za to z ustaleniem adresu nie miałem kłopotu. Jeanette Roos mieszkała w Bandhagen, tam, gdzie kiedyś wychowywała się Sara.

W chwili gdy zapisywałem jej adres, przyszła moja kolej w poradni. Jakaś starsza kobieta odpowiedziała zgodnie na moje pytania. Nie, nie muszę się niepokoić z powodu gorączki. Nie, to mało prawdopodobne, żeby wywołał ją wypadek. Dziękuję, do widzenia.

– Niezwykle nieskomplikowana osoba – powiedziałam, gdy rozmowa dobiegła końca.

Z moich doświadczeń wynika, że ludzie, którzy udzielają porad medycznych w kwestiach dzieci, bazują na dawnej wiedzy. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy po urodzeniu Belle moja siostra przyszła z nią kiedyś do mojego biura i zaczęła karmić piersią. Z sutek ciekła jej krew, z oczu łzy. „Podobno dzieci należy karmić piersią – wyjaśniła. – Jest to dla nich zdrowe”. Później okazało się, że mnóstwo rzeczy na pierwszy rzut oka wygląda całkiem mądrze, choć potem okazywało się, że są groźne dla życia. Na przykład smoczek, substytut naturalnego mleka matki, regulowane godziny posiłków i spania. Wszystko to, co mogło ułatwić codzienne życie, było tabu. Kiedy Belle została moją córką i pierwszy raz poszedłem z nią do poradni dziecięcej, można powiedzieć, że sytuacja się zmieniła. Usłyszałem wtedy mnóstwo głupot: że Belle „nie przybiera na wadze zgodnie ze wskazaniami krzywej wagowej” albo że nie raczkuje. Pytano mnie też, czy wiem, że pod żadnym pozorem nie wolno jej jeść niczego, co zawiera cukier.

W końcu przycisnąłem tę faszystkę, z którą wtedy rozmawiałem, do ściany i ryknąłem na cały głos, że jeśli udzieli mi jeszcze jednej głupiej rady, to wtedy wcisnę jej do tłustego tyłka tę jej „cukrowaną krzywą wagową”. Szczerze polecam to wszystkim rodzicom. Spróbujcie, bo od tamtego dnia nie miałem z poradnią żadnych problemów. Być może dlatego że teraz na te śmieszne kontrole chodzi tam z Belle jej opiekunka albo Marianne.

Podjejrzałem, że groźba nafaszerowania „cukrowaną krzywą wagową” osobnika, który

usilnie stara się mnie wsadzić do paki za niepopelnione zbrodnie, nie zrobiłaby na nim zbyt wielkiego wrażenia. Przegrywałem z nim na każdym polu i bardzo mnie to stresowało. Można grać każdą walutą, ale od stołu wstaje zwycięsko ten z graczy, który ma nad innymi przewagę informacyjną. Żeby więc przestać poruszać się w sprawie Sary po omacku, musiałem zdobyć więcej danych.

Lucy zajrzała do laptopa, w którym zanotowałem adres matki Sary i Bobby'ego: Jeanette Roos. Wyszedłem z założenia, że oboje przyjęli nazwisko Tell po ojcu.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała Lucy.

– Chcę pojechać do Bandhagen złożyć wizytę pani Roos i zapytać ją, czy wie, gdzie podziewa się Bobby, dowiedzieć się, jakie były relacje Sary z jej ojcem i byłym chłopakiem, i popytać o siostrę Sary.

Lucy spojrzała na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Interesuje cię jej ojciec? Uważasz, że to on popełnił te wszystkie zabójstwa?

– Niczego nie uważam, ale muszę od czegoś zacząć, bo inaczej nigdy nie ruszę z miejsca.

Belle zajęta była rysowaniem kwiatków. Opatrunek na jej czole wyglądał okropnie. Delikatnie pogłaskałem ją po włosach.

– Czy zostaniesz przez chwilę z Lucy? – spytałem. – Muszę teraz wyjść, żeby się spotkać z pewną starszą panią.

– Ale wrócisz? – spytała Belle niespokojnie.

Poczułem nagły ucisk w gardle.

– Nigdy bym cię nie zostawił. Nigdy.

23

Budynek składał się z pięciu kondygnacji i miał dwieście kilometrów długości. Takie przynajmniej można było odnieść wrażenie. W ogóle mnie nie obchodziło, że była niedziela. Zaszczuty człowiek musi jak najszybciej zapanować nad groźną sytuacją. Podeszedłem do drzwi wejściowych i zadzwoniłem domofonem. Droga do Bandhagen nieznośnie mi się dłużyła. Najpierw miałem problemy z wynajęciem sprawnego samochodu, potem musiałem się namęczyć, żeby uruchomić nawigację. Postanowiłem, że jeśli Jeanette Roos nie będzie w domu, stanę gdzieś w pobliżu i będę czekał. Włożyłem w to zbyt dużo energii, żeby tak po prostu zrezygnować.

Na szczęście nie musiałem czekać. Roos odezwała się po niecałej minucie. Jej głos świadczył o tym, że pali papierosy i nadużywa alkoholu. Tak sam głos miałaby Marianne, gdyby w porę o siebie nie zadbała i nie uporządkowała swojego życia.

– Czego pan chce? – usłyszałem zachrypnięty głos.

– Chciałbym z panią porozmawiać – odparłem po uprzedniej prezentacji. – Chodzi o pani córkę Sarę i o Bobby’ego.

– Jest pan dziennikarzem? Sorry, ale nie rozmawiam z prasą.

Przestraszyłem się, że Roos się rozłączyła, ale w domofonie nadal słyszałem jej oddech.

– Tak jak przed chwilą wspomniałem, jestem adwokatem. Sprawa, o której chcę z panią porozmawiać, jest ważna.

– A dlaczego? Sara nie żyje i leży w grobie. Skoro panu zależało, trzeba było przyjść wcześniej.

Zaczęło mżyć. Na karku poczułem drobne krople deszczu. Przypomniałem sobie, że nie wziąłem prysznica.

– Nie dostałem niestety zaszczytu bronienia pani córki w sądzie – odparłem. Z trudem się powstrzymałem, żeby nie krzyknąć. – Ale jakiś tydzień temu w moim biurze zjawił się Bobby i poprosił mnie, żebym zajął się jej sprawą. Potem doszło do różnych wydarzeń, które sprawiły, że zacząłem wątpić, czy Sara przyznała się do winy z własnej woli. Nie zostanę długo. Chciałbym

tylko wyjaśnić z panią pewne kwestie.

W domofonie zapadła cisza.

– Halo? – spytałem.

– Twierdzi pan, że odwiedził pana Bobby? Brat Sary?

– Tak

I znowu zapadła cisza. Po chwili rozległ się charakterystyczny dźwięk

– Niech pan wejdzie – powiedziała Jeanette Roos.

O ile mieszkanie Eivor przy pominął domek dla lalek, o tyle mieszkanie Roos wyglądało jak melina narkomanów. Główna lokatorka podjęła się ambitnego zadania i ozdobiła je na wpół zwiędłymi pelargoniami i wyblakłymi od słońca wyszywaniami w krzywych ramkach.

Mój uczelniany mentor, profesor uniwersytetu, który nie zamierzał odejść na emeryturę, nauczył mnie dość wcześnie, że kłamać należy jedynie w sytuacjach koniecznych. Dlatego po wejściu do mieszkania Roos nie powiedziałem niczego w stylu „Jak tu u pani ładnie”, tylko poszedłem za nią do kuchni, bo najwidoczniej tam miało się odbyć nasze spotkanie.

Roos zapaliła drżącymi dłońmi papierosa i stanęła przy wyciągu wentylacyjnym. Chciałem jej zwrócić uwagę, że skoro nie włączyła wentylatora, to równie dobrze może stanąć w każdym innym miejscu, ale ostatecznie darowałem sobie ten sarkazm.

– Niech mi pan opowie o Bobbym – zażądała Roos.

W kilku krótkich zdaniach powiedziałem jej o naszych spotkaniach, o bilecie i podjętych decyzjach.

– Bobby usłyszał w radiowym wywiadzie, że sprawa Sary mnie interesowała. Na początku wahałem się, ale kiedy zapoznałem się z aktami śledztwa, zrozumiałem, że jej rodzina czuje ogromny żal. To okropne uczucie, gdy się widzi, jak policja zaniedbuje swoje obowiązki.

Zrobiłem pauzę i czekałem, podczas gdy Roos zgasiła papierosa w popielniczce. Trudno było określić, czy była pod wpływem alkoholu, czy jakiejś innej trucizny. Jej tiki i drżenie rąk mogły być przecież oznaką nerwowości albo jakiegoś schorzenia neurologicznego. Ale jej spojrzenie świadczyło o czymś przeciwnym: było jasne i zdecydowane, i pełne litości dla mnie.

– Od razu widać, skąd pan się wywodzi – powiedziała, taksując mnie wzrokiem. – Nie musi pan mówić, co pan sądzi o tej dzielnicy Sztokholmu albo o moim mieszkaniu. Widzę to po pana minie. Doceniam jednak, że jest pan szczery. Odnoszę wrażenie, że jest pan rzeczywiście zainteresowany sprawą Sary i piekłem, przez jakie musiała przejść.

– To prawda. – Potwierdziłem skinięciem głowy.

– Niech mi pan powie, czy Sara rzeczywiście kłamała, gdy wzięła całą winę na siebie?

– Tak

Ton jej głosu zadziwił mnie. Brzmiał tak, jak gdyby też nie była przekonana o winie swojej córki.

– Ciekawe – powiedziała. – Domyślałem się, że potrafi pan wyjaśnić, dlaczego to robiła.

Spojrzałem na nią, bo nie podobało mi się, że stoi, podczas gdy ja siedzę.

– Podejrzewam, że jej grożono. Nie jestem tylko pewien, czy groźby kierowano też wobec jej syna.

Roos przy patry wała mi się z kamienną twarzą.

– Jak pani sądzi, co się stało z jej synem? – spytałem. – Czy to prawda, jak twierdzi policja, że popełniąc samobójstwo, zabiła także jego?

Roos sięgnęła drżącą ręką po pudełko i z trudem wyjęła z niego jednego papierosa.

– Nie wiem, co o tym myśleć – odparła ochryplym głosem. – Nie wiem, czy pan ma dzieci, ale ja nie potrafiłabym nawet sformułować przypuszczenia, że moja córka zabiła swoje.

Wyjęła zapalniczkę i zapaliła papierosa. Kuchnię wypełnił dym. Gdy wyszedłem z tego mieszkania, śmierdziało ode mnie jak z pieca.

– Jak pani sądzi, dlaczego Sara odebrała sobie życie? Dlaczego skoczyła z mostu, zamiast podjąć próbę ucieczki?

Roos pokręciła ze znużeniem głową.

– No właśnie, dlaczego?

Odniosłem wrażenie, że zaczyna mięknąć. Postanowiłem więc kuć żelazo, póki gorące.

– Podobno Sara miała problemy z ojcem? – spytałem.

– A kto ich nie miał? – odparła Roos i głośno się roześmiała. Chwilę później śmiech przeszedł w kaszel, który wydobywał się z głębi płuc. – To był prawdziwy sadysta – wyjaśniła, gdy przestała kaszeć. – Domowy tyran pierwszej klasy.

– Podobno sprzedawał Sarę swoim kumpłom. To prawda?

Roos zaciągnęła się chciwie papierosem.

– To nasza prywatna sprawa, ale ma pan rację.

„A co robiłaś, żeby temu zapobiec?!” – chciałem krzyknąć. Ale nie powiedziałem tego głośno. Bóg jeden wie, co się działo w ścianach tego domu.

– A jak było po jej wyjeździe do Ameryki? Czy ojciec nadal stwarzał jej problemy?

– Wtedy już nie, chociaż właściwie powinien powiedzieć: stwarzał, dopóki żył. Jej i nam wszystkim. Z czasem jednak problem sam się rozwiązał. Krótko po wyjeździe Sary ze Szwecji doznał pierwszego udaru, po którym prawie wcale nie wychodził z mieszkania. Ostatnim razem, kiedy to zrobił, został okradziony i pobity.

A więc Jenny i w tej sprawie mówiła prawdę. Ojciec Sary nie stanowił dla niej żadnego problemu w Teksasie. Kim w takim razie był Lucyfer? Spytałem o to Roos, która popatrzyła na mnie swoimi rybimi oczami.

– A, o to panu chodzi. To prawda, kumple tak go czasem nazywali. Ale w Ameryce nigdy nie był.

Postanowiłem zmienić temat. Coś mi podpowiadało, że Lucyfera z dziennika Sary łatwo będzie zidentyfikować.

– A co może mi pani powiedzieć o byłym chłopaku Sary? Miał chyba na imię Ed?

Roos oparła głowę o kratkę wentylatora.

– To zupełnie osobny temat. Chłopak kupił bilet do Stanów za ostatnie grosze, żeby znowu być blisko Sary i utrudniać jej życie. Domyślam się jednak, że pyta pan o niego, żeby wy badać, czy to on mógł być prawdziwym zabójcą. Na tak postawione pytanie odpowiem: nie. Ed nie byłby w stanie wymyślić czegoś takiego jak zabicie kilku ludzi bez poniesienia za to kary.

Na jej twarzy zagościł na chwilę słaby uśmiech. Kiedyś musiała być całkiem ładna. Dopiero później życie pozbawiło ją urody i siły.

Jej analiza dotycząca umiejętności planowania byłego chłopaka Sary nie zrobiła na mnie

wrażenia. Od tego są inni ludzie. Tylko jak to zrobić?

– Jak Ed miał na nazwisko?

– Svensson. A na imię miał właściwie Edvard, nie Ed.

Roos zaczęła zdradzać nagle oznaki niepokoju. Nie wiedziałem, co jest tego przyczyną: nałóg czy niecierpliwość. Musiałem się pospieszyć, zanim wyrzuci mnie za drzwi.

Zerknąłem na zegarek.

– Zabrałem pani dużo czasu, więc zaraz sobie pójdę. Mam jeszcze tylko kilka krótkich pytań.

Bobby bardzo się starał, żeby pomóc Sarze. Czy wie pani, dlaczego Sara nie chciała przyjąć jego pomocy?

– Pewnie dlatego, że bardzo się starała wziąć winę za te wszystkie zabójstwa na siebie – odparła Roos i po raz pierwszy w czasie całej naszej rozmowy zauważyłem, że głos jej zdrzął. – Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego tak zrobiła.

– Czy Sara i Bobby byli sobie bliscy?

– Bardzo.

Przypomniałem sobie pierwszą wizytę Bobby'ego w moim biurze. Jak ktoś taki może być bliski innej osobie? Nie mogłem tego pojąć.

– Czy wiadomo, gdzie mógłbym znaleźć Bobby'ego? Nie chciałbym pani niepotrzebnie niepokoić, ale myślę, że powinienem się z nim spotkać. To ważne.

W czasie całej rozmowy nie wspominałem, że Jenny Woods zginęła w wypadku samochodowym. To zbyt wiele nie tylko dla kogoś takiego jak Jeanette Roos.

Moja rozmówczyni znowu zakaszła. Byłem pewien, że w jej przetyku zalega gruba warstwa śluzu.

– A więc twierdzi pan, że Bobby zjawił się u pana w biurze i prosił o pomoc dla Sary?

Skinąłem głową. Roos była drugą osobą, która kwestionowała ten fragment mojej historii. Przedtem zrobiła to Jenny.

– Dziwne, bardzo dziwne. Bobby nie mieszka w Szwecji.

Spojrzałem na nią zdumionym wzrokiem.

– A gdzie?

– W Szwajcarii. Jest prawdopodobnie jedynym Szwedem, który wyemigrował do tego kraju i został kierowcą ciężarówki.

Przekrzywiłem głowę.

– Może był na urlopie? – zasugerowałem. – Dlaczego nie miałyby przyjechać do Szwecji? I to właśnie teraz? Przecież ze Szwajcarii nie jest tu aż tak strasznie daleko.

Roos odłożyła papierosa.

– Bobby nie jest taki jak Sara. Nie widujemy się, ale regularnie do mnie dzwoni. Jeśli nie może, robi to jego dziewczyna. Niech mi pan wierzy, w ciągu ostatnich tygodni Bobby na pewno nie wyjeżdżał ze Szwajcarii. – Przez chwilę w ciszy popatrzyła na mnie swoimi wąskimi oczami. – Odnoszę wrażenie, że ktoś robi sobie z pana żarty. Jestem absolutnie pewna, że osobą, którą pan spotkał, nie był mój Bobby.

A gdy nie odpowiedziałem, Roos wyszła do przedpokoj.

– Niech pan ze mną pójdzie! – zawołała.

Podeszliśmy do komody, na której stała fotografia.

– To jest Bobby. Czy to on przyszedł do pańskiego biura?

Gapilem się na zdjęcie i nie mogłem oderwać od niego wzroku. Widoczny na nim mężczyzna w ogóle nie był podobny do faceta, który odwiedził mnie w biurze i twierdził, że jest bratem Sary.

24

Gdybym tylko mógł, po obejrzeniu zdjęcia prawdziwego Bobby'ego od razu bym się wycofał z całej sprawy. Niestety, zdążyłem się w nią za bardzo zaangażować. Na szali leżały moja wolność i przyzłość. Musiałem ustalić, w co tak naprawdę wdepnąłem.

Kiedy wracałem do centrum, znowu rozpadła się deszcz. Samochód śmierdział plastikiem, a ja potem i dymem papierosowym. Przed pożegnaniem z Roos dostałem od niej kontakt do starszej siostry Sary, Marion. Zadzwoiłem do niej z samochodu.

– Mama mnie ostrzegała, że pan zadzwoni – powiedziała Marion. – Nie sądzę, żebym mogła panu pomóc.

– Mimo to bardzo mi zależy na spotkaniu z panią.

– To niemożliwe. Nie chcę się w to mieszać – odparła Marion i się rozłączyła.

Postanowiłem jednak że tak łatwo się nie wymiga. Potrzebowałem dwóch minut, żeby znaleźć jej adres. Ku memu zdumieniu okazało się, że mieszka na Kungsholmen, dwieście metrów od urzędu miejskiego. Kiedy Roos dawała mi jej numer telefonu, wypowiedziała tajemnicze zdanie: „Dla nas to zbyt wysokie progi, ale pan jej się spodoba”.

Starsza córka Roos miała na imię Marion. I trzeba przyznać, że nadając swoim dzieciom takie imiona, jak Bobby i Marion, Roos wykazała się niezwykłą fantazją. Tylko Sara miała zwykłe imię.

Kiedy dotarłem na miejsce i zaparkowałem samochód przed domem, dochodziło wpół do czwartej. Samochód zostawiłem tuż przy znaku zakazu parkowania. Szybko podbiegłem do domofonu i zadzwoniłem do mieszkania Marion. Nikt nie odebrał. Nie zamierzałem jednak zrezygnować. Miałem mnóstwo pytań, na które nie znałem odpowiedzi.

Zadzwoiłem ponownie, tym razem do sąsiadów. I tym razem z lepszym skutkiem. Już po kilku sekundach zostałem wpuszczony na klatkę schodową. Adwokat, który informuje, że przychodzi w ważnej sprawie, przypomina policjanta z wyciągniętą bronią. Ludzie nie wytrzymują presji i się nie sprzeciwiają.

Klatka schodowa była świeżo po remoncie. Przy ścianach leżały resztki plastiku, papieru i puszki po farbach. Malarze nie pracują w niedziele. Zamiast jechać windą, postanowiłem wejść

schodami. Na drzwiach mieszkania Marion wisiała wizytówka o treści „M. Tell”. Nie pamiętam, ile razy naciskałem dzwonek Trzy, cztery? W mieszkaniu panowała cisza. W końcu otworzyły się sąsiednie drzwi i stanął w nich starszy mężczyzna. Na jego twarzy malowała się złość.

– Nie widzi pan, że nie ma jej w domu? – spytał.

To był inny głos niż ten, którego właściciel wpuścił mnie do budynku.

– Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać. Nie wie pan przypadkiem, gdzie ją mogę znaleźć?

Mam pilną sprawę.

Mężczyzna spojrzął na mnie przez zabrudzone okulary.

– A czego pan od niej chce?

Z różnych względów domyśliłem się, że akurat temu człowiekowi mój adwokacki tytuł wcale nie zaimponuje. Mimo to podjąłem taką próbę:

– Jestem adwokatem i pracuję na zlecenie rodziny Marion. Sprawa jest najwyższej wagi, muszę się z nią natychmiast skontaktować.

Mężczyzna roześmiał się głośno.

– Czyżby rodzina Marion zaufała jakiemuś adwokatowi? Super! Jeśli tak, to niech im pan przekaze, że Marion nie chce mieć z nimi nic do czynienia. Niech pan będzie takmiły i zostawi ją w spokoju.

Dopiero teraz zrozumiałem, że facet znał ją osobiście, i to na tyle dobrze, że orientował się w skomplikowanych więziach rodzinnych. Postanowiłem więc zmienić temat rozmowy i mój osobisty stosunek do tego człowieka. Ostrożnie zrobiłem krok w jego stronę.

– Wiem, jak to wygląda – zacząłem stłumionym głosem. – Musi mi pan jednak uwierzyć, że to leży w interesie Marion.

Na czole mężczyzny pojawiła się głęboka bruzda.

– Chyba nie wpadła w jakieś tarapaty? – spytał.

Natychmiast pokręciłem głową. Już samo twierdzenie, jakoby leżało to w interesie Marion, było naciąganiem prawdy.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odparłem. – W każdym razie jeszcze nie. Ale, dodałem w myślach, wśród zmarłych członków jej rodziny zbiera się na burzę. Jeśli bowiem obcy człowiek, taki jak ja, został wplątany w całą tę bryndzę, to niewykluczone, że los nie oszczędzi także siostry Sary.

– Gdzie ona jest? – spytałem.

To przykre, gdy mamy do czynienia z ludźmi, którzy popełniają błędy. Jeśli ten mężczyzna rzeczywiście znał przeszłość Marion, to powinien się domyślić, że mogą jej szukać ludzie, którzy chcieliby jej zrobić krzywdę. Nie bo ślad mógł wiedzieć, kim jestem? Wysoki facet w brudnym, choć drogim ubraniu, który dobija się do drzwi jej mieszkania. Nie powinien mi w ogóle zaufać. Nie powinien też mnie informować, gdzie przebywa Marion. Ale zrobił to, bo właśnie taka jest ludzka natura. Wszyscy tak bardzo chcemy pomóc, że czasem nie dostrzegamy, że wychodzą z tego same złe rzeczy.

– Jest na wsi – powiedział mężczyzna. – Kiedy wyjeżdża, zostawia mi klucz do swojego mieszkania. Stąd wiem, gdzie jest.

– Kiedy wróci?

– Późnym wieczorem.

Podaliśmy mu rękę. Mężczyzna uściśnął ją z wahaniem.

– Dziękuję. Bardzo mi pan pomógł.

Mężczyzna szybko cofnął rękę, a na jego twarzy pojawił się smutek. Na pewno mieszkał sam. To dlatego tak bardzo mu zależało, żeby jego młodej sąsiadce nie działa się krzywda.

– Marion miała ciężkie życie, ale wyrosła na dobrego człowieka – powiedział. – Niech pan nie robi jej krzywdy.

Obiecałem, że tak właśnie będzie. Gdyby ktoś mnie wtedy spytał, dlaczego aż tak bardzo chcę się spotkać z Marion, nie potrafiłbym tego rozsądnie wyjaśnić. Wiedziałem tylko jedno: że muszę spotkać się z kilkoma znajomymi Sary, których nazwiska udało mi się zdobyć. Byłem pewien, że któraś z tych osób udzieli mi wyjaśnień albo wskaże trop pomocny w znalezieniu odpowiedzi na pytanie dręczące mnie najbardziej: Kim był mężczyzna, który przyszedł do mojej kancelarii i podał się za Bobby'ego?

Poprosiłem Roos, żeby pokazała mi zdjęcia byłego chłopaka Sary, ale okazało się, że to nie on u mnie był. Szkoła, bo byłoby to moje pierwsze trafienie.

Byłem wstrząśnięty tym, co się stało. Ktoś podał się za inną osobę i zatrudnił mnie, żebym ustalił prawdę o Sarze Teksas. W tym samym czasie ktoś starał się wysłać mnie za kraty za zabójstwo, którego nie popełniłem. Czy to ta sama osoba?

Na samą myśl o czymś takim zakręciło mi się w głowie. Jeśli tak właśnie jest, może to oznaczać, że mam o wiele większy kłopot, niż mi się na początku wydawało.

Z domu Marion wychodziłem na zwiotczących nogach. Wiedziałem, że powinienem wrócić tu później, jeśli tylko będę w stanie. Jeśli nie, odwiedzę ją następnego dnia.

Samochód stał tam, gdzie go postawiłem. Nie zauważyłem mandatu ze złe parkowanie. Przy najmniej jeden plus.

Gdy jechałem Hantverkargatan, zadzwoniła do mnie Lucy.

– Kiedy wreszcie wrócisz do domu? – spytała niespokojnym głosem.

Minąłem urząd miejski i spojrzałem na Riddarfjärden. Deszcz przestał już padać, ale Sztokholm nadal dusił się pod grubą warstwą chmur. Powietrze w samochodzie było gęste, musiałem otworzyć okno.

– Za niedługo. Naprawdę.

Podobno ważne zmiany dokonują się w błyskawicznym tempie. Życie potrafi zmienić bieg w ciągu jednej nocy albo nawet jednej sekundy. Tak było w przypadku Belle, której rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Nikt się tego nie spodziewał. Nawet w najgorszych myślach nie zakładaliśmy tak tragicznego scenariusza. Sprawa Sary Tell była inna. Teraz, gdy jest już po wszystkim, trudno mi jest oddzielić to, co było przedtem, od tego, co wydarzyło się potem. Może chodzi po prostu o to, że w chwili, w której wpuściłem do mojego pokoju mężczyznę podającego się za Bobby'ego, moje życie stanęło na głowie?

– Nie rozumiem, jakie miejsce w całej tej sprawie zajmuję ja – powiedziałem.

Razem z Lucy siedzieliśmy na wpół zadaszonym tarasie. Jest dość obszerny. Mamy z niego ładny widok na miasto. „Czy widać stąd Mariannelund?” – spytała Belle, gdy była w okresie, w którym zachwycała się Emilem z Lönnebergi. „Nie tylko – odparłem. – Stąd widać cały plac Stureplan”. Stureplan to żadne szczególne miejsce, na którym można zawiesić oko. Pełno tu

głupich degeneratów, którzy odziedziczyli po kimś pieniądze, ale umrą w biedzie na syfilis. Za to lokalizacja jest doskonała. Lubię centrum, a Stureplan leży w sercu miasta.

– Ja też tego nie rozumiem – powiedziała Lucy. – To zapewne niezbyt komfortowe...

Milczałem, ale nie dlatego, że się z nią nie zgadzałem, tylko po prostu nie miałem nic do dodania. Spoglądałem przez padający deszcz w stronę Kungstornen.

– Powinieneś porozmawiać z policją. Zrobiłeś to już?

Pokręciłem głową.

– Jeszcze nie. Przed chwilą wróciłem do domu.

Belle już spała. Zazwyczaj nie sypia po południu, ale ból ręki sprawiał, że na pewno była zmęczona. Nic dziwnego. Ucieszyłem się, że będziemy mieć z Lucy trochę czasu dla siebie.

Kilka razy próbowałem się dodzwonić do fałszywego Bobby'ego, ale nie odbierał. Może nie powinienem go szukać? Dręczyło mnie jednak zbyt wiele pytań, żebym go sobie odpuścił.

– Przyszedł do naszego biura – zastanawiałem się na głos. – Zrozumiały, pewny siebie. Mógł zadzwonić albo wysłać maila, ale postanowił odwiedzić nas osobiście. Co by zrobił, gdybym się domyślił, że jest oszustem? Skąd mógł wiedzieć, że nie wiem, jak wygląda prawdziwy Bobby?

Lucy odgarnęła z twarzy kilka kosmyków.

– Bo żadna z gazet nie opublikowała fotografii prawdziwego Bobby'ego, a ty nie byłeś ani śledczym, ani adwokatem Sary. Nie mogłeś więc wiedzieć, jak wygląda.

Zastanawiałem się nad słowami Lucy. Poruszyła właśnie sprawę, na którą żadne z nas nie zwróciło wcześniej uwagi.

– A dlaczego w gazetach nie pojawiły się jego zdjęcia? Przecież tak bardzo mu zależało na oczyszczeniu siostry z zarzutów... Mimo to ani razu nie zwrócił się o pomoc do gazet? Bez problemu sprzedałby im historię o tym, że policja nie przeprowadziła należytego śledztwa w jej sprawie.

– To tylko jeden z kilku dziwnych przypadków – zgodziła się Lucy. – Zastanawia mnie też to, skąd tamten mężczyzna miał bilet kolejowy.

O tym też nie pomyślałem.

– Może dał mu go Bobby?

– Chcesz powiedzieć, że mógł działać jako osoba podstawiona? Że Bobby nie miał odwagi odwiedzić cię osobiście i dlatego podesłał kogoś innego? To możliwe. – Lucy zadygotała z zimna.

– Powinieneś mieć pod ręką kilka koców – powiedziała. – Strasznie tu wieje na dachu.

Zabrzmiało to tak, jak gdybym mieszkiał na ostatnim piętrze drapacza chmur.

– Możesz mi usiąść na kolanach – odparłem, wyciągając w jej stronę ręce.

– Każdemu wolno marzyć. Nie będę ci siedzieć ani na kolanach, ani na twarzy.

Byłem już zmęczony i miałem wszystkiego dosyć.

– Jesteś twarda dla tych, co są twardzi.

– Jestem szczerą. Powinieneś to sprawdzić.

Rozłożyłem ręce.

– Jestem ucieleśnieniem szczerości – odparłem pokornym głosem. – Zadaj mi pytanie i usłyszysz szczerą odpowiedź.

Lucy się uśmiechnęła.

– Kim jest Veronica?

Sam chciałybyśmy wiedzieć. Dopiero po dłuższej chwili przypomniałem sobie, że to

dziewczyna, którą poznałem w Klubie Prasowym i z którą poszedłem potem do łóżka. Cholera! Czyżby zdobyła mój domowy numer? Bo przecież na moją komórkę nie dzwoniła.

– Zadzwoiła, gdy razem z Belle przygotowywałyśmy obiad – wyjaśniła Lucy, nie doczekawszy się mojej odpowiedzi.

– Aha.

– Kim jest Veronica?

Westchnąłem. Ile gierk można prowadzić jednocześnie? Niewiele. Zwłaszcza jeśli jedna z nich polega na tym, że ludzie, których spotykamy, zaczy nają ginąć.

– Kiedyś się z nią pieprzyłem. Jeden raz. Sorry, dwa razy. Więcej się z nią nie spotkałem.

Lucy umilkła. Cisza, która zapadła, była zbyt przejmująca.

– Wszystko w porządku, kochanie? – spytałem.

– Tak, w porządku – odparła, nie patrząc na mnie.

Siedziała ze wzrokiem wbitym w jakiś punkt na placu Stureplan.

Kiedyś mi się wydawało, że własną rodzinę należy kochać. Teraz już wiem, że tak nie jest. Wolę ją postrzegać jako błogosławieństwo i potencjalne zagrożenie. Błogosławieństwo – bo to znaczy, że nie muszę utrzymywać z moją mamą bliższych kontaktów niż to konieczne. Zagrożenie – bo Belle może mnie kiedyś zostawić, gdy tylko trafi jej się okazja. Mimo braku typowych cech rodzicielskich jedno dla mnie jest oczywiste: nie mam zielonego pojęcia, co się ze mną stanie, jeśli ktoś albo coś odebrałoby mi Belle.

Kilka godzin później pojechałem do Marion Tell. Była już w domu, tak jak zapowiedział sąsiad. Nie była podobna ani do Sary, ani do matki. Miała olśniewająco białe zęby i włosy perfekcyjnie obcięte na pazia, dzięki czemu wyglądała jak antyteza tego, co swym wyglądem uosabiała jej matka. Roos zasugerowała, że Marion jest kobietą z klasą i dlatego nie zadaje się z nią i z Bobbym. Ja bym też dodał, że jest zbyt wygadana. Niewiele rzeczy prowadzi do powstania głębszych podziałów niż to, że ludzie obdarzeni są w nierówny sposób inteligencją i talentami.

Od razu zauważyłem, że sąsiad z nią rozmawiał. Marion nie wyglądała na szczęśliwą, gdy po moim dzwonku otworzyła drzwi.

– Myślałam, że wyraziłam się jasno. Nie zamierzam odpowiadać na żadne pytania – oznajmiła na mój widok.

Była elegancka, chłodna i szczupła. Nie wiem dlaczego, ale jej arogancja trochę mnie onieśmiała. Jednym z powodów było na pewno zmęczenie, jak również krótkła, acz treściwa dyskusja z Lucy na tarasie. Nie spodobało mi się, że dowiedziała się o Veronice. Chociaż wspólnie ustaliliśmy reguły gry, odnosiłem wrażenie, że obowiązują one z pewnymi zastrzeżeniami. Wolno nam iść do łóżka z kimś innym, ale druga strona nie powinna o tym wiedzieć, bo – jakkolwiek na to spojrzeć – mamy wobec siebie pewne oczekiwania. W mojej sytuacji nie mogłem sobie na to pozwolić, żeby ją stracić.

Popatrzyłem na Marion i zrobiłem krok w jej stronę.

– Myślę, że powinna mnie pani uważnie wysłuchać – powiedziałem. – Niecałe dwa tygodnie

temu w moim biurze zjawił się mężczyzna. Powiedział, że ma na imię Bobby i że jest bratem Sary. Pokazał mi bilet kolejowy, który miał być dowodem na to, że jego siostra miała alibi przynajmniej na jedno z zabójstw, do jakich się przyznała. W piątek odwiedziła mnie koleżanka Sary, Jenny Woods. Wyjaśniła mi, w jaki sposób bilet wiąże się ze sprawą Sary, i tym samym potwierdziła jej alibi.

– Fascynujące – skomentowała moje słowa Marion.

– Proszę mi nie przerywać, jeszcze nie skończyłem. Poprzedniej nocy Jenny została zamordowana. Ktoś ją potracił samochodem przed jej hotelem. To był mój samochód.

Marion dopiero teraz zaczęła się przysłuchiwać moim słowom z większą uwagą, przyglądając mi się w milczeniu.

– Problem dla tego, kto ukradł – a właściwie pożyczył mój samochód – polega na tym, że całą noc spędziłem w szpitalu. Lepszego alibi nie można sobie chyba wymarzyć. Obawiam się jednak, że to jeszcze nie koniec moich kłopotów. Fakt, że badam sprawę pani siostry, przeszkadza komuś tak bardzo, że osoba ta próbuje wysłać mnie do więzienia za przestępstwo, którego nie popełniłem. Jest więc tylko kwestią czasu, kiedy zrozumie, że ani nie zostanie aresztowany, ani oskarżony o to zabójstwo.

– I uważa pan, że zabójca podejmie nową próbę, żeby pana usadzić?

– Nie wiem, co o tym myśleć. Wiem tylko, że ktoś bardzo się stara ukryć powody, dla których pani siostra przyznała się do pięciu nie swoich zabójstw. Uważam więc, że nawet jeśli pani nie utrzymuje bliskich kontaktów z rodziną, a Sara nie żyje, to i tak ma pani obowiązek zadbać o to, aby odzyskała dobre imię.

Wszystko to, o czym mówiłem, było jak najbardziej oczywiste. Przynajmniej w moim świecie. Najlepiej wytłumaczyć coś w prostej, przystępnej formie.

Tymczasem Marion zareagowała wybuchem złości.

– Kim pan w ogóle jest, żeby tu do mnie przychodzić i wypowiadać się o mojej rodzinie? – spytała. – Z domu wyprowadziłam się w wieku szesnastu lat. Gdyby nie to, już bym nie żyła. Słyszy pan? Nie żyła! Sara i Bobby woleli tam zostać. Tchórzliwe słabe dupki.

Zrobiła przerwę, żeby nabrać powietrza, a ja skorzystałem z okazji i wypowiedziałem własną opinię:

– Czy naprawdę chce pani kontynuować tę dyskusję przy otwartych drzwiach?

Istniało oczywiście ryzyko, że po tych słowach Marion zatrzśnie mi je przed nosem, ale na szczęście nie zrobiła tego.

– Niech pan wejdzie.

Zamknąłem za sobą drzwi i stanąłem obok niej w przedpokoju. Wyglądało na to, że dalej mnie nie wpuści. Przyjrzyłem jej się uważnie. Sąsiad powiedział mi, że cały dzień spędziła na wsi, ale w białych spodniach i granatowej bluzce wyglądała raczej tak, jak gdyby wróciła z jakiegoś wernisazu albo przytulnego baru, gdzie piła wino.

– Uważa pani, że rodzeństwo dostało to, na co zasłużyło? – spytałem. – Tylko dlatego że zabrakło mu siły, żeby się wyrwać w tak młodym wieku jak pani?

Marion pokręciła głową.

– Oboje byli jak dwa pisklęta. Czekali z utęsknieniem, aż wrócę i zabiorę ich stamtąd. Ale co by z tego wyszło? Żadne nie miało wystarczająco dużo dyscypliny, żeby utrzymać pracę. O szkole nawet nie wspomnę. Ciężko harowałam, żeby mieć jak najlepsze stopnie, podczas gdy

oni robili wszystko, żeby zniszczyć własną przyszłość.

– Jest pani najstarsza z rodzeństwa?

– Tak

– To się wiąże z pewnymi obowiązkami.

– Oczywiście, że tak. Ale taka odpowiedzialność obejmuje jedynie pomoc dla tych, którzy sami chcą sobie pomóc.

Zauważyłem, że pod wieloma względami Marion była moją kopią. Postawiła wszystko na jedną kartę, żeby nie skończyć tak jak jej rodzice. Zrozumiała, że jej się uda, jeśli będzie dokonywać własnych wyborów. Jednym z nich była nauka w szkole. Wiedza daje władzę. Władza daje wolność. A wolność jest wszystkim.

Nasze spojrzenia spotkały się, zrozumieliśmy się bez słów. Widać było po niej, że wie, że jesteśmy ulepiani z tej samej gliny.

– W jaki sposób mogę panu pomóc?

– Bobby walczył o to, żeby pani siostrę uniewinniono. Kontaktował się w tej sprawie z policją i prawnikami. Jaka jest pani opinia na ten temat?

– Pyta mnie pan, czy moim zdaniem Sara była niewinna?

– Tak

– Nie, nie wierzyłam w jej niewinność.

Odpowiedź padła od razu. Spojrzałem na nią zdumiony.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

W przedpokoju zapadła cisza.

– A więc wierzy pani, że Sara zamordowała pięcioro ludzi?

– Nie jestem prawniczką ani policjantką, ale dobrze ją znałam. Jeśli mnie pan spyta, czy była na tyle nienormalna, żeby zabić pięcioro ludzi, to moja odpowiedź brzmi niestety „tak”. O konkretnych dowodach i o poczuciu winy powinien pan porozmawiać z kimś innym.

Byłem tak wstrząśnięty jej wyznaniem, że długo szukałem odpowiednich słów, które mogłyby wyrazić to, co czuję.

– Odniosłem wrażenie, jeśli chodzi o kwestie, które pani pośrednio poruszyła, Bobby miał diametralnie odmienne zdanie. Uważał mianowicie, że Sara nie jest zabójczynią i że materiał dowodowy był zbyt słaby.

– Przecież przyznała się do winy.

– Ludzie przyznają się czasem do przestępstw, których nie popełnili.

– Wiele rzeczy się zdarza. Jej przytrafiło się wszystko.

– Nie znalazłem nigdzie żadnego dokumentu, z którego by wynikało, że Sara została kiedykolwiek skazana za stosowanie przemocy.

– Bo to prawda. Wiele razy uchodziło jej to płazem.

– Czy powiedziała pani o tym policji?

– Że Sara stosowała wcześniej przemoc wobec ludzi? Nie, nie zrobiłam tego.

Słuchałem Marion i nie mogłem się wyzybyć wątpliwości. Aż do tego momentu gotów byłem postrzegać Sarę Tell w kategoriach ofiary spisku tak strasznego, że bez żadnych oporów przyjęła postawę Hioba.

– To się nie trzyma kupy – stwierdziłem. – W wieku szesnastu lat porzuciła pani rodzinny

dom, zostawiła w nim swoje młodsze rodzeństwo, mimo to twierdzi pani, że zna je bardzo dobrze...?

W przedpokoju było ciemno. Twarz Marion kryła się w mroku. Nie mogłem przez to obserwować jej reakcji na moje słowa.

– Własna rodzina jest jak guma do żucia – powiedziała. – Można pokonać wiele kilometrów, ale jeśli raz przyklei się do buta, to trudno ją od niego oderwać. To prawda, że czasem się spotykaliśmy. Kiedy Sara zaczęła w końcu napomykać, że chce uciec z miasta, ucieszyłam się. Po maturze podjęła taką próbę, chciała się wyprowadzić z domu, ale ostatecznie zrezygnowała. Wynajęła od kogoś mieszkanie, ale nie stać jej było na płacenie czynszu. Przez rok próbowała pracować w pięciu miejscach, ale za każdym razem ją wyrzucano. Nie potrafię więc zrozumieć, jak ktoś mógł ją zatrudnić jako opiekunkę do dzieci. Sara była najbardziej skomplikowaną osobą na tej planecie.

Marion westchnęła. Ja prawie też. Poczulem się zmęczony, jak gdyby ktoś walnął mnie ciężkim młotem w plecy. Uznałem, że czas wracać do domu, odpocząć. Dwie nieprzespane noce to dla każdego zbyt wiele.

– Wobec kogo Sara stosowała przemoc? – spytałem.

Marion odwróciła głowę. Dziwne zachowanie? Zdradzanie rodzinnych tajemnic zawsze boli. Nawet po długim czasie, gdy poprawne niegdyś relacje się pogorszyły.

– Wobec wielu osób – odparła w końcu Marion. – To było przed jej wyjazdem do Stanów. Jak to mówią: zszła na złą drogę. Zaczęła się zadawać z grupą prawdziwych gangsterów, którzy zabawiali się biciem ludzi na ulicach. Wiem, że tacy jak oni biorą też narkotyki. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego nigdy nie trafiła za kraty. Inni członkowie gangu dostawali się tam po kolei, jeden za drugim, podczas gdy Sarę i Eda chroniła jakby teflonowa powłoka. Nic się do nich nie przyklejało.

Wszystkie te fakty były dla mnie czymś nowym. Przypomniały mi się zdjęcia Sary opublikowane w gazetach: zabójczyni o słodkiej buzi i w profesorskich okularach. Trochę była podobna do swojej starszej siostry, co zauważyłem dopiero po bliższym przyjrzeniu się Marion. Jak się to jednak stało, że nikt o niczym nie wiedział? Jak to możliwe, że przestępcza przeszłość Sary uszła uwagi zarówno policji, jaki mediów?

– A więc Sara i Ed należeli do jednej grupy przestępczej?

– Właśnie tam się poznali.

– Czy pani go znała?

– Spotkałam go tylko raz. Zrobił na mnie okropne wrażenie. Wyglądał jak człowiek chory psychicznie. Zdarzało się, że bił Sarę. Właściwie nie było w tym nic złego, bo to z powodu jego twardej ch pięści Sara uciekła w końcu do Ameryki.

Takie rozmowanie absolutnie mnie nie przekonało. Nie ma nic pozytywnego w tym, że dziewczyna, którą bije własny chłopak, ucieka do Teksasu.

– Ten Ed był naprawdę chory psychicznie? A może to zwykły cwaniak?

Nie chciałem używać tego samego określenia co Marion, ale stało się.

Marion się roześmiała.

– Nie nazwałabym go cwaniakiem. Był raczej dość ospały i leniwy.

– Sara wróciła z Teksasu do domu. Czy Ed stwarzał jej potem jakieś problemy?

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale w tamtym okresie utrzymywaaliśmy dość sporadyczne

kontakty. Zwłaszcza po tym, jak się dowiedziałam, że jest w ciąży.

– Rozumiem, że nie chciała pani, żeby siostra została matką?

– Żartuje pan? Uważałam, że to okropny pomysł. Sama nie wiem, ile razy stałam ze słuchawką w ręce, żeby zadzwonić do zakładu opieki społecznej. – Marion umilkła, jakby nagle sobie uświadomiła, że powiedziała za dużo.

– Kto był ojcem chłopca? – spytałam.

– Nie wiem.

– Ed?

– Powiedziałałam przecież, że nie wiem.

– Kiedy Sara siedziała w areszcie, Mio przebywał u rodziny zastępczej?

– Tak

Wstrzymałem oddech i poczułem, jak nagle całe ciało mi sztywnieje. W ułamku sekundy cofnąłem się myślami o trzy lata. Oczy mi wyobraźni ujrzałem, jak stoję z telefonem w ręce i słucham, jak ktoś mnie informuje, że Belle trafi do rodziny zastępczej w Skövde. Dorosłe rodzeństwo można zawieść, ale małe dzieci – nigdy. Nie wolno ich porzucać, jeśli ktoś może się nimi zająć. Moim zdaniem Marion taką możliwość miała.

– Nie zastanawiała się pani nad tym, żeby zaopiekować się chłopcem?

– Nigdy w życiu. Nie biorę odpowiedzialności za błędy popełnione przez innych, zwłaszcza takie, których konsekwencje trwają przez długi czas.

To dziwne, że ludzie tak bardzo się różnią.

Poczułem, że robi mi się duszno. Chciałem jak najszybciej stamtąd wyjść.

– Dziękuję za poświęcony mi czas – powiedziałam, kładąc rękę na kłamce. – Czy Bobby ostatnio się z panią kontaktował?

– Nie, ale wcale nad tym nie ubolewam.

Jej chłodny dystans wobec rodziny zaczął mi w końcu działać na nerwy. Przez otwarte drzwi do przedpokoju wpadło z klatki schodowej chłodne powietrze.

– Czy istnieje jakiś rozsądny powód, dla którego Bobby nie zwrócił się do mediów o pomoc dla Sary? – spytałam. – Poszedł na policję i do adwokata, ale nie do mediów.

– Bo Sara go o to prosiła. Bobby przyszedł kiedyś do mnie i spytał, czy mogłabym reprezentować rodzinę w mediach, rzekomo dlatego, że tylko ja umiałabym się oficjalnie zaprezentować. Oczywiście odmówiłam. Potem przysłał mi esemesa, że to bez znaczenia, bo Sara i tak zabroniła mu prowadzenia kampanii na rzecz jej uniewinnienia.

Uznałem, że to wystarczający powód. Podziękowałem jej skinieniem głowy i wyszedłem z mieszkania. Marion wyszła za mną na klatkę.

– Widzę, że uważa mnie pan za złą kobietę – powiedziała – ale wcale taka nie jestem. Ja tylko staram się postępować tak, żeby było to dobre dla mnie.

Byłem już na schodach, ale odwróciłem się i odrzekłem:

– Czasem, żeby to osiągnąć, należy być dobrym dla innych.

Dopiero po tych słowach ruszyłem schodami do wyjścia.

26

Kiedy wróciłem do domu, było już po dziewiątej. Lucy zdążyła położyć Belle spać i teraz siedziała na tarasie z lampką czerwonego wina.

– Dobrze ci poszło? – spytała.

– Sam nie wiem, co ci powiedzieć – odparłem.

Nogi miałem jak z żelaza, więc od razu padłem na krzesło. Przygotowanie drinka wydało mi się równie trudnym zadaniem, jak wniesienie fortepianu na piętro. Lekko roztagrzniony sięgnąłem po kieliszek Lucy.

– Jaka ona jest? – spytała Lucy. Nie zaprotestowała, widząc, jak zabieram jej kieliszek

– Dziwaczna.

– Pieprzyłeś się z nią?

Przełknąłem wino i poczułem, jak coś pali mnie w gardle.

– Lucy, daj spokój – odparłem.

– Zazwyczaj mówisz do mnie „kochanie”.

Nogi przestały mnie aż tak bardzo boleć, więc wyszedłem, żeby nalać sobie wina. Z pokoju Belle dobiegł mnie nagle jakiś głośny dźwięk. Szybko do niej wszedłem. Okazało się, że Belle zaplątała się w kordrę, a gdy próbowała się z niej uwolnić, uderzyła gipsem o ścianę.

– Spokojnie – powiedziałem, pomagając jej się wyplątać.

Położyłem jej dłoń na czole i poczekałem, aż znowu zaśnie. Potem wyszedłem cicho z pokoju. Lucy stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłem. Nie komentując jej bezczelnego pytania, opowiedziałem, czego dowiedziałem się od Marion. Lucy słuchała mnie w milczeniu, ale z uwagą.

– Musisz uważać – powiedziała, kiedy skończyłem. – Znajdujesz się w trudnym położeniu. Informacje napływają z różnych źródeł, a ty nie masz ich jak zweryfikować. Kto wie, co taka zgorzkniała siostra może wymyślić? Skąd wiesz, że nie zmyśliła tego, co ci opowiadała o przestępczej przeszłości Sary?

Wypiłem trochę wina. Z dołu dobiegały przytłumione dźwięki ruchu ulicznego, niebo

zasnuwały takie same chmury jak przez cały dzień. Pomyślałem, że powinniśmy olać całą sprawę i zgodnie z planem wyjechać do Nicei. To jedyne racjonalne rozwiązanie.

– Nie sądzę, że kłamała, ponieważ była aż do bólu szczerą w innych sprawach – odparłem.

– Masz na myśli jej siostrzeńca, którego oddała do rodziny zastępczej?

– Między innymi.

Lucy sięgnęła po kieliszek z winem.

– Będiesz mnie dziś jeszcze potrzebował czy mogę wrócić do domu? – spytała.

Nagle ogarnął mnie nieuzasadniony niepokój, że jeśli Lucy teraz wyjdzie, to już nigdy do mnie nie wróci. Dla mnie byłaby to tragedia. Za wszelką cenę nie mogłem się na to zgodzić. Jak zawsze, gdy ogarniał mnie strach, przyjąłem pozycję obronną. Już wiedziałem, co Lucy chciała mi powiedzieć.

– To ty zakończyłaś nasz związek, nie ja.

Zerwała się gwałtownie z krzesła.

– Nie wracaj znowu do tej sprawy! – zawołała. – Nie zniosę tego.

Ja też wstałem.

– Przecież to prawda. Powiedziałaś, że nie dasz mi nowej szansy, ale nadal chcesz się ze mną spotykać. Bez zobowiązań i oczekiwań. Właśnie tak powiedziałaś.

Zachowywałem się jak pięciolatek, który z płaczem próbuje zmienić warunki umowy od samego początku dla niego niekorzystnej.

– Mimo to tkwimy tu razem – odparła Lucy spokojnie. – Jesteśmy pełni oczekiwań i przygnieci obowiązkami. Nie dlatego jednak, że jesteśmy parą, tylko przyjaciółmi.

Zmęczony spuściłem głowę.

– Nie chciałem cię zranić. Czasem ludzie czują się dotknięci tym, co mówię albo robię, ale tak to już bywa. Nie uważam tego za coś złego. Wydawało mi się, że sama chciałaś takiego układu. Myślałem, że kiedy masz taką potrzebę, też idziesz z innym facetem do łóżka. Dla mnie taki układ nie stanowi problemu.

Ostrożnie uniosłem głowę. Lucy przeciągnęła dłonią po swoich gęstych rudych włosach. Lubię owijać je wokół palców.

– Teoretycznie to całkiem dobre rozwiązanie – odparła Lucy. – Ale w praktyce...

Zamilkła, a ja odczekałem chwilę i spytałem ją:

– Czego ty właściwie chcesz?

Zrobiła zawziętą minę.

– Nie wiem. W tej chwili wszystko wydaje mi się okropne, zwłaszcza skomplikowana sprawa Sary. Zabiera nam tyle czasu i energii. Nie pojedziemy do Nicei i oboje dobrze o tym wiemy. – Pokręciła głową. – Martin, na Boga, ktoś próbuje wręcić cię w dwa zabójstwa. To ta sama osoba, która twoim samochodem zabiła kobietę. Nie boisz się?

W jej zielonych oczach czaił się niepokój.

Czy się boję? Oczywiście, że tak. Jestem jednak zdeterminowany, żeby bez względu na to, kto mnie prześladowuje, nie pozwolić mu wygrać. Zawsze jest tak, że wielkich bitew, dzięki którym możemy potem spokojnie spać, jest niewiele i dlatego trzeba w nich zwyciężyć.

– Jasne, że tak. Ale niebezpieczeństwo nie osłabnie tylko dlatego, że będziemy je ignorować. W tym momencie jest to dla mnie coraz bardziej oczywiste.

– No to co zamierasz zrobić?

– Najpierw muszę się wyspać. Jutro zadzwonię do Stihla i opowiem mu, co się wydarzyło. Ważne jest, żeby policja dostała wszystko na piśmie. Musimy się też dowiedzieć, kim był mężczyzna, który przyszedł do naszego biura i udawał Bobby'ego. Podam Didrikowi jego numer telefonu, może uda mu się ustalić dane użytkownika. Poza tym uważam, że powinniśmy zastanowić się, czy nie należałoby jednak pojechać do Teksasu. Myślę, że możemy popełniać wielki błąd, sądząc, że uda nam się rozwiązać tę sprawę bez opuszczenia Sztokholmu.

Doszedłem do wniosku, że człowiekiem zawsze kieruje jakiś instynkt. Ja na przykład nigdy bym się nie przyznał do pięciu zabójstw. Wprawdzie Sara stała się zabójczynią w Ameryce, ale tam jej konto obciążały tylko dwa zabójstwa. Gdyby więc udało mi się oczyścić ją z zarzutów o popełnienie ich obu, bez problemu zdjąłbym z niej winę za trzy kolejne, do których doszło w Szwecji. I właśnie w taki sposób przedstawiłem to Lucy.

– Teksas leży daleko stąd – odparła. – A te trzy zabójstwa mamy na miejscu.

– Ale przez to musielibyśmy złamać chronologię. Nie możemy ignorować zabójstw amerykańskich, bo to z ich powodu policja zainteresowała się Sarą.

Lucy pokręciła powoli głową.

– A ja uważam, że ona naprawdę je popełniła. Wszystkie pięć.

– Naprawdę uważasz, że Sara Tell zamordowała pięcioro ludzi? Mimo tego, co wydarzyło się przez ostatnie dni?

Lucy wzruszyła ramionami.

– Dowody – odparła. – Dowody są przytłaczające.

– Nie, jeśli zbadamy tę sprawę dogłębnie. Okazuje się wtedy, że te tak zwane dowody nie są warte funta kłaków.

Zerwał się chłodny wiatr, więc weszliśmy do mieszkania.

– Przez cały czas mówisz „my”. My pojedziemy do Teksasu i my mamy sprawdzić, kto zjawił się w naszym biurze i zlecił nam sprawę Sary.

Pogłaskałem ją po plecach.

– Jeśli będziesz chciała – powiedziałem.

– Potrzebujesz mnie?

Mimo całej swej prostoty to pytanie było niezrozumiałe.

– Bardziej niż kiedykolwiek – szepnąłem.

Lucy objęła mnie mocniej, niż na to zasługiwałem.

– No to okaż mi to – szepnęła.

Sen jest dla człowieka czymś dobrym. Kiedy obudziłem się następnego dnia, okazało się, że spałem ponad dziesięć godzin. Uniosłem głowę z poduszki i poczułem, że jest ciężka. Z kuchni dobiegały stłumione głosy Lucy i Belle.

Lucy została u mnie na noc. Chciała, żebym jej pokazał, jak bardzo jej potrzebuję. I tak właśnie zrobiłem. Uczyniłem to w jedyny znany mi sposób. Kochałem się z nią tak długo, aż prawie dosłownie straciłem przytomność. Byłem pewien, że dzięki temu zdobyłem u niej kolejne punkty.

– Czy dzisiaj też pójdę do przedszkola? – spytała Belle, gdy wszedłem do kuchni.

Lucy spojrzała na moje nagie ciało.

– Zapomniałeś włożyć majtki – zauważyła.

Bez słowa wróciłem do sypialni. Umiem się zachować i nie robić rzeczy, których nie powinienem robić. Po chwili znowu pojawiłem się w kuchni w majtkach, džinsach i koszulce. Belle zachichotała, a ja pocałowałem ją w głowę.

– Dzisiaj nie musisz iść do przedszkola – odparłem na jej pytanie. – Zaopiekuję się tobą Signe.

Kiedy nalewałem kawy do kubka, Lucy uśmiechnęła się złośliwie. Drżała mi ręka.

– A co będzie z nami? – spytała. – Czy my też zostaniemy w domu z Signe?

Piłem ciepłą kawę i czułem, jak przepływa mi przez gardło i ogrzewa mnie od środka. Byłem wypoczęty i zaspokojony seksualnie, gotów podjąć każde wyzwanie.

– Pojedziemy do biura, a potem zadzwonimy na policję – odparłem.

I tak zrobiliśmy. W biurze wszystko wyglądało po staremu, co zdecydowanie kontrastowało z zamieszaniem, jakie powstało w sprawie Sary. Pozwoliło mi to zrozumieć, jak bardzo moje życie zmieniło się w ciągu ostatniego weekendu. Ktoś ukradł mi samochód i potracił nim śmiertelnie człowieka. Czegoś takiego nie da się zamieść pod dywan.

Powiadają, że policjanci piją dużo kawy. To prawda. Przez krótki okres, gdy pracowałem w policji w Teksasie, wypłem więcej kawy niż przez całe swoje życie. Podobno Szwecja nie odbiega pod tym względem od Teksasu. Kiedy więc w końcu dodzwoniłem się do Didrika, byłem pewien, że on też ją właśnie pije. Ale nie to mu powiedziałem, gdy odebrał telefon.

– Co ty tam, do cholery, robisz? – spytałem. – Onanizujesz się w godzinach pracy? Dzwonię i dzwonię, ale widzę, że obie ręce masz ciągle zajęte.

Uznałem, że to świetny żart. Gliniarz, który onanizuje się dwiema rękami, to coś szczególnego. Ale Stihl nie podzielał mojego dobrego humoru.

– Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie? – spytał.

Na to wygląda, pomyślałem. Zacząłem od najważniejszej rzeczy:

– Kiedy zwrócicie mi samochód? Nie cierpię wozów z wypożyczalni. Czuję się tak, jakbym jeździł samochodem Batmana dla emerytów.

Didrik mruknął coś niezrozumiale do kogoś, kto chyba stał obok niego.

– Na razie nie umiem ci powiedzieć – odparł.

– Z całym szacunkiem dla waszych badań technicznych, ale jak długo może to potrwać?

– Nie wiem. Przecież minął dopiero dzień.

Miał oczywiście rację, ale zależało mi, żeby moje życie jak najszybciej wróciło do normy.

W słuchawce zapanowała cisza.

– Coś jeszcze? – spytał Didrik – Jeśli nie, to ja chciałbym cię o coś spytać.

Być może w tym momencie w mojej głowie powinien rozleć się ostrzegawczy dzwonek. Tak się jednak nie stało. A może go nie usłyszałem, bo brzęczał za cicho?

– Jest coś, co spędza mi sen z powiek – odparłem lekko podniesionym tonem.

– No to słucham.

Jego odstręczający sposób bycia zawsze mnie denerwował.

– Trochę się rozglądałem i spotkałem się między innymi z matką Sary.

Didrik westchnął do słuchawki.

– Przecież ci mówiłem, żebyś sobie odpuścił tę sprawę.

Udałem, że nie dosłyszałem.

– Człowiek, który przyszedł do mojego biura, nie był bratem Sary. Roos pokazała mi zdjęcie syna. To nie on zabiegał o niewinność dziewczyny.

W słuchawce znowu zapadła cisza.

– W takim razie kto to był?

– Nie mam pojęcia. Bardzo żałuję, że nie kazałem mu się wylegitymować.

Tym razem to ja westchnąłem. Jak mogłem być tak naiwny, że człowieka, który przedstawił się jako Bobby, nie poprosiłem o jakikolwiek dowód tożsamości?

– Rozumiem – odparł Didrik.

Obojętność w jego głosie sprawiła, że ja też zamilkłem. Dopiero teraz usłyszałem ostrzegawczy dzwonek.

– Mam też numer telefonu fałszywego Bobby’ego – powiedziałem i odczytałem go na głos. – Jeśli znajdziesz czas, możesz coś sprawdzić. Na przykład czy pojawił się we wcześniejszych śledztwach.

– Niewykluczone, że to zrobię. Coś jeszcze?

Zawahałem się. W końcu jednak opowiedziałem mu całą resztę.

– A więc rozmawiałeś z Marion? – spytał Didrik – Interesująca kobieta. Super, że tyle się od niej dowiedziałeś. To bez wątpienia wzmacnia przy puszczeniu, że Sara jednak była winna. Nie sądzisz?

Uniosłem ze zdumieniem brwi.

– Przepraszam bardzo, a czy ty nie wiedziałeś, że Sara była członkiem gangu, który napadał i bił ludzi na ulicach? Dlaczego nie ma o tym ani słowa w protokołach przesłuchania?

– Nie mieliśmy dowodów na potwierdzenie takich informacji. Zresztą wcale ich nie potrzebowaliśmy. Jak wiesz, mieliśmy mnóstwo innych dowodów.

Zupełnie się z nim nie zgadzałem, ale Didrik nie dał mi już dojść do słowa.

– To ciekawe, że dzwonisz właśnie teraz, bo zamierzaliśmy się z tobą skontaktować. Musimy z tobą porozmawiać. Czy zechciałbyś do nas przyjść?

Mimo uprzejmego tonu wyczułem, że to nie prośba, tylko rozkaz. Zaniepokoiło mnie to.

– Jasne – odparłem. – A o co chodzi?

– Porozmawiamy, jak przyjdiesz.

– Ale o co chodzi? Jeśli...

– Daruj sobie te pytania i po prostu przyjedź. Najlepiej od razu.

Poczułem, jak rodzi się we mnie sprzeciw.

– A co się stanie, jeśli nie przyjdę? Mam na głowie inne sprawy.

Didrik chrząknął do słuchawki.

– Jeśli nie zjawisz się dobrowolnie, to w ciągu najbliższych trzydziestu minut będę cię musiał doprowadzić siłą. Co wolisz?

Zdolni prawnicy to prawdziwa rzadkość. Zazwyczaj są bardzo zapracowani i trudno ich wynająć do konkretnej sprawy. Lucy jest zarówno zdolna, jak i dostępna. Powiedziałbym nawet, że jest bardziej niż zdolna. Błyskotliwa. Kiedy więc jechaliśmy na komendę, przypomniała mi o kilku podstawowych zasadach:

– Nie odpowiadaj na żadne pytania, których ci nie zada.

– Nawet nie wiemy, czego chce.

– Oczywiście, że wiemy. Jesteś podejrzany o zabójstwo. Gdyby tak nie było, nie groziłby, że po ciebie przyjedzie.

Instynkt mi podpowiadał, że Lucy ma rację, ale sama myśl wydała mi się tak niepojęta, że wolałem nawet o tym nie myśleć.

Szliśmy szybkim krokiem Sankt Eriksgatan. Na skrzyżowaniu z Fleminggatan skręciliśmy w lewo i po raz drugi w krótkim czasie przeszliśmy koło brzydkich zabudowań. Kiedy znaleźliśmy się na skrzyżowaniu z Pohlhemsgatan, zatrzymało nas czerwone światło.

– Czy nie mógł powiedzieć przez telefon, o co mu chodził? – spytała Lucy.

Ciemne okulary przeciwsłoneczne zakrywały jej pół twarzy, mimo to było widać, że rysy ma napięte. Niestety nie mogłem jej pocieszyć. Sam byłem tym wszystkim oburzony.

– Miejmy nadzieję, że to jakieś nieporozumienie – odparłem. – Masz dopilnować, żebyśmy stamtąd wyszli równie szybko, jak się tam znajdziemy.

Przy wejściu czekał na nas policjant, który zaprowadził nas do innego skrzyżła budynku, gdzie nigdy wcześniej nie byłem. Gdy tam doszliśmy, wpuścił nas do pokoju przesłuchań. Po kwadransie zjawił się Didrik w towarzystwie innego policjanta. Rozpoznałem w nim koleśia z niedzieli rano. Teraz tamta rozmowa wydała mi się bardzo odległa.

Grzecznie się przywitaliśmy, jakbyśmy od dawna się nie widzieli.

– Dziękuję, że zjawiłeś się tak szybko – zaczął Didrik – Przepraszam, że kazałem wam czekać. Musiałem załatwić pilną sprawę.

Wykonałem ręką wspaniałomyślny gest.

– Takie rzecz zdarzają się nawet najlepszym – odparłem.

Lucy obrzuciła mnie przeciągłym spojrzeniem, ale się nie odezwała. Całkiem słusznie z jej strony.

Didrik zagłębił się w lekturze dokumentów, które z sobą przyniósł. W końcu uniósł wzrok.

– Czy możesz mi powiedzieć, gdzie byłeś między godziną pierwszą a trzecią w nocy z piątku na sobotę? – spytał.

– W Szpitalu Dziecięcym im. Astrid Lindgren. Razem z Belle.

– Mogę to potwierdzić – dodała Lucy.

Didrik spojrział na nią zdumionym wzrokiem.

– Jak to? Ty też tam nocowałaś?

– Nie, wyszłam stamtąd około dziewiątej.

– A więc nie wiesz, gdzie Martin był o drugiej w nocy?

Lucy spuściła z tonu.

– Tego oczywiście nie wiem, ale kiedy wychodziłam, Martin leżał w łóżku.

Zabrzmiało to tak, jakbym był dzieckiem, które ktoś ułożył do snu w łóżeczku ze szczebelkami, żeby nie mogło z niego wyjść. „Leżał już w łóżku, z grubą pieluchą na tyłku”.

– Rozumiem – powiedział Didrik – Ale jeśli przyjmujemy, że nie przywiązałaś go do łóżka, to możemy chyba założyć, że po twoim wyjściu mógł z niego wstać?

Lucy poczerwieniała i potwierdziła skinieniem głowy.

– Mogłem stamtąd wyjść, ale nie zrobiłem tego – powiedziałem zdecydowanym tonem.

Miałem już po dziurki w nosie jego gierki. Traciłem cenny czas, który mogłem wykorzystać na załatwienie tysiąca innych spraw, które były ważniejsze od wysiadywania na komendzie policji i robienia z siebie głupka.

– Tamtej nocy nie wychodziłeś z pokoju Belle ani razu?

– Nie.

– Czy tylko wy byliście w tym pokoju?

– Tak.

– Czy dobrze ci się spało?

– A ja ci się zdaje? Oczywiście, że nie. Byłem wstrząśnięty tym, co się stało. Poza tym w pokoju było gorąco, ale nie wolno było otworzyć okna. – Dopiero teraz przypomniałem sobie, że jednak wyszedłem z pokoju. – Przepraszam, pomyliłem się. Tyle się działo przez ostatnie dni. Oczywiście, że wychodziłem z pokoju.

– No to jak by było naprawdę? – spytał ponurym głosem policjant towarzyszący Didrikowi.

Lucy spojrziała na mnie zdumiona.

– Wyszedłem na chwilę ze szpitala, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie mogłem zasnąć, a poza tym w pokoju było duszno.

– A więc wyszedłeś ze szpitala w samej piżamie?

– Nie, włożyłem spodnie i koszulę.

– O której to było godzinie?

Próbowałem sobie przypomnieć.

– Chyba około trzeciej. Dokładnej godziny nie pamiętam.

Didrik zaczął bębnić palcami po kartce leżącej na biurku.

– Myślałem, że szpitale są zamknięte na noc?

– Ten też był. Kiedy chciałem wrócić do pokoju, musiałem poprosić ochroniarza, żeby mnie wypuścił.

Dopiero w tym momencie rozumiałem, po co było całe to przesłuchanie. Zmusiłem się, żeby stłumić westchnienie. Didrik spojrział na mnie twardym wzrokiem.

– Zgadza się – powiedział. – Ochroniarz potwierdził twoje słowa. Wpuścił cię zaraz po trzeciej. Musisz nam jeszcze powiedzieć, o której godzinie wyszedłeś ze szpitala.

Czas zatrzymał się w miejscu. W pokoju zapadła taka cisza, że słyshałem własny oddech.

Wdech, wydech.

Wdech, wydech.

– Nie było mnie może ze dwadzieścia minut.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Przesunąłem palcami po blacie biurka.

– Nikt.

– Czy wychodząc z budynku, kogoś zauważyłeś?

Przez dłuższą chwilę się zastanawiałem.

– Nie, nikogo – odparłem.

Didrik spojrział na mnie zrezygnowanym wzrokiem.

– Musisz zrozumieć, jak to wygląda z naszej perspektywy – powiedział. – Na przejściu dla pieszych ginie kobieta potrącona przez samochód. Z uszkodzeń, które znaleźliśmy na twoim samochodzie, wynika, że mogło ją potrącić twoje porsche. Nie masz potwierdzonego alibi na czas tego zabójstwa. Dokładnie zbadaliśmy twój samochód, ale nic nie wskazuje na to, żeby ktoś celowo go uszkodził. Sprawdziliśmy też twój garaż. Właściciel domu stwierdził, że do ostatniego włamania doszło tam przed dwoma laty.

Zmusiałem się do zachowania spokoju. Ta rozmowa zaczęła zbaczać w kierunku, którego w najdzikszych fantazjach nie umiałbym przewidzieć.

– Powiedziałaś, że Jenny mogła zginąć potrącona przez moje porsche. Mogła, ale nie jesteście tego pewni?

– A jak bardzo pewni powinniśmy być? Przecież żaden z nas nie wierzy, że Jenny kontaktowała się podczas pobytu w mieście z jakimś innym właścicielem samochodu marki Porsche.

– Chwileczkę... – zacząłem, ale Didrik uderzył dłonią o blat biurka z taką siłą, że aż podskoczyłem na krześle.

– Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to teraz masz do tego najlepszą okazję – oznajmił.

Lucy objęła głowę dłońmi.

– To jakieś szaleństwo – oświadczyłem.

– Zgadzam się z tobą – odparł Didrik.

Postanowiłem zacząć od nowa:

– To ja do ciebie przyszedłem, to ja zadzwoniłem i opowiedziałem o wizycie Bobby'ego. To on nawiązał ze mną kontakt, nie odwrotnie. Tak samo było z Jenny. Uważnie obserwuję to, co się dzieje, ale chyba zgodzisz się ze mną, że wygląda to tak, jak gdyby ktoś wciągnął mnie w sprytnie zastawioną pułapkę?

Stąpałem po cienkim lodzie i dobrze o tym wiedziałem. Występowałem z pozycji obronnej, a to nigdy nie jest dobre. Ale udzieliłem też Didrikowi ważnych wskazówek i on o tym wiedział.

Po co bym się z nim kontaktował i opowiadał o Bobbym, gdybym przez cały czas zamierzał go zabić?

– Oczywiście – zgodził się ze mną Didrik – Jeśli to pułapka, to ktoś ją bardzo sprytnie zaplanował. Teraz jednak muszę uwzględnić nowe fakty i okoliczności.

Didrik wykonał kawał dobrej roboty. Trzeba mu to przyznać. Ale to nie do mnie należy wyjaśnienie, jak ktoś mógł zabrać mi samochód, nie zostawiając żadnych śladów. Przecież nawet Lucy nie miała kluczy do garażu i wozu.

– Nigdy nie oddawałeś nikomu kluczy? – spytał Didrik

– Nie.

– Nigdy?

Przez chwilę się zastanowiłem.

– Z jednym wyjątkiem. Pożyczyłem go tylko raz, tobie, na wieczór kawalerski.

W pokoju zrobiło się nagle cicho.

– Wróćmy do twojej historii – powiedział w końcu Didrik – Przed chwilą powiedziałaś, że to Bobby przyszedł do waszego biura, a nie wy do niego...

Skinąłem głową z ulgą, że nie musimy już dyskutować o moim porście, które najwidoczniej wiodło własne życie.

– Ale pół godziny temu, gdy do mnie dzwoniłeś, powiedziałaś, że to nie on był wtedy w waszej kancelarii. To jak w końcu jest?

Głośno jęknąłem. Niech to szlag trafi!

– Przepraszam, że się wtrączę – powiedziała Lucy. – Ale co ma z tym wspólnego Bobby? To, że Martin się dowiedział, że to nie prawdziwy Bobby odwiedził go w biurze, powinno tylko wzmocnić jego wersję.

Didrik skupił na chwilę całą swoją uwagę na Lucy.

– Czy ty też go widziałaś?

– Nie.

– Rozmawiałaś z nim przez telefon?

– Nie. Ale wróć do mojego pytania: jakie to ma znaczenie?

Didrik wyjął z pliku kartek leżących przed nim na biurku zdjęcie. Był na nim mężczyzna, którego Jeanette Roos pokazała mi na fotografii i powiedziała, że właśnie to jest prawdziwy Bobby.

– Widzę, że go rozpoznajesz?

– Wygląda jak facet, którego zdjęcie pokazała mi Roos.

– Chcesz powiedzieć, że wygląda jak Bobby?

– Tak. Jeśli Bobby tak właśnie wygląda.

– Tak właśnie jest. Ale on nie żyje.

Odruchowo się cofnąłem.

– Nie żyje?

– W nocy z piątku na sobotę jego też potrafił samochód. Świadców zdarzenia nie było, więc ustalenie przyczyny śmierci zabrało nam trochę więcej czasu. Potrzebowaliśmy też trochę czasu, żeby ustalić, kim jest ofiara.

Poczułem, jak w ustach robi mi się sucho.

– Wody? – spytał drugi policjant.

Bez słowa wzięłem podaną mi szklankę.

– Patolog z dużą dokładnością określił godzinę śmierci. Było to między drugą a trzecią tamtej nocy. Czy muszę dodawać, że bardzo nas to zmartwiło? Kolejna osoba, którą można powiązać z tobą, została zabita przez samochód tej samej nocy.

Odstawiłem szklankę z trzaskiem na biurko. Nadal starałem się wolno oddychać, ale tym razem poszło mi gorzej. Lucy położyła mi dłoń na ramieniu, ale się uchyliłem.

– Uważasz, że to ja zabiłem tę dwójkę? Oszalałeś?

Ostatnie słowo prawie wykrzyczałem. Lucy próbowała mnie uspokoić, podczas gdy Didrik i policjant patrzyli na mnie w milczeniu.

– Roos twierdziła, że jej syna nie ma w Sztokholmie, bo mieszka w Szwajcarii – powiedziałem.

– No to cię okłamała. A może była źle poinformowana? Skontaktowaliśmy się z jego dziewczyną. Bobby wprawdzie mieszka w Szwajcarii, ale przynajmniej od trzech tygodni przebywał w Sztokholmie.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Miałem ochotę wstać i wyjść.

– Czy możesz spojrzeć mi w oczy i zapewnić, że nigdy tego człowieka nie widziałeś? – spytał Didrik, podsuwając mi zdjęcie.

Spojrzałem w jego szare oczy.

– Nigdy go nie widziałem – odparłem zdecydowanym tonem.

– To nie on był wtedy u ciebie w biurze?

– Nie.

Didrik wziął kartkę leżącą na stosie papierów i zaczął ją czytać. Pokazał mi jakiś numer telefonu i spytał, czy go znam. Odparłem, że nie znam na pamięć numerów moich znajomych.

– A czyj to numer? – spytałem.

– Bobby miał przy sobie telefon przypisany do tego numeru.

Wzruszyłem ramionami.

– W takim razie jest chyba oczywiste, że nie mogłem go znać.

Didrik uśmiechnął się lekko.

– Wiem, że wszyscy mamy krótką pamięć, ale wydawało mi się, że akurat ten numer powinienesz rozpoznać.

– Dlaczego?

Didrik spojrzał na mnie szczerze zmartwiony.

– Bo to ten sam numer, który niecałą godzinę temu odczytałeś mi przez telefon z prośbą, żebyśmy go sprawdzili.

CZĘŚĆ IV

„Lotus?”

ZAPIS WYWIADU
Z MARTINEM BENNEREM (MB)
PROWADZĄCY WYWIAD:
FREDRIK OHLANDER (FO),
NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ
MIEJSCE SPOTKANIA:
POKÓJ NR 714,
HOTEL GRAND W SZTOKHOLMIE

FO: Sprawdźmy, czy dobrze pana zrozumiałem: w tamtym momencie nadal pan nie wiedział, kto zjawił się w pańskim biurze i zlecił rozwiązanie sprawy Sary?

MB: Zgadza się.

FO: Ale prawdziwy Bobby Tell nie żył? Podobnie jak kłoleżanka Sary z Teksasu, Jenny Woods?

MB: To prawda.

FO: A policja podejrzewała, że to pan ich zabił?

MB: Na to wskazywały dowody.

FO: Musiało to być dla pana strasznie stresujące?

MB: To też prawda.

(milczenie)

FO: Nie powiedział mi pan, dlaczego wybrał na miejsce naszego spotkania akurat ten hotel i ten pokój. Coś mi podpowiada, że to nie był przypadkowy wybór...

MB: Znowu pan uprzedza przebieg wydarzeń.

FO: A więc istnieje powód, dla którego spotkaliśmy się właśnie tutaj?

MB: Tak. Ale jeszcze do tego dojdziemy.

FO: Co się stało tamtego dnia na łomendzie? Czy policja zamierzała pana aresztować?

MB: Zabrał im dowodów. Nie mieli też motywu. G dyby mnie zatrzymali, utrudniłoby im to całą sprawę. Kiedy jednak razem z Lucy wyszliśmy z budynku, domyślaliśmy się, że jesteśmy pod bezpośrednią i elektroniczną obserwacją.

FO: Jaką obserwację ma pan na myśli? Podłuch telefoniczny?

MB: Podłuch telefoniczny, podgląd korespondencji internetowej, obserwację bezpośrednią...

Cały pakiet przez całą dobę.

FO: Ale na pewno nałożyli na was jakieś ograniczenia?

MB: Zakazali nam opuszczać Sztokholm. Chcieli mieć mnie pod ręką na wypadek kolejnych przesłuchań.

FO: Czy zastosował się pan do ich poleceń?

MB: Nie.

28

Bilety lotnicze kosztowały nas pięćdziesiąt pięć tysięcy koron. Razem z Lucy zamierzaliśmy wylecieć następnego dnia po przesłuchaniu, w klasie biznes. Uznaliśmy, że jeśli mamy zniknąć, zrobimy to w wielkim stylu. Mój los na dobre splótł się z losem Sary. Moją jedyną szansą na oczyszczenie się z zarzutów było znalezienie osoby, która posłała Sarę do więzienia. Takі właśnie wniosek wyciągnąłem ze wszytkiego, co się do tej pory wydarzyło.

– Tylko nie zrób niczego niemądrego – powiedział Didrik na odchodnym.

Jego słowa zabrzmiały dość komicznie. Byłem przecież niewinnie oskarżony o zamordowanie dwojga ludzi. Jednej z ofiar nigdy przedtem nie widziałem na oczy. Prawdziwy zabójca miał cholerne szczęście, że tamtej nocy wyszedłem na pewien czas ze szpitala. Gdybym tego nie zrobił, moje alibi byłoby niepodważalne.

Problem policji polegał na tym, że mieli zbyt słaby materiał dowodowy, żeby mnie aresztować. Uważali, że to mój samochód został użyty podczas obu zabójstw, ale nie potrafili tego udowodnić. Sądziли, że podważą moje alibi, ale nie byli tego tacy pewni. Poza tym nie udało im się ustalić motywu. Musieli bowiem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego miałbym zabić Bobby'ego i Jenny. Na samą myśl o tym, że nagle dojdą do wniosku, iż znają tę odpowiedź, robiło mi się słabo. Jeśli do tego dojdzie, będę załatwiony. Na dobre.

Ani przez chwilę nie wątpiłem, że człowiek, który zadał sobie tyle trudu, żeby wyprawić mnie do więzienia, pomoże też policji w znalezieniu motywu. Musiałem się więc cholernie spieszyć, żeby położyć kres temu szaleństwu. Za kilka dni albo tygodni mogłem trafić do aresztu o zastrzyonym rygorze.

Lucy nawet przez moment się nie zastanawiała, czy powinna towarzyszyć mi w drodze do Teksasu. Za to przez wiele godzin dyskutowaliśmy, czy zabierzemy z sobą Belle. Dla mnie najważniejsze było jej poczucie bezpieczeństwa.

– To nie są rodzinne wakacje – oponowała Lucy. – Zabierając ją, ogromnie ryzykujesz. Kiedy Didrik się dowie, że wyjechałeś z kraju, a do tego zabrałeś z sobą Belle, pomyśli, że uciekliśmy.

– No to co proponujesz? Mam ją zostawić w Sztokholmie?

– Nie, ale może zamieszkać z dziadkami w domku na szklarach. Przecież od dawna nie może się doczekać wizyty u nich. Na prowincji będzie bezpieczna.

Lucy miała oczywiście całkowitą rację.

Prawda była taka, że najbardziej ze wszystkiego martwiłem się o Belle. Gdybym nagle zginął albo trafił do więzienia, wróciłaby do punktu wyjścia. Straciłaby mnie jako rodzica i zostałaby pozbawiona ochrony. Wtedy już nic nie uratowałoby jej przed trafieniem do rodziny zastępczej w Skövde. Na samą myśl o tym odczuwałem fizyczny ból. Nachodziła mnie tak wielka złość, że aż mnie to przerażało. Razem z Belle wiele osiągnęliśmy i nie mógłbym pogodzić się z myślą, że ktoś mógłby nam to odebrać.

Nie miałem zamiaru oddać jej bez walki.

Zadzwoiłem więc do jej dziadków i w kilku słowach, bez wdawania się w szczegóły, wyjaśniłem, że potrzebuję ich pomocy.

– Widzę, że dzwonisz z zastrzeżonego numeru – powiedział dziadek Belle. – Wziąłeś jakąś nową sprawę?

– To tylko na krótki czas – odparłem. – Podam wam mój nowy numer, pod którym będę osiągalny.

Zaraz po powrocie do biura wyłączyliśmy z Lucy nasze komórki i wyjęliśmy z nich baterie. Włożyliśmy je do szuflady, a Lucy poszła kupić nowe. Wysłałem ją, bo uznaliśmy, że policja nie będzie jej obserwować. Gdyby doszła do wniosku, że ktoś ją śledzi, miała się postarać zgubić ogon. Cztery albo pięć razy przesiadała się do różnych składów metra i odwiedziła mnóstwo sklepów, zanim w końcu kupiła to, co chciała. Zapłaciła gotówką i wróciła do biura. Ale w policji też nie pracują idioci i na pewno próbowali wyłapywać impulsy wysyłane przez nasze nowe telefony. Dlatego postanowiliśmy, że będziemy ich używać jedynie w skrajnych sytuacjach. Kiedy policja ustali nasze nowe numery, będą spalone. Lucy kupiła więc osiem aparatów i osiem kart SIM.

W podobny sposób staraliśmy się zabezpieczyć naszą korespondencję internetową. Z wielką powagą potraktowaliśmy też ryzyko założenia podsłuchu w kancelarii. Porozumiewaliśmy się na kartkach papieru, które później paliliśmy. Jeśli musieliśmy porozmawiać o czymś dłużej, wychodziliśmy na klatkę schodową.

Tamtego dnia bałem się wrócić do domu. W końcu jednak musiałem to zrobić.

Belle spędziła z Signe wspaniały dzień. Dzieci jednak mają niezwykłą zdolność orientowania się, że coś jest nie tak. Belle od razu się domyśliła, że stało się coś złego.

Wziąłem ją na ręce i próbowałem rozwiać własny niepokój. Nie udało się.

– Jutro pojedziesz z wizytą do babci i dziadka – oznajmiłem.

– Jutro?

Wyjaśniłem, że zdarzyło się kilka rzeczy i że to ważne sprawy dorosłych. Nic strasznego, ale Lucy i ja będziemy musieli na jakiś czas wyjechać.

– Na jak długo?

– Na tydzień. Potem wrócimy do domu.

Taką miałem przynajmniej nadzieję: że w ciągu tygodnia uda nam się rzucić trochę więcej światła na spisek, w który zostałem wciągnięty.

Tej nocy Belle spała w moim łóżku. Nie udało mi się jej przekonać, żeby poszła do siebie.

Dość długo leżałem i czekałem, aż się uspokoi. Potem wymknąłem się z sypialni i zacząłem się pakować. W oknach mojego mieszkania nie ma zaston, tylko żaluzje. Zaciągnąłem je. Belle i Signe były w domu przez cały dzień i przez cały ten czas nikt się nie zjawił. Oznaczało to, że nikt mieszkania nie przeszukiwał ani nie podłożył w nim podsłuchu. Nieco się odprężyłem, ale w kontekście całej sytuacji była to słaba pociecha. Nie pamiętałem już, na czym polega wewnętrzny spokój. Aż mi się nie chciało wierzyć, że jeszcze tydzień temu planowałem wyjazd na Riwierę Francuską.

Logistyka. W sytuacji podbramkowej nie ma nic ważniejszego od niej. Nawet nie pamiętam, ile razy powtarzałem sobie plan całej podróży, ale na pewno wiele. Następnego dnia miałem odwiedzić Belle do dziadków, wrócić po Lucy i pojechać na lotnisko w Arlandzie. Samochód, który wypożyczyliśmy, miał stanąć na długoterminowym parkingu. To bardzo drogi samochód.

Najważniejszą rozmowę dnia odbyłem po spakowaniu walizek Boris, mój przyjaciel, odebrał po trzecim sygnale. Przyjaciel? A może tylko znajomy? Cieszyłem się, że mam do wyboru tyle telefonów. Gdyby bowiem policja namierzyła naszą rozmowę akurat w tym momencie, źle by się to dla mnie mogło skończyć.

– Dawno cię nie słyszałem – powiedział Boris.

Głos wcale mu się nie zmienił, chociaż nie słyszałem go od wielu lat. Zachrypnięty od papierosów, zużyty, jak kiedyś wyraziła się Lucy.

– To prawda. Minęło już tyle czasu. Przykro mi.

Boris się roześmiał.

– Nie ma sprawy, przyjacielu. To nie tylko twoja wina. Byłem... jak by to powiedzieć... zajęty i trudno osiągalny. Miałem właśnie zrezygnować z numeru, na który dzwonicz, więc masz szczęście, że ci się jeszcze udało.

Dziękowałem losowi. Źle bym się czuł, wyjeżdżając ze Szwecji bez uprzedniej rozmowy z nim. Naprawdę.

– Bardzo się cieszę, że odebrałeś – powiedziałem.

Boris zamilkł. W tle usłyszałem jakiś odgłos, jakby krzesło szurało po podłodze.

– Co się stało? – spytał Boris.

Dobrze wiedział, że w normalnych okolicznościach nigdy bym do niego nie zadzwonił. Nie byliśmy przecież przyjaciółmi w tym znaczeniu, że spotykaliśmy się co jakiś czas na piwie.

– Nie mogę ci opowiedzieć o wszystkich szczegółach. Powiem tylko, że siedzę po uszy w gównie. Ktoś chce mnie wysłać za kraty za podwójne zabójstwo.

– *What?*

– Nie przerywaj, bo nie zdążę ci wyjaśnić. Razem z Lucy wyjeżdżamy na tydzień, żeby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Potrzebuję...

– Poczekaj chwilę.

Krew uderzyła mi do głowy, mocniej zacisnąłem dłoń na aparacie. Nie miałem czasu na czekanie i słuchanie.

– Powiedziałeś kiedyś, że jeśli będę potrzebował pomocy, mogę do ciebie zadzwonić. Znalazłem się w sytuacji, w której takiej pomocy będę bardzo potrzebował.

– Domyśliłem się tego po twoim głosie. Nie musisz mi opisywać skali twoich potrzeb, bo zgaduję, że jest ogromna. Niepokoi mnie ta druga rzecz, o której wspomniałeś. Że razem z Lucy – jak to określiłeś? – „siedzicie po uszy w gównie”? Oszalałeś? Przecież nie wygrasz w grze, w której ktoś rzuca na szalę podwójne zabójstwo.

Przejechałem dłonią po chłodnej blasze zlewozmywaka. W kuchni unosił się słaby zapach *matos*. W myśl o tym, że mogę już nie wrócić do mojego mieszkania, poczułem nagły ucisk w żołądku.

– Nie uważam tego za grę – odparłem. – Traktuję to jak śledztwo, które należy przeprowadzić, a w tym, jak wiadomo, jestem niezły. Ale...

– Ale potrzebujesz ochrony?

– Nie ja. Belle.

W słuchawce znowu zapadła cisza.

– Posłuchaj, co ci powiem – zaczął Boris po chwili. – Wiem, co dla mnie zrobiłeś, i nigdy ci tego nie zapomnę. Gdyby nie twoja pomoc, dzisiaj już bym nie żył. Zrobię więc wszystko, o co mnie poprosisz. Ale opieka nad Belle? Chyba żartujesz. Chcesz naprawdę oddać tę śliczną dziewczynkę pod opiekę takiemu czarownikowi jak ja?

Po raz pierwszy tego dnia wybuchnąłem histerycznym śmiechem. Poczułem się prawie tak, jak gdyby Boris uregulował dawny dług już przez sam fakt, że wtoczył trochę radości w moje życie.

– Powinniśmy się częściej spotykać, żebyśmy mogli się lepiej rozumieć – odparłem już poważnym głosem. – Ja wcale nie chcę, żeby Belle u ciebie zamieszkała, tylko żebyś miał ją na oku podczas mojej nieobecności. Jeśli nie możesz zrobić tego sam, poproś o to kogoś, komu ufasz. Jeśli trzeba, dobrze zapłacę. Pieniądze nie stanowią problemu, jeśli będę mógł być pewien, że mogę takie osobie ufać.

– Teraz rozumiem – odparł Boris z wyraźną ulgą. – Gdzie ona będzie podczas twojej nieobecności?

Na samą myśl o tym, że Belle mogłaby przez tydzień zamieszkać u Borisa, uśmiechnąłem się. Po takim doświadczeniu już nigdy by się nie otrząsnęła z traumy.

– Zawiozę ją do dziadków, do ich domu na szkiecach.

Opisałem mu dokładnie to miejsce, ale Boris miał dodatkowe pytania.

– Wyznaczę do tego moich najlepszych ludzi – obiecał. – O zapłatę się nie martw, ja stawiam.

Bo jeśli chodzi o szefów mafii z kontaktami sięgającymi od Chin poprzez Rosję do Ameryki Południowej, najważniejsze jest zawsze to, żeby wyjść na plus, bo ci, co ściągają dla nich długi, nie pracują jak zwykli zjadacze chleba. Gdyby więc Boris nie był mi winien przysługi, nigdy bym się nie zgodził na taki układ. Ale w tej sytuacji przystałem na jego ofertę.

Poczułem ogromną ulgę. Dzięki Bogu, przynajmniej Belle będzie bezpieczna.

– Muszę ci się szczerze przyznać, że nie wiem, czy coś jej grozi. Mam jednak podstawy sądzić, że człowiek, który to wszystko rozkręcił, molestował kiedyś dzieci w jej wieku.

Pomyślałem przy tym o Mio, który zaginął tego samego dnia, gdy Sara odebrała sobie życie.

– *Say no more* – odparł Boris. – Naprawdę się cieszę, że zadzwoniłeś. Przez lata dręczyło mnie sumienie, że nie zdołałem ci się odwdziżyć.

W tym, co dla niego zrobiłem, orientowaliśmy się tylko my obaj. Lucy wiedziała o jego

istnieniu i nawet raz go spotkała, nie rozpytywała mnie jednak o szczegóły, a ja byłem jej za wdzięczny. Tylko raz się zdziwiła: „Dlaczego przyszedł akurat do ciebie?” – ale nie umiałem tego wyjaśnić. A ponieważ oprócz niego zjawił się też u mnie niespodziewanie Bobby, widać z jakichś powodów przyciągam najdziwniejszych ludzi z najtrudniejszymi problemami. Chociaż w głębi duszy chyba bardzo mi to odpowiada.

Kiedy rozmowa z Borisem dobiegła końca, zadzwoniłem ostatni raz do Lucy.

– Wszystko przy gotowane? – spytała.

– Tak jest.

– To dobrze. Do zobaczenia jutro.

Rozłączyłem się z poczuciem winy. Wplątałem w tę zagmatwaną historię nie tylko siebie, ale także osoby, które najbardziej kocham. Tak to już jest, że błoto przykleja się najbardziej do tych, którzy stoją najbliżej. Problem polegał na tym, że nie wiedziałem, jak cały ten brud z siebie zmyć. Metoda, którą stosuję zazwyczaj – wykupienia się – w tym przypadku się nie sprawdzała. Nawet gdybym miał wszystkie pieniądze świata, i tak nie wiedziałem, komu je dać.

Musiałem trochę zwolnić i przespać się kilka godzin, bo inaczej istniało ryzyko, że wszystko się posypie, jeszcze zanim wyjadę na lotnisko. Przez cały czas myślałem o moim anonimowym przeciwniku, co nieustannie rodziło we mnie głębokie napięcie. Kim jest człowiek, który zjawił się w moim biurze, aby poprosić o pomoc dla siostry?

Nie był Bobbym, chociaż tak się przedstawił. Nie był też byłym chłopakiem Sary, którego zdjęcie widziałem u Jeanette Roos. Kim więc był i jaki miał motyw?

I jeszcze jedna ważna kwestia: czy przyszedł do mnie z własnej inicjatywy, czy raczej ktoś go przysłał?

29

Trzy zabójstwa, nie pięć – powtarzałem sobie te słowa jak mantrę, żeby na zawsze utkwiły mi w głowie. Chodziło o to, żebyśmy nie myśleli ciągle o tym, że Sarę oskarżono o popełnienie pięciu zabójstw, tylko skupili się na dwóch, do jakich doszło w Stanach Zjednoczonych. W końcu zaczęło to jakoś funkcjonować. Chyba także w przypadku Lucy, która od czasu naszej dyskusji na tarasie nie wypowiadała się w kwestii winy.

Z Nowego Jorku wylecieliśmy o dziesiątej czterdzieści pięć. Nie miałem żadnych problemów z opuszczeniem kraju. Nie wiem, czy było to wynikiem zaniedbania, czy naiwności, w każdym razie podczas kontroli bezpieczeństwa nikt mi mojego paszportu nie zatrzymał ani nie unieważnił. Na przesiadkę do Teksasu mieliśmy cztery godziny. Siedzieliśmy z Lucy w fotelach przy pominiętych trony i zajadaliśmy orzechy.

– Gdyby nie okoliczności, taka podróż byłaby całkiem przyjemna – stwierdziła Lucy.

Nie odpowiedziałem, bo nadal bolało mnie, że musiałem oddać Belle dziadkom. Gdybym nie był pewien, że Boris będzie ją należycie chronił, zabrałbym ją z sobą. Nigdy bym jej nie porzucił na łaskę losu. Od policji nie oczekiwałem w tej sprawie żadnej pomocy.

– Dokąd jedziesz? – spytał dziadek Belle.

Spotkałiśmy się w niewielkim porcie, gdzie czekała na nas motorówka, która miała ich zabrać na wyspę.

– Do Stanów.

– Jak się z tobą kontaktować?

– Pod numerem, który podałem. Albo przez internet.

Dziadek skinął głową. Spośród wszystkich członków rodziny ze strony ojca Belle to właśnie jego lubiłem najbardziej. Subtelny starszy pan, który nie zadawał zbędnych pytań i wychodził z założenia, że nikt nie powinien wściubiać nosa w prywatne sprawy innych ludzi.

– No to powodzenia – powiedział, podając mi rękę.

Wiedział, że coś się stało, ale był na tyle rozsądny, że nie pytał o szczegóły.

– Dziękuję. Zwłaszcza za to, że zgodziliście się zaopiekować Belle.

– Za to nie musisz nam dziękować – odparł, kładąc dłonie na głowie dziewczynki. – To tobie należą się podziękowania. Za to, że zająłeś się wtedy wszystkim. Tym razem...

Już kiedyś o tym rozmawialiśmy i obaj byliśmy zgodni. Doszliśmy do wniosku, że ciocia Belle zachowała się okropnie, odmawiając opieki nad nią. Gdyby bowiem Belle mogła dorastać w towarzystwie dwójki dzieci w tym samym wieku i pod opieką normalnych rodziców, byłoby to dla niej błogosławieństwem. Tymczasem zamiast do nich trafiła do mnie. W sumie nie było to takie złe, ale przecież mogło być lepiej.

Lucy pogłaskała mnie po ramieniu i sprowadziła na ziemię.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Nie.

Zamknąłem oczy i oparłem głowę o zagłówek. Funkcjonowałem dzięki stałemu dopływowi adrenaliny, ale byłem przez to coraz bardziej wyczerpany. Poza tym dwa lata temu przysiągłem sobie, że nigdy nie wrócę do Stanów. Tymczasem pokonywałem właśnie samolotem Atlantyk i zastanawiałem się, jakie demony z przeszłości obudzi ta nagła wizyta.

Wiele osób wie, że kiedyś pracowałem w amerykańskiej policji, ale tylko nieliczni się orientują, jak tam trafiłem. Właściwie nie ma w tym nic dziwnego: z Ameryki pochodził mój ojciec, który pewnego dnia nas zostawił i nigdy więcej się nie pokazał. Po ukończeniu szkoły średniej wziąłem moje świadectwa z dobrymi ocenami i pojechałem do Teksasu, żeby się z nim spotkać. Być może miałem nadzieję, że odpowie na niektóre moje pytania. Niestety nic takiego się nie stało. Ojciec zareagował agresywnie. Okazało się, że ma już nową rodzinę. Nie chciał, żeby go niepokoić przeszłością, i powiedział, że bym go zostawił w spokoju. Stało się jednak inaczej. Pomyślałem bowiem, że jeśli tylko dam mu trochę czasu, to w końcu zrobi mu się wstyd i wyrazi skruchę, że kiedyś mnie odrzucił. Urodziłem się w Stanach Zjednoczonych i mam amerykańskie obywatelstwo. Moi rodzice poznali się, kiedy ojciec przyjechał do Sztokholmu jako student w ramach wymiany. Kiedy Marianne zaszła z nim w ciążę, wyjechali do Ameryki i mieszkali tam razem przez dwa lata. Chodziło o to, że bym otrzymał amerykańskie obywatelstwo i żeby Marianne poznała rodzinę ojca.

Kiedy skończyłem rok, rodzice postanowili wrócić do Szwecji. Najpierw wyjechała Marianne – ze mną i całym dobytkiem. Ojciec miał dołączyć do nas później, ale nie zrobił tego. Zadzwonił do Marianne i powiedział, że się rozmyślił i nie chce już ani jej, ani mnie. Marianne twierdziła później, że to wtedy zaczęły się jej problemy. Pojawił się alkohol, paliła papierosy. Wszystko się zmieniło, gdy poznała faceta z Sälen, który jest ojcem mojej siostry. Ale on też dał nogę i cały cyrk zaczął się od nowa.

Pamiętam, że kiedy pierwszy raz przyjechałem do Stanów Zjednoczonych, wszystko mnie zdumiewało. Myślałem, że będę się czuł jak w domu i że się okaże, iż jestem bardziej amerykański niż szwedzki. Tak się jednak nie stało. Z początku uważałem, że to z powodu Houston, gdzie mieszkał ojciec. Przeniosłem się więc na próbę do Dallas, ale i tam było tak samo, więc wróciłem do Houston. Nie bardzo pamiętam, w jakich okolicznościach zostałem policjantem. W Szwecji nawet o tym nie myślałem. Nagle jednak trafiła się okazja, a ja z niej skorzystałem, bo lepszej propozycji akurat nie miałem. Po szkoleniu, które trwało półtora roku, od razu trafiłem na służbę. Wytrzymałem rok, a potem zrezygnowałem i po kolejnym przykrym spotkaniu z moim takzwanym ojcem wróciłem do Szwecji.

Po dwunastu latach znowu odwiedziłem Stany, tym razem jako dobrze opłacany adwokat.

Ojcu w ogóle to nie zaimponowało. To właśnie wtedy widziałem go ostatni raz. Przestałem o nim myśleć i nawet gdy umarł, też o nim nie myślałem.

Po pólgodzinie lotu zasnąłem. Obudziłem się dopiero, gdy samolot podchodził do lądowania.

To, co zobaczyliśmy w Houston, przekraczało nasze pojęcie. Wylądowaliśmy po południu, a słońce grzało tak mocno, że asfalt topił się pod stopami. Lucy zajęła się bagażem, a ja poszedłem wynająć samochód. O Amerykanach można mówić różne rzeczy, ale na samochodach się znają.

– Cz naprawdę musiałeś wynająć aż tak duże auto? – spytała Lucy, gdy wkładaliśmy walizki do bagażnika.

– Innego nie było.

– Naprawdę? – zdziwiła się Lucy, zajmując miejsce na przednim siedzeniu lincolna.

Zanim wsiadłem za kierownicę, kilka razy głęboko odetchnąłem gorącym powietrzem. Dziwnie się czułem, jakbym wrócił do domu. Przez cały czas wydawało mi się, że konflikt istnieje nie tylko między mną a ojcem, ale także między mną a całą Ameryką, i że oba konflikty spłoty się w jeden. Już przez sam fakt, że przeleciałem przez Atlantykę, czułem się tak, jakby doszło do jego eskalacji.

Wyjechałem z lotniska na autostradę. Amerykańskie autostrady są tak szerokie jak szwedzkie pola z kartoflami. Włączyłem GPS i kierowałem się jego wskazaniami.

Zarezerwowałem pokój w hotelu Hilton w centrum Houston. Houston to ogromne miasto. Wprawdzie samo centrum jest niewielkie, ale jeśli ktoś chce objechać je całe, potrzebuje samochodu albo taksówki. Bardzo dobrze pamiętałem, gdzie mieszkał mój ojciec, ale nie zamierzałem bez potrzeby pojawiać się w tamtej dzielnicy. Byłem pewien, że jego żona nadal mieszka w starym domu. Nic nie wiedziałem o moim przyrodnim rodzeństwie. Minęły lata i na pewno jest już dorosłe. Nigdy nic do nich nie czułem i nawet nie próbowałem nawiązać kontaktu. To nieprawda, że więzi rodzinne są aż tak ważne.

– Jak sądzisz, czy policja wie, że wyjechaliśmy z kraju? – spytała Lucy.

Po przylocie do Stanów włączyłem mój zwykły telefon komórkowy. Uznałem, że to ważne, na wypadek gdyby policja postanowiła się ze mną skontaktować. Nie chciałem, żeby wyglądało na to, że się ukrywam.

– Trudno powiedzieć – odparłem. – Udało mi się jednak zmylić ich uwagę, więc na pewno się zastanawiają, gdzie się podziwiam.

Chciałem uniknąć sytuacji, w której szwedzka policja uprzedza amerykańską o moim przyjeździe. Postanowiłem porozmawiać z funkcjonariuszami w Houston i Galveston i dlatego nie życzyłem sobie, żeby przeszkodziły mi w tym pytania w sprawie śledztwa o dwa zabójstwa w Szwecji.

Hotel Hilton wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciach. Był zimny i sterylnie czysty. Profesjonalny personel, unizone gesty. W sypialni naszego miniapartamentu czekała na nas butelka schłodzonego szampana i koszyk z owocami.

– Elegancko – powiedziała Lucy, wyjmując butelkę z pojemnika.

Większość pieniędzy zarobiłem dzięki akcjom, funduszom inwestycyjnym, opcjom,

derywatom i cholera wie czemu jeszcze. Jako adwokat otrzymuję wysokie honoraria i uważam za swój święty obowiązek, aby stale zwiększać moje dochody. Lucy jest innego zdania i dlatego ma mniej pieniędzy ode mnie. Nienawidzi akcji i funduszy i zawsze podejrzewa, że ktoś chce ją oszukać. Mnie nie chce się radzić, ale dobrze, że tego nie robi. Wolałbym nie czuć się odpowiedzialny, gdyby miała na czymś stracić.

Trudno chyba wyobrazić sobie gorsze samopoczucie niż po długiej podróży samolotem. Zdjęliśmy ubrania i poszliśmy pod prysznic. Kochaliśmy się z Lucy na stojąco. Rewelacji nie było, ale nawet taki stosunek bardzo nam się przydał. Zaproponowałem jej, żebyśmy się kochali już w samolocie lecącym z Nowego Jorku do Houston, ale Lucy się nie zgodziła. „Możemy dostać za to mandat” – powiedziała. „Jeśli to jedyne twoje zastrzeżenie, to proponuję, abyśmy natychmiast udali się do toalety” – odparłem, rozpinając pas bezpieczeństwa. Lucy westchnęła, ale nie ruszyła się z fotela, a ja uznałem, że nie będę już wracał do tego tematu. Potem, kiedy suszyła włosy, zadzwonił mój telefon komórkowy. Zastygłem w pół ruchu.

Policja, kóż by inny. Takszybko. Niech ich diabli!

– Martin Benner – powiedziałem do słuchawki.

Przez chwilę panowała cisza, a potem usłyszałem wyraźny głos Didrika Stihla.

– Tu Didrik. Co sły chać?

Na takie pytania z zasady nie odpowiadam. Didrik odczekał chwilę i dodał:

– *All right*, dzwonię, żeby ci powiedzieć, że możesz już przyjechać i zabrać samochód.

Jeden zero dla policji. Zgubili mój ślad i dlatego dzwonią, żebym przyjechał po mój najcenniejszy klejnot. Na pewno się zdenerwowali, gdy się okazało, że nie mogą namierzyć ani mnie, ani mojej komórki.

– Wielkie dzięki – odparłem. – To miło, że dzwonis.

– Kiedy po niego przyjedziesz? Pytam, bo muszę uprzedzić chłopaków z parkingu.

Głośno się roześmiałem.

– Wpadnę w przy szły m ty godniu – odparłem.

Didrik gwałtownie oddychał do słuchawki. Domyśliłem się, że jest wzburzony.

– Martin, do cholery! Co ty znowu kombinujesz?

– Nic, co powinno zaprzętać twoją uwagę. Powiedz mi tylko, czy mam się zgłosić na nowe przesłuchanie? Stawię się w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Didrik jęknął cicho.

– Jesteś w Stanach, prawda?

Nie odpowiedziałem. Z łazienki wyszła Lucy, była zupełnie naga. Popatrzyła na mnie niespokojnym wzrokiem.

– Dzięki za telefon – powiedziałem. – Na pewno jeszcze się zdzwonimy.

– Ty durniu, wiem, że jesteś w Teksasie.

– Dlaczego zadajesz mi pytania, na które możesz znaleźć odpowiedź, zakładając mi podsłuch telefoniczny? Trzymaj się. Muszę kończyć, bo wychodzimy z Lucy coś zjeść.

Didrik westchnął.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Dopiero w tym momencie ogarnęła mnie złość. Za kogo on się uważa, żeby prawić mi morały w takiej sytuacji jak moja? Gdyby od samego początku podszedł do swoich obowiązków jak należy, cała historia zakończyłaby się inaczej.

Uświadomiłem sobie, że mam kolejny problem i że pojawił się on o wiele wcześniej, niż się spodziewałem. Powstało ryzyko, że teraz trudniej nam będzie rozmawiać ze śledczymi na interesujące nas tematy. Postanowiłem więc złamać jedną z moich naczelnych zasad i po prostu skłamałem. Zrobiłem to po to, żeby zyskać na czasie i nie niepokoić Didrika.

– Masz rację – odparłem udawanym drżącym głosem. – Jestem w Teksasie. Przyjechałem na pogrzeb brata.

Lucy spojrzała na mnie takim wzrokiem, jak gdybym stracił rozum.

– Przepraszam – powiedział Didrik – Nie wiedziałem, że masz brata. Domyślałem się, że to syn twojego ojca?

– Tak – odparłem. Serce biło mi ze wstydu tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. – To najmłodszy syn ojca. Niełatwo mi było utrzymać kontakt z bratem, który wychowywał się po drugiej stronie Atlantyku, ale próbowałem. A teraz nie żyje. Ale możesz spać spokojnie: kiedy będzie już po wszystkim, ja i Lucy wrócimy do Szwecji.

Oczami wyobraźni widziałem, jak Didrik kiwa z namysłem głową. Zawsze to robi, gdy słyszy coś mądrego.

– W porządku – powiedział. – Już sam fakt, że odebrałeś mój telefon, wiele mi mówi. Teraz już wiem, że nie uciekłeś. Przepraszam, że ci przeszkodziłem, wkrótce znowu zadzwonię.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Lucy popatrzyła na mnie uważnie.

– Jakis problem? – spytała.

– Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić – odparłem.

Bez słowa się ubraliśmy. Jeszcze tego samego wieczoru mieliśmy się spotkać z szeryfem Estebanem Stillerelem, o którym z taką sympatią wypowiadała się Eivor. Udało mi się do niego dodzwonić. Chociaż oszczędziłem mu wielu szczegółów, szeryf od razu zgodził się ze mną spotkać. Poczulem się jak zbłąkany wędrowiec, który widzi oazę na pustyni. Niech mnie diabli, jeśli nie wydobędę z niego czegoś ważnego. Czas płynął coraz szybciej i w pewnej chwili zrozumiałem, że mi po prostu ucieka.

30

Old River Café mieściła się na obrzeżach dzielnicy The Heights, to znaczy tej części Houston, w której Sara Tell pracowała jako opiekunka do dzieci. Nigdy przedtem tam nie byłem, ale szeryf Esteban Stiller znał ją bardzo dobrze. To on zaproponował, abyśmy się tam spotkali.

Eivor opisała go jako bardzo sympatycznego człowieka. Ja już po pięciu minutach rozmowy byłem skłonny przyznać jej rację. Jeśli zaś chodzi o Lucy, to nawet nie musiałem jej o to pytać. Jej wygląd mówił wszystko.

– Pewnie się domyślasz, że kazałem cię prześwietlić – powiedział Stiller, gdy kelnerka przyniosła nam do stolika kawę. – Niezbyt długo byłeś policjantem.

– Zgadza się – odparłem. – Nie czułem się w tym fachu najlepiej.

– Zdaniem twoich dawnych przełożonych, którzy nadal są w służbie, miałeś ogromny potencjał.

Spuściłem oczy i zamieszałem kawę. Nie zasługiwałem na pochwały za pracę w policji w Houston.

Stiller rozsiadł się wygodniej na krześle.

– A ty? – spytał, patrząc na Lucy. – Czy ty też jesteś po szkole policyjnej?

Lucy pokręciła głową tak energicznie, że włosy zatańczyły jej na ramionach.

– Nie – odparła. – Jestem tylko prawniczką.

Tylko prawniczką. Jak gdyby egzamin po szkole policyjnej był wart coś więcej.

– Rozumiem – stwierdził Stiller w charakterystyczny dla Amerykanów sposób, gdy chcą wyrazić, że faktycznie coś rozumieją.

I see.

– A teraz jesteście tutaj, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o losie Sary Tell i o roli, jaką odegrała w całej tej sprawie?

Zwrot w rozmowie dokonał się bez uprzedzenia. Poczuliśmy ulgę. Nie mieliśmy ani czasu, ani ochoty, żeby gadać o bzdurach.

– Zgadza się – potwierdziłem. – Wszyscy, o czym nam możesz opowiedzieć, ma dla nas duże

znaczenie.

- Ale na pewno już coś czytaliście o tej sprawie?
- Zapoznaliśmy się z dużą częścią materiału – odparła Lucy.
- No to naprawdę nie wiem, jak mogę wam pomóc.

Stiller zerknął na zegarek i wypił piwo, które zamówił do kawy. Na mój gust była to dość dziwna kombinacja napojów.

– Chcielibyśmy na przykład spytać, czy mieliście innych podejrzanych w sprawach o zabójstwa w Houston i Galveston? – wyjaśniłem.

– A ja chciałbym usłyszeć, po co przelecieliście taki kawał drogi, żeby tu, w Houston, grzebać się w starych sprawach.

Po tych słowach Stiller odstawił z trzaskiem szklankę z piwem na stolik. Jego wzrok nie był już tak przyjazny jak przed chwilą.

– Chyba to już wyjaśniałem.

– Wspomniałeś, że do waszej kancelarii zgłosił się brat Sary z prośbą o pomoc. Sześć miesięcy po jej śmierci. Powiedziałeś też, że kiedy zaczęłeś grzebać w jej sprawie, Bobby został nagle zamordowany.

Właśnie tak to opisałem. Uznałem bowiem, że gdybym mu powiedział, że to wcale nie Bobby był u nas wtedy w biurze, mogłoby to zaszkodzić naszej wizycie. Doszedłem też do wniosku, że nie wzbudzę zaufania Stillera, jeśli mu powiem, że sam jestem oskarżony o to zabójstwo.

– Czy wiadomo, kto stał za tą zbrodnią? – spytał Stiller jak na zamówienie.

– Jeszcze nie – odparłem. – Ale policja nad tym pracuje.

Wyjąłem bilet kolejowy, który dał mi fałszywy Bobby i który razem z zeznaniem Jenny Woods zapewnił alibi Sarze Tell na czas, gdy w Galveston doszło do pierwszego zabójstwa, i podałem go Stillerowi.

– Obejrzyj to – powiedziałem. – Poznajesz go?

Stiller wziął bilet.

– Jasne, że tak. Przyniosła go nam koleżanka Sary. Jak ona się nazywała?

– Jenny Woods. Ona też nie żyje.

Stiller odłożył powoli bilet na stolik.

– Jak zginęła?

– Tak jak Bobby. Oboje zostali potrąceni przez samochód w odstępnie niecałych trzydziestu minut.

Opowiedziałem w skrócie Stillerowi, jak do tego doszło, nadal jednak przemilczając w tym własny udział. Uderzyło mnie, że zarówno Bobby, jak i Jenny poruszali się po mieście o tak późnej porze. Dokład wtedy szli?

– Paskudna sprawa – skomentował moją opowieść Stiller.

Szkoda że w taki właśnie sposób nie zareagował Stihl, pomyślałem. Wziąłem bilet ze stolika i wsunąłem go do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Ciekaw jestem, komu zależało, aby po tak długim czasie ich uciszyć – dodał Stiller.

– Czy to nie oczywiste? – spytała Lucy tak ostrym głosem, jakiego nigdy przedtem u niej nie słyszałem. – Jest tylko jedna osoba, której zależy na ich śmierci: prawdziwy zabójca – powiedziała, chociaż w głębi duszy nadal była przekonana, że to Sara była winna pięciu zabójstw.

Stiller nie odezwał się, tylko spojrział przez duże okno, przy którym siedzieliśmy. Długo obserwował jadące samochody.

– Chodźmy się przejść – zaproponował po chwili i wstał z krzesła.

Kubki i szklanki z piwem zostawiliśmy na stoliku. Z tego co pamiętam, za nasze zamówienie nic nie zapłaciliśmy.

– Pewnie myślicie, że daliśmy dupy – zaczął Stiller, gdy znaleźliśmy się na mniej ruchliwej ulicy.

Południowa dzielnica miasta była zabudowana willami. Na trawnikach stały maszty z wciągniętymi na nie flagami, które łopotały na wietrze. W jednej z podobnych dzielnic mieszkał mój ojciec.

– Pewnie myślicie, że zlekceważyliśmy innych potencjalnych sprawców i nie sprawdziliśmy luźnych tropów. Było wprost odwrotnie: zrobiliśmy to. Zajrzeliśmy pod każdy kamień, przesłuchaliśmy byłego chłopaka Jenny, bo był wcześniej notowany. Wielokrotnie po pijaku zachowywał się agresywnie wobec taksówkarzy. Wiele korporacji w Houston wpisało go więc na czarną listę. To od nich dostaliśmy cynk, że może być wplątany w morderstwo. Okazało się jednak, że w przeciwieństwie do Sary miał alibi na każdą minutę tamtego wieczoru. Wywołał jakąś bójkę i w zasadzie całą noc spędził na posterunku policji. Niestety, policjant, który go wsadził do aresztu, nie wypełnił należytych dokumentów i tym samym popełnił błąd.

Stiller wzruszył przy tym ramionami, jak gdyby chciał pokazać, że nie ma w tym nic złego, że ktoś spędził w areszcie całą noc i nie zostało to odnotowane w odpowiednim formularzu.

– A inni? – spytałem.

– Jacy inni?

No właśnie. Wyglądało na to, że ojciec Sary w ogóle nie polecał do Teksasu. Był tam za to jej były chłopak Ed i ktoś, kogo Sara nazywała Lucyferem. Wymieniłem oba te imiona. Stiller zatrzymał się w pół kroku.

– O Edzie możesz zapomnieć – odparł. – Nie było go w Stanach, gdy doszło do obu zabójstw. A Lucyfer? Skąd znasz to imię?

– Nie wiedziałem, że to imię.

Pytanie Stillera zrodziło we mnie kolejną falę złości. Oni naprawdę nie czytali dziennika Sary!

– Odpowiedz mi – zażądał ostrym tonem Stiller.

– O imieniu Lucyfer dowiedziałem się z dziennika Sary, tego samego, którym Jenny próbowała zainteresować ciebie i twoich kolegów.

Stiller otarł pot z czoła. Wieczór był zbyt gorący, żeby chodzić po ulicy.

– Jeśli mówimy o tym samym Lucyferze, o którym myślę, to nie miał on z zabójstwami nic wspólnego – powiedział Stiller i ruszył dalej.

– Kto to jest? Kobieta czy mężczyzna?

– Chcę was uprzedzić, że wykraczamy poza ramy śledstwa w sprawie zabójstw, w które była zamieszana Sara.

Oboje z Lucy skinęliśmy głowami. Dobrze to rozumieliśmy.

– Lucyfer był przywódcą jednego z największych gangów narkotykowych, jakie kiedykolwiek rozbiliśmy w Teksasie – wyjaśnił Stiller. – Ja nie uczestniczyłem w tym śledztwie, ale brało w nim udział wielu moich kolegów z policji. Bandy ci przez lata grasowali bezkarnie, ale w końcu wpadli w zastawioną przez nas sieć. Jednej nocy aresztowaliśmy w różnych miejscach na terenie całego Teksasu ponad pięćdziesiąt osób. Zatrzymaliśmy i deportowaliśmy dwa razy tyle nielegalnych imigrantów. Można powiedzieć, że była to czyłka doskonała.

Widać było, że Stiller jest dumny ze swoich kolegów. Spróbowałem sobie wyobrazić, czy coś podobnego mogłoby się zdarzyć w Szwecji, ale nie mogłem. U nas nikt nie ośmieliłby się chwalić publicznie, że w ciągu jednej nocy deportował setkę nielegalnych imigrantów. Ale mimo wyraźnej dumy Stiller nie bardzo się palił, żeby opowiedzieć, co łączyło Sarę z bossem narkotykowego gangu.

– Czy Sara handlowała prochami? – spytałem.

– Zajmowała się wszystkim. Narkotykami, prostytucją i zabójstwami. Tak przynajmniej wynika z tego, co robiła w Galveston. Teza, jakoby ktoś prześladował ją na dwóch kontynentach i popełnił aż pięć zbrodni, które poszły potem na jej konto, jest tak głupia, że aż trudna do wyobrażenia. Ale Lucyfera możecie sobie w tym kontekście odpuścić. Jego Sara nie знаła. Lucyfer z jej dziennika to na pewno ktoś inny.

Miałem na ten temat odmienne zdanie, ale się nie odezwałem. Przez wiele dni próbowałem sobie wyobrazić, jak wygląda człowiek, który posłał ją do więzienia za pięć zabójstw. Dopiero teraz zacząłem się domyślać odpowiedzi na to pytanie.

Zmuszałem się do dalszego spaceru, chociaż najchętniej wolałbym się zatrzymać, żeby nabrać oddechu.

Narkotyki, prostytucja i zabójstwa. A później samotna matka z dzieckiem, w okularach i marynarce. Próbowałem znaleźć argumenty na korzyść Sary, ale Stiller nie dał się przekonać.

– Mówimy o zepsutej kobiecie, która już jako nastolatka prowadziła życie na marginesie prawa i którą sprzedawał własny ojciec. Nie można tak po prostu wyrwać kilku ostatnich lat z jej życia i powiedzieć: „Patrzcie, jaka wzorowa obywatelka”. To niepoważne. Kiedy popełniła pierwszą zbrodnię w Galveston, była już po uszy unurzana w przestępczym świecie.

– Ale jak mogła być w Galveston, jeśli jej koleżanka Jenny twierdzi, że w tym samym czasie Sara przebywała w San Antonio?

– Twierdziła – poprawiła mnie Lucy cicho.

– Co?

– Powiedziałaś, że Jenny twierdzi. Zmieniłam to na „twierdziła”.

– Bardzo słuszna uwaga – zgodziłem się. – Twoja wersja nie trzyma się kupy, Stiller. Sara nie popełniła tych zabójstw. Ani w Galveston, ani w Houston. I na pewno wzięła na siebie winę za trzy zabójstwa, do których doszło w Szwecji.

Stiller znowu zatrzymał się w pół kroku.

– A gdyby wam o czymś opowiedział? – spytał. – Wie o tym niewiele osób, ale myślę, że powinniście się wśród nich znaleźć, żebyście do końca życia nie polowali na cienie. Czy mogę wam zaufać? Zachowajcie to dla siebie?

Zatrzymaliśmy się w cieniu olbrzymiego dębu korkowego. Lucy uniosła dyskretnie włosy, które rozgrzały jej plecy. Na bluzce widać było plamę potu.

– Możesz nam zaufać – zapewniłem go szczerze. – Nikomu o tym nie powiemy.

Wydawało się, że Stiller walczy z sobą. W końcu powiedział:

– Okej. Być może kiedyś tego pożałuję, ale na tę chwilę uważam, że powinniście wiedzieć, że Sara na pewno popełniła zabójstwo w Houston.

Razem z Lucy czekaliśmy na dalszy ciąg. W jednym z ogrodów zaszczełał pies, minął nas duży jeep. Niewiele brakowało, a spędziłbym w takiej dzielnicy dzieciństwo. Kto wie, na kogo bym tu wyrósł.

– Mieliśmy świadka – powiedział Stiller cichym głosem.

– Świadka? – spytałem.

Stiller skinął głową.

– Ale świadka czego? – nie mogłem powstrzymać niecierpliwości.

– Świadka zabójstwa taksówkarza.

31

Roześmiałem się głośno.

– Świadka? Którego dane nie pojawiają się w materiale śledczym? To bardzo tajemniczy świadek

– Nie tajemniczy, tylko pod ochroną – odparł Stiller z grymasem na twarzy.

Zmarszczyłem czoło. Miałem nadzieję, że źle go zrozumiałem.

– Widzę, że w końcu zaczynasz kapować – powiedział Stiller. – Na początku mieliśmy tylko zdjęcie, które ktoś zrobił Sarze, gdy wysiadła z taksówki. Po tym, jak opublikowaliśmy je w gazetach, nawiązała z nami kontakt osoba, która coś widziała. Człowiek ten znajdował się akurat na miejscu zbrodni i przerażony tym, co widział, ukrył się za pojemnikiem na śmieci. Stamtąd obserwował, jak kobieta okładała kierowcę kijem golfowym. Był to najlepszy, choć najbardziej bezwartościowy świadek, na jakiego natknąłem się w całej mojej karierze zawodowej. Okazało się bowiem, że dwa lata wcześniej ten sam facet był świadkiem w dużym procesie gangu narkotykowego w Kalifornii, po którym został objęty przez FBI programem ochrony świadków. Innymi słowy: dostał nową tożsamość.

– Czy to znaczy, że nie wykorzystaliście dostarczonych przez niego informacji?

– Nie, ani w piśmie, ani w mowie. W policji o całej sprawie wiedziałem tylko ja i jeszcze kilka osób. FBI go przesłuchało, a protokół przekazało nam.

Poczułem, że natychmiast muszę mu przerwać.

– To znaczy, że nie mieliście bezpośredniego kontaktu ze świadkiem?

– Nie.

Cisza, która zapadła, była równie dusząca jak żar bijący z nieba.

– Niech to szlag – szepnąłem.

Stiller westchnął i włożył dłoń do kieszeni spodni.

– Najgorsze było to, że nie wiedzieliśmy, kim jest Sara – kontynuował. – Gdyby nie to, od razu byśmy ją zatrzymali. Na jej trop udało nam się wpaść dopiero po kilku latach. Za pośrednictwem FBI przekazaliśmy świadkowi inne zdjęcie Sary, a on jeszcze raz potwierdził, że to

ona była sprawcą zabójstwa.

Przeciagnałem dłońmi po twarzy.

– Nie rozumiem – powiedziałem. – Widziano, jak wysiada z taksówki i wchodzi do nocnego klubu. Jak w takim razie znalazła się później w towarzystwie ofiary?

– Tamtego wieczoru Sara poszła do klubu sama – odparł Stiller. – Według naszej teorii poszła tam jako prostytutka albo żeby pohandlować prochami. W tamtym klubie było to na porządku dziennym. Świadkowie widzieli, że wyszła stamtąd już pół godziny później. Doszliśmy do wniosku, że zabrał ją ten sam taksówkarz. Może chciał od niej płatnego seksu? Tego nie wiemy. Z niewiadomego powodu wjechał z nią w ciemny zaułek i wysiadł z wozu.

– Może chciał ją zgwałcić? – wtrąciła Lucy.

– Możliwe. W każdym razie identyfikacji sprawcy dokonanej przez tego świadka ufam w stu procentach. Dajmy więc sobie spokój z całą gadaniną o tym, że Sara była niewinna.

Mój wyraz twarzy musiał chyba zaniepokoić Stillera, bo natychmiast pospieszył z wyjaśnieniem:

– Nie mogę się oczywiście wypowiadać w sprawie zabójstw dokonanych w Szwecji. Szczerze mówiąc, byłem naprawdę zdumiony, gdy się dowiedziałem, że Sara jest seryjną zabójczynią.

Teraz to ja skrzyżowałem ręce na piersiach. Chociaż na dworze żar lał się z nieba, było mi zimno.

– A dlaczego? – spytałem. – Dlaczego akurat to było takie zdumiewające?

Stiller zerknął w moją stronę, a potem wbił wzrok w kota, który przebiegł przez ulicę.

– Oba zabójstwa – w Galveston i w Houston – noszą wyraźne ślady agresji i pewnego rodzaju impulsywności, co kłóciło się z tezą, że były dobrze zaplanowane. W obu przypadkach wyciągnęliśmy wniosek, że doszło do nich na skutek konfliktów, które wybuchły gwałtownie i niespodziewanie. To, że Sara handlowała narkotykami, też odegrało pewną rolę. Jak wiadomo, narkomani łatwo popadają w zachowania irracjonalne i paranoidalne. Niewiele wiem o zabójstwach popełnionych w Sztokholmie, ale słyszałem, że były inne od tych w Teksasie – lepiej zaplanowane, nie tak brutalne... Jeśli zabójstwo jako takie w ogóle można nazwać mniej albo bardziej brutalnym.

Wszystko to było prawdą, bo przez ostatnie lata swojego życia Sara nie brała prochów. Urodziła syna, co zmusiło ją do zmiany stylu życia. Musiała w końcu wziąć się w garść. Dbała o siebie i o dziecko. Można więc przyjąć tezę, że zmiana w jej zachowaniu odbiła się też na sposobie, w jaki popełniła poszczególne zabójstwa. Jeśli to w ogóle ona była ich sprawczynią.

Mimo dowodów, które przedstawił mi Stiller, całość nadal nie trzymała się kupy. Decyzję o przyjeździe do Teksasu uznałem za słuszną. To tutaj coś poszło nie tak, to tutaj szanse Sary na prowadzenie w przyszłości normalnego życia na zawsze leży w gruzach.

Jest dokładnie tak, jak zauważył Stiller: charakter zabójstw dokonanych w Ameryce jest zupełnie inny od zbrodni popełnionych w Szwecji. Koncentrując się na Teksasie, dokonałem właściwego wyboru. Mimo to z niechęcią musiałem przyznać, że niektóre fakty wskazywały na to, iż Sara mogła być sprawczynią przynajmniej jednego z zabójstw: tego w Houston, które nazywane jest jej drugą zbrodnią. Ale jak mogło do tego dojść? I jak to się stało, że do zbadania tej sprawy los wybrał akurat mnie?

– Nie poddam się – powiedziałem.

Lucy popatrzyła na mnie wzrokiem, w którym kryło się zarówno współczucie, jak i zniechęcenie.

– Sary nie było w Galveston tamtej nocy, gdy w hotelu zamordowano tę kobietę. Była wtedy w San Antonio razem z Jenny Woods, tą samą, którą ktoś przejechał samochodem już po tym, jak o wszystkim mi opowiedziała.

Przed nami przemknął kolejny samochód, tym razem ogromny chrysler. Kim byliby Amerykanie bez swoich samochodów? Czy są w tym kraju ludzie, którzy od czasu do czasu podróżują autobusami?

– Myślę, że dalej się nie posuniemy – powiedział Stiller. – Ty masz swoją teorię, ja mam moją. Twierdzisz, że Jenny ci powiedziała, że Sary nie było w Galveston? To ciekawe. Tak się bowiem składa, że mam kumpla w policji, nazywa się Larry Benson. On też jest najzupełniej pewien, że przesłuchiwał ją po tamtym zabójstwie w hotelu w Galveston.

– Na pewno wiesz, że ten sam Larry Benson próbował ją podrywać? A ponieważ nie zważyła na jego umizgi, skończyło się tym, że wylała mu kawę na twarz?

Wydawało mi się, że po raz pierwszy zmuszę Stillera do śmiechu.

– Drogi kolego, czy ty naprawdę wierzysz, że Larry próbował posłać Sarę za kraty tylko dlatego, że dała mu kosza?

Stiller pokręcił głową i wyszedł spod dębu, który dawał nam schronienie przed słońcem.

– A więc słyszałeś o tej historii? – spytałem.

– Nie, ale jestem zdumiony, że wierzysz w takie brednie. I nie chodzi mi o to, że Larry naprzykrzał się Sarze, bo akurat to mogło być prawdą. Nie wierzę, że się rozłościł, bo Sara oblała go kawą...

– Dajmy sobie spokój z kawą – przerwałem mu. – Chodziło mi o to, że Larry zmyślił, że Sara mieszkała w tamtym hotelu, bo nie chciał powiedzieć, jakim sposobem rozpoznał narkomankę, której nie widział od kilku lat.

Stiller znowu spoważniał.

– Nigdy nie miałeś w rękach pisemnego protokołu zeznań? – spytałem.

– Nie, ale Sara była na liście przesłuchanych świadków.

Nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać.

– Zadzwonił do hotelu – zaproponowałem. – Poproś ich, niech sprawdzą książkę meldunkową. Zapewniam cię, że tamtej nocy tam nie spała.

Stiller pokręcił głową i nagle zatrzymał się przed jednym z domów.

– Czy wiecie, kto tu mieszka? – spytał.

Oboje z Lucy spojrzeliśmy na budynek niemiłym wzrokiem.

– Nie.

– Rodzina, w której Sara opiekowała się dzieckiem. Gdybyście chcieli się z nimi skontaktować, właśnie tu mieszkają. – Odwrócił się w naszą stronę i lekko się nam uklonił. – W tym miejscu nasza wycieczka się kończy – powiedział. – Wracam do kawiarni po samochód. Mój czas dla was dobiegł końca. Miło mi się z wami rozmawiało. To ciekawe przeżycie poznać skandynawskich idealistów, którzy nie chcą zauważyć, że nasz świat jest tak okropny. – Pożegnał się najpierw z Lucy, a potem ze mną. – Nie dzwońcie już do mnie – dodał, a ja zrozumiałem, że zrobię to tylko w sytuacji zagrożenia życia.

Przełknąłem ślinę, bo nadal nie byłem usatysfakcjonowany jego wyjaśnieniami.

– A Lucyfer? – spytałem. – Chciałbym się dowiedzieć o nim czegoś więcej.

Stiller nadal trzymał moją dłoń. Po moim pytaniu jego uścisk stwardniał. Przy ciągnął mnie do siebie tak blisko, że poczułem na sobie jego oddech i zapach tytoniu.

– Posłuchaj uważnie, co ci powiem. Daję ci ostatnie ostrzeżenie, a robię to tylko dlatego, że cię polubiłem. Trzymaj się z daleka od tego człowieka. Nie przeżyjesz konfrontacji z nim. Mówię po raz ostatni: Sara nie miała z nim nic wspólnego.

Mimo tak bezpośredniego ostrzeżenia nie ruszyłem się z miejsca. Podjąłem jeszcze jedną zdesperowaną próbę:

– Ale zgodzisz się ze mną, że to dość dziwne, że jego imię pojawia się w jej dzienniku? – spytałem, puszczając jego dłoń.

– Pod warunkiem że miała na myśli tego samego Lucyfera. Jeśli tak, to odpowiedź brzmi „tak”. Tak, to dziwne, ale nie takie niezrozumiałe. Sara miała do czynienia z narkotykami i prostytutką. Kto wie, może należała do jego siatki? Gdyby tak było, mogłaby się w ogóle nie pojawić w śledztwie, bo przy tak licznej siatce dilerów i innych współpracowników byłoby to bardzo trudne.

Pokręciłem głową.

– Z dziennika wynika, że znała go osobiście.

Stiller roześmiał się głośno.

– To niesamowite – powiedział. – Posłuchaj dobrej rady i daj sobie spokój ze wszystkimi tropami, które prowadzą do Lucyfera. Lepiej, żebyś nie miał z nim do czynienia.

– Nie zamierzam odwiedzać go w więzieniu. Chciałbym tylko porozmawiać z którymś ze śledczych, którzy badali działalność jego gangu.

– Lucyfer nie siedzi w więzieniu – odparł Stiller.

– Ale przecież mówiłeś...

– Powiedziałem tylko, że rozbiliśmy jego siatkę, ale samego Lucyfera udało nam się oskarżyć jedynie o pobicie. W więzieniu spędził niecały rok. Jeszcze raz powtarzam: przestań w tym grzebać. Trzymaj się z daleka od Lucyfera i od moich ludzi. Żaden z nich nie będzie z tobą rozmawiał na jego temat. Żaden.

Po tych słowach Stiller odwrócił się od nas i ruszył w stronę kawiarni. Śledziliśmy go wzrokiem, aż zniknął za rogiem.

32

Wino w hotelowym barze smakowało jak mydło w płynie.

– Wstrętne – powiedziała Lucy, odstawiając kieliszek.

– Nieważne – odparłem, popijając kwaśny trunek.

Gdybym mógł otrzymać alkohol dożylnie, zgodziłbym się z chęcią.

– Sara zabiła tamtego taksówkarza – stwierdziłem.

– Wiem – odparła Lucy.

– Ale w Galveston jej tamtej nocy nie było.

Lucy milczała. Trąciłem ją lekko w ramię.

– Lucy, popatrz na mnie. Sary naprawdę tam nie było. Jenny nie kłamała. No i miała bilet kolejowy.

Lucy nadal się nie odzywała.

– Wiem, co teraz myślisz: że bilet mógł należeć do kogokolwiek. Ale ja wiem, że należał do Sary.

Dopiero w tym momencie zauważyłem, że Lucy z trudem powstrzymuje się od płaczu.

– Co się stało, kochanie? – spytałem.

Na jej policzkach wykwitły ostre plamy.

– Co się stało! – prawie wykrzyczała Lucy.

Kilka osób siedzących w barze popatrzyło na nas. Próbowaliśmy ją uspokoić, ale nie udało mi się.

– Wyjechaliśmy ze Sztokholmu w trakcie śledztwa, w którym jesteś podejrzany o dokonanie dwóch zabójstw. Nasz jedyny świadek, który twierdził, że Sara była niewinna, został zamordowany. Bez względu na to, jak spojrzymy na całą sprawę, nie doszliśmy do żadnych rezultatów. Nadal jesteś podejrzany o dwa zabójstwa, a my nadal nie wiemy, kto przyszedł do naszego biura i udawał Bobby'ego. Nie mamy też rzeczowych dowodów na potwierdzenie tezy, że Sara była niewinna. Przeciwnie. – Teraz Lucy ściszyła głos. – Skąd pewność, że Jenny mówiła prawdę? Skąd wiesz, że ona też nie brała prochów i nie była prostytutką? Musisz się pogodzić

z faktami. Sara Tell nie miała szans, a na dodatek podejmowała błędne decyzje.

Przez chwilę milczałem, nie komentowałem jej słów, pozwoliłem, żeby zawisły w powietrzu. Pojawił się oczywisty dylemat. Nie wiedzieliśmy, które z nas ma rację. Co gorsza: nie wiedzieliśmy, jak to ustalić.

– Czy zgadzasz się z moją tezą, że zabójstwa dokonane w Ameryce różnią się od tych, które zostały popełnione w Szwecji? – spytałem w końcu.

Lucy zaczęła się bawić kieliszkiem.

– Tak – przyznała. – Ale nie jestem pewna, czy ma to jakieś znaczenie. Mogło być tak, że po dokonaniu pierwszych dwóch zabójstw czegoś się nauczyła, na przykład że powinna być mniej impulsywna i bardziej dbać o szczegóły.

Nie miałem siły, żeby się z nią kłócić ani protestować.

– Dajmy sobie z tym spokój – powiedziałem. – Chodźmy się położyć.

Kiedy wychodziliśmy z baru, Lucy wzięła mnie za rękę.

– Wiesz, że stoję po twojej stronie? – spytała.

Skinąłem głową. Dobrze o tym wiedziałem i była to jedna z niewielu rzeczy, których mogłem być naprawdę pewien.

W moim zmęczonym umyśle zaczął powstawać pewien plan. Postanowiłem, że spotkam się z rodziną, u której pracowała Sara. Nie spodziewałem się, że przełożą mi jakieś ważne informacje, ale chciałem sobie po prostu wyrobić lepszy obraz Sary.

Był jeszcze ktoś, kogo nazywano Lucyferem. Chciałem skontaktować się z którymś ze śledczych, którzy wiedzieli coś o nim i o jego siatce. Stiller wspomniał, że Sara nie miała z Lucyferem nic wspólnego, ale jej dziennik świadczy o czymś przeciwnym. Jeśli na dodatek okaże się prawdą, że Sara miała do czynienia z narkotykami i prostytutką, to wydaje się jeszcze bardziej prawdopodobne, że Lucyfer, o którym Sara pisała w dzienniku, jest owym słynnym królem narkotyków znanym policji w Teksasie. Najbardziej jednak zależało mi na spotkaniu z Larrym, policjantem, który zidentyfikował Sarę na podstawie fotografii, a potem twierdził, że spotkał ją w Galveston w noc, w której doszło do zabójstwa. Larry był ostatnią osobą, o której myślałem przed zaśnięciem. W moich oczach stał się postacią kluczową. Tylko on wiązał Sarę z miejscem zbrodni w Galveston. Gdyby udało mi się skłonić go do zmiany wcześniejszych zeznań, Sara zyskałaby alibi. Choć nie zmieniłoby to faktu, o którym opowiadał nam Stiller i który wstrząsnął mną o wiele bardziej, niż gotów byłem przyznać, a mianowicie, że istnieją twarde dowody wskazujące na to, że to Sara zamordowała taksówkarza w Houston.

Na pewno działała w obronie koniecznej, pomyślałem. To musiało być nieporozumienie.

Obudziłem się o świcie, ale leżałem w łóżku i wpatrywałem się w okno. Zapomnieliśmy z Lucy zaciągnąć zasłony i teraz cały pokój kąpał się w słońcu. Różnica czasu to prawdziwe przekleństwo. Kiedy ktoś leci samolotem na zachód, wcześniej zasypia i wcześniej się budzi. Kiedy lecimy na wschód, jesteśmy zgubieni, bo nigdy nie uda nam się nadrobić „straconego” czasu. W drodze do Teksasu poruszaliśmy się na zachód. Kiedy obudziłem się o piątej nad ranem, wcale nie czułem się wypoczęty. Marzyłem tylko o jednym: żeby zaczął się dzień i żebyśmy mogli zabrać się do pracy.

Miałem wrażenie, że jestem na najlepszej drodze do zagubienia mojego zewnętrznego kompasu. Sam już nie wiedziałem, kogo i co ścigam. Wydawało mi się, że dążę za prawdą, ale im więcej się dowiadywałem, tym bardziej stawała się niewygodna, bo ciągle byłem konfrontowany z okolicznościami, których nie mogłem pominąć. Jak słowa Marion, że Sara mogła dopuścić się pięciu zabójstw, bo bawiła ją bicie ludzi na ulicy. Albo zeznania świadka, który podobno widział, jak Sara zabiła taksówkarza kijem golfowym. Moje wątpliwości wywoływały też niejasności w jej zeznaniach, które można by łatwo wytłumaczyć tym, że przynajmniej dwóch zabójstw dopuściła się pod wpływem narkotyków.

Nie wyglądało to najlepiej ani dla mnie, ani dla niej. I właśnie ten wniosek sprowadził mnie na właściwe tory. W całej sprawie nie chodziło już przecież tylko o Sarę Teksas. Chodziło też o mnie i o to, w jaki sposób zostałem wciągnięty w splot tak dziwnych zdarzeń.

Lucy obudziła się kwadrans po mnie.

– O której godzinie najwcześniej możemy złożyć wizytę rodzinie, w której pracowała Sara, żebyśmy nie wyszli na natrętów? – spytałem.

Lucy się przeciągnęła.

– Żeby ich zastać, zanim wyjdą do pracy, powinniśmy się zjawić około siódmej. Uważam jednak, że to dość dziwna pora na odwiedzanie ludzi, których nie znamy. Może poczekały do wieczora?

Byłem innego zdania. Rodzina była zbyt ważna, żeby przesuwać spotkanie na późniejszą godzinę. Dlatego tuż przed siódmą ruszyliśmy z hotelu pod dom, który Stiller wskazał nam poprzedniego dnia.

Lucy miała rację. Mało brakowało, a zastalibyśmy zamknięte drzwi.

Państwa Brown zobaczyliśmy na podjeździe, gdy wsiadali do swoich samochodów. Pan Brown miał ogromnego hummera, jego żona jakiś mniejszy pojazd. Chyba forda, chociaż modelu nie umiałem określić. Kobiety powinny dać sobie spokój z wieloma rzeczami – na przykład powinny przestać jeździć mniejszymi samochodami niż ich mężowie. Bez względu na środowisko, bo przecież chodzi o pieniądze i władzę.

Państwo Brown popatrzyli na nas zdumieni, gdy zatrzymaliśmy się przed ich domem i wysiedliśmy na chodnik. Nie zadzwoniliśmy i nie uprzedziliśmy, że się zjawimy. Baliśmy się, że nam odmówią.

Zdziwili się jeszcze bardziej, gdy się przedstawiliśmy i wyjaśniliśmy, co nas sprowadza.

– Jesteście dziennikarzami? – spytała pani Brown.

– Prawnikami – odparłem.

Postanowiłem nie opowiadać im całej historii, bo zbyt długo by to trwało i na pewno osłabiłoby ich zaufanie do nas. Widać było, że są podenerwowani i nie bardzo chcą rozmawiać o Sarze.

– Mamy tę historię za sobą – odparł Brown suchym tonem. – Nie mamy nic więcej do dodania ponad to, o czym opowiedzieliśmy policji.

Na dworze zrobiło się już gorąco. Stałem na podjeździe i czułem, jak pot ścieka mi po plecach. W jednym z okien zauważyłem dziewczynkę. Mogła mieć nie więcej niż dziesięć lat.

– Czy przy zatrudnianiu Sary nie mieliście państwo wątpliwości? – spytałem.

– Dłaczego pan o to pyta? – spytała pani Brown.

Wzruszyłem ramionami.

– Sam mam czteroletnią córkę i trudno by mi było oddać ją pod opiekę dwudziestoletniej narkomanki, która puszczała się za pieniądze i należała do gangu traktującego kopanie ludzi po głowach jak rodzaj sportu.

Kobiecie opadła szczęka, a jej mąż ruszył w moją stronę. Z trudem opanowałem impuls, żeby się przed nim cofnąć.

– Kim pan jest, żeby tu przyjeżdżać i osądzać nasze postępowanie? – spytał. – Nie zrobiliśmy niczego, czego nie robiły setki innych rodzin w tym kraju. Zatrudniliśmy obcą opiekunkę, żeby zajęła się naszym dzieckiem, dzięki czemu oboje mogliśmy myśleć o naszych karierach. Sądzi pan, że Sara opisała w formularzu zgłoszeniowym swoją przeszłość i styl życia? Nie, bo inaczej nie dostałaby tej pracy. O tym wszystkim dowiedzieliśmy się znacznie później.

Znacznie później? Na pewno? Jak to możliwe, że nie zauważyli, iż mają w domu narkomankę?

– Zastanawia mnie, jak to możliwe, że nie domyśliliście się państwo, kim Sara jest, gdy już u was zamieszkała – odparłem spokojnym tonem. – Świetnie rozumiem, że w swoim wniosku o pracę nie wspomniała o narkotykach i prostytucji. A jak wypełniała swoje obowiązki?

Na to pytanie odpowiedziała pani Brown:

– Wzorowo. Po jej powrocie do Szwecji nie mieliśmy już tak godnej zaufania opiekunki. – Pani Brown zrobiła przerwę, przełknęła ślinę i dodała: – Ani ja, ani mój mąż nie jesteśmy naiwni. Wiemy, jak wyglądają narkomani. A Sara... ona była inna. Lepsza.

Słyszac ostatnie słowa, prawie odetchnąłem z ulgą. W końcu udało nam się znaleźć kogoś, kto miał o Sarze dobre zdanie.

Pani Brown nie miała tak impulsywnego temperamentu jak jej mąż. Widać było, że nie odzywa się bez zastanowienia. Nie wyglądała też na kogoś, kto oddaje swoje dziecko obcej osobie bez odrobiny zaufania.

– Wierzę pani – odparłem. – Ale proszę spróbować zrozumieć moją ciekawość. Jak Sarze udało się ukrywać, kim jest, przed rodziną, z którą na co dzień przebywała i z którą nawet wyjeżdżała na weekendy?

Mężczyzna zrobił smutną minę. Trudniej go było rozgryźć niż jego żonę, ale ogólnie zrobił na mnie sympatyczne wrażenie.

– Często się nad tym zastanawialiśmy – odparł spokojniejszym tonem. – Jak to się stało, że nic nie zauważyliśmy? Szczerze mówiąc, zastanawialiśmy się, czy policja nie popełniła błędu. Ale przyjęcie, że wszystkie cechy przypisywane Sarze były sfabrykowane... – Pan Brown rozłożył bezradnie ręce i zamilkł.

– ...nie brzmiałoby zbyt prawdopodobnie – dokończyła za niego Lucy.

– Właśnie to chciałem powiedzieć.

Kobieta bawiła się kluczami od samochodu.

– Niech nas państwo źle nie zrozumieją – powiedziała. – Po Sarze widać było, że jest dziwnie zmęczona, jakby ktoś ją ścigał. Ale okazywała nam ogromną wdzięczność za to, że mogła się stać częścią naszej rodziny. Było jej u nas dobrze. Bardzo solidnie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Nigdy nam nie przyszło do głowy, żeby ją oddalić. O wiele bardziej zależało jej na dobrej pracy niż innym dziewczynom, które pochodziły z lepszych rodzin i pracowały u nas.

Obserwowałem państwa Brown i oczyma wyobraźni ujrzałem kamień węgielny amerykańskości, zasadę, która mówi, że nie ma nic piękniejszego niż *self-made man*. Sara miała wszystkie cechy niezbędne do tego, żeby podnieść się ze społecznego dna i walczyć dalej o swoje miejsce na ziemi. Mimo to nie udało jej się. Jak to się stało, że z jednej strony była troskliwą opiekunką do dziecka, a z drugiej ciągnęło ją do życia w półświatku? Może była po prostu zagubioną dziewczyną? Albo próbowała rozstać się ze starym życiem i poniosła porażkę? Tytu

innych przed nią też próbowało i źle skończyli.

– Niedawno rozmawiałem z Jenny Woods – powiedziałem, ocierając z czoła krople potu. – Czy państwo coś wiedzą o innych koleżankach, które Sara miała w Houston? Chciałbym się z nimi spotkać i porozmawiać, żeby uzyskać dokładniejszy obraz Sary.

Państwo Brown popatrzyli po sobie.

– Utrzymała kontakty z dwiema innymi opiekunkami do dzieci – odparła pani Brown. – Obie są Amerykankami. Ale już tu nie mieszkają. Nie wiem nawet, czy przebywają na terenie Teksasu.

– A w Galveston? – spytała Lucy. – Z tego co wiemy, często tam państwo jeździliście.

– Nadal to robimy – odparł Brown. – Nie wiem jednak, czy Sara miała tam jakieś przyjaciółki.

W tym momencie zadzwonił telefon Browna. Mężczyzna wyjął go z kieszeni, przeprosił i odszedł na bok.

– Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, przypomniało mi się, że Sara miała taką przyjaciółkę – powiedziała pani Brown. – Wspomniała kiedyś o Denise z Galveston. Nigdy jej nie poznałam, ale wiem, że pracowała w naszym wtedy ulubionym hotelu Carlton. Kto wie, może nadal tam pracuje?

Denise. Postanowiłem zapamiętać to imię. Ciekawe, jaki jest obecny ulubiony hotel Brownów. Najwidoczniej Carlton im się znudził.

– Dlaczego Sara przestała dla państwa pracować, jeśli współpraca układała się tak dobrze? – spytała Lucy.

Pani Brown westchnęła głośno.

– My też się nad tym zastanawialiśmy. Wiosną 2008 roku zaszła w niej nagła zmiana. Prawie cały wolny czas spędzała w swoim pokoju, przestała wychodzić na miasto. Któregoś dnia poinformowała nas, że kończy pracę. Dwa tygodnie później już jej nie było. Potem stwierdziliśmy, że jej zachowanie zmieniło się po śmierci tamtego taksówkarza. W każdym razie stało się to mniej więcej w tym samym czasie. Ani ja, ani mój mąż nie rozpoznaliśmy Sary na zdjęciu, które po zabójstwie opublikowała policja. Za to ona sama się rozpoznała.

Zacząłem się głośno zastanawiać:

– Dziwne jest to, że nie wyjechała ze Stanów szybciej, zaraz po tamtym zabójstwie. Gdybym to ja kogoś zabił, nie umiałbym zachować zimnej krwi przez kilka tygodni, tylko od razu próbowałbym znaleźć bezpieczne schronienie.

Pani Brown skinęła gorliwie głową.

– My też tak myśleliśmy – że bardzo ryzykowała. Jeśli jednak była aż tak wyrafinowaną przestępcą, jak twierdziła policja, to nie ma w tym nic szczególnego. Byłoby o wiele bardziej zastanawiające, gdyby nas zostawiła z dnia na dzień.

Wsunąłem dłonie do kieszeni spodni i spojrzałem jej prosto w oczy.

– Niech mi pani powie, co państwo oboje o tym sądziecie. Czy waszym zdaniem Sara naprawdę zabiła te wszystkie osoby? I czy słusznie została o to oskarżona?

Pani Brown odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili. Jej mąż zakończył rozmowę telefoniczną i dołączył do nas.

– Sama nie wiem. Nie jestem ani policjantką, ani prawniczką. Musiałam jednak pogodzić się z faktem, że czasem trudno jest poznać człowieka tak dobrze, jak byśmy chcieli. Za każdym

razem, kiedy zaczynałam wątpić w jej winę, staję w obliczu okoliczności, wobec których nie mogę być obojętna. Dlaczego nie zgłosiła się na policję, gdy jej poszukiwano? A jeśli zależało jej na tym, żeby prowadzić porządne życie, to dlaczego aż tak bardzo ciągnęła ją do miejsc, gdzie narkotyki i prostytucja są na porządku dziennym?

Z naszej rozmowy wyłaniał się coraz bardziej paradoksalny obraz Sary. W moim świecie takie osoby nie są wiarygodne. Muszę jednak stanowczo stwierdzić, że żadna z osobowości nie jest równie prawdziwa. Zawsze jest tak, że któraś z nich zaczyna dominować. Relacja oparta na sprzeczności wydaje się więc oczywista i stanowi raczej fasadę kryjącą dobrze zakamuflowaną prawdę, często niewygodną.

Przyszła mi na myśl jeszcze jedna sprawa, nad którą się zastanawiałem.

– Czy byliście państwo przesłuchiwani w sprawie zabójstwa w Galveston?

– Słucham? – spytał Brown. Widać było, że moje pytanie go zdenerwowało.

Od razu go uspokoiłem.

– Oczywiście nie w charakterze podejrzanych, tylko świadków. Sara miała wolne w tamten weekend. Czy policja pytała państwa, co wtedy robili?

– Nie – odparł Brown. – Ale wcale nie musieli o to pytać. Rozpoznał ją pewien policjant. Przesłuchiwał ją tamtej nocy na miejscu.

– I tak nie umielibyśmy powiedzieć, dokąd Sara pojechała w tamten weekend – dodała pani Brown. – Oboje jednak zapamiętaliśmy, że wspominała coś o Galveston, nie o San Antonio. Zaproponowaliśmy, że pomożemy jej zarezerwować hotel, ale odrzuciła naszą propozycję. Powiedziała, że ma się gdzie zatrzymać.

Oczywiście, że miała. Ale nie w Galveston, tylko w San Antonio.

– Czy nie przychodzi państwu do głowy jakiś inny ważny szczegół? – spytałem. – Na przykład osoba z kręgu jej znajomych, która wzbudzała wasze wątpliwości albo sprawiała jej problemy?

Wiem, że nie wolno zadawać tak zwanych pytań naprowadzających, ale czasem to robię. Głównie wtedy, gdy nie chce mi się czekać na właściwą odpowiedź.

Państwo Brown zrobili zafrasowane miny.

– Wiem, że miała problemy ze swoim byłym chłopakiem ze Szwecji – odparła pani Brown.

– Ale na pewno o nim wiecie.

Oczywiście, że tak

– I nigdy państwo nie słyszeliście o jej chłopaku z San Antonio? – spytała Lucy.

Brownowie pokręcili głowami.

– Naprawdę? – spytałem. – Czy bylibyście państwo zdziwieni, gdybym powiedział, że w tamtą noc, gdy została zamordowana dziewczyna w Galveston, Sara była w San Antonio? Razem z Jenny. Pojechała tam na spotkanie z chłopakiem, którego poznała krótko przedtem.

Pani Brown zrobiła taką minę, jakby nie wiedziała: śmiać się czy płakać.

– Teraz niewiele może nas już zdziwić – odparła. – Na pewno nas pan zrozumie. Ale o chłopaku w San Antonio nie wiedzieliśmy.

Brown zerknął na zegarek i skrzywił się.

– Chciałbym państwu pomóc, ale musimy już jechać do pracy.

– Rozumiem – odparłem. – Dziękuję, że poświęciliście nam tyle czasu.

Podaliśmy im kartkę, na której nabazgrałem kontakt do siebie.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli coś się państwu przypomni. Cokolwiek.

Kartkę odebrała pani Brown i bez ogródek powiedziała:

– Jest pewna rzecz. Mam na myśli dziwny tatuaż, który Sara zrobiła sobie w Galveston.

– Jaki tatuaż?

– No właśnie – potwierdził Brown. – Ni stąd, ni zowąd kazała sobie wytatuować na karku pewne słowo. Wdało się zapalenie, które leczyliśmy przez kilka tygodni.

– Sara była bardzo tajemnicza, jeśli chodzi o znaczenie tego słowa – kontynuowała pani Brown. – Twierdziła, że to pieszczotliwe zdrobnienie używane w Szwecji, ale ja nigdy nie słyszałam, żeby ktoś używał takiego imienia. Ona też się nim nie posługiwała.

Czułem, jak słońce zaczyna mnie palić w plecy.

– Co to za imię? – spytałem.

Pewnie Lucyfer, pomyślałem. Niech to będzie Lucyfer, bo dzięki temu ruszymy z miejsca.

Niestety usłyszałem zupełnie inne słowo.

– Miała wytatuowane słowo „Lotus”.

– Lotus?

– Tak Tylko to.

Tak oto w naszym prywatnym dochodzeniu pojawiło się kolejne imię. Lotus.

Ktoś wytatował je Sarze na karku.

Rozmowa dobiegła końca. Pożegnaliśmy się z dawną rodziną Sary, bo nie miała dla nas czasu. Ale polowanie trwało dalej: na prawdę o Sarze Teksas, na dowody jej niewinności. Niestrudzenie walczyliśmy o prawdę, którą wielu wolało zapomnieć albo ukryć. Kolejne wątki sypały się jak konfetti z nieba: imię Lucyfer, które przewijało się w dzienniku Sary, słowo Lotus wytatuowane na karku. Nikt jednak nie potrafił nam wyjaśnić, czy oba te słowa były z sobą powiązane, a jeśli tak, to w jaki sposób. Mieliśmy już sporą wiedzę, ale ciągle nie potrafiliśmy do końca zrozumieć, co się wydarzyło.

– To najgęściej zaludnione miasto duchów na świecie – powiedziała Lucy, gdy wróciliśmy do centrum.

Był to właściwy opis czwartego co do wielkości miasta Stanów Zjednoczonych, które było jednak tak wydłużone, jak gdyby ktoś spuścił na nie bombę atomową.

– To przez ten gorąc – powiedziałem. – Ludzie wolą skryć się pod ziemią, niż chodzić w tym żarze.

– Pod ziemią? – spytała Lucy.

Zaparkowałem samochód przy hotelu i zabrałem Lucy na krótki spacer. Pokazałem jej rozgałęzioną sieć tuneli, które łączą wiele miejsc w centrum Houston. Amerykanie nie ustają w przekraczaniu kolejnych granic, jeśli mogą dzięki temu uczynić swoje życie wygodniejszym. Wydaje mi się to sympatyczne, bo sam jestem okropnym leniem.

Mieliśmy godzinę na zwiedzenie podziemnego świata Houston. Lucy prawie całą przez drogę milczała. W końcu zauważyłem w niej pewną zmianę. Stopniowo traciła tak charakterystyczną dla siebie iskrę. Uścisnąłem jej dłoń i zmusiłem się do uśmiechu. Jej twarz pozostała poważna. W innych okolicznościach byłaby mi bardziej posłuszna, ale teraz było inaczej. Czasu zostało nam niewiele, a właściwie w ogóle go nie mieliśmy. Czuję się tak, jak gdybym od samego początku działał w doliczonym czasie. Przestałem zerkać na zegarek, bo odnosiłem wrażenie, że moje ciało samo odlicza sekundy.

– Musimy się pospieszyć – powiedziałem, gdy Lucy zatrzymała się, żeby kupić dwa

croissanty na śniadanie. Nie chciałem tracić czasu na zwiedzanie miasta.

Nie odpowiedziała, ale domyśliłem się, że uznała, iż jeśli czegoś natychmiast nie zjemy, możemy równie dobrze położyć się i od razu umrzeć.

Przed naszą wizytą u Brownów udało mi się zebrać trochę informacji na temat policjanta Larry'ego. Jego nazwisko przewijało się w różnych tekstach opublikowanych w internecie. Brakowało tylko zdjęcia. Ku memu zdumieniu nie okazał niechęci, gdy zaproponowałem mu spotkanie. Kiedy do niego zadzwoniłem, przyjął postawę wyculejącą. Powiedział, że wpadnie do naszego hotelu, żeby porozmawiać o swojej pracy w policji, jeszcze zanim rozpoznał Sarę Tell, przez co stała się osobą podejrzaną o dokonanie zbrodni.

Czułem, jak wielka spoczywa na mnie odpowiedzialność. Większa niż kiedykolwiek wcześniej.

– Musimy wyjaśnić, czy Sara naprawdę była tamtego wieczoru w Galveston – powiedziałem do Lucy, która zjadała croissanty. – Chyba, że nasz drogi Larry coś zmyślił.

– Czy twoim zdaniem opowie o tym dwojgu obcych ludzi w hotelowym lobby? – spytała sceptycznym tonem.

Nieśmiało ugryzła swojego croissant. Poszedłem za jej przykładem i całą kuszulę zasypałem okruszkami.

– Jasne, że tego nie zrobi – odparłem poirytowanym głosem. – Ale może się wygadać niechcący.

Lobby było jeszcze puste. Wprawdzie nie wiedzieliśmy, jak Larry wygląda, ale wmawiałem sobie, że łatwo go rozpoznamy. Siedliśmy więc na fotelach i czekaliśmy. Przez lobby przechodzili biznesmeni, ale żadnego policjanta nie zauważyliśmy. W chwili gdy sięgnąłem po telefon, żeby do niego zadzwonić, hotelowe drzwi rozsunęły się i stanął w nich mężczyzna w mundurze w wieku trzydziestu kilku lat. Miał lekko różową cerę i przeciwsłoneczne okulary. Zdjął je dopiero w chwili, gdy podszedł do nas.

– Martin Benner? – spytał.

Szybko wstałem z fotela. Larry podał mi rękę.

– Miło mi pana poznać.

Nie wiedziałem, jak mu dziękować, że zgodził się poświęcić nam swój czas. Usiadł na kanapie w pewnej odległości od nas i przyjął postawę wyculejącą.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, jak mógłbym państwu pomóc – zaczął. – Co jest dla was niejasne?

Wiele osób reagowało na naszą prośbę w taki sam sposób. Postanowiłem nie tracić czasu na mało znaczące drobiazgi. W prostych zdaniach wyjaśniłem mu dylemat, przed którym stanęliśmy: nie chciałybyśmy kwestionować informacji zebranych przez policję, ale nie rozumiem, jak to możliwe, że stoją w sprzeczności z zeznaniami Jenny Woods, która twierdziła, że w noc, w którą popełniono zabójstwo, były razem z Sarą w San Antonio. Nie wspominałem oczywiście o tym, co Jenny opowiedziała mi o Larrym: że podrywał Sarę i został obłany kawą.

Larry Benson wysłuchał mnie z kamienną twarzą.

– Odpowiem na pańskie pytanie – powiedział, gdy skończyłem. – Nie dlatego jednak, że muszę, tylko żeby dać panu nauczkę. To niezbyt mądre, że bardziej wierzycie słowom dziwki niż policjanta. Ktoś taki jak pan powinien o tym dobrze wiedzieć. Ale cóż, zrobimy to na pana warunkach.

Larry mówił, a ja siedziałem i starałem się, by moja twarz niczego nie zdradzała. Nie

musiałem patrzeć na Lucy, żeby wiedzieć, że przyjęła tę samą taktykę. Miałem jednak coraz więcej pytań i coraz więcej wątpliwości. Dziwka? Jenny też?

Chciałem coś powiedzieć, ale Larry nie dał sobie przerwać.

– To nie mój problem, że pan tak mało wie o tej sprawie. Muszę się najpierw upewnić, czy dobrze pana zrozumiałem. Proszę jednak nie marnować czasu na wykręty, tylko mówić wprost. Rozumiem, że zastanawia się pan nad następującą kwestią: czy Larry Benson zmyślił, że Sara była w hotelu w Galveston w noc, gdy zamordowano tam sprzątaczkę?

– Tak – odparłem bez chwili wahania. – Właśnie nad tym się zastanawiam.

– A dlaczego akurat nad tym?

– Bo zanim Jenny zginęła, rozmawialiśmy z nią. Zdążyła nam powiedzieć, że była wtedy z Sarą w San Antonio.

Larry zrobił wielkie oczy.

– Co pan powiedział? Jenny nie żyje?

Jego zdumienie było prawdziwe. Oznaczało to, że nie wiedział, że poprzedniego wieczoru spotkaliśmy się z szeryfem Stillerem.

– Potracił ją śmiertelnie samochód na przejściu dla pieszych. Policja podejrzewa, że to było zabójstwo.

Nie byłem pewien, czy oczy mnie nie mylą, ale wydawało mi się, że przez twarz Larry'ego przebiegło lekkie drgnienie. To, czego się ode mnie dowiedział, postawiło go w niezręcznej sytuacji. W końcu się opanował i usiadł wygodniej na kanapie, jak gdyby chciał sobie dodać w ten sposób pewności.

– Ale to nie ona wciągnęła pana w tę sprawę, tylko Bobby? – spytał.

– To prawda – odparłem. – On też nie żyje. Został zamordowany w taki sam sposób jak Jenny.

Larry zbladł. Zbyt dużo złych wieści naraz. Oba zabójstwa mówiły mu coś o sprawie Sary, z którą nie chciał już mieć nic do czynienia.

– Zacznijmy więc od samego początku – powiedział ostrym głosem. – Jenny kłamała. Nie wiem dlaczego, ale taka jest prawda. Sara była w hotelu w Galveston w dniu zabójstwa. Wiem o tym, bo sam ją przesłuchiwałem. Rozmawialiśmy ze wszystkim i gośćmi hotelowymi. Dzisiaj wiem, że powinienem był spisać zwykły protokół, ale takie rzeczy się zdarzają. Jej nazwisko jest za to na liście osób przesłuchanych.

Larry zachowywał się tak, jak gdyby chciał mnie prosić o wybaczenie, że zaniedbał swoje obowiązki. Był to jednak błędny wniosek, bo to nie ja zasługiwałem na przeprosiny, tylko Sara.

– Tamta lista zawierała pewnie setki nazwisk – odparłem. – Carlton to przecież duży hotel. Nie pomylił pan Sary z jakąś inną osobą?

– Nie. Czy chcecie zobaczyć tę listę?

– Dziękuję, ale to nie jest konieczne. A jak było z rodziną, u której Sara pracowała? Czy pytaliście ich, co Sara robiła tamtego wieczoru?

– Nie, to było niepotrzebne. Przecież sam z nią rozmawiałem.

Roześmiałem się.

– No tak jasne.

Larry spojrział na mnie złym wzrokiem. Jego twarz nabrała jeszcze bardziej ostrego wyrazu.

– Ty pieprzony palancie! – zawołał tak głośno, że zwrócił na nas uwagę recepcjonistek –

Trzeba było trochę poczytać, zanim tu przyjechałeś, żeby odstawić takie numery! Czy Sara zeznała w Szwecji, że tamtej nocy była w San Antonio?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Larry rozwiął moje wątpliwości.

– Widzę, że sam nie jesteś pewien, więc ci pomogę. Odpowiedź brzmi „nie”. Sara nigdy nie twierdziła, że w noc zabójstwa kobiety z Galveston była w San Antonio. W czasie pierwszego przesłuchania zeznała, że nie pamięta, co wtedy robiła, a w czasie drugiego opowiedziała to, co obaj wiemy.

Larry opadł głębiej na kanapę.

– Wydaje ci się, że mówiła o San Antonio, bo widziałeś ten pieprzony bilet kolejowy. Nie potrafisz wyjaśnić, dlaczego Jenny zmyśliła całą tę historię. Wiem tylko to, co widziałem na własne oczy: Sara Tell była w Galveston tego samego wieczoru, gdy popełniono zabójstwo.

Zacisnąłem szczęki i zacząłem się zastanawiać, jak ruszyć do kontraktaku. Larry zaczął zdobywać nade mną przewagę. To bardzo źle.

– A jak wyjaśnić to, że po tym, jak Jenny opowiedziała mi o ich wyjeździe do San Antonio, została zamordowana w Sztokholmie?

– Szczercze mówiąc, nie sądzę, żebym to ja musiał to wyjaśniać. Może pomyłono ją z kimś innym?

– A Bobby? – spytała Lucy, która do tej pory siedziała w milczeniu. – On też walczył o jej sprawę. Czy to przyodek, że zamordowano go w tym samym czasie co Jenny?

– To kolejna sprawa, którą nie muszę się zajmować – odparł Larry i wstał z kanapy. – Szukacie złota, a znajdujecie kamienie. Dajcie sobie spokój z tą historią. Ona należy do przeszłości.

Nie była to tylko przyjacielska rada. Wyczułem, że kryje się za tym coś więcej: niewypowiedziana groźba.

Razem z Lucy też wstaliśmy z kanapy.

– Krążyły plotki, że Sara dorabiała jako prostytutka i handlowała prochami. Czy to prawda? – spytałem.

– To właśnie dlatego przyjechała do Galveston bez swojej rodziny – odparł Larry. – Chciała się tam spotkać ze swoimi klientami, bo nikt jej nie pilnował. W tamtym hotelu wiele dziewczyn zajmowało się tym samym – puszczały się, handlowały narkotykami. Po tamtym zabójstwie położyliśmy temu kres.

– A jaki był moty w śmierci tamtej kobiety z Galveston?

– Konkurencja – odparł Larry pewnym siebie głosem. – Dziewczynki pokłóciły się o podział klientów. Jedna z nich okazała się zbyteczna. Zwycięsko z tego starcia wyszła Sara.

Wolno pokręciłem głową. To zbyt proste i cienkie tkane wyjaśnienie. Nie trzymało się kupy. Gdyby Sara miała dobrego adwokata, taka linia oskarżenia nie ostałaby się w sądzie.

– Możecie wierzyć, w co chcecie – powiedział Larry. – Ja muszę już wracać do pracy.

Zrobił ruch, jak gdyby chciał się odwrócić i odejść.

– A tatuaz? – spytała Lucy. – Słyszeliśmy, że kazała sobie wytatuować słowo „Lotus” na karku. Czy pan wie, co może znaczyć?

– Nie mam pojęcia. To też nie wydaje mi się zbyt interesujące. W dzisiejszych czasach wiele osób robi sobie tatuaze.

Ale nie Lucy, pomyślałem. Ja też nie.

– A Lucyfer? – spytałem.

Larry zatrzymał się w pół kroku.

– Wiesz, kto to jest?

Stał przez chwilę w milczeniu i ciężko oddychał. Potem odwrócił się do mnie i odparł:

– To ostatnie ostrzeżenie. Trzymaj się z dala od sprawy Sary Tell. Trzymaj się z dala od Lucyfera, bo inaczej pożałujesz. Zrozumiałeś?

Skinąłem głową, co wyraźnie go ucieszyło. Wyszedł z hotelu, nie pożegnawszy się z nami.

– Co teraz zrobimy? – spytała Lucy.

– Poszukamy kogoś innego, kto zechce z nami porozmawiać o Lucyferze.

35

Ludzie od zawsze uczą swoje dzieci, że powinny strzec się ognia, bo jeśli podejdą zbyt blisko, poparzą się. Blizn po takich poparzeniach nigdy nie będzie można się pozbyć. Pozostaną na skórze jako przy pomnieniu o tym, że ktoś złamał jedną z odwiecznych podstawowych zasad. Mówi ona, że powinniśmy unikać prowokowania sił, które nas zmiżdżą, jeśli za bardzo się do nich zbliży my.

Ciągle zadaję sobie pytanie, czy powinienem być o tym pamiętać i być świadomym tego zagrożenia. Odpowiedź jest jednoznaczna: oczywiście, że tak. Muszę jednak stanąć we własnej obronie i wskazać na to, że nie mieliśmy innego wyboru. Nie wiem, czy w ogóle istniał jakiś sposób, żebym się z tego wycofał. Zwłaszcza po tym, gdy o mało nie trafiłem za kraty za niepopelnione przestępstwa. Nie dało się żyć z konsekwencjami wynikającymi z faktu, że ktoś wciągnął mnie w pułapkę, dlatego brnąłem dalej. Byłem w tym niestrudzony i zaślepiiony. Moje życie rozpadało na drobne kawałeczki, a ja w szybkim tempie zmierzałem w stronę własnych Pompei.

Niektórzy mi w tym pomagali. Na przykład Lucyfer, który należał do głównych twórców jednej z największych grup przestępczych w historii Teksasu. Jej macki sięgały przez cały kontynent północnoamerykański na południe, aż do najdalej położonych miejscowości Meksyku. Szeryf Stiller powiedział, że grupa została rozbita, a wszyscy jej przywódcy trafili do więzienia. Policja dopadła też Lucyfera. Na podstawie artykułów prasowych opublikowanych w internecie udało nam się z Lucy potwierdzić wersję Stillera. Gazety zdawały się dzielić jego entuzjazm w sprawie policyjnego śledztwa i jego wyników. Ani ja, ani Lucy nie potrafiliśmy tego zrozumieć.

Było bowiem tak, jak powiedział Stiller – Lucyfera udało się skazać wyłącznie za jedno przestępstwo: zwykłe pobicie. Dostał za to pół roku odsiadki. Wyrok zapadł kilka miesięcy po wyjeździe Sary z Teksasu. Nie udało nam się dowiedzieć, czym Lucyfer zajmuje się obecnie. Poznaliśmy jednak jego prawdziwe imię i nazwisko: Lucas Lorenzo.

– Co dało wysłanie kogoś takiego jak on do więzienia na sześć miesięcy? – spytałem. – Przecież po odsiedzeniu wy roku nie stał się nowym człowiekiem.

Lucy podzielała moją opinię.

– Chyba że inni osadzeni dali mu nauczkę – odparła.

Uznałem to za mało prawdopodobne. Ktoś taki jak Lucyfer na pewno miał swoich ludzi we wszystkich więzieniach Teksasu. Nie musiał więc niepokoić się o swoje bezpieczeństwo.

Lucy zdjęła z kolan swojego laptopa. Siedzieliśmy zamknięci w pokoju hotelowym, drzwi otwieraliśmy jedynie obok siebie.

– Czy możemy być pewni, że pisząc w swoim dzienniku o Lucyferze, Sara właśnie jego miała na myśli?

Ja też się nad tym zastanawiałem, ale kiedy się dowiedziałem, kim był Lucyfer i że Sara miała do czynienia z narkotykami i prostytutką, moje wątpliwości osłabły. Jediną rzeczą, której nie potrafiłem zrozumieć, było to, że kiedy spytałem Stillera o Lucyfera, zrobił zdumioną minę. Odniosłem wrażenie, że nie miał pojęcia o powiązaniach Sary ze słynnym królem narkotyków. Czy na pewno? Przecież kogoś takiego jak Lucyfer nie wsadza się za kraty po jednej nocy. Żeby połapać się we wszystkich jego interesach, potrzeba było lat. Policja musiała poświęcić tysiące godzin na sprawdzenie jego kontaktów drogą obserwacji i nasłuchów telefonicznych, podsłuchów i kontrolowania poczty internetowej. Na pewno miała też dostęp do dużej liczby konkretnych źródeł. Jak to się stało, że nazwisko Sary ani razu nie pojawiło się w tych materiałach? Nawet jeśli „działała na obrzeżu siatki”, jak wyraził się szeryf Stiller.

– Lotus – powiedziała Lucy.

– Myślisz, że to był jej pseudonim?

– Tak

Jeśli tak, to wiele by nam to wyjaśniło. Sara mieszkała w Teksasie prawie półtora roku. Ludzie z gangu Lucyfera potrzebowali na pewno czasu, żeby ją skaptować. Można z tego wysnuć prosty wniosek, że Sara włączyła się w działalność gangu stosunkowo późno, tuż przed rozbitciem go przez policję.

– Na pewno działało w nim mnóstwo innych ludzi, których policja nie zdążyła zidentyfikować – powiedziałem. – Policjanci świadomie zostawili ich w spokoju, bo zajmowali oni zbyt niską pozycję w całej hierarchii, żeby stanowić prawdziwe zagrożenie dla innych.

– Czy mamy na tyle odwagi, żeby spytać Stillera, czy w aktach śledztwa pojawił się ktoś o pseudonimie Lotus? – spytała Lucy.

– Na pewno tak, ale nie sądzę, żeby okazał się zbyt pomocny.

Z walizki wyjąłem dziennik Sary. Wcześniej zaznaczyłem w nim strony, na których pojawia się słowo Lucyfer. Zważywszy jednak na fakt, że poszczególne fragmenty były krótkie, było ich niewiele i nie miały porządku chronologicznego, nie potrafiliśmy określić, kiedy Lucyfer pojawił się w życiu Sary. Ustaliłem tylko, że jego imię pojawiało się w dzienniku w trzech miejscach. Kiedy przestudiowałem te fragmenty dokładniej, zrobiło mi się wstyd, że na początku wziąłem za Lucyfera ojca Sary.

Głośno przeczytałem Lucy jeden z fragmentów:

– Za pierwszym razem, gdy Sara o nim pisze, brzmi to następująco: „Lucyfer nadal stanowi problem. Dlaczego ciągle mi się naprzykrza?”. A trochę dalej: „Poprosiłam Lucyfera, żeby zostawił mnie w spokoju. Jego zachowanie mnie przeraża. Mam nadzieję, że już więcej o nim nie usłyszę”. I ostatni wpis: „Lucyfer mówi o przysługach i wzajemnych przysługach. Już nie wiem, jak się z tego wycofać”.

Lucy wzięła dzienniki i sama zaczęła go czytać.

– Niewiele z tego wynika – stwierdziła. – Czy Sara pracowała dla Lucyfera? A może łączył ich prywatny związek?

– Albo jedno i drugie... Cholera, daleko tak nie zajdziemy. Musimy się spotkać z kimś, kto nam pomoże zrozumieć dziennik Sary.

– Koleżanka z Galveston. Ta, o której wspomnieli Brownowie.

– Denise.

– No właśnie.

Oparłem się o wysoki szczyt łóżka. Na pierwszy rzut oka wydawało się bardzo seksowne.

– Mamy kilka powodów, żeby pojechać do Galveston – powiedziałem – ale najpierw chciałbym zamknąć sprawę naszego pobytu w Houston.

– Z kim chciałbyś się jeszcze spotkać?

Przez chwilę zastanawiałem się nad odpowiedzią.

– Ciągle mam nadzieję, że uda mi się porozmawiać z którymś ze śledczych zajmujących się sprawą Lucyfera. Chcę też porozmawiać z mężem Jenny Woods. Poza tym spróbuję spotkać się osobiście z szefem mafii.

Lucy spojrzała na mnie.

– Z Lucyferem?

– Tak. Jak on się nazywał? Lucas Lorenzo.

Lucy zerwała się z łóżka.

– Na to spotkanie pójdziesz beze mnie.

– Kochanie, posłuchaj...

– Ani mi to w głowie. Ostrzegali nas przed nim różne osoby. Nie powinniśmy nawet rozmawiać o nim z policjantami. Nie rozumiesz, jak bardzo może to być niebezpieczne?

Nie, nie rozumiałem. Lucy zresztą też. Ale jej intuicja była silniejsza od mojej. Uczucia są, jakie są. Łagodne, łatwe do ukształtowania, stworzone przez naturę i podporządkowujące się naszemu logicznemu mózgom. Dostałem więc to, co chciałem.

Postanowiliśmy, że z Houston wyjedziemy dopiero po zapoznaniu się z życiem Lucyfera.

Dziadek Belle odebrał po drugim sygnale.

– U nas wszystko w porządku – powiedział. – A u was?

Nie miałem mądrej odpowiedzi na to pytanie.

– Wszystko w porządku – odparłem. – Bardzo tu gorąco. Czy mógłbyś porozmawiać z Belle? A może już poszła spać?

Na szczęście jeszcze nie spała. W Szwecji była godzina ósma, Belle bawiła się ze swoimi kuzynkami. Uświadomiłem sobie, że gdybym spółdził własne dzieci, byłyby dla Belle kuzynami, nie rodzeństwem. Przynajmniej na papierze.

Belle szybko podeszła do telefonu.

– Martin? To ty?

Nigdy nie nalegałem, żeby nazywała mnie tatą. Ona już ma tatę. Wprawdzie nie żyje, ale nie ma to wielkiego znaczenia.

– Cześć, Belle, co u ciebie?

– Super!

Nie wiem, jak bym się zachował, gdyby powiedziała coś innego. Na pewno bym się rozplakał albo zrobił coś głupiego.

– No to świetnie. Mam nadzieję, że babcia i dziadek jeszcze ci się nie znudzi!

Belle roześmiała się do telefonu. W chaotyczny sposób zaczęła mi opowiadać, co się wydarzyło od mojego wyjazdu. Słabo ją słyszałem, bo była gdzieś na dworze, a w głośniku huczały silne porywy wiatru. Z tego co zrozumiałem, pływała na łódce, jadła lody, smażyła kiełbaski i się kąpała.

– Kąpałaś się? Nie jest na to za zimno?

Głupie pytanie. Dzieci kąpałyby się nawet w przereglach, gdyby tylko rodzice im na to pozwolili.

– Jest bardzo ciepło! I deszczowo.

A więc nic się nie zmieniło. Nawet pogoda. To dobrze. Na dobre jednak uspokoiłem się dopiero chwilę później, po rozmowie z Borisem.

– Przydzieliłem do tego zadania moich dwóch najlepszych ludzi – powiedział. – Wszystko jest pod kontrolą. Po mojej ostatniej rozmowie z nimi nie mieli żadnych nowych informacji. Powiedzieli tylko, że zleciłeś im paskudne zadanie – pilnowanie dzieciaka, który przebywa na wyspie.

Boris roześmiał się do telefonu. Ja nadal zachowywałem powagę.

– A co u ciebie? – spytał Boris.

– Dwa kroki do przodu i dwa do tyłu – odparłem.

Lucy wysła coś załatwić i zostałem w pokoju sam.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – spytał.

Nagle do mnie dotarło, że jest jedna taka sprawa, w której jego pomoc bardzo by mi się przydała. I to nawet niejedna.

– Wyjaśnij mi coś: jeśli młoda kobieta, która jest narkomanką i prostytutką, robi sobie nagle tatuaż na karku, to co to może znaczyć?

– Że ktoś ją naznaczył, żeby wszyscy inni wiedzieli, z jakiej stajni pochodzi.

Zabrzmiało to w bardzo naturalny sposób. Poczulem, jak robi mi się niedobrze. Nigdy nie chciałem wiedzieć, czym zajmuje się Boris, ale to, co przed chwilą powiedział, zgadzało się z tym, czego się domyślałem. Sara niekoniecznie zrobiła sobie ten tatuaż z własnej woli. Równie dobrze ktoś mógł ją do tego zmusić.

Musiałem jeszcze pojąć kilka innych spraw.

– Szukam pewnej osoby w Teksasie – powiedziałem. – Kogoś, kto ma przeszłość podobną do twojej.

– Co masz na myśli, mówiąc o mojej przeszłości?

W jego głosie pojawiła się nutka czujności. Czy naprawdę powinienem być wobec niego aż tak dyplomatyczny? Przecież nie mam czasu na takie bzdury.

– Mam na myśli kogoś, kto zna mnóstwo ludzi i zarabia krocie na działalności przestępczej.

Boris znowu się roześmiał.

– Ostry zawodnik z ciebie. Ale właśnie to mi się w tobie podoba. Czy znam osobę, której szukasz?

– Nie sądzę. Wyobraź sobie jednak, że ktoś chciałby cię namierzyć w Sztokholmie. Ktoś, kto wie, kim jesteś i czym się zajmujesz, ale nie wie, gdzie przebywasz. Jak taka osoba by cię znalazła?

Boris od razu spowaźniał.

– Wiem, że działasz pod presją, ale nie powinieneś zaniedbywać pewnych rzeczy. Tacy ludzie jak ja nie chcą, żeby ktośkolwiek ich znalazł. Ani ty, ani nikt inny. Pomyśl trochę. Jaksądzisz, co ktoś taki jak ja powiedziałby komuś takiemu jak ty, gdybyś zjawił się nagle bez zaproszenia?

– Żeby się goił.

– No to co powinieneś zrobić?

– Dać sobie spokój. To był głupi pomysł, przyznaję. Powiniennem wrócić do mojego pierwotnego planu, to znaczy zdobyć informację o poszukiwanej przez mnie osobie za pośrednictwem policji.

Boris od razu mi przerwał.

– Co takiego? Chcesz zdobyć informacje o kimś takim jak ja za pośrednictwem policji? W Stanach? Z całym szacunkiem, ale czy tobie odbiło?

Oczywiście wyobraźni ujrzałem Borysa przed sobą. Potrząsa swoją ogoloną głową i unosi oczy do nieba, po czym patrzy na mnie z pogardą dla moich analitycznych zdolności.

– Obawiam się, że nie rozumiem, co chciałeś przez to powiedzieć.

– Tacy ludzie jak ja nie mogą funkcjonować w Ameryce, a na pewno w Teksasie, bez ochrony policji. Od policjantów na pewno niczego się nie dowiesz. Istnieje zbyt duże ryzyko, że wpadniesz w łapy jakiegoś skorumpowanego gliniarza, który poinformuje tego, kto mu płaci, że zjawił się jakiś stuknięty Szwed i zadaje głupie pytania.

Wprawdzie uważałem, że Boris przesadził z liczbą policjantów, którzy mogli się sprzedać komuś takiemu jak Lucyfer, ale musiałem przyznać, że miał dużo racji.

– Jeśli prawidłowo rozumiem twoje przesłanie, to brzmi ono następująco: nie powiniennem próbować dotrzeć do Lucyfera osobiście i nie powiniennem szukać o nim informacji za pośrednictwem policji. Czy masz jakieś lepsze propozycje? Może zwyczajnie powiniennem się po prostu wycofać?

W telefonie rozległy się trzaski.

– Lucyfer? Tak się nazywa? To chyba żart?

– Zgadzam się z tobą. Ale teraz wolałbym nie rozmawiać o jego pseudonimie, tylko znaleźć sposób, jak się do niego dostać.

– Chyba mnie nie słuchałeś, Martin. Powiedziałem wyraźnie: ktoś taki jak ja nie przyjmie kogoś takiego jak ty bez zaproszenia.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że musisz zagrać inną rolę. To nie ty masz znaleźć Lucyfera. Daj mu powód, żeby to on cię znalazł. I módl się, żeby zechciał cię wysłuchać, zanim cię zastrzeli.

36

Kiedy przedostatnim razem kochałem się z Lucy w Teksasie, padał deszcz. Gdybyśmy byli w Sztokholmie, w ogóle bym o nim nie pamiętał, bo jak wiadomo, w stolicy Szwecji deszcz pada prawie przez cały czas. Za to w Houston każdy przelotny opad jest latem prawdziwym cudem natury. Lekkie krople bębniły jak litościwe uczyńki Pana Boga o okno naszego hotelowego pokoju, podczas gdy ja, zebrawszy wszystkie siły, doprowadzałem do orgazmu Lucy, która wydawała z siebie krótkie, ochryple okrzyki. Miałem chyba piętnaście lat, gdy zrozumiałem, że dziewczyny, które w czasie stosunku przez cały czas krzyczą albo robią to bez żadnego uzasadnienia, oglądają zbyt wiele filmów pornograficznych. Kiedy faceci mają orgazm, prawie nigdy nie krzyczą. To mił, że kobiety przeżywają swoje orgazmy bardziej dogłębnie i dlatego muszą im towarzyszyć dwuminutowe operowe wrzaski.

Kiedy było już po wszystkim, położyliśmy się zdyszani na łóżku. Nie za bardzo lubię bliskość, ale gdy jestem z Lucy, odbieram ją inaczej. Sprawia mi przyjemność, gdy jej pokryta potem skóra ociera się o moją.

– To było super – powiedziała Lucy.

– Zgadzam się z tobą.

Lucy uśmiechnęła się, wzięła mnie za rękę, przyłożyła do ust i pocałowała. Chwilę przedtem, zanim poszliśmy do łóżka, pokłóciliśmy się. Nie mogłem się powstrzymać i opowiedziałem jej o rozmowie z Borisem.

– Rozmawiałeś z Borisem? – spytała mnie ostrym jak na nią tonem. – Widzę, że nie umiesz się z nim rozstać.

– No to znajdź kogoś lepszego! – odparłem. – Czasu zostało niewiele, a my nadal nic nie wiemy.

Nienawidzę czekania na coś. Że nagle zadzwoni telefon i dowiem się o jakimś nowym nieszczęściu; albo że musimy wracać do Szwecji, bo dostałem wezwanie na kolejne przesłuchania; albo że Didrik się domyśli, dlaczego go okłamałem i podałem nieprawdziwy powód wyjazdu do Stanów, i dlatego zadzwoni do policji amerykańskiej, żeby mnie pilnowała

albo wyrzuciła z kraju. Najgorsze byłoby to, gdyby na przekór moim staraniom coś się przydarzyło Belle.

Kiedy zacząłem o niej myśleć, ogarnął mnie strach. Niech się dzieje, co chce, byle tylko jej się nic nie przytrafiło. Bez względu na to, jak cała ta historia się zakończy, Belle musi wyjść z niej bez szwanku. Zależało mi na tym, abym to ja mógł ją dalej wychowywać. Gdyby trafiła do rodziny zastępczej, sam nie wiem, co bym zrobił.

Uścisnąłem dłoń Lucy.

– Czy jeśli coś mi się stanie, zaopiekujesz się Belle? – spytałem.

Lucy uniosła się i wsparła na jednej ręce.

– Nie mów tak

– Czy mogłabyś po prostu odpowiedzieć na moje pytanie?

Pogłaskała mnie palcem po czole.

– Martinie Bennerze, obiecuję, że jeśli coś ci się przydarzy, zaopiekuję się Belle – szepnęła.

W końcu postawiłem na swoim. Ustaliliśmy, że spróbujemy zmusić Lucyfera, żeby to on przyszedł do nas, a potem wyjedziemy z Houston. Zazwyczaj po seksie lubię się przez chwilę przespać, ale tym razem wstałem z łóżka, żeby się przygotować do wojny totalnej. Nie wiedzieliśmy, jak zwrócić na siebie uwagę Lucyfera, ale Boris udzielił mi więcej rad, niż się spodziewałem. Czasu mieliśmy niewiele, więc musieliśmy się wykazać kreatywnością, żeby zrobić wokół siebie dużo hałasu.

Podaliśmy Lucy laptopa.

– Zrobimy tak wyszukamy w internecie wszystkich waśniaków, o których pisano w okresie, gdy policja rozbiła gang Lucyfera. Przygotuj mi też listę z nazwiskami policjantów, którzy byli cytowani w mediach. Potem się z nimi skontaktujemy.

– Mówisz poważnie? To będzie bardzo długa lista. Wygląda na to, że śledztwo było prowadzone we wszystkich większych miastach Teksasu zarówno na szczeblu lokalnym, jak i federalnym. Nie wiemy nawet, czy Lucyfer nadal mieszka w Houston.

– Nie będziemy się kontaktować z FBI, będziemy współpracować jedynie z lokalną policją. Dla nas najważniejsze jest to, żeby w dżungli zagrały tam-tamy. Jeśli Boris miał rację, to przynajmniej jeden policjant z tych, z którymi nawiążemy kontakt, pracował dla Lucyfera.

Lucy zrobiła sceptyczną minę, ale rozłożyła laptopa i zaczęła systematycznie przeglądać artykuły w sieci.

– Nie boisz się, że Didrik zadzwonił do swoich kumpli z policji w Houston i ostrzegł ich przed nami? Jaką mamy szansę, że pozwoli podejrzanemu o podwójne zabójstwo facetowi grasować bezkarnie po Teksasie?

– Dość sporą – odparłem szczerze i odwróciłem wzrok od laptopa rozłożonego na kolanach. – Sama się zastanów. Dla Didrika jest oczywiste, że nawet jeśli okłamałem go w sprawie tego wyjazdu, to nie chodzi tu o ucieczkę z kraju. Gdyby tak było, nigdy nie wybrałbym się do Ameryki, tylko uciekłbym do innego państwa. Nie sądzę też, żeby stanowiło to dla niego jakiś problem, że prowadząc w Teksasie moje prywatne śledztwo, chcę się oczyścić z zarzutów. Chodzi mi o to, że szwedzkiej policji nigdy by nie przyszło do głowy, żeby spróbować dotrzeć aż na samo

dno tej sprawy. Są pewnie tak zakręceni, że z wdzięcznością przyjmą każdą pomocną dłoń.

Lucy uśmiechnęła się szeroko.

– Z wdzięcznością? Zabawny jesteś.

Ale ja byłem przekonany, że mam rację. Ze Stihlem znamy się od dawna. Wiedziałem, że w duchu jest przekonany, że to nie ja zabiłem Bobby'ego i Jenny, bo gdyby uważał inaczej, kazałby mnie aresztować, zamiast puszczać mnie po przesłuchaniu wolno. Brakowało mu za to pomysłu co do innych spraw. Nie był gotów do zrewidowania kwestii winy Sary i dlatego nie umiał wyjaśnić, dlaczego ktoś wciągnął mnie w ten spisek. Musiałem mu więc pomóc zrozumieć, co się stało. Zwłaszcza że ogarnął mnie niepokój, iż ktoś inny mógłby wpaść na taki sam pomysł. Na przykład osoba, która zmusiła Sarę do wzięcia na siebie winy za pięć niepopelnionych zabójstw. Gdyby tak się stało, utonąłbym w bagnie, w którym i tak już byłem pograżony.

Dyskusja z Lucy dobiegła końca. Zrobiliśmy listę z nazwiskami miejscowych policjantów, którzy brali udział w polowaniu na Lucyfera, i zaczęliśmy do nich wydzwaniać. Można zaryzykować stwierdzenie, że dzwoniłszy jak opętani. To był jeden telefon za drugim. Pewnie Boris wyobrażał to sobie zupełnie inaczej, ale nie mieliśmy czasu na zbytnią finezję. Wóz albo przewóz. Występowałem w roli zwierzyńcy i myśliwych.

Było już późne popołudnie, ale udało nam się dodzwonić do zadziwiająco licznej grupy osób. Każdej z nich opowiedzieliśmy tę samą zmyśloną historię. Przedstawialiśmy się jako prawnicy ze Szwecji, których do Houston przygnała ciekawość. Szukamy powiązań między procesem, który toczy się w Szwecji w sprawie zabójstw, a Lucyferem. Na koniec pytaliśmy naszych rozmówców, czy to możliwe, że chodzi o tego samego Lucyfera, którego kiedyś rozpracowała policja w Teksasie, i czy w aktach śledztwa pojawiło się słowo „Lotus”. Za każdym razem opowiadaliśmy tę samą wersję, ale ani razu nie udało nam się usłyszeć niczego ciekawego. Żaden z naszych rozmówców nie chciał nam opowiedzieć o powiązaniach między Lucyferem a Sztokholmem. Żaden też nie zetknął się w aktach ze słowem „Lotus”.

Niech to szlag!

Zacząłem gorączkowo myśleć. Wpadały mi do głowy nowe koncepcje, ale jedna była bardziej czasochłonna od drugiej.

– Powinniśmy też pojechać do San Antonio – zasugerowałem. – Musimy odnaleźć chłopaka, z którym miała się spotkać Sara. Wszyscy są przecież przekonani, że w tym samym czasie była w Galveston.

Lucy położyła mi głowę na ramieniu. Potraktowałem to jako błaganie z jej strony.

– Martin, musisz się w końcu pogodzić z faktem, że tamtego wieczoru nie było jej w San Antonio.

Przymknąłem oczy i ujrzałem Jenny. Przypomniła mi się, jak wyglądała podczas rozmowy w Xoko, gdy opowiadała mi o wspólnym wyjeździe z Sarą. Miała gotową odpowiedź na każde pytanie, nawet na to, dlaczego to ona, a nie Sara, miała bilet i dziennik.

Lucy potarła policzkiem o moją koszulę.

– Przypomnij sobie, co powiedział nam Larry. Dlaczego Sara nie wspomniała im o wyjeździe do San Antonio? Przecież dzięki temu zapewniłaby sobie alibi.

Otworzyłem oczy. Poczulem, jak kipi we mnie złość.

– Chodzi ci o jej pierwsze przesłuchanie, jeszcze zanim do wszystkiego się przyznała? A co w tym dziwnego? Od zabójstwa w Galveston minęło pięć lat. Poza tym przypomniała sobie

później. Przecież dzwoniła do Jenny i prosiła ją o potwierdzenie alibi.

Lucy pokręciła głową ze znużeniem. Wyprostowała się i wzięła dziennik Sary.

– To nie jest dzieło literackie. Na wpół zapisane strony, wymazane fragmenty zdań. Wygląda to tak, jak gdyby autorka sama poddała swój tekst cenzurze.

– Można odnieść wrażenie, że nie czuła się z tym zbyt dobrze. Jak gdyby pisała o czymś, czego później żałowała.

Lucy nie odpowiedziała, tylko przesunęła palcami po zużytych stronach dziennika, jak gdyby grała na niemy m pianinie. Potem wzięła torebkę i wyjęła z niej ołówek

– Co chcesz zrobić? Dokończyć dzieło sztuki?

Lucy nie odpowiedziała, tylko delikatnymi ruchami przesuwała stępionym czubkiem ołówka po wymazanych fragmentach tekstu. Jego autorka mocno przyciskała długopis, dlatego litery wbiły się głęboko w papier. Lucy zarysowywała je ołówkiem i odzyskiwała w ten sposób zamazany tekst. Na szarym tle pojawiły się białe litery.

– Jesteś geniuszem, Lucy – powiedziałem i pocałowałem ją w rękę.

Bóg jeden wie, że rzadko kogoś chwale, ale kiedy widzę, że ktoś ma świetny pomysł, potrafię to docenić. Wiem też, że takich pomysłów nie da się ukraść.

Wprawdzie dzięki metodzie wymyślonej przez Lucy nie udało nam się odzyskać wszystkich zamazanych słów, ale nie było to konieczne. To, co ukazało się naszym oczom, wystarczyło nam w zupełności. Zrozumieliśmy, że popełniliśmy potworny błąd.

Z głowami pochylonymi nad tekstem zaczęliśmy odczytywać odzyskane fragmenty.

„Nie wiem, co bym zrobiła bez Sary. Jest teraz moją najlepszą przyjaciółką”.

– Bez Sary? – spytała Lucy. – Czyżby pisała o sobie w trzeciej osobie?

Nie odpowiedziałem na to pytanie, bo im bardziej zagłębiałem się w tekst, tym wyraźniej sobie uświadamiałem to, co nam wcześniej umknęło.

„Sara popełniła w ostatni weekend straszny błąd. Żadna z nas nie śpi po nocach. Myślę, że wkrótce wróci do Szwecji”.

– Martin, czy ty to rozumiesz?

Nie odpowiedziałem, bo czytałem ostatni fragment odzyskanego tekstu.

„Sara ma kłopoty. Myślę, że Lucyfer jej nie odpuści. Czy wie, że Sara jest w ciąży?”

– Niech to szlag! – szepnąłem.

Popatrzyłem na Lucy i od razu poznałem po jej minie, że wyciągnęła ten sam wniosek, co ja.

To nie był dziennik Sary.

To był dziennik Jenny Woods.

CZĘŚĆ V

„Wybacz mi”

ZAPIS WYWIADU
Z MARTINEM BENNEREM (MB)
PROWADZĄCY WYWIAD:
FREDRIK OHLANDER (FO),
NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ
MIEJSCE SPOTKANIA:
POKÓJ NR 714,
HOTEL GRAND W SZTOKHOLMIE

FO: Rozpoczął pan tę rozmowę od określenia opowieści, którą miałem usłyszeć, mianem stereotypowej. Zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby powiedzieć, że jest zawiła i fascynująca.

MB: Fascynująca? Być może. Kłopoty zawsze mają siłę przyciągania, ale tylko wobec ludzi, których bezpośrednio nie dotyczą.

FO: Nie chciałem, żeby zabrzmiało to prostacko albo obraźliwie.

MB: Rozumiem. Na razie nie usłyszałem jeszcze niczego, co mogłoby zachwiać moim zaufaniem dla pana.

FO: Jak długo zostaliście w Houston?

MB: Niezbyt długo, jeszcze jeden dzień. Potem wsiadliśmy w samochód i pojechaliśmy do Galveston.

FO: Chcieliście też zahaczyć o San Antonio?

MB: Tak, ale zrezygnowaliśmy z tego pomysłu, gdy się okazało, że dziennik należał do Jenny. Uznaliśmy, że w tej sytuacji nie mamy tam co szukać.

FO: Byliście absolutnie pewni, że dziennik nie należał do Sary?

MB: Był to jedyny logiczny wniosek.

FO: A jakie to miało znaczenie dla waszych wniosków w kwestii winy? Czy uważaliście, że Sara naprawdę popełniła zbrodnię, do których się przyznała?

MB: W pewnym momencie postanowiliśmy oddzielić zabójstwa popełnione w Ameryce od tych, do których doszło w Szwecji. Jeśli chodzi o zabójstwa popełnione w Teksasie, postanowiliśmy poczekać z wyciągnięciem wniosków do powrotu z Galveston.

FO: Na pewno was zastanowiło, jak dziwny zwrot doznał się w tej historii. Przecież od samego początku zażegnywał się pan, że nie jest prywatnym detektywem.

MB: Oczywiście że się nad tym zastanawiałem. Dniami i nocami. Nigdy jednak nie podchodziłem do tego tak, jak gdyby podjął decyzję z własnej woli. Zmusiły mnie do tego okoliczności. Od samego początku kierowała mną wyłącznie ciekawość, chociaż pod sam koniec walczyłem po prostu o życie.

(milczenie)

FO: Wiele razy wracał pan w tej rozmowie do kwestii tego, że nie rozumiał pan, dlaczego został wplątany w tę historię. Kiedy pan sobie uświadomił, że sytuacja stała się naprawdę groźna?

MB: Czy chce pan usłyszeć szczerą odpowiedź na to pytanie?

FO: Bardzo chętnie.

MB: Ja chyba nie do końca zdawałem sobie sprawę, jakie grozi mi niebezpieczeństwo. Ale moja opowieść jeszcze się nie skończyła. Do jej końca jeszcze trochę zostało.

FO: To znaczy, że ten dramat się nie skończył?

MB: Trwał każdego dnia.

FO: Czego pan najbardziej żałuje?

(milczenie)

MB: Żał, że można było podjąć inną decyzję, pojawia się wtedy, gdy w momencie podejmowania decyzji mamy jakiś wybór. Ja go nie miałem.

FO: Co się stało później, gdy już zorientowaliście się, że dziennik należał do Jenny?

MB: Najgorsze, co mogło się stać.

FO: Nie rozumiem.

MB: Spytał pan, co się stało, a ja odpowiedziałem, że najgorsze, co mogło się stać.

– Dokąd jedziemy? – spytała Lucy, gdy opuściliśmy autostradę.

Kiedy się okazało, że dziennik należał do Jenny, uznaliśmy, że zrobimy sobie przerwę. Wsiedliśmy do samochodu, odnaleźliśmy miejsce, gdzie został zamordowany taksówkarz, i odwiedziliśmy klub, przed którym Sara wysiadła z taksówki i gdzie ktoś zrobił jej zdjęcie. Stiller wspominał, że w podziemiach handlowano narkotykami, a prostytutki oferowały swoje usługi. Wyglądało jednak na to, że to już przeszłość. Nowy właściciel przerobił go na bar i restaurację. Menedżer poinformował nas, że do zmiany właściciela doszło przed kilkoma laty i od tamtej pory wiele się zmieniło.

Ani ja, ani Lucy nie mieliśmy ochoty zostawać tam dłużej, więc szybko wróciliśmy do samochodu. Z początku chciałem wrócić do hotelu, ale na autostradzie zmieniłem zdanie. Przez pewien czas krążyliśmy bez sensu po całym Houston, aż zdecydowałem:

– Pojedziemy zobaczyć dom, w którym mieszkał mój ojciec – powiedziałem.

– Wydawało mi się, że nie miałeś zamiaru... – zaczęła Lucy.

– A teraz mam – przerwałem jej. – Teraz już mam taki zamiar.

Nigdy nie wiedziałem, jak go nazywać. Do mamy zwracam się po imieniu, ale jego zawsze nazywałem ojcem. Za każdym razem gdy się spotykaliśmy, nie padały żadne imiona ani tytuły. Ograniczaliśmy się do krótkiej wymiany zdań.

Kiedy zatrzymałem się przed domem, w którym kiedyś mieszkał mój ojciec, Lucy położyła mi dłoń na ramieniu. Sam nie wiem, co mnie skłoniło, żeby tu pojechać. Poczułem się tak, jak gdybym musiał zrobić coś innego niż ściganie po całym Teksasie ducha Sary Tell. Coś, do czego odnosiłem się z dystansem, bo należało do przeszłości, nie do teraźniejszości.

– Czy żona twojego ojca nadal tu mieszka? – spytała Lucy.

– Chyba tak. Ale nie znam jej.

Prawie nie pamiętałem, jak wygląda. Kiedy mieszkałem w Teksasie, spotkaliśmy się tylko jeden raz. Nie było to przyjemne spotkanie.

Spojrzałem na dom i uśmiechnąłem się do Lucy.

– Raczej nie wpadniemy do nich na filiżankę kawy – powiedziałem.

Odwzajemniła mój uśmiech.

– Szkoda, mogłoby to być ciekawe.

W chwili gdy stamtąd odjeżdżaliśmy, przed domem stanął samochód. Zwolniłem i spojrzałem w tamtą stronę, żeby sprawdzić, kto z niego wysiadzie. Po chwili ujrzałem wysokiego czarnoskórego mężczyznę w wieku trzydziestu kilku lat. Przeciwsłoneczne okulary czyniły jego twarz anonimową. Ubrany był w dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. W ręce trzymał niebieską marynarkę. Wokół nadgarstka miał połyskliwą opaskę. Jego ubranie było zbyt luźne. To dość typowe dla Amerykanów. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak się ubierają.

– Poznajesz go? – spytała Lucy.

Pokręciłem głową. Mężczyzna miał ciemniejszą karnację niż ja, ale prawie taki sam chód. Lucy mi to kiedyś zademonstrowała krótko po tym, jak się poznaliśmy. „Chodzisz jak kowboj – powiedziała i od razu mi to pokazała. – Jak facet, który ma punkt ciężkości nienormalnie nisko. Wyglądasz prawie tak, jakbyś narobił w spodnie”. To ostatnie zdanie powiedziała tylko po to, żeby się ze mną podrażnić, ale od tamtej pory staram się chodzić na bardziej wyprostowanych nogach. Niestety, nie zawsze mi się to udaje.

Poczułem skircz w żołądku. Mężczyzna, który wszedł do domu, mógł być moim bratem. Dziwne, że go nie znałem.

– Czy spotkałeś się kiedykolwiek ze swoim amerykańskim rodzeństwem? – spytała Lucy.

– Nigdy. W ogóle mnie to nie interesowało.

Jakby na potwierdzenie tych słów przyspieszyłem i odjechałem sprzed domu. Do samego hotelu nie zamieniliśmy z Lucy ani słowa.

– Czy jutro pojedziemy do Galveston? – spytała Lucy.

Przyciągnąłem ją mocno, chciałem ją poczuć blisko siebie. Nie byłem w stanie myśleć o kolejnym wyjeździe, o dalszych działaniach. Ale wysunęła mi się z ramion.

– Przepraszam, jestem strasznie zmęczona.

To nie ona powinna przeproszać mnie, tylko ja ją. Bo to ja ciągle czegoś od niej chciałem i nigdy nie dawałem jej nic w zamian. Kiedyś, gdy to wszystko się skończy, wynagrodzę jej kłopoty, w jakie ją wpędziłem.

Ziewnąłem, bo ja też byłem zmęczony. I to bardzo.

– Jestem tak wykończony, że nawet nie mam ochoty na seks – stwierdziłem krótko.

Wybuchła śmiechem.

– Jesteś za to bardzo szczerzy.

Zdjęła buty i poszła do łazienki, a ja usiadłem na brzegu łóżka. Na dworze było już ciemno, do pokoju docierały przytłumione dźwięki ruchu ulicznego.

– W Houston mamy do załatwienia jeszcze tylko jedną sprawę – powiedziałem. – Zajmiemy się nią jutro rano albo przed południem. Potem pojedziemy do Galveston.

– A co to za sprawa? – spytała z łazienki Lucy.

Wziąłem do ręki dziennik, który ukryliśmy pod materacem.

– Odwiedzimy męża Jenny Woods.

Wieczór zamienił się w noc, która wypełniła hotelowy pokój. Gdyby ktoś obserwował nas z daleka, doszedłby do wniosku, że ma do czynienia z parą dzieciaków, które przyjechały na kolonie. Innymi słowy: próbowaliśmy złowić rekina za pomocą zwykłej wędkł. Každy głupek od razu by się domyślił, że jeśli rekin nadzieje się na haczyk, wędka rozpadnie się na drobne kawałki, a pomost, na którym stoimy, runie pod naszymi stopami.

Lucy zasnęła, czego się domyśliłem po jej równomiernym oddechu. Ja też chciałem zasnąć, ale udało mi się to dopiero przed trzecią. Skłamałbym, mówiąc, że kiedy o siódmej zadzwonił budzik, byłem wypoczęty. Spakowaliśmy walizki i wrzuciliśmy je do bagażnika. O ósmej byliśmy w drodze do męża Jenny.

Udało mi się do niego dotrzeć dzięki Eivor. Chociaż zadzwoniłem do niej późną nocą, od razu zgodziła się nam pomóc. Byłem tym szczerze zdumiony.

– Czy ma pani adres koleżanki Sary, Jenny z Houston? – spytałem.

Spytałem o to na wszelki wypadek, bo wiedziałem, że obie panie się kiedyś kontaktowały. Moje przypuszczenia były słuszne. Eivor podała mi nazwę i numer telefonu firmy, w której Jenny była zatrudniona.

– Wiem, że razem z nią pracuje jej mąż – dodała. – Mówię o tym na wypadek, gdyby chciał pan z nim porozmawiać.

Zwróciłem uwagę na słowa „razem z nią pracuje”. Eivor nie wiedziała, że Jenny nie żyje. Nie poinformowałem jej o wypadku, bo mogłoby to wzbudzić jej podejrzenia. W każdym razie byłem jej wdzięczny za adres.

Spotkanie z mężem Jenny w charakterze podejrzanego o jej zabójstwo było dość niezwykłym doświadczeniem nawet jak dla mnie. Ale fakt pozostawał faktem: to nie ja ją zabiłem i dlatego musiałem się oczyścić z wszelkich podejrzeń.

Siedziba firmy znajdowała się około dwudziestu minut jazdy samochodem od centrum. Na miejscu zjawiliśmy się przed godziną wpół do dziewiętej. Recepcjonistka poinformowała nas, że pan Dennis Woods jest już w pracy.

– Czy umawiali się z nim państwo na spotkanie? – spytała.

– Nie – odparłem. – Ale jestem pewien, że nas przyjmie. Chodzi o jego żonę.

Mogliśmy jeszcze powiedzieć, że znaleźliśmy Jenny, ale to nie było potrzebne. Po reakcji recepcjonistki domyśliłem się, że wiedziała, jaki los spotkał Jenny. Kiedy o niej wspomniałem, zbladła.

– Proszę usiąść i poczekać, zaraz zadzwonię do pana Woodsa – powiedziała.

Usiedliśmy na najbrzydszej i najbardziej niewygodnej kanapie, jaką kiedykolwiek widziałem. Gdyby okoliczności były inne, roześmiałbym się głośno, ale w naszej sytuacji wcale mi nie było do śmiechu. Wziąłem Lucy za rękę i usiedliśmy. Nigdy wcześniej tego nie robiłem, nawet gdy byliśmy parą. Przez ostatnie dni wiele razem przeszliśmy, przekroczyliśmy wiele granic. Akurat ta była najmniej groźna.

W pewnej chwili drzwi windy otworzyły się i wyszedł z niej mężczyzna. Miał lekko posiwiałe włosy i niedbale zawiązany krawat. Wyglądał jak ktoś, kto od tygodnia nie spał. Ku memu zdumieniu okazało się, że ma ponad pięćdziesiąt lat. Jenny miała w chwili śmierci dwadzieścia siedem.

Woods zatrzymał się metr od kanapy. Razem z Lucy podnieśliśmy się z niej.

– Podobno znaleźcie państwo moją żonę – powiedział Woods. – Nie przypominam jednak

sobie, żebyśmy się wcześniej spotkali.

Od razu opowiedziałem mu całą historię, pomijając tak ważny szczegół jak ten, że policja podejrzewa mnie o zabójstwo jego żony. Kiedy skończyłem, Woods długo się zastanawiał nad tym, co usłyszał. W końcu podał nam rękę.

– Dennis Woods. Zapraszam państwa do mojego biura. Niestety nie mam dla was zbyt dużo czasu.

Później się okazało, że spędziliśmy u niego najwyżej dziesięć minut. Ale i tak więcej nie było nam potrzeba. Jego pokój urządzony był w stylu, który kojarzył się nam z akwariem.

– Jenny wspomiała, że poznaliście się w San Antonio – zacząłem.

– Czy to przesłuchanie?

– Ależ skąd.

– W takim razie nasze prywatne życie nie będzie tematem tej rozmowy.

Takie postawienie sprawy było dla nas sporym utrudnieniem. Przecież nie przyszedłem do niego, żeby rozmawiać o interesach. Postanowiłem więc wyjaśnić, dlaczego spytałem, gdzie poznał Jenny.

– Kiedy przyszedła do naszego biura, przekazała nam wiele informacji, które okazały się pomocne przy rozwiązywaniu sprawy Sary Tell – wyjaśniłem. – Żeby jednak mógł je wykorzystać w szerszym zakresie, byłoby dobrze, gdyby pan je potwierdził. – Bo pana żona nie do końca była ze mną szczera, dopowiedziałem w myślach.

Woods odwrócił wzrok i spojrział przez okno. Jego biuro mieściło się na trzydziestym czwartym piętrze. Widok jaki się z niego rozciągał, obejmował swym zasięgiem wiele mil. Na dworze było tak gorąco, że widziałem drgające powietrze.

– Jenny ciągle opowiadała o Sarze – odparł w końcu Woods cichym głosem.

– I co wtedy mówiła? – spytała Lucy.

– Że Sara miała trudne życie, ale była bardzo dzielna i próbowała zerwać z przeszłością. Była niezwykle lojalną przyjaciółką, najlepszą, jaką można sobie wymarzyć.

– Jak wyglądały ich relacje, kiedy Sara wyprowadziła się z Teksasu? – spytałem.

– Komunikowały się coraz rzadziej, aż w końcu kontakt zupełnie ustał. Kilka lat później Sara wpadła w kłopoty i zwróciła się do Jenny o pomoc. Z początku nie wiedziałem, o co chodzi, ale później zaczęły o tej sprawie pisać wszystkie gazety. Apelowalem do Jenny, żeby trzymała się od niej z daleka, ale nie chciała mnie słuchać.

Na razie ta część historii Jenny była prawdziwa. Sara rzeczywiście zwróciła się do niej z prośbą o pomoc.

– Czy Jenny wypowiadała się na temat winy Sary? Czy wierzyła, że Sara jest niewinna i nie popełniła zabójstw, o które ją oskarżano?

Woods przestał w końcu patrzeć w okno i spojrzął na mnie zrezygnowanym wzrokiem.

– Właśnie tego nie mogłem zrozumieć – odparł. – Dla Jenny kwestia winy zdawała się nie mieć znaczenia. W kółko tylko powtarzała, że Sara potrzebuje jej pomocy i że na nią zasługuje. Mówiła, że są sprawy, których bym nie rozumiał, i że muszę się pogodzić z tym, że Sara jest dla niej ważna. Przyznam, że byłem rozczarowany faktem, że moja żona nie o wszystkim mi

mówiła. Nie chciałem być wplątany w proces sądowy o zabójstwo i uważałem, że Jenny też powinna trzymać się od tej sprawy z daleka. Tak się jednak nie stało. I na pewno by do tego nie doszło, gdyby proces zaczął się zgodnie z planem. Sara nie chciała przyjąć jej pomocy. Czy pan wie, że przysłała dziennik i bilet kolejowy?

Woods usiadł przy biurku. Już wcześniej zauważyłem dwie fotografie stojące na oknie. Jedna przedstawiała Jenny, druga małego chłopca.

– To mój syn – powiedział Woods, wskazując na fotografię. – Adoptowaliśmy go niecałe pół roku temu. Jak mam mu teraz powiedzieć, że jego mama nie żyje?

Spodziewałem się, że Woods wybuchnie płaczem, ale się opanował. Pytanie, które mi zadał, miało charakter bardziej retoryczny niż emocjonalny.

– Ja też adoptowałem dziecko – wyznałem. – Powiem panu, że takie dzieci potrafią znieść więcej, niż się można po nich spodziewać.

Woods spojrzął na mnie obojętnie.

– No proszę – odparł.

Lucy przyglądała się badawczo zdjęciu chłopca.

– A dlaczego postanowił pan go adoptować? – spytała.

Woods poczerwieniał.

– To już przesada – odparł. – Jak pani śmie tu przychodzić i stawiać takie pytania?

Lucy się wycofała i przeprosiła. Ja też zacząłem się przyglądać zdjęciu, żeby zapamiętać wygląd chłopca. Domyśliłem się, co skłoniło Lucy do takiej dociekliwości. Żeby zmienić temat, przypomniałem Woodsowi, że nie odpowiedział na zadane wcześniej pytanie o bilet i dziennik.

– Nie wiedziałem, że Jenny zabrała je do Szwecji – odparł.

Nagle zeszywniałem.

– Jenny wysłała oba te przedmioty pocztą kurierską. Dlaczego pan powiedział, że wyjechała do Szwecji?

Woods spojrzął na mnie zdumionym wzrokiem.

– Całkiem możliwe, że bilet i dziennik wysłała pocztą, ale do Szwecji na pewno pojechała. Sara nie potrafiła się zdecydować. Najpierw bardzo jej zależało na pomocy Jenny, potem nie chciała o niej słyszeć.

– W którym momencie Jenny wyjechała do Szwecji? Czy zrobiła to, zanim Sara została aresztowana?

– Później, tuż przed procesem. Z tego co wiem, do spotkania nie doszło. Kiedy Sara uciekła i odebrała sobie życie, Jenny wróciła do Stanów. Była strasznie zmartwiona.

A więc to tę informację Jenny przede mną ukryła. Podobnie jak Bobby i Eivor. A może jej po prostu nie znali?

– Mam już dla państwa niewiele czasu – powiedział Woods. – Jeśli więc nie macie innych pytań...

– Tylko dwa – przerwałem mu szybko. – A raczej trzy. Czy Jenny miała jakiś tatuaż?

Woods się skrzywił. Domyśliłem się, że nie jest zwolennikiem takich ozdób.

– Jeden, na karku.

Poczułem, jak nagle skoczyło mi ciśnienie.

– A co przedstawiał?

– To nie był obrazek, tylko słowo. „Wenus”.

„Wenus” i „Lotus”. Dopiero w tym momencie zacząłem dostrzegać wzór, którego wcześniej nie zauważyłem. Przypomniało mi się też, że policjant Larry nazwał ją dziwką.

– Czy Jenny wymieniła kiedyś słowo Lucyfer?

– Nie.

Oczywiście, że nie. Domyśliłem się, że kiedy Jenny i Sara pracowały jako opiekunki do dzieci, popełniły jakiś poważny błąd i dostały się w szpony Lucyfera. Kolejne lata poświęciły na uwolnienie się od przeszłości. Żadnej z nich się to nie udało.

– Miał pan jeszcze jedno pytanie – przypomniał mi Woods.

Właściwie dwa, ale nie chciałem mu już zwracać głowy.

– Z jaką sprawą Jenny pojechała przed tygodniem do Szwecji? – spytałem.

– Wydaje mi się, że zamierzała się z panem spotkać. Kontaktowała się z sekretarką adwokata Sary i chciała odebrać od niej swoje rzeczy. Niech pan nie pyta dlaczego, bo nie wiem. Może chciała ostatecznie zakończyć tę sprawę? Dowiedziała się jednak, że ktoś ponownie się nią zajął i że jest to pan. W jednej chwili wróciło dawne opętanie. Nie dało się z nią porozmawiać. Sara nie żyła, odbył się pogrzeb, a Jenny uznała, że musi pojechać do Szwecji, aby podjąć ostatnią próbę oczyszczenia jej dobrego imienia.

Po raz pierwszy w czasie naszej rozmowy oczy Woodsa zaszyły mgłą.

– Mam nadzieję, że było to warte jej wysiłku – powiedział cichym głosem. – Bo Jenny nie żyje. Ufam, że policja znajdzie zabójcę, chociaż wydaje się to mało prawdopodobne. Mam rację?

Wolałem nie odpowiadać. Podziękowaliśmy za poświęcony nam czas i ruszyliśmy w stronę drzwi. Ale ja nie zamierzałem się tak łatwo poddawać. Chciałem jeszcze usłyszeć odpowiedź na pytanie, które zadałem na początku.

– Z całym szacunkiem dla pańskiej prywatności – zacząłem ostrożnym tonem. – Ale czy słusznie się domyślam, że poznał pan Jenny w San Antonio w tamten weekend, gdy Sara została oskarżona o zamordowanie kobiety w Galveston?

Woods spojrział na mnie z niewzruszoną miną.

– Z Jenny poznaliśmy się w Houston – odparł. – W tej firmie. Jenny była praktykantką w moim oddziale. Nie wiem, gdzie była w tamten weekend, gdy w hotelu w Galveston zamordowano kobietę. Co do mnie, to w San Antonio nie byłem od dziesięciu lat, to znaczy od pogrzebu mojej matki, którą tam pochowałem.

Kiedy wyjechaliliśmy z parkingu i ruszyliśmy w kierunku Galveston, termometr w naszym samochodzie wskazywał czterdzieści stopni.

– Mogliśmy być teraz w Nicei – zauważyła Lucy.

Nie odpowiedziałem. Okulary przeciwsłoneczne uciskały mi skronie, więc je zdjąłem.

– Mogliśmy też zostać w domu – dodała Lucy. – Pojechać do taty na wieś i zbierać porzeczki, robić soki chodząc na spacer do lasu.

Zdjęła dłoń z kierownicy i położyła ją na moim ramieniu.

– Mów dalej – odparłem. – Opowiedz mi o porzeczkach i o soku.

Ludzie są zaskoczeni, kiedy opowiadam im o moich ukrytych talentach. Ale jestem specjalistą od robienia soków i powideł. Sam nie wiem, po kim odziedziczyłem te zdolności. Marianne nie umie gotować, a mój ojciec rzadko wchodził do kuchni. Ale przecież nie wszystkie cechy dziedziczymy dzięki genom. W każdej rodzinie o niektórych rzeczach decyduje przypadek.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że mijamy tablicę wskazującą kierunek jazdy na Galveston. Na zewnątrz starałem się trzymać fason, ale prawda była taka, że kompletnie się rozszarpałem. W codziennym życiu zawodowym umiałem nad sobą zapanować, ale tym razem nie byłem pewien, czy wytrwam do końca dnia. Każdy człowiek ma granicę wytrzymałości. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie przebiega.

– Sara zabiła tamtego taksówkarza – usłyszałem własny głos. – Być może w samoobronie, ale to na pewno ona go zabiła.

Lucy ciężko oddychała.

– Moim zdaniem zabiła też kobietę w Galveston – powiedziała cichym głosem.

– Dlaczego Jenny tak bardzo zależało, żeby zapewnić Sarze alibi akurat na czas tego zabójstwa?

– Może było jej jej żal? A może uważała, że jest niewinna?

Pokręciłem głową.

– To się nie trzyma kupy – odparłem. – Jenny zrobiła naprawdę wiele, by doprowadzić do

niewinnienia Sary. Nie tylko sprofanowała dowody, które najprawdopodobniej były fałszywe, ale także przyjechała do Szwecji, żeby jej pomóc. I to dwa razy. Nie pojmuję, co nią kierowało. Musiała się poczuć osobiście dotknięta tym, co spotkało Sarę. W innym wypadku jej zaangażowanie wydaje się nielogiczne.

Za nami pojawił się samochód. Towarzyszył nam dość długo i jechał bardzo blisko nas. Obserwowałem go we wstecznym lusterku. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby ktoś nas śledził. Byłoby to jednak niepraktyczne.

– A dziecko? – spytała Lucy. – To, które Jenny i jej mąż adoptowali zaraz po śmierci Sary. Zauważyłam, że ciebie też dręczy to pytanie.

Oderwałem wzrok od lusterka.

– Że niby tym dzieckiem jest Mio?

– Tak

Jadący za nami samochód przyspieszył i wyprzedził nas. A więc myliłem się, nikt nas nie śledził. Nie mogłem się powstrzymać i odetchnąłem z ulgą.

– A jak miałyby do tego dojść? – spytałem. – Jakim cudem Jenny wywiozłaby Mio ze Szwecji, nie pozostawiając przy tym śladów?

Lucy wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Ale przyjechała do Sztokholmu, nikomu o tym nie mówiąc. Wiedział tylko jej mąż. Gdyby spotkała się z Bobbym, Eivor albo Sarą, my też byśmy o tym wiedzieli. Jej przyjazd musiał mieć jakiś konkretny powód.

Ja też byłem tego zdania. Może to zrozpaczona Sara zadzwoniła do swojej przyjaciółki? Poprosiła ją, żeby zaopiekowała się chłopcem? Nie brzmi to jednak zbyt wiarygodnie, bo Jenny też miała tatuaż na karku. Jeśli autorem gróźb skierowanych wobec Sary był Lucyfer, byłoby dziwne, gdyby powierzyła syna kobiecie, która kiedyś pracowała dla szefa gangu.

– Niekoniecznie – zaoponowała Lucy, gdy podzieliłem się z nią moimi wątpliwościami. – Sara mogła dojść do wniosku, że najbezpieczniej będzie oddać Mio pod opiekę kogoś, kto sam doświadczył gróźb Lucyfera i rokuje szansę na to, że starannie wychowa chłopca. Przy pomnij sobie, jakimi ludźmi otaczała się Sara. Samymi gangsterami.

– Ale to było, zanim urodziła syna – zauważyłem. – Nadal mało wiemy o środowisku Sary w ostatnich latach jej życia.

Przypomniałem sobie, co powiedział fałszywy Bobby: że wszystko jest z sobą powiązane. Potem dodał, że i tak będę musiał się zająć losem chłopca, bo jest on częścią całości. Jeśli więc Jenny zaopiekowała się synem Sary, fałszywy Bobby miał rację. Mimo to nie byłem jeszcze do końca przekonany.

– Nie możemy za bardzo zagłębiać się w dyskusję o losach chłopca. W tym momencie to nie jest najważniejsza sprawa – w przeciwieństwie do zabójstw, o których popełnienie oskarżono Sarę.

– Ale jeśli już o tym mówimy, to błędem byłoby to ignorować – zaprotestowała Lucy.

– Przyjrzyjmy się tej sprawie po powrocie do Sztokholmu. Teraz nawet nie pamiętam, jak on wygląda.

Nie dawało mi to spokoju. To dziwne, że nie mogłem sobie przypomnieć jego twarzy.

Lucy wyjęła butelkę z wodą.

– Zawsze możesz zadzwonić do Borisa i spytać go o zdanie – powiedziała.

Za każdym razem gdy Lucy o nim mówi, ignoruję jej ostry ton. Przypomniało mi się, że Boris nie kontaktował się ze mną już pół doby. Wyjąłem telefon i wysłałem esemesa o treści: „Wszystko w porządku?”. Potem zadzwoniłem do dziadka Belle. Po kilku kolejnych sygnałach odezwała się automatyczna sekretarka. Spróbowałem zadzwonić do babci Belle, ale miała wyłączony telefon. Na szkiecach nie ma telefonów stacjonarnych.

– Nie odbierają? – spytała Lucy.

– Pewnie poszli popływać łódką.

Tylko Szwedzi mogą wpaść na pomysł, żeby wybrać się na wycieczkę motorówką, gdy temperatura wynosi piętnaście stopni, a niebo przysłania gruba warstwa chmur.

Trzymałem komórkę w ręce, czekając, aż ktoś oddzwoni.

– Wróćmy do sprawy tatuazu – powiedziałem. – Musimy sprawdzić, czy koleżanka Sary, Denise, też taki ma.

Denise była jedyną koleżanką Sary, którą zapamiętali Brownowie. Nie dawało mi to spokoju.

– Uważasz, że Sara mogła mieć więcej koleżanek? – spytała Lucy. – Takich, które Brownowie mogli lepiej je zapamiętać?

– Właśnie tak uważam.

Ten cholerny tatuaz. Policja w Teksasie może sobie wierzyć, w co chce, ale ja byłem przekonany, że Sara – a pewnie także Lucy – pracowała dla Lucyfera, człowieka cienia, do którego mimo wielu wysiłków nie udało mi się zbliżyć ani o centymetr.

Przypomniało mi się, co mawiał mój profesor na uniwersytecie. Ostrzegał mnie, żebym się za bardzo nie ekscytował i nie wyciągał zbyt szybkich wniosków. Niestety, w obecnej sytuacji nie miałem innego wyboru. Musiałem dojść do jakichś wniosków, żeby nie utknąć w miejscu. Jeśli okażą się błędne, zacznę od nowa i wyciągnę nowe wnioski. Zrobię to nawet wtedy, gdy się okaże, że ryzykuję i że to ryzyko może się skończyć śmiercią – moją albo Lucy.

Pod pewnymi względami Sara nas zaskoczyła. Czy lata spędzone na sztokholmskich ulicach niczego jej nie nauczyły? Nie rozumiała, że od takiego drania jak Lucyfer powinna trzymać się z daleka?

W mojej głowie zakiełkowała nowa myśl. Pojawiła się tak nagle, że gwałtownie wyprostowałem się na siedzeniu.

Lucy się zdrygnęła.

– Co znowu? – spytała.

– Czy wiemy, w jaki sposób Sara trafiła do Brownów? Znaleźli ją przez biuro pośrednictwa pracy czy odpowiedzieli na jej ogłoszenie?

– Nie wiem. A jakie to ma znaczenie?

Nie odpowiedziałem, bo zrodziło się we mnie pewne podejrzenie, a nie miałem czasu czekać, aż się potwierdzi. Podejrzenie było szalone i nieprawdopodobne, ale jeśli okaże się prawdziwe, pomoże w wyjaśnieniu wielu spraw, które do tej pory wydawały nam się niezrozumiałe.

Już po kilku minutach znalazłem w sieci trochę informacji na temat Brownów. Zdjęcie i numer telefonu pana Browna znajdowały się na stronie internetowej jego firmy. Wprawdzie wolałbym porozmawiać z jego żoną, ale nie miałem czasu na grymasy.

Po głosie Browna domyśliłem się, jak niewygodny jest dla niego mój telefon.

– Tyśiąckrotnie przepraszam, że jestem taki natrętny – zacząłem. – Muszę jednak spytać pana o pewną ważną rzecz. W jaki sposób nawiązaliście państwo kontakt z Sarą?

– To znaczy?

– Jak ją znaleźliście? Jak to się stało, że zaczęła u was pracować?

Wydawało mi się, że słyszę, jak Brown rozmawia z jakąś osobą. Na moje pytanie odpowiedział takim tonem, jak gdyby gdzieś mu się spieszyło:

– Lubimy szwedzkie opiekunki do dzieci. Szukamy ich przez ogłoszenia w dużych gazetach porannych.

– A dlaczego wybraliście Sarę? Na pewno dostaliście mnóstwo innych zgłoszeń.

– Z tego co pamiętam, Sara przysłała nam dość przekonujące CV. Potem rozmawialiśmy z nią telefonicznie i po tej rozmowie podjęliśmy decyzję. Za każdym razem ogarnia nas obawa, że opiekunka, którą ściągniemy do Stanów, zbyt szybko dojdzie do wniosku, że Houston to nie najlepsze miejsce do życia. Sara różniła się od innych kandydatek, bo od razu powiedziała, że nie interesuje jej żadne inne amerykańskie miasto i chce przyjechać właśnie do Houston.

– Czy wyjaśniła dlaczego?

– Powiedziała, że mieszały tu wcześniej jej przyjaciółki i bardzo im się tu podobało. Poza tym od dawna marzyła o słynnej szkole jeździeckiej, która znajduje się niedaleko Houston. Postanowiła, że swoje kieszonkowe przeznaczy na naukę jazdy konnej.

Przez chwilę walczyłem z muchą, która w końcu wyleciała przez okno.

– Powiedział pan: szkoła jeździecka?

– Nie wspominałem o niej podczas naszego ostatniego spotkania? Nieważne. W każdym razie to była jedna z tych rzeczy, które skłoniły ją do przyjazdu do Houston. Szkoła nazywa się Preston's Riding School. Leży przy drodze na Galveston.

Natychmiast zacząłem się przyglądać tablicom stojącym na poboczu.

– Czy jest pan pewien, że Sara spędzała wolny czas właśnie w tej szkole?

– Pewien nie jestem... Sprawy potoczyły się jak zwykle trochę inaczej. W każdym razie zapewniała nas, że długie godziny, gdy nie było jej w domu, spędzała właśnie tam. – Brown znowu przerwał, żeby z kimś porozmawiać. – Bardzo mi przykro – powiedział po chwili – ale muszę już kończyć.

Po tych słowach rozłączył się. Odsunąłem telefon od ucha i położyłem go na kolanach.

– O co chodzi? – spytała Lucy.

W tym momencie przyszedł esemes. Od Borisa. „Wszystko w porządku. Za kilka godzin dostanę kolejny meldunek od chłopaków”. Poczulem, jak ogarnia mnie wielka ulga. Właściwie to nieważne, że dziadkowie Belle mają wyłączone telefony. Najważniejszy jest Boris.

W tej samej chwili ujrzałem tablicę przydrożną z napisem: „Preston's Riding School”.

– Skręć w prawo i kieruj się na tę szkołę – powiedziałem do Lucy.

Zrobiła, o co ją prosiłem.

– Czy możesz mi wyjaśnić, co to za nowa pasjonująca sprawa? – spytała.

– Myślę, że Sara nie nawiązała kontaktu z Lucyferem dopiero po przyjeździe do Teksasu – odparłem. – Moim zdaniem padła ofiarą jego siatki, jeszcze zanim opuściła Szwecję. To dlatego wybrała Teksas.

39

Jeśli któregoś dnia Belle wróci do domu i powie, że chce się nauczyć jeździć na koniu, natychmiast się temu sprzeciwię. Konie są duże, wykonują czasem nieskoordynowane ruchy i śmierdzą. Poza tym mogą być niebezpieczne. Kiedy wjechaliśmy na teren szkoły, żadnych jednak nie zauważyłem. Być może czuć było ich zapach, ale nic więcej. Tak właśnie jest w eleganckich szkołach jazdy. Dla prawdziwych koni są zbyt dobrze wysprzątane.

Lucy nie podzielała moich poglądów na temat koni. Ku memu zdumieniu zawołała nagle:

– Fantastyczne miejsce! Bardzo bym chciała tu pojechać.

– Uspokój się. Opiekowałaś się kiedyś końmi?

– Gorzej, ja prawie mieszkalam w stajni.

Nie bardzo mi się podobało, że w życiu Lucy są jeszcze sprawy, o których nie wiem. Znamy się od bardzo dawna i niech tak zostanie. Zdawałem sobie oczywiście sprawę, że to dość naiwna postawa. Przecież nawet własnych dzieci nie znamy do końca, choć bardzo byśmy tego chcieli.

Jeśli chodzi o Preston's Riding School, to nawet taki laik jak ja od razu zauważył, że to ośrodek wysokiej klasy. Przypomniała mi się Hiszpańska Szkoła Jazdy w Wiedniu, gdzie lekcje odbywały się w gigantycznym pomieszczeniu przypominającym zamek. Jakim cudem Brownowie uwierzyli, że Sarę stać na opłacenie lekcji w tak drogiej szkole?

Lucy doszła najwyraźniej do podobnego wniosku.

– W takim miejscu na pewno nie ma sponsorowanych lekcji jazdy dla opiekunek do dzieci.

Wszędzie panowały zadziwiająca cisza i spokój. W końcu doszedłem do wniosku, że weszliśmy od niewłaściwej strony. Wokół nas nie było ani jednego człowieka. Wyglądało na to, że znajdujemy się w wielkiej hali treningowej.

– Na pewno jest tu gdzieś recepcja albo punkt informacyjny – uznałem.

Wyszliśmy na zewnątrz. Z nieba lał się żar. Trzymetrowej wysokości drewniana brama zatrzasnęła się za nami. Światło raziło nas w oczy, więc zacząłem szukać okularów przeciwsłonecznych.

– Tam – powiedziała Lucy, wskazując mniejsze drzwi w mniejszym budynku.

Na niezbyt dużej tabliczce widniał napis: „ADMINISTRACJA”.

– Całe szczęście, że nie poszliśmy tam od razu, bo nie zobaczylibyśmy całej tej wspaniałej posiadłości.

Było bardzo gorąco i wilgotno. Sytuacja stała się szybko nie do wytrzymania. Za to w środku panował arktyczny chłód. Jankesi uwielbiają klimatyzację, ale nie mają chyba pojęcia, jak się nią posługiwać. Ustawiają ją na za niskie albo za wysokie obroty. Jeśli różnica między temperaturą na zewnątrz a w pomieszczeniu jest zbyt duża, łatwo się przeziębici.

– W czym mogę państwu pomóc? – spytała starsza, siwowłosa kobieta. Miała okrągłe okulary i niebieską bluzę zapiętą pod szyję tak ciasno, że zacząłem się zastanawiać, jak można w czymś takim oddychać.

– Chcielibyśmy sprawdzić, czy wśród osób, które zapisały się na lekcje jazdy konnej, była niejaka Sara Tell – odparłem, bo choć po przyjeździe do Teksasu staliśmy się profesjonalnymi kłamaczami, tym razem postanowiłem nie rozwodzić się zbyt długo nad powodem naszej wizyty.

– Albo Jenny Woods – dodała Jenny.

– Woods to nazwisko jej męża – powiedziałem cicho po szwedzku. – Jak Jenny miała na nazwisko przed ślubem?

Lucy zastanawiała się przez chwilę.

– Eriksson. Jenny Eriksson.

Starsza pani zawahała się przez moment.

– Chronimy dane naszych klientów i nie udostępniamy ich osobom postronnym – oznajmiła.

Musiałem zrobić na niej pozytywne wrażenie. To nie takie łatwe, gdy pot spływa po czole, koszula klei się do grzbietu, a człowiek musi cały czas robić różne wygibasy, aby wilgotny materiał nie dotykał skóry. Lucy zrobiła taką minę, jakby za chwilę miała wybuchnąć śmiechem. Na szczęście opanowała się. Nie mogłem zrozumieć, jakim cudem znosi taki upał.

– Miałem nadzieję, że zrobi pani dla mnie wyjątek. Ze względu na brata Sary. Ona nie żyje.

Żeby nie przestraszyć starszej pani, nie zdradziłem jej, że pytam o seryjną zabójczynię.

Udało się. Trochę niechętnie kobieta zaczęła coś pisać na klawiaturze. Po chwili uniosła głowę.

– Nazwiska obu tych osób widnieją w naszym rejestrze – powiedziała.

Byłem tak zdumiony, że aż się wzdygnąłem.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Zapisały się razem na początku 2007 roku. Rok później się wypisały, jedna w maju, druga w sierpniu.

Spojrzałem na Lucy. Ona też była zaskoczona tą informacją.

– Czy może pani sprawdzić, jak często uczestniczyły w lekcjach jazdy?

Kobieta uniosła brwi.

– W lekcjach jazdy? – powtórzyła.

Rozejrzałem się zmieszany wokół siebie.

– A po co innego miałyby tu przychodzić?

Kobieta roześmiała się, ale nie zabrzmiało to zbyt sympatycznie.

– Od razu zauważyłam, że ani pan, ani pana przyjaciółka nie wiecie, co to za miejsce. To nie jest szkoła jazdy konnej dla młodych dziewcząt, które marzą o kontakcie z naturą. Nasi zawodnicy zaliczają się do krajowej czołówki. Trenują, żeby brać udział w turniejach tresury na szczeblu

krajowym i międzynarodowym. – Mówiąc to, wskazała kościstym palcem na oszkloną witrynę z dyplomami i pucharami. – Dwa lata temu jeden z naszych zawodników zdobył złoty medal w mistrzostwach świata.

– Rozumiem – odparłem. – Jeśli jednak Sara i Jenny nie jeździły tu na koniach, to co tu robiły?

– Ciężko pracowały – odrzekła kobieta. – Należały do grupy wolontariuszy, którzy chcą się napawać panującą tu atmosferą.

– To znaczy, że pracowały za darmo? – spytała Lucy.

– Tak, ale z tego co widzę, niezbyt często. W sumie trzy razy. Zastanawiam się, jak to możliwe, że były tu tak długo? Zazwyczaj szybko się rozstajemy z osobami, którym się nie chce pracować.

Swoje zdanie na temat darmowej pracy i wykorzystywania młodych ludzi zachowałem dla siebie. Zadałem kobiecie zupełnie inne pytanie:

– Czy mogłaby pani sprawdzić, ile dziewcząt zapisało się w tym samym czasie, co Sara i Jenny?

Kobieta znów spojrzała na mnie niepewnym wzrokiem.

– Odnoszę wrażenie, że stąpa pan po cienkim lodzie.

– Nie musi nam pani zdradzać ich imion i nazwisk – wyjaśniła Lucy. – Wystarczy sama liczba.

Kobieta przez dłuższy czas się wahała, ale w końcu zdecydowała się udostępnić tę informację.

– W tym samym czasie zapisały się jeszcze dwie dziewczyny. Jedna z nich była Szwedką, druga – Amerykanką. Są w bazie danych, ale niezbyt przykładają się do pracy. Tak jak wasze obie Szwedki.

– Są tutaj i pracują? – powtórzyłem. – Nadal są na liście?

– Tak. Ale od pół roku żadna z nich się tu nie zjawiała.

Pochyliłem się nad kontuarem. Byłem gotów zrobić wszystko, żeby dowiedzieć się ich nazwisk.

– Domyślam się, o co mnie pan poprosi, i moja odpowiedź brzmi „nie” – powiedziała kobieta stanowczym głosem. – I niech pan nawet nie próbuje.

– Oczywiście – odparła Lucy szybko. – I tak jesteśmy pani wdzięczni za pomoc.

– To prawda – potwierdziłem. – Nie będę pani zmuszał do przekazania mi dodatkowych informacji. A może ma pani jakieś foldery o szkole? Chciałbym sprawdzić, kto jest jej właścicielem i jaki jest skład zarządu.

Chwilę później trzymałem w ręce grubą broszurę.

– Mam nadzieję, że się przyda – powiedziała kobieta takim głosem, jak gdyby chciała się nas jak najszybciej pozbyć.

– Na pewno – odparłem.

Podziękowaliśmy za pomoc i zaczęliśmy się zbierać do wyjścia. Przynajmniej Lucy, bo ja nie ruszyłem się z miejsca. Wiedziałem, że nie zrobiłem wszystkiego, żeby wydobyć od kobiety nazwiska tamtych dwóch dziewczyn. Do diabła, czy mam pozwolić, żeby jakaś skwaszona baba utrudniała mi śledztwo?

Spojrzałem jej prosto w oczy.

– Niech mi pani tylko powie, czy jedna z tych dwóch dziewczyn ma na imię Denise?

Czas zatrzymał się w miejscu. W końcu, po długim namyśle, kobieta odpowiedziała na moje pytanie:

– Tak. Jedna z nich nazywa się Denise Barton. Z naszego rejestru wynika, że mieszka w Galveston.

40

Miasta pod wieloma względami przypominają ludzi. Jeśli ktoś jest *trendy*, to jest *trendy* aż do bólu. Jeśli ktoś było *cool* i *trendy*, a teraz już takie nie jest, nigdy więcej już takie nie będzie. Najlepszym przykładem jest Barcelona. Ludzie, którzy jadą tam dzisiaj, nigdy nie doświadczą magicznego pierwszego wrażenia, jakie było udziałem tych, którzy pojawili się tam po raz pierwszy w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Upływ czasu jest bezlitosny. Nie wiem, jak się przed nim obronić. Galveston to jeszcze bardziej smutny przykład niż Barcelona. Swoją złotą erę miasto przeżywało tak dawno, że dzisiaj nie ma już ani jednego człowieka, który pamiętałby tamte czasy.

Lucy wjechała do dzielnicy, w której obok opuszczonych ruder stały kolorowe drewniane domy.

– Ekscytujące – powiedziała. – To świetny przykład na integrację biednych mieszkańców z resztą społeczeństwa. Jedne domy przypominają stertę desek, inne pobudowano w stylu *Alicji w Krainie Czarów*.

Natychmiast dostrzegłem szansę na to, żeby zacząć myśleć o czymś innym, i w krótkich słowach wyjaśniłem Lucy, jaka jest prawda. Opowiedziałem jej o tornadach, które nadal niszczą Galveston, i domach, które nie wytrzymują naporu wiatru i rozpadają się na kawałki. Opowiadałem jej o braku solidarności cechującym amerykańskie społeczeństwo i że bardzo mi się takie podejście podoba, bo stawia ono przed jednostką niesamowicie wysokie wymagania. Oczywiście pod warunkiem że ów brak solidarności nie jest doprowadzony do granic absurdu. Uważam bowiem, że jeśli tornado zmiata z powierzchni ziemi domy należące do ciężko pracujących ludzi, wypadałoby im pomóc w naprawie tego, co zniszczyła natura.

– Czy nikt tutaj nie korzysta z ubezpieczenia? – spytała Lucy.

– Owszem, ale nie obejmuje ono skrajnych warunków pogodowych. Firmy ubezpieczeniowe powołują się w takich przypadkach na siłę wyższą.

– To znaczy, że ofiary tornada nie dostają odszkodowania?

– Nie.

Siła wyższa. Pieściłem w myślach te słowa, bo smakowały bosko. Siła wyższa to znakomite usprawiedliwienie odwołania naszego wyjazdu do Nicei. Chodziło o szczególne okoliczności, które zmusiły mnie do podjęcia drastycznych decyzji. Siła wyższa kazała mi też wyjechać ze Szwecji, chociaż policja sugerowała, abym się stamtąd nie ruszał. Gdybym był przekonany, że policja wykona to, co należy do jej obowiązków, postąpiłbym inaczej. Zrobiłbym to, gdybym był pewien, że dojdą prawdy i wyciągną jedynie słuszny wniosek, a mianowicie że jestem niewinny. Wyglądało jednak na to, że sprawa rozwija się w zupełnie innym kierunku, dlatego postanowiłem wziąć prawo w swoje ręce.

Pokój zarezerwowałem w hotelu Carlton. Zapłaciłem za dwie noce, ale miałem nadzieję, że wyjedziemy już następnego dnia. Mimo naszych usilnych starań, aby zwrócić na siebie uwagę Lucyfera, nie dał znaku życia. Jedynym punktem naszego programu było spotkanie z Denise. Powoli zbliżaliśmy się do końca naszego pobytu w Teksasie. Już wkrótce mieliśmy wrócić do kraju.

Czekając na klucz do pokoju, ponownie wyjąłem telefon. Dziadkowie Belle nadal milczeli. Nie przysłali esemesa, nie próbowali się dodzwonić. Zaczęło mnie to irytować, więc znowu do nich zadzwoniłem, ale i tym razem nikt nie odebrał. Co za beznadziejni ludzie. Już wcześniej robili mi takie numery. Urządzali sobie całodzienne wycieczki, a ponieważ nie mogłem się do nich dodzwonić, przeżywałem niewiarygodny stres. Choć z czasem zacząłem to doceniać – dzięki nim przekonałem się, jak ważna jest dla mnie Belle.

Ciekawe, co na to wszystko powiedziałyby moja siostra. Z wilgotnymi dłońmi i czerwonymi od zmęczenia oczami. Pewnie że jest mną rozczarowana. I zastanawiała by się, dlaczego zostawiłem Belle samą, skoro znalazłem się w tak niebezpiecznej sytuacji. Ale przecież nie zostawiłem jej samej. Ukryłem ją na wyspie i poprosiłem Borisa, żeby jej pilnował. Nie byłaby bezpieczniejsza, nawet gdybym ukrył ją w garderobie u papieża.

Na myśl o Borisie trochę się uspokoiłem. Obiecał, że za kilka godzin prześle mi kolejny meldunek. Jeśli dziadkowie Belle nie zgłoszą się przed nim, na pewno potwierdzi, że wszystko jest w porządku.

Recepcjonistka skończyła wreszcie wypełniać formularz.

– Pokój znajduje się na samej górze – powiedziała. – Winda jest tam.

Podziękowałem jej serdecznie i zadałem pytanie, w którym krył się sens naszej podróży do Galveston:

– Czy pracuje w tym hotelu Denise Barton?

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Niestety już nie.

– Ale pracowała?

– Tak, ale to było kilka lat temu.

– Czy wie pani, gdzie pracuje teraz?

– Niestety nie.

Uśmiechnąłem się do niej przy pochlebnie.

– Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby zechciała się pani dowiedzieć – poprosiłem. – Musimy się z nią skontaktować. Sprawa jest ważna i pilna.

Zauważyłem, że z recepcjonistką idzie mi łatwiej niż z kobietą ze szkoły.

– Zobaczę, co da się zrobić – odparła. – Dam panu znać.

Podziękowałem i poszliśmy do windy. Kiedy stanęliśmy w pokoju, Lucy głośno gwizdnęła. Zarezerwowałem dla nas minipartament z widokiem na Zatokę Meksykańską. Miałem nadzieję, że tak wspaniały widok nastroi ją bardziej pozytywnie.

– Czy mamy w planie coś jeszcze oprócz spotkania z Denise? – spytała.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odparłem.

– To dobrze. W takim razie zaraz wezmę długą kąpiel.

Po tych słowach zamknęła się w łazience, a ja usiadłem na łóżku ze wzrokiem utkwionym w oknie. Widok, jaki się za nim rozciągał, był urzekający. Jasnoniebieska woda i plaża, która zdawała się nie mieć końca. Niestety cała była zatłoczona. To pewnie dlatego Lucy wolała się położyć w wannie, niż usiąść na leżaku na brzegu zatoki. Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli zostaniemy w pokoju do zachodu słońca albo do momentu, gdy zgłosi się recepcjonistka z informacją, jak się skontaktować z Denise.

Byłem tak zmęczony, że od razu położyłem się na łóżku. Biały sufit z małymi kinkietami działał na mnie prawie hipnotyzująco. Wyobrażałem sobie, że to małe gwiazdki i że unoszą się swobodnie w przestrzeni kosmicznej, nieosiągalny dla wszystkich, którzy z różnych powodów chcieliby dostać mnie w swoje ręce. Pomyślałem, że udało mi się rozwiązać część zagadki, która wcześniej wydawała się taka zmatwana. Cała historia nabierze sensu, gdy ustalimy, czy istniał jakiś związek między działalnością Sary w gangu Lucyfera a jej świadomym wyborem Houston jako miejsca pobytu w Stanach. Zorientowaliśmy się, że nigdy wcześniej nie jeździła konno. Do przyjazdu do Teksasu musiało ją więc skłonić coś innego niż hippika. Przypomniało mi się, co mi powiedziała Marion: że Sara należała w Sztokholmie do gangu, który siał postrach na ulicach. Czy to właśnie za pośrednictwem tego gangu nawiązała znajomości w Ameryce?

Raczej nie wątpiłem w sens mojej teorii. Jeśli gang Lucyfera miał jakieś odgałęzienia na Szwecję, powinno o tym wiedzieć więcej osób, nie tylko ja. Na pewno poinformowana jest policja w Teksasie i Sztokholmie. A może było tak, jak mówił szeryf Stiller? Że Sara mogła należeć do gangu Lucyfera, ale odgrywała w nim nic nieznaczącą rolę, dzięki czemu udało jej się uniknąć czujnego oka policji?

Jedyną rzeczą, która łączyła Sarę z Lucyferem, było kilka notatek w dzienniku, który – jak się później okazało – nie należał do niej. Jakie wnioski można z tego wyciągnąć? Przecież nawet nie byliśmy pewni, czy Lucyfer wymieniony w dzienniku to ta sama osoba co szef gangu.

– Kochanie! – zawołałem do Lucy.

– Tak – odparła z łazienki.

– Dlaczego Jenny wysłała dziennik Bobby'emu?

– Żeby doprowadzić do uniewinnienia Sary.

– A na podstawie czego Sara mogłaby zostać uniewinniona? W dzienniku nie ma przecież niczego, co mogłoby jej pomóc. Brakuje dat i faktów, które mogłyby dać jej alibi na dni, w których doszło do zabójstw.

W łazience zapadła cisza. Słychać było tylko dźwięki przypominające pluskanie dłońmi o wodę. Zerwałem się gwałtownie z łóżka i podbiegłem do drzwi łazienki.

– Żyjesz?! – zawołałem i szarpnąłem za lekko uchylone drzwi.

Lucy leżała po szyję w wodzie z włosami spiętymi w węzeł. Na mój widok zmrużyła oczy.

– Żyję. A ty? – spytała.

Roześmiałem się i oparłem o futrynę.

– Przepraszam, chyba zaczynam wariować.

– Nie robię ci z tego powodu wyrzutów. Masz teraz zbyt dużo spraw na głowie. Co cię tak przestraszyło?

Pokręciłem głową. Nie chciałem opowiadać o wizjach, które przemknęły w ekspresowym tempie przez mój przeciążony umysł. Przez chwilę wydawało mi się, że ktoś zakradł się do łazienki i wcisnął głowę Lucy pod wodę albo pociął ją nożem, aż woda zabarwiła się na czerwono.

– Za ile wyjdiesz? – spytałem.

– Dopiero się położyłam. Widzę, że ty też powinieneś się odprężyć.

Nie odpowiedziałem i wróciłem do pokoju. Ciśnienie mi nagle skoczyło i cały się spociłem, chociaż klimatyzacja zamieniała stopniowo nasz pokój w lodówkę. Musiałem uważać, żeby nie stracić nad sobą kontroli. Nie było na to czasu.

– Myślałem o dzienniku – powiedziałem na tyle głośno, żeby Lucy mogła mnie usłyszeć. – Zawarte w nim notatki niczego nie dowodzą. Jenny pewnie sama doszła do tego wniosku.

– Zapewne. Ale w takim razie nie rozumiem, co chciała dzięki niemu osiągnąć, jeśli nie pomóc Sarze.

– Przecież chciała. Nie rozumiem tylko... – Przerwałem mój wywód, bo dopiero teraz to do mnie dotarło. Postanowiłem jednak podbudować moją tezę kolejnym argumentem. – Dziennik nie miał dać Sarze alibi ani wyciągnąć na światło dzienne jakichś niezwykłych faktów z jej życia. Chodziło tylko o to, aby w śledztwie pojawił się trop prowadzący do Lucyfera. To dlatego Jenny zamazała fragmenty wskazujące, że to jej dziennik

– Bo nie chciała, żeby ktoś ją kojarzył z Lucyferem?

– Właśnie. Ale nie udało się. Policja nie miała żadnych informacji, które wskazywałyby na to, że Sara w ogóle znała Lucyfera, i dlatego nikt nie zwrócił uwagi na treść dziennika. Nie jestem nawet pewien, czy kokolwiekgo czytał. Nawet Sara go nie chciała.

W łazience znowu rozległo się głośne pluskanie. Z trudem się opanowałem, żeby tam znowu nie pobiec.

– A może Boris miał rację, że Lucyfer ma kumpli w policji? – spytała Lucy. – Nie można wykluczyć, że ktoś jednak przeczytał dziennik, a potem sprawił, że zniknął ze śledztwa. Nie dziwi mnie, że w Szwecji nikt nie skojarzył, kim jest Lucyfer, ale przecież Jenny pokazała dziennik najpierw policji w Houston. Nawet jeśli przyjmiemy, że żaden z policjantów nie znał szwedzkiego, to przecież słowo „Lucyfer” wyróżniało się pośród innych słów.

Lucy miała właściwie rację, chociaż trudno mi się było z nią zgodzić. Czy Lucyfer naprawdę miał aż tak rozległe wpływy, że sięgały one śledczych? Być może właśnie dlatego policji nie udało się wysłać go za kraty za coś poważniejszego niż pobicie.

Lucy kontynuowała swoją łazienkową analizę:

– Czynnikiem, który bardzo mocno przemawia przeciwko tezie Borisa o powiązaniach Lucyfera z policją, jest to, że nie doczekaliśmy się żadnej reakcji na nasze próby zwrócenia na nas jego uwagi.

Ja też się nad tym wcześniej zastanawiałem, ale nie spodobała mi się ta teoria. Ogarnęła nas mania wielkości i zadzwoniliśmy do zbyt wielu osób. Istniało ryzyko, że zainteresują się nami ci policjanci, którzy po prostu wykonują swoją pracę. Poczuliśmy się nieszczęśliwie, gdyby obok szwedzkiej także amerykańska policja zaczęła traktować mnie jako podejrzanego o popełnienie

przestępstwa.

W tym momencie zadzwonił telefon stojący na nocnej szafce. Zgłosiła się recepcjonistka.
Znalazła Denise Barton.

41

Hotel Royal, w którym pracowała Denise Barton, stał zaledwie trzy przecznice dalej. Od razu zrozumiałem, że rezerwując pokój w Carltonie, popełniłem błąd. Hotel Royal był znacznie przyjemniejszy.

Nie umawialiśmy się z Denise na spotkanie, ponieważ recepcjonistka poinformowała nas, że dziewczyna rozpoczyna pracę o drugiej. Udaliśmy się więc do Royała z odpowiednim wyprzedzeniem, żeby być tam o pół godziny wcześniej. Lucy miała jeszcze mokre włosy, ja nie zdążyłem się ogolić.

– Zapuszczasz brodę – zauważyła Lucy, głaszcząc mnie po policzku.

– Z takim zarostem będę wyglądał staro.

– Nie staro, tylko trochę starzej. Jak ktoś z doświadczeniem życiowym.

Ciekawe, ile takich życiowych doświadczeń może mieć przeciętny człowiek. Uważam, że mam ich o wiele więcej niż inni ludzie w moim wieku.

Poszliśmy z Lucy do hotelowego baru. Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że od pewnego czasu przebywam w jej towarzystwie dzień i noc. Zamówiliśmy po szklance zimnej wody i staraliśmy się wyglądać na wyluzowanych. Pomyślałem, że ponieważ w hotelu jest okropnie zimno, o wiele lepiej zrobiłaby nam filiżanka gorącej kawy albo ciepłej czekolady. Kiedy Belle była młodsza, uwielbiała ciepłą czekoladę. Któregoś dnia oznajmiła nagle, że jest już na nią zbyt dorosła i woli pić herbatę, tak jak Lucy albo babcia.

Nie powinienem myśleć o niej w takiej chwili. Zdenerwowany wyjąłem telefon z kieszeni koszuli. Nadal ani słowa od Borisa czy dziadków.

– Posłuchaj, co ci powiem – powiedziała Lucy, zabierając mi telefon z ręki. – Belle razem z dziadkami jest na wycieczce. Ich telefony są poza zasięgiem. Zadzwoń do ciebie rano.

Nie uspokoiła mnie. W Szwecji było około dziesiątej wieczorem. Nigdy wcześniej nie byli poza domem o tak późnej porze.

– Może postanowili gdzieś przenocować? – zasugerowała Lucy. – Na szkiełkach jest mnóstwo pięknych miejsc.

Od razu jej przerwałem:

– Bardzo wyraźnie im tłumaczyłem, jak wygląda sytuacja. Pozwoliłem im opuszczać wyspę tylko na krótki czas.

Nagle ku naszemu zdumieniu zadzwonił mój drugi telefon. Ten zwykły, którego nie używałem od chwili, gdy zaczęły się moje problemy z policją. Po numerze na wyświetlaczu od razu się domyśliłem, że to Didrik

– Nie odbieraj – powiedziała Lucy. – Nie teraz. Myślę, że mamy towarzystwo.

Wskazała głową młodą kobietę z czarnymi, obciętymi na pazia włosami, która szła w naszą stronę. Poprosiliśmy portiera, żeby wypatrywał Denise, a gdy się zjawi, poinformował ją, że czekamy na nią w barze.

Denise miała najdłuższe nogi, jakie kiedykolwiek widziałem u kobiety, wysokie obcasy i krótką spódniczkę. Tworzyła tak piękny obraz, że stałem i patrzyłem na nią oniemiały. Niektórzy idioci twierdzą, że kiedy mężczyzna zwraca uwagę na zewnętrzny wygląd kobiety, traktuje ją jak przedmiot. Moim zdaniem to głupie. Dar to dar, talent to talent. To oczywiście, że należy zwracać na nie uwagę.

Dziewczyna podeszła do nas.

– Denise? – spytałem, zsuwając się ze stołka.

Była godzina za dziesięć drugą. Nie mieliśmy zbyt dużo czasu.

– A kto pyta?

Niektóre odpowiedzi są klasyczne, a zarazem poręczne. Przedstawiłem siebie, Lucy i wyjaśniłem, co nas sprowadza. Denise usłyszała najbardziej szczerą wersję, na jaką nas było stać, na temat tego, po co przyjechaliśmy do Teksasu. Na pełną szczerą nie mogłem sobie pozwolić. Tak jak podczas innych rozmów nie wspominałem, że policja podejrzewa mnie, iż jestem zamieszany w sprawę zabójstw Jenny i Bobby'ego.

Denise zbladła, gdy jej powiedziałem, że Jenny nie żyje.

– A mnie się zawsze wydawało, że to ona spośród nas ma największą szansę, żeby zacząć nowe życie – powiedziała cichym głosem.

Postanowiłem nie tracić czasu:

– Co to znaczy „spośród nas”?

Denise pokręciła głową.

– Nie znam was i nie macie pojęcia, o co pytam. Wyświadczę wam jednak przysługę i dam ostrzeżenie, jeśli wcześniej nikt tego nie zrobił. Wracajcie, póki to jeszcze możliwe. W najśmielszych fantazjach nie jesteście sobie w stanie wyobrazić, jakie moce uwalniacie.

W tym momencie do końca straciłem humor.

– Dziękuję, ale podobne słowa słyszeliśmy od tylu osób, że trudno je policzyć. Zaczyna mnie to już męczyć. Słyszymy jedno ostrzeżenie za drugim, ale żadnych konkretnych treści. Do tej pory zarówno tu, jak i w Szwecji śmierć poniosło siedem, a właściwie osiem osób, jeśli wliczymy w to Sarę. Będzie ich więcej, jeśli ktoś nie wykaże się cywilną odwagą i nie zacznie mówić.

Ostatnie zdanie wypowiedziałem podniesionym głosem. W naszą stronę zwróciły się głowy innych gości.

Denise popatrzyła mi prosto w oczy. Jej miały kształt migdałów, a ich kolor zmieniał się z zielony na brązowe i odwrotnie.

– Czy pan sam siebie nie sły szyć? – spytała. – Siedem osób nie ży je. Siedem. Czy nie powinno to panu wystarczyć za całą odpowiedź?

W jednej chwili odeszła mnie cała złość, a jej miejsce zajęła rezygnacja.

– Proszę mi wierzyć, nie byłoby mnie tutaj, gdybym miał wybór. Dlatego proszę: jeśli wie pani o czymś, co mogłoby nam pomóc zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, to proszę nam o tym opowiedzieć, bo nie mamy się już do kogo zwrócić.

Ta ostatnia informacja była zbędna, ale prawdziwa. Gorszy m rozwiązaniem byłoby ją ukryć przed Denise. Chciałem, żeby sobie uświadomiła, że wyrzą dzi nam krzywdę, jeśli nie będzie z nami współpracować, i że jest w pewnym sensie odpowiedzialna za nasze przyszłe losy. Udało się.

– Twierdzi pan, że podjęliście poważną próbę nawiązania kontaktu z Lucyferem? – spytała.

– Tak Nie z nim osobiście, bo to niemożliwe, tylko poprzez kontakty z osobami, które – jak sądzimy – należały do jego gangu.

– W takim razie na pewno się domyśliście, że tak zwane śledztwo policyjne, akcje policji i proces sądowy to tylko przedstawienie dla publi k? Ani Lucyfer, ani jego współnicy nie ponieśli z tytułu tych działań żadny ch szkód.

Skinąłem w milczeniu głową.

– To dobrze – powiedziała Denise. – Dziwi mnie tylko, że to, co się wydarzyło, nie dostarczyło wam koniecznej wiedzy. Czy to dzisiaj byliście w stadninie?

– Tak Jest niezwykle czysta jak na takie miejsce.

– Bo w rzeczy wistości nie jest to żadna stadnina. To zwykła fasada.

Naprawdę? Sam wiem najlepiej, jak takie fasady wyglądają. Raczej nie przypominają eleganckich kompleksów położony ch w dostępnym dla każdego miejscu. Poza tym szkoła mogła się poszczycić wieloma trofeami, które nie mogą być przecież wymyślone. Ale nie wspominałem o tym wszystkim. Jeśli Denise twierdzi inaczej, to jej problem.

– Fasada? To ciekawe – powiedziałem. – A co konkretnie miałyby zasłaniać?

Denise spuściła wzrok.

– Nie tutaj – odparła. – Spotkajmy się w innym miejscu, gdzie będziemy mogli porozmawiać. Nigdy nie wiadomo, kto nas może usłyszeć.

Nerwowo przeniosłem ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Moja nerwowość wzięła się stąd, że Denise zaczęła się zbierać do odejścia. A przecież wią zaliśmy z nią tak wielkie nadzieje.

– No dobrze. Gdzie i o której możemy się spotkać? – spytałem.

– Czy dłu go zostanieie w Galveston?

– Najchętniej wyjecha libyśmy jutro rano.

Denise zastanawiała się przez chwilę.

– W takim razie zró bmy tak spotkamy się na zapleczu hotelu Carlton. Czy wiecie, które miejsce mam na myśli? Kiedyś był to teren ogrodzony, teraz jest tam parking.

Razem z Lucy skinę liśmy głowami. Wiedzieliśmy, o które miejsce chodzi Denise.

– To dobrze. W takim razie spotkajmy się dziś o ósmej wieczorem. Wcześniej nie uda mi się wyjść. – Denise spojrzęła na mnie. W jej oczach dostrzegłem strach. – Twierdzi pan, że możecie wiele stracić, jeśli nie powiem wam tego, co wiem. Za to ja stracę wszystko, jeśli powiem za duzo. Muszę więc wiedzieć, że mogę wam w pełni zaufać. Na sto procent.

Spojrzałem jej prosto w oczy.

– Za niecałe dwadzieścia cztery godziny opuścimy ten kraj. Nigdy więcej nas pani nie zobaczy, a my nikomu nie zdradzimy źródła naszych informacji.

Moje słowa wywarły na niej wrażenie. Opuściła nas, ale ja wiedziałem, że za kilka godzin zjawi się w umówionym miejscu. Gdy odwróciła się do nas plecami, zwróciłem uwagę na jej kark. Był tam tatuaż. Słowo „Vega”. Lucy też go dostrzegła.

– O Boże – szepnęła i zbladła.

Drżącą ręką sięgnęła po szklankę z wodą. Czyżby dopiero w tym momencie cała ta historia stała się dla niej rzeczywiście?

– Skąd wiemy, że możemy jej zaufać? – spytała Lucy. – Jakie mamy gwarancje? Przecież mimo tego, co tu się kiedyś wydarzyło, Denise nadal mieszka w Galveston. Na dodatek pracuje w hotelu. Kto wie, kto jest jej prawdziwym szefem. Może nadal należy do gangu Lucyfera?

– Zgodziłbym się z tobą, gdybyśmy mieli jakiś wybór – odparłem. – Ale nie mamy! Musimy zebrać się na odwagę i zbadać te kilka ostatnich tropów, jakie nam jeszcze zostały, bo inaczej wrócimy do domu z pustymi rękami. Denise ma takie same powody, żeby się bać, jak my. Myślę, że to nasza najlepsza gwarancja: i ona, i my jesteśmy osamotnieni i nikt nas nie chroni.

– Mam nadzieję, że to, co robimy, jest słuszne.

– Tak jest – odparłem zdecydowanym głosem, a potem wypowiedziałem zdanie, którego od tamtej pory już nigdy więcej nie powtórzyłem: – Bez względu na okoliczności już gorzej być nie może.

Potraktowałem to jako żart, choć tak naprawdę chciałem powiedzieć: „Czy może być coś gorszego niż bycie oskarżonym o dwa zabójstwa ze świadomością, że jest się niewinnym?”. Odpowiedź na to pytanie usłyszałem pół minuty później, gdy Lucy wyszła do toalety, a ja zostałem w barku i zadzwoniłem do Didrika.

– Przepraszasz, że nie odebrałem, ale staliśmy w okropnym korku.

– Nie ma sprawy – odparł Stihl. – A gdzie teraz jesteś?

Nie wiem dlaczego, ale wyczułem, że nie ma to dla niego żadnego znaczenia. Postanowiłem więc być szczery.

– W Galveston. Mam nadzieję, że za dwie doby będę z powrotem.

Usłyszałem w słuchawce głębokie westchnięcie.

– A nie możesz wrócić wcześniej?

Przez chwilę się nad tym zastanawiałem. Gdybym wyleciał rano z Houston z przesiadką w Chicago albo w Nowym Jorku, mógłbym dolecieć do Szwecji w ciągu dwudziestu czterech do trzydziestu godzin. Poczułem nagły skurcz żołądka. Czyżby w śledztwie prowadzonym przez szwedzką policję dokonał się nagle niekorzystny zwrot?

– A o co chodzi? – spytałem, próbując ukryć niepokój w głosie. – Czy coś się stało? Przecież obiecałem, że będę z wami współpracował. Dotrzymam słowa...

Didrik przerwał mi w pół zdania.

– Chodzi o twoich teściów.

Zdumiony odstawiłem szklankę. Przecież nie jestem w związku z żadną kobietą, a tym samym nie mam teściów. I nagle zrozumiałem.

– Dobry Boże – szepnąłem. – Rodzice Lucy. Powiedz, proszę, że nic im się nie stało.

Tym razem to Didrik się zdziwił.

– Rodzice Lucy? Przepraszam, ale źle się wyraziłem. Nie chodziło mi o twoich teściów, tylko o teściów twojej siostry.

Cały bar zawirował mi nagle w oczach. Wokół mnie zapadła cisza, wszystkie moje zmysły przestały funkcjonować.

– Mojej siostry?

– Tak, rodziców twojego szwagra. Dziadków Belle. Ty ch, co mają domekna wyspie.

Jak w transie wyjąłem z kieszeni drugi telefon. Nadal żadnych esemesów i nieodebranych połączeń ze Sztokholmu. Zrozumiałem, że nie mam już co czekać. Przynajmniej na wiadomości od dziadków Belle.

– Co się stało? – spytałem. A może krzyknąłem? Nie pamiętam.

Didrik wyjaśnił mi to łamiącym się głosem.

– Strasznie mi przykro, że informuję cię o tym przez telefon. Z początku nie skojarzyłem, o kogo chodzi, ale gdy to w końcu do mnie dotarło, zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Niestety zjawiliśmy się za późno. A właściwie nie my, tylko straż pożarna. Kiedy strażacy zjawili się na miejscu, nie było już co gasić.

Straż pożarna? Strażacy?

– Na pierwszy rzut oka wygląda na to, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Prawdopodobnie od palnika gazowego w kuchni wybuchł pożar. To musiało się zdarzyć dzisiaj wcześniej rano. Sam wiesz, że w sąsiedztwie nikt nie mieszka, więc nikt nie zauważył ani dymu, ani ognia. O pożarze powiadomił nas jakiś człowiek, który wyszedł z psem i przechodził obok tamtego miejsca. To on wszczął alarm. Niestety było już za późno.

Słowa Didrika odbijały się ode mnie jak od ściany. To niemożliwe. Didrik był chyba w szoku, bo nie zauważył mojego milczenia, tylko dalej opowiadał mi o szczegółach.

– Tak strasznie mi przykro z powodu Belle. I jej dziadków też. Wiem, że po tych wszystkich kłótniach dotyczących tego, kto zaopiekuje się Belle, polubiłeś ich. Teraz oboje nie żyją. Zatruli się dymem, ich ciała uległy znacznemu zwęgleniu.

Zakręciło mi się przed oczami.

Zatruli się czadem. Oboje. Oboje?

– A Belle? – spytałem tak ochryplym głosem, że sam ledwo siebie słyszałem. – Jak czuje się Belle?

– Tego nie wiem. Domyślam się, że sam przekażesz jej tę przykrą wiadomość.

Pokręciłem głową z taką siłą, że aż zabolalo.

– Nie zrozumiałeś mnie – odparłem. – Ona była u dziadków. Mieli się nią opiekować.

W słuchawce zapadła cisza.

– Didrik, odezwij się do mnie!

Teraz już byłem pewien, że nie mówię, tylko wrzeszczę na cały głos. Lucy nadal nie było. Gdzie ona się podziewa? Potrzebowałem jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć – rzekł Didrik – W domu znaleźliśmy zwłoki czterech dorosłych osób. Wygląda na to, że ktoś u nich nocował. Dwóch mężczyzn nie udało nam się zidentyfikować. Zwłok dziecka nie znaleźliśmy, przynajmniej wśród zgłiszcz. Skontaktuję się jednak z patrolem, który jest na miejscu. Może zdążyła wybiec z domu? W każdym razie w środku jej nie było. Może się przestraszyła i gdzieś się ukrywa? Mogę cię zapewnić o jednym: wszystko to, co się wydarzyło przed twoim wyjazdem, przestaje być ważne. Masz moje słowo,

że ją znajdę.

Ale ja już go nie słuchałem. W domku zginęły cztery dorosłe osoby. Belle zaginęła. Nie trzeba być zbyt inteligentnym, żeby się domyślić, że razem z dziadkami Belle zginęli dwaj ludzie Borisa, a ten, kto podpalił dom, wprowadził Belle.

Powoli opadłem na kolana. Zacząłem się modlić do Boga, w którego nie wierzyłem, aby zachował ją przy życiu.

– Zabierz mnie, nie ją – szeptałem. – Zabierz mnie.

Didrik coś jeszcze do mnie mówił, ale ja już go nie słuchałem. Kiedy wyjmowałem drugi telefon, palce miałem śliskie od potu. Wstałem z podłogi i poczułem, jak drżą mi nogi. Siedząca obok starsza para chciała mi pomóc, ale sam sobie poradziłem. Trzymajcie się ode mnie jak najdalej, pomyślałem. Dla waszego dobra.

Boris odebrał po drugim sygnale.

– Już wiem – powiedział. Wydawało mi się, że płacze.

Nie wiem, jak udało mi się wyjść z baru, ale nagle znalazłem się na rozgrzanym od słońca chodniku.

– Wybacz mi – dodał Boris. – Proszę, wybacz mi. Zawiodłem cię. Oni zabrali Belle.

42

Wydaje nam się, że wiemy, jak zareagujemy, gdy życie nas czymś zaskoczy. Na przykład, gdy nagle wygramy trzy miliony w lotto albo usłyszymy, że został nam rok życia, albo że ktoś, kogo kochaliśmy, na zawsze odszedł. Ale to nieprawda. Istnieją scenariusze, które są tak nieprawdopodobne, że każda próba przewidzenia, jak zareagujemy, jest po prostu żałosna. Mimo to stale się tak zachowujemy, a na końcu wypowiadamy najbardziej zakłamane słowa, na jakie człowieka stać: „Gdyby to przydarzyło się mnie...”.

Taka właśnie była moja sytuacja. Nagle się dowiedziałem, że odebrano mi dziecko, które traktowałem jak własne. Nie wiedziałem dlaczego, nie wiedziałem, czy żyje. Wiedziałem tylko jedną rzecz, i to na pewno: że jeśli coś jej się stanie, umrę. Zresztą ja już do pewnego stopnia i tak nie żyłem. Człowiek bowiem dorasta w przekonaniu, że on i jego bliscy są nieśmiertelni, a to, co straszne i niewyobrażalne, przydarza się innym ludziom. To fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Żyjemy w przekonaniu, że zawarliśmy z Bogiem i szatanem pakt: my rezygnujemy z wielkich sukcesów i wspaniałych talentów, ale za to nie znamy goryczy najgorszych nieszczęść i porażek... I nagle dzieje się coś, co pokazuje, że żaden taki pakt nie istnieje albo że istniał tylko w naszej wyobraźni. W tym momencie cały świat się wokół nas rozpada. Zmienia się na naszych oczach i staje się mniej przewidywalny, a co za tym idzie: groźniejszy. To, co kiedyś było ciemne, staje się czarne jak smoła, a to, co kiedyś było białe jak śnieg, staje się brudnoszare. Strach, który ogarnia nasze serce w obliczu śmierci, już nigdy nas nie opuszcza.

Lucy wybiegła z hotelu. Gdy wróciła do baru, dowiedziała się od innych gości, że coś się stało. Zadzwonił telefon. Jej przyjaciel opadł na kolana. Krzyczał. A potem wyszedł.

– Co się stało? – spytała Lucy ochryplym ze strachu głosem.

Cały czas drżałem. Stałem z telefonami w obu dłoniach i nie wiedziałem, co zrobić, żeby czas ruszył z miejsca.

– Porwali Belle. Już jej nie ma.

Z trudem wypowiedziałem te słowa. Ale dopiero gdy wyszły z moich ust, uświadomiłem sobie, że są prawdziwe. Zawiodłem Belle, nie upilnowałem jej. Zawiodłem jako rodzic. Na całej

linii.

Lucy objęła mnie i zaczęła głaskać po plecach, jakbym był dzieckiem. Opowiedziałem jej o wszystkim, czego się dowiedziałem: że dziadkowie Belle zginęli w pożarze razem z dwoma mężczyznami, którzy – jak się domyślałem – pracowali dla Borisa.

– Skąd wiedzieli? – zastanawiałem się głośno. – Jakim cudem udało im się unieszkodliwić jego goryli? Widziałaś ich? Przecież to były chłopy na schwał. Na dodatek obaj byli uzbrojeni.

Sam słyszałem, jak brzmi mój głos i jakie wnioski można było wyciągnąć z tego, co powiedziałem. Czy nasz przeciwnik ma swojego człowieka wśród ludzi Borisa? Byłem prawie pewien, że to niemożliwe. Jeśli jest inaczej, oznacza to, że stoimy wobec ogromnego wyzwania: nasi przeciwnicy są naprawdę potężni, a „opiekunów” pokroju Borisa zjadają na śniadanie.

Nie pamiętam, jakim sposobem wróciliśmy do naszego hotelu. Zapamiętałem jedynie fragmentaryczne obrazy, upał lejący się z nieba, trąbiące samochody, czyjeś śmiechy i głosy dobiegające z plaży. Prawdziwa idylla. Ale dla mnie i dla Lucy Galveston zmieniła się w piekło Dantego.

– Musimy wracać do domu – powiedziałem, gdy w końcu znaleźliśmy się w naszym pokoju. – I to dziś wieczorem.

– A Denise? – spytała Lucy ostrożnie.

– Do diabła z nią! – wrzasnąłem.

Lucy wyjęła laptopa, żeby sprawdzić nasze bilety lotnicze. Zrobiło mi się niedobrze, więc poszedłem do toalety. Kucnąłem przy sedesie i wpatrywałem się w białą porcelanę. Lucy przysła i stanęła za mną. Jej łzy spadały mi na koszulę.

– Co tu się dzieje? – spytała. – Jak daliśmy się wkręcić w tę historię?

Sam się nad tym zastanawiałem. Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej sobie uświadamiałem, że dopóki nie znajdę odpowiedzi na tak postawione pytanie, dopóty nie znajdę także Belle.

Ktoś zjawił się w mojej kancelarii, prosząc o pomoc. Jakiś młody mężczyzna chciał sprawiedliwości dla swojej zmarłej siostry. Chciał też odnaleźć jej syna. Podjąłem się tej sprawy. Najpierw niechętnie, potem z rosnącym entuzjazmem. Teraz siedziałem po uszy w gównie. I nadal nie wiedziałem, kim był ten człowiek. Na dodatek w czasie gdy zajmowałem się tą sprawą, zyskałem status podejrzanego o popełnienie dwóch zabójstw. Teraz zaś ktoś porwał mi córkę.

Pochyliłem się w stronę Lucy, który nadal obejmowała mnie ramionami. Może uważała, że nie mam już sił i zamierzam się poddać?

– To jeszcze nie koniec – powiedziała mi prosto do ucha. – Cała ta historia nadal trwa. Nigdy nie przestaniemy szukać Belle. Nigdy. Odzyskamy ją, obiecuję.

Jej obietnice przekraczały mój rozum. Jak Lucy może coś takiego obiecywać? Poczulem jednak, że jej słowa przywróciły moje sparaliżowane serce do życia.

Pogłaskałem ją po ramieniu i przytrzymałem do siebie.

– Nigdy mi tego nie mówiłaś – powiedziałem.

– Czego, kochanie?

– Nigdy mi nie powiedziałaś, że nie chcesz mieć dzieci. Zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy poszliśmy do Bebe i tak głupio sobie zażartowałem. Przepraszam.

Lucy przyłożyła swój policzek do mojego. Znowu poczułem na skórze jej łzy. A może to ja

plakałem?

– Myślę, że wiedziałeś – odparła Lucy. – Wolałeś jednak nic nie mówić, bo wiedziałeś, że jesteś jedynym mężczyzną, z którym chciałybym je mieć. To ty ich nie chciałeś.

Przekręciłem głowę w taki sposób, żeby móc ją pocałować. Pożądanie, jakie mnie nagle naszło, miało swoje źródło w smutku i rozpaczy, które prawie rozsadzały moją pierś. Moją, chociaż tak dobrze udaję, że jestem romantyczny, a w rzeczy wistoci niczego nie czuję. Ale tym razem czułem wszystko. Stało się tak w chwili, w której jedną ręką ująłem Lucy za głowę, a drugą położyłem na jej piersi.

I nagle znowu wszystko czułem i słyszałem: szybki oddech Lucy na mojej szyi i moje własne pragnienie, aby choć na krótką chwilę uwolnić się od koszmaru, w który od teraz najprawdopodobniej zamieni się moje życie.

Zaczęliśmy się pospiesznie rozbierać, aż zostaliśmy w samej bieliźnie, która stanowiła ostatnią przeszkodę na drodze do osiągnięcia chwilowego rozluźnienia. W końcu wyładowaliśmy na podłodze łazienki.

Czy było nam tam wygodnie? Nie. Czy było nam dobrze? Wspaniale jak nigdy przedtem.

W tym samym momencie obiecałem sobie, że jeśli wyjdziemy cało z tej opresji, zastanowię się, czy nie zostać ojcem dziecka Lucy.

Słońce zaszło tuż po wpół do ósmej. Dwadzieścia minut później staliśmy na hotelowym parkingu. To tu zginęła pierwsza ofiara.

Sekundnik na moim zegarku przesuwał się bardzo powoli. Czekaliśmy z Lucy już od dziesięciu minut. Minęło kolejnych pięć.

– Ona nie przyjdzie – powiedziałem. – Niech to szlag.

– Może ją coś zatrzymało? Dajmy jej trochę czasu.

Zacisnąłem dłonie w pięści. W ciągu kilku ostatnich godzin odbyłem mnóstwo rozmów telefonicznych. Zadzwoniła do mnie ciotka Belle, która była przekonana, że rodzice zginęli w nieszczęśliwym wypadku. Postanowiłem nie wyprowadzać jej z błędu.

– Gdzie jest Belle? – zaszlochała. – Nie potrafię zrozumieć, dlaczego policja nie może jej znaleźć.

Mniej więcej w podobny sposób rozmawiał ze mną Didrik.

– Przeszukaliśmy każdy krzak na wyspie, ale nigdzie jej nie ma – powiedział.

– Wiedziałem, że jej nie znajdziecie – odparłem spokojnie, ale Didrik nie słuchał.

– Nurkowie badają dno – kontynuował. – Znajdziemy ją bez względu na cenę. Masz na to moje słowo.

Jakby to stanowiło jakąś różnicę, czy będą jej szukać na lądzie, czy w wodzie.

– Kiedy wracacie? – spytał Didrik.

– Sprawdziliśmy połączenia i okazało się, że najwcześniej będziemy mogli stąd wyjechać jutro rano.

Tak właśnie było. Dlatego postanowiliśmy spotkać się z Denise. Na razie nie potrafiłem jeszcze wyciągnąć ostatecznych wniosków z tego, co się wydarzyło, ale wiedziałem przynajmniej jedno: że dopóty nie przestanę szukać Belle, dopóki jej nie znajdę. Żywą albo

martwą.

Żeby poradzić sobie z tym wyzwaniem, potrzebowałem kogoś takiego jak Denise, kto ma piętno zła na karku i znajduje się w rejestrze szkoły jeździeckiej.

Czekając na Denise, odebrałem jeszcze jedno połączenie, tym razem od Borisa. Wcześniej rozmawiałem z nim dwa razy. Potwierdził to, czego dowiedziałem się od Didrika. To już był inny Boris niż ten, który kilka godzin wcześniej palił się ze wstydu i prawie płakał przez telefon. Tym razem rozmawiałem z mężczyzną, który tak jak ja był przekonany, że ktoś wypowiedział mu regularną wojnę.

– Nie spocznię, dopóki się nie dowiem, kto za tym stoi – zapewnił mnie. – Moi informatorzy będą węszyć dniem i nocą, aż znajdą tego, kogo szukamy. Może to zabrać trochę czasu, ale uwierz mi, nie odpuszczę, dopóki żyję. Nigdy.

– To, że chcesz postąpić tak porządnie, przynosi ci chwałę – odparłem. – Chcę jednak, żebyś wiedział, że niczego ci nie zarzucam. Zrobiłeś, co mogłeś. To, co się wydarzyło, wynika z mojego, a nie z twojego błędu. Wydawało mi się, że wiem, jakie moce sprowokowałem. Myliłem się. – Rozmowę z Borisem kończyłem ochryplym głosem. – Chcę ci powiedzieć, że jest mi strasznie przykro, że wciągnąłem cię w moje sprawy. Zrobię wszystko, żeby policja trzymała się od ciebie z daleka.

Tę ostatnią obietnicę złożyłem zarówno ze względu na niego, jak i na siebie. Didrik już pytał, czym się zajmuję. Źle by wyglądało, gdyby się nagle okazało, że na domiar złego utrzymuję kontakty z mafią.

– Obaj wiemy, że sam sobie z tym nie poradzisz – odparł Boris. – Musisz mi obiecać, że nie będziesz próbował wykręcić się z tej historii na własną rękę. Prawda jest taka, że nigdy ci się to nie uda. Obaj popełniliśmy błąd, bo nie doceniliśmy przeciwnika. Drugi raz się tak nie zachowamy. Rozumiesz?

W tym samym momencie ujrzałem Denise. Stała w cieniu krzaków i dlatego nie było jej widać w blasku parkingowych latarni. Przeszła niecierpliwie z nogi na nogę i zerkała na zegarek. Odwróciłem się do Lucy i pokazałem jej dziewczynę.

– Muszę już kończyć – powiedziałem do Borisa. – Zdzwonimy się później.

– Nie rozłączę się, dopóki mi nie obiecasz, że nie będziesz działał na własną rękę i nie zrobisz nic głupiego.

Niestety czegoś takiego nie mogłem mu obiecać.

– Trzymaj się – odparłem i się rozłączyłem.

Szybkim krokiem podszedłem do Denise. Boris nie miał racji. Nie był w stanie pomóc mi wydostać się z tego bagna. Didrik zresztą też nie.

Nigdy nie czułem się aż taki samotny.

43

– To nie jest szkoła jeździecka – wyjaśniła Denise. – A przynajmniej nie tylko szkoła. Właściwie to burdel, a raczej główna siedziba ludzi, którzy tę działalność prowadzą.

Wyszliśmy spod ulicznych latarni i stanęliśmy za dużym vanem, którego ktoś zaparkował przy wysokim murze. Niebo było czarne, rozjaśnione gwiazdami. Piękne tło dla życia, które przy pominało piekło na ziemi.

– Nie wiem, jak zatrudniali inne dziewczyny. Mnie wypatrzyli w hotelu.

– Kim są ci oni?

– Nie wiem. Myślę, że działają w całym Teksasie.

– Czym się zajmują? Stręczycielstwem?

– Głównie handlem narkotykami. Ale o tej działalności nic nie wiem.

– Czy można ich spotkać też za granicą?

– W Meksyku.

– A w Europie?

– Tego nie wiem. Wydaje mi się, że ktoś z siatki ma powiązania ze Szwecją. Właściwie to jestem tego pewna.

– Sara Tell i Jenny Woods pochodziły ze Szwecji.

Denise odwróciła głowę i zaczęła szukać czegoś w kieszeni. Po chwili wyjęła pogniecioną paczkę papierosów i zapalniczkę. Kiedy zapalała papierosa, dłonie jej drżały.

– Czy znałaś Sarę i Jenny? – spytała Lucy.

Denise skinęła głową.

– Byłyśmy koleżankami. Bardzo bliskimi, chociaż rzadko się spotykałyśmy. Właściwie tylko gdy Sara przyjeżdżała do Galveston ze swoją przemądrzałą rodziną. Z Jenny spotykałam się jeszcze rzadziej. Od czasu do czasu odwiedzała Sarę.

– Krążyły pogłoski, że Sara uprawiała prostytucję w Galveston.

– Wszystkie się tym zajmowałyśmy. I nie tylko w Galveston. Pracowałyśmy tam, gdzie akurat trafiła się robota.

– Rozumiem, że już nie pracujesz dla gangu Lucyfera?

Zauważyłem, że na dźwięk tego imienia Denise aż się wzdrygnęła. Pokręciła głową i zaciągnęła się papierosem.

– Nie, chociaż właściwie to nie sądzę, żeby zakończenie współpracy z nim było kiedykolwiek możliwe. Na razie mam przerwę.

– A jak ci się udało? – spytała Lucy.

Denise wydmuchnęła dym przez ramię.

– Zaszłam w ciążę, a gdy usuwałam płód, doszło do komplikacji. Wdała się jakaś infekcja i źle to wyglądało.

Poczułem, jakrobi mi się niedobrze. Oparłem się o ścianę, żeby nie stracić równowagi.

– Przykro mi – powiedziałem.

– Nic się nie stało. Dla innych skończyło się gorzej. Na przykład dla Sary.

– Czy nigdy nie rozmawialiście o tym, w jakich okolicznościach Sara zaczęła pracować dla Lucyfera? – spytałem. Ciągłe nie wiedziałem, jakim cudem zwykła dziewczyna ze Szwecji trafiła do sutenera i szefa gangu narkotykowego w Teksasie.

Denise zaciągnęła się chciwie papierosem. Nigdy nie mogłem zrozumieć tego nawyku. Dlaczego niektórzy ludzie wdychają truciznę, która niszczy im organizm?

– Dla Lucyfera pracuje grupa łowców głów – wyjaśniła Denise. – Przeszukują internet i chodzą po ulicach. Jeśli zauważą dziewczynę, która pasuje do jego tajni, dokonują ogólnej oceny. Jeśli dziewczyna pasuje do wzorca, oferują jej pracę. Większość z nich godzi się na to. Te, które odmówią, muszą drzeć o życie. Dobrze o tym wiedzą. Sara była inna. Ludzie Lucyfera zwerbowali ją bezpośrednio z ulicy w Sztokholmie.

To coś nowego. Nie wiedziałem, że Sara była prostytutką w Szwecji.

– Co takie dziewczyny ciągnie do tego zajęcia? – spytała Lucy. – Dlaczego chcą należeć do gangu Lucyfera?

Denise uniosła wzrok

– Nikt im nie mówi, że chodzi o gang. Przynajmniej na początku. Jego ludzie dużo płacą, o wiele więcej niż inni. Poza tym... jest tak, jak mówiłam. Można im oczywiście odmówić, ale trzeba się potem spodziewać najgorszego. Oni nie lubią, kiedy im się odmawia.

To bardzo praktyczne rozwiązanie, pomyślałem. Od początku budować atmosferę strachu.

– Kim są ludzie, którym dziewczyny Lucyfera świadczą usługi?

– Grube ryby, którym zależy na dyskrecji.

– A jakie mają powiązania ze szkołą jeździecką?

– Szkoła pełni funkcję jednostki macierzystej. Nie rozumiem, dlaczego policja na to nie wpadła. To tam siedzą ludzie, którzy kierują całą działalnością. Czasem spotykamy się tam z klientami, ale zazwyczaj wybieramy inne miejsca. Na przykład hotele. Ważne jest, żebyśmy nie musiały zbyt daleko jeździć, bo nie da się tego pogodzić z inną pracą.

– Czy to znaczy, że dziewczyny nie mają aż tylu klientów, żeby mogły z nich wyżyć? – dopytywała się Lucy.

Denise strząsnęła popiół na asfalt.

– Przeciwnie, z tego da się normalnie wyżyć. Ale każda z nas musi mieć też inną pracę. Nie wolno się pieprzyć całą dobę na okrągło. Trzeba mieć inną pracę i działać pod przykrywką, żeby to, co robimy, nie wyszło na jaw.

W tym momencie zrobiło mi się naprawdę niedobrze.

– Jak już wspominałem, byliśmy w tej szkole. Ty i inne dziewczyny jesteście tam zarejestrowane jako pomoc w stajniach. Dlaczego?

Denise wzruszyła ramionami.

– Może po to, żeby móc wyjaśnić, co nas z tą szkołą wiąże, gdyby gliny albo ktoś inny był zbyt dociekliwy?

Jej argument przekonał mnie.

– Podobno Sara brała narkotyki? – spytała Lucy.

– To nieprawda. Dziewczynom Lucyfera nie wolno się zajmować takimi rzeczami. Zawsze muszą być czyste.

Obok nas przejechał samochód z wygaszonymi reflektorami i zatrzymał się w pewnej odległości. Obserwowaliśmy w milczeniu, jak kierowca zamyka go na klucz i odchodzi.

– A tatuaże, które macie na karku? Co oznaczają?

Denise położyła odruchowo dłoń na szyi.

– To nasze pseudonimy – odparła. Była tak zawstydzona, że zrobiło mi się jej żal. – Na początku nie chciałam im na to pozwolić, ale później zrozumiałam, że nie mam innego wyjścia. Tatuaz to komunikat dla innych, że należymy do Lucyfera i lepiej zostawić nas w spokoju, bo inaczej można się nabawić kłopotów.

– O Boże! – mruknęła Lucy. – Jak duży jest ten gang?

Denise popatrzyła na nią wąskimi oczami.

– Czy pani jeszcze nie rozumie? Gigantyczny! Nie można się przed nim ukryć.

Akurat ten argument mnie nie przekonał. Gangi działające w skali globalnej istnieją jedynie w kiepskich filmach i chorej wyobraźni. To, że w Teksasie działa grupa mająca powiązania z policją, byłam w stanie zrozumieć. Ale twierdzenie, że „przed nią nie można się ukryć”, było moim zdaniem grubą przesadą. Żałowałem, że Denise nie udziela mi bardziej konkretnych informacji, ale rozumiałem, że funkcjonuje na samym dole struktury i nie jest wtajemniczona w wiele spraw. Poza tym zauważyłem, że coraz bardziej się boi. Za chwilę sobie pójdzie i zostawi nas z masą pytań bez odpowiedzi.

– A dziecko Sary? – spytałem ostrzej, niż zamierzałem. – Czy wiedziałaś, że zaszła w ciążę i urodziła syna?

Denise zbladła.

– Jak to: zaszła w ciążę? Ona już w dniu wyjazdu ze Stanów była w ciąży.

Wstrzymałem oddech i zerknąłem na Lucy. Czyżby Sara była w ciąży już w dniu powrotu do Szwecji? Lucy miała równie zdumioną minę jak ja. Szybko zebrałem myśli.

– Jeśli tak, to nie była to zbyt zaawansowana ciąża... – stwierdziłem.

– Chyba szósty tydzień.

– Czy zaszła w ciążę z którymś z klientów?

Denise nabrała głęboko powietrza.

– Sorry, ale to zbyt niebezpieczny temat – odparła.

Włożyła papierosy do kieszeni, odwróciła się od nas i ruszyła chodnikiem.

Tego już było za wiele. Ogarnęła mnie taka złość, że stanąłem jej na drodze i zmusiłem, żeby wróciła w załom między ścianą a vanem.

– Niechże mnie pan puści! – zawołała Denise.

– Najpierw mi powiesz, co wiesz – odparłem.

Lucy rozglądała się niespokojnie, żeby się upewnić, czy ktoś nas nie obserwuje. Za to mnie przeraził mój wybuch gniewu. Gdyby w vanie był zamontowany alarm, na pewno by się włączył i byłoby go słychać na całym parkingu, bo Denise oparła się o samochód całym ciałem.

– Te bydlaki porwały moją córkę – powiedziałem. Zbliżyłem twarz do jej twarzy tak bardzo, że gdyby chciała, mogłaby mnie ugryźć. – Nie mam nic do stracenia.

Odczekałem do momentu, aż się upewniłem, że moje słowa do niej trafiły. Po chwili poczułem, jak rozluźnia się w moim uścisku.

– Nie mam pojęcia, dlaczego zostałem wpłątany w tę sprawę. Wiem tylko, że porwali moją córkę i muszę ją odzyskać. Rozumiesz, co mówię?

Zachowywałem się jak jakiś pieprzony egoista. To, że ja nie mam nic do stracenia, nie musi jeszcze oznaczać, że podobnie jest z nią.

Dziewczyna się rozplakała.

– Nigdy jej pan nie odnajdzie – odparła.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? Moją córkę porwano w Szwecji. Nie mów mi, że Lucyfer jest wszędzie, bo to niemożliwe.

Denise pokręciła tylko głową, a ja w końcu ją puściłem. Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi i z opuszczoną głową. Postanowiłem nie ciągnąć wątku dotyczącego ciąży do momentu, aż Denise całkiem się uspokoi. Delikatnie pogłaskałem ją po ręce.

– Widzę, że się boisz. Domyślam się, że przytrafiają się wam przykre rzeczy...

Skinęła głową.

– Zapewne słyszałaś, że Sara została oskarżona o popełnienie dwóch zabójstw w Teksasie. Czy rzeczywiście była sprawcą któregoś z nich?

Denise znowu zeszywniała.

– Jest pan bardzo bezpośredni.

– Ja po prostu mam olbrzymie kłopoty.

– Tak

– Co: tak?

– Tak Sara popełniła jedno z zabójstw. W Houston.

Byłem zaskoczony, chociaż spodziewałem się takiej odpowiedzi.

– Czy opowiadała ci o tym?

– Tak Kierowca taksówki robił jej w czasie jazdy obrzydliwe aluzje. Sara się wściekła i nakrzyczała na niego, gdy wysiadła z taksówki. Jechała wtedy chyba do jednego z nocnych klubów. Nie powinna była się tam znaleźć. W podziemiach był lokal, który prowadził gang konkurujący z Lucyferem. Handel prochami, dziewczyny... Sara zrozumiała, że musi się stamtąd jak najszybciej ewakuować. Ale wsiadła do tej samej taksówki, co poprzednio. Kierowca od razu ją rozpoznał. Wywiózł ją do jakiegoś ciemnego, zapuszczonego zaułka i kazał wyjść z wozu. Sara nie zauważyła, że facet wyjął z bagażnika kij golfowy. Zamachnął się na nią i powiedział, że się z nią policzy. – Denise umilkła.

– Ale jej udało się wyrwać mu ten kij, a potem go nim zabiła?

– Nie chciała go zabić.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Stałem pod rozgwieżdzonym niebem Teksasu i słuchałem najdziwniejszej historii, z jaką zetknąłem się w całym moim życiu.

– A zabójstwo tutaj w hotelu?

– To nie Sara. To prawda, że była tu wtedy i nocowała w hotelu, w którym zabito tamtą dziewczynę. Ale to nie ona ją zamordowała, tylko jeden z ludzi Lucyfera.

– Jenny bardzo się starała, żeby zapewnić Sarze alibi na czas, kiedy zostało popełnione to morderstwo – wtrąciła Lucy.

– Wiem – potwierdziła Denise. – Ze mną też się kontaktowała i prosiła, żebym jej pomogła. Pewnie była w tamten weekend ze swoim chłopakiem w San Antonio i zachowała bilety kolejowe. Wydawało jej się, że dzięki nim pomoże Sarze. Ale ja nie miałam odwagi, żeby się w tę sprawę angażować.

– Bo nadal pracowałeś dla Lucyfera?

– Bo od niego nigdy nie można się uwolnić. Jenny o tym wiedziała. Próbowала przecież zmienić swoje życie, wyszła za mąż i tak dalej. Ale bała się tak samo jak my wszystkie, że przeszłość może jej kiedyś zaszkodzić. Nie wiedziała, jak i kiedy mogłoby się to stać, ale kiedy Sara zaczęła mieć problemy z policją, Jenny dostrzegła szansę na to, żeby wysłać Lucyfera do więzienia. Wiedziała, że policja nigdy do niego nie dotrze, i dlatego postanowiła im pomóc. Niestety, coś poszło nie tak..

Rzeczywiście tak to można określić. Dopiero teraz zrozumiałem, co tak naprawdę kierowało Jenny. Chciała pomóc Sarze, bo walczyła o własne życie. Porównując losy Jenny, Denise i Sary, doszedłem do wniosku, że z całej ich trójki to właśnie Jenny wiodło się najlepiej. Do momentu, aż ją zamordowano. Denise powiedziała, że od gangu nigdy nie można się uwolnić. Jenny budziła się co dzień rano ze skurczonym ze strachu żołądkiem, bo zdawała sobie sprawę, że świat, który sobie stworzyła u boku męża, może się w każdej chwili zawalić. Mąż, praca i... dziecko.

– Jenny wspomniała, że swojego męża poznała w San Antonio – powiedziała Lucy.

Zdenerwowało mnie to. Kogo obchodzi, gdzie Jenny poznała swojego faceta?

– Coś takiego! – odparła Denise. – Wcale mnie to nie dziwi. Coś musiało przecież powiedzieć. Nadstawiłem.

– O czym? – spytałem.

– O tym, jak go poznała. Prawda jest taka, że facet był jej klientem.

– O cholera! – zawołała Lucy.

Nie miałem czasu, żeby zajmować się takimi drobiazgami. Dla mnie nie miało znaczenia, jak Jenny poznała męża. Facet kłamał nam w żywe oczy. Twierdził, że poznali się w jego firmie. Chociaż co miał powiedzieć dwóm obcym osobom?

– Czy dziewczyna, którą zamordowano w hotelu, była jedną z dziewczyn Lucyfera?

Denise skinęła głową. Widać było, że rozmowa zaczyna ją męczyć.

– Tak. Chciała się od niego uwolnić.

I tyle w tej sprawie. Poznałem całą prawdę o obu zabójstwach popełnionych w Stanach. Zagadka, którą tak usilnie starałem się rozwiązać, została rozwiązana. Sara Teksas nie była potworem ani seryjną zabójczynią. Było dokładnie tak, jak przez cały czas przypuszczałem. Człowiek, który przyszedł do mojego biura i udawał Bobby'ego, byłby usatysfakcjonowany. Zadanie zostało wykonane. Miałem wystarczająco dużo dowodów na to, aby zdefiniować winę Sary. Nie udało mi się jednak pozbyć wszystkich wątpliwości. Nadal nie wiedziałem, kto wysłał ją do więzienia i kto próbuje posłać tam mnie.

– Nie wyjadę z Teksasu, dopóki się nie dowiem, kto jest ojcem Mio – powiedziałem. – Proszę cię, żebyś nam pomogła także w tej sprawie. Kto to był?

Denise była tak blada jak stara porcelana mojej babki. Co zrobię, jeśli odmówi odpowiedzi? Pobiję ją? Raczej nie, bo wtedy ja i Lucy będziemy zgubieni.

W końcu zaczęła mówić, ale tak cicho, że ledwo ją słyszałem:

– Sara się zakochała. I to bardzo. A kiedy się zorientowała w kim, było już za późno. Nie miała znaczenia, że odkochała się z dnia na dzień. Wpadła jak śliwka w kompot. Ze wszystkiego zwierzyła się tylko mnie i Jenny. Nie mogłyśmy jej pomóc. Wszystkie żyłyśmy w strachu.

– Kto jest ojcem chłopca?

Denise zacisnęła usta i popatrzyła na mnie błyszczącymi oczami.

– A jak pan myśli?

– Trudno mi się nawet domyślić. Słyszałem, że miała faceta w San Antonio, ale...

– To nieprawda. Sara nikogo tam nie miała. Zabrakłoby jej czasu na taki romans.

– Zgoda, ale kogoś miała – odparłem zniecierpliwionym tonem. – Odpowiedz. Widzę, że wiesz.

Denise popatrzyła na mnie i wypowiedziała imię, którego się nie spodziewałem:

– Lucyfer.

Czas zatrzymał się w miejscu, wokół nas zapadła całkowita cisza. Nawet gdyby gwiazdy spadły z nieba na ziemię, nie potrafiłbym zareagować.

Słyszałem obok siebie ciężki oddech Lucy, ale nie miałem siły, żeby na nią spojrzeć. Sytuacja była gorsza, niż się spodziewaliśmy.

– Sara od samego początku miała pewne przywileje. Mniej pracowała, miała mniej klientów. Żadna z nas nie wiedziała, skąd takie względy, aż w końcu nam zdradziła, kto jest jej facetem. Była jedną spośród wszystkich dziewczyn, która wiedziała, jak naprawdę wygląda Lucyfer. Ale nie chciała nam powiedzieć o nim ani słowa, chociaż ją namawialiśmy. Bardzo się bała. Po pewnym czasie okazało się, że jest w ciąży. Cięża i zabójstwo taksówkarza przyspieszyły jej decyzję. Przy pierwszej okazji wyjechała ze Stanów.

– Czy Lucyfer o tym wiedział?

– Z początku nie. Kiedy policja przystąpiła do operacji, Sara zyskała trochę czasu i udało jej się wyjechać do Szwecji. Rzadko się wtedy kontaktowałyśmy. Domyśliłam się jednak, że jej problemy się skończyły. Kiedy Lucyfer dowiedział się o jej ciąży – no bo w końcu musiał się dowiedzieć – i doszedł do wniosku, że Sara po prostu ukradła mu ich wspólne dziecko, zaczął się zachowywać jak szaleniec. Zamienił jej życie w piekło.

– Jak? Przecież dzielił ich ogromny ocean.

Denise kopnęła w samochód.

– Co to za głupie pytanie? Nie rozumie pan, co mówię? Widzę, że wcale się pan nie różni od Lucyfera.

Wzdrygnąłem się.

– Ja nie różnię się od Lucyfera?

– Prawie wcale. Pytał pan, czy jego macki sięgają poza Stany, a ja odpowiedziałam, że działa też w Meksyku i Szwecji. Niech mnie pan nie pyta, jakie ma tam powiązania. Sara powiedziała mi kiedyś, że Lucyfer mówi nawet trochę po szwedzku.

Aż zakręciło mi się w głowie.

– Chwileczkę... Sara wyjechała w tajemnicy w czasie, gdy Lucyfer trafił do więzienia. Jakim sposobem...

Denise znowu kopnęła w samochód.

– On nigdy nie trafił do żadnego więzienia!

Tym razem zupełnie mnie zatkało.

– Ależ tak!

– Nie, nie i jeszcze raz nie! I o to w tym wszystkim chodzi. Facet, który został wskazany jako Lucyfer, wcale nim nie był. Lucas Lorenzo, jak pisały o nim gazety, to nie Lucyfer. Możliwe, że udało im się oszukać FBI, ale my wszystkie wiedziałyśmy, że temu prawdziwemu udało się wywinąć. Bez problemu poleciał do Szwecji i zaczął prześladować Sarę.

A więc to był ów zły duch, który popchnął Sarę do samobójstwa i kazał jej się przyznać do wszystkich zabójstw. Zrobił to tylko dlatego, że ośmieliła się zerwać z gangiem i ukradła mu dziecko.

Denise spuściła wzrok

– Sara bardzo się bała. Strasznie.

Usłyszałem, jak Lucy wzdycha z rezygnacją. Nie lubi luźnych poszlak, woli sytuacje, gdy wszystko jest w miarę jasne.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, to tylko Sara wiedziała, kim naprawdę jest Lucyfer...

– Tak

– Czy Jenny też to wiedziała? – spytała Lucy.

To bardzo dobre pytanie, zupełnie zapomniałem je zadać. Jeśli ktoś wczytał się dokładnie w dziennik Jenny, mógł dojść do prostego wniosku, że Jenny wiele razy kontaktowała się z Lucyferem.

– Wydaje mi się, że tak, ale nie jestem pewna, czy Lucyfer zaczął ją prześladować, gdy Sara zaczęła mieć problemy. Potrzebował przecież na nią dodatkowych haków i dlatego dobrał się do jej koleżanki.

Haków, czyli informacji. To kolejna sprawa, która mogłaby wyjaśnić tak rozpaczliwe zachowanie Jenny. To ona w odróżnieniu od wielu innych kobiet z podobną przeszłością była w posiadaniu jednej z najtajniejszych informacji, a mianowicie: kim tak naprawdę jest Lucyfer. Im częściej o tym myślę, tym bardziej mnie zastanawia, jak Jenny zdołała się wyrwać z gangu. Musiała być bardzo silna i strasznie samotna.

Zapadła cisza – z bezsilności. Bo chociaż usłyszałem o wielu nowych rzeczach, nadal nie wiedziałem, jaką rolę ja sam odgrywam w tej historii. Czyżby prawdziwy zabójca bał się, że po prostu zrobię, co do mnie należy, i w końcu dojdę prawdy? I dlatego postanowił mnie uciszyć? Poczułem, jak ze złości i strachu kurchy mi się żołądek. Lucyfer nadal był pod czyjąś ochroną, a ja nie miałem zielonego pojęcia, kim był i kto go chronił. I co go tak niepokoiło...

Zrozumiałem, że Denise mi w tym nie pomoże.

– Ostatnia sprawa – powiedziała Lucy. – Czy twoim zdaniem Sara rzeczywiście zabiła swojego syna? A może on gdzieś żyje?

Jej pytanie wywołało niespodziewaną reakcję. Denise stanęła jak wryta.

– Nie wiem – odparła. – Naprawdę nie wiem.

– Podejrzewamy, że chłopcem mogła się zaopiekować Jenny.

Denise pokręciła głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła.

– Ale wiedziałaś, że w tym samym czasie, gdy Sara zginęła, Jenny adoptowała dziecko?

– Nie miałam o tym pojęcia.

Domyśliłam się, że Denise kłamie. W żywe oczy. Mimo to nie mogliśmy jej dłużej zatrzymywać. Ciągłe sobie wmawiałem, że to nie los chłopca był dla nas najważniejszy, ale też nie był mi aż tak obojętny. Czułem, że powinienem jakoś zareagować, ale nadal z tym zwlekałem.

Lucy spojrzała na moje zmarszczone czoło.

– O co chodzi? – spytała po szwedzku.

Nie odpowiedziałem. Co przeoczyłem w sprawie Mio? Myśl ta nie dawała mi spokoju już wtedy, gdy wyjeżdżaliśmy z Houston. Nagle doznałem olśnienia.

– Dlaczego nigdzie nie widzieliśmy jego zdjęć? – spytałem.

Lucy pokręciła głową, jakby chciała uporządkować myśli.

– Wydaje mi się, że widzieliśmy.

– Tak? Gdzie i kiedy? Na pewno nie w gazetach. Nawet gdy zniknął z przedszkola. Zdjęć nie ma też w aktach śledztwa. Coś tu nie gra!

Przypomniało mi się zdjęcie syna Jenny, które widzieliśmy w biurze jej męża. Nie potrafiłem wtedy określić, czy był podobny do syna Sary. Przypomniały mi się też słowa fałszywego Bobby'ego: „Sam pan zobaczy. Wszystko jest częścią tej samej historii”. Na razie nic nie widziałem, zwłaszcza tego wszystkiego.

Denise nie miała ochoty stać i słuchać, jak rozmawiamy z Lucy w obcym języku. Jej spotkanie z nami dobiegło końca, chciała już iść.

– Jeśli mógłbym dla ciebie coś zrobić... – zacząłem.

Denise nie dała mi skończyć. Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech.

– Nie ma takiej potrzeby. Musi pan się skupić na tym, żeby ratować siebie. Ja się nie liczę, jakoś sobie poradzę.

– Na samą myśl o tym, co może ci się przydarzyć, ogarnia mnie złość.

Denise wzruszyła ramionami.

– Pobicie to nie najgorsza rzecz.

Odwrociła się i ruszyła chodnikiem. Nagle zatrzymała się, popatrzyła na nas i powiedziała:

– Wiecie, co mówimy w niektórych sytuacjach? Że dopadł nas blues.

– W jakich sytuacjach? – spytała Lucy.

– Kiedy pobije nas klient albo któryś z chłopaków Lucyfera. Blues – jak kryzys, bycie w dołku, smutek. A gdy się potem z tego podnosimy, mówimy, że blues się ulotnił.

Poczułem na twarzy świeży podmuch wiatru. Denise wystawiła instynktownie twarz w kierunku, z którego wiał.

– Kiedyś słyszałam, jak Sara krzyczy podczas stosunku z klientem. Byłam wtedy w sąsiednim pokoju z jednym z chłopaków Lucyfera. Wiecie, co powiedziała?

Pokręciłem szeptem głową. Nie byłem pewien, czy chcę to usłyszeć.

– Uśmiechnął się szeroko i powiedział: „Słyszysz, co tam się dzieje? To wieczorny Lotus blues”.

CZĘŚĆ VI

„Nie jestem barbarzyńcą”

ZAPIS WYWIADU
Z MARTINEM BENNEREM (MB)
PROWADZĄCY WYWIAD:
FREDRIK OHLANDER (FO),
NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ
MIEJSCE SPOTKANIA:
POKÓJ NR 714,
HOTEL GRAND W SZTOKHOLMIE

FO: Nie wiem, co powiedzieć.
(milczenie)

FO: Belle zaginęła, jej dziadkowie umarli śmiercią tragiczną, a pan i Lucy krążyliście po Galveston, szukając rozwiązania. Strasznie to wszystko pokręcone.

MB: „Pokręcone” to odpowiednie słowo, ale obawiam się, że w tym kontekście niewystarczające, bo było jeszcze gorzej. Powiedziałbym, że tego nie da się opisać.

FO: Mimo to nadal nie dotarliśmy do końca tej historii.

MB: Do końca? Nie, i być może w ogóle nie dotrzemy, bo ja nadal tkwię w samym środku tamtych wydarzeń. Żyję nimi każdego dnia.

FO: Nie jestem pewien, czy pana rozumiem, ale nieważne. Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego spotkaliśmy się akurat w tym pokoju.

MB: Dojdziemy do tego.

FO: To znaczy, że wszystko zostanie wyjaśnione?
(milczenie)

MB: Mam taką nadzieję. W głębi duszy.
(milczenie)

FO: Czy to znaczy, że pan nie wie, jakta historia się zakończy?

MB: Nikt tego nie wie.

FO: Ale ja myślałem...

MB: To niech pan nie myśli. W niczym to panu nie pomoże.

FO: A co z Belle? Czy wszystko skończyło się dla niej szczęśliwie?

(milczenie)

Galveston ma swoje wesołe miasteczko. Nazywa się Pleasure Pier i rzeczywiście znajduje się przy molo. Kiedy spacerowaliśmy z Lucy wzdłuż plaży, zauważyliśmy diabelski młyn.

– Wiemy już prawie wszystko – powiedziała Lucy. – Z wyjątkiem tego, co stało się z Mio i kto cię wciągnął w całą tę sprawę.

Nagły powiew wiatru od strony zatoki wzburzył jej długie rude włosy, które przez chwilę przypominały płomień ognia. Zatrzymałem się i spojrzałem na morze. To mógłby być cudowny wieczór. Niestety, prawda była taka, że nigdy przedtem nie byłem aż tak nieszcześliwy. Mój mózg zamienił się w biurowiec, w którym przy biurkach siedziały tysiące pracowników. Przestałem kontrolować myśli krążące mi po głowie. Mimo to bez przerwy wracało jedno i to samo słowo, za każdym razem ze wzmoczoną siłą: *Belle. Belle. Belle.*

– Czy naprawdę nie wiemy, co stało się z Mio? – spytałem.

– Uważasz, że to Jenny go zabrała, bo Sara ją o to prosiła?

– Tak, bo inaczej nie umiem sobie tego wytłumaczyć. No bo po co miałyby tuż przed procesem przyjeżdżać do Szwecji?

Lucy próbowała odgarnąć włosy z twarzy.

– Sam widziałeś, do czego zdolny jest Lucyfer – odparła. – Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że Jenny mogłaby zabrać chłopca bez jego zgody? Zresztą nie tylko zabrać, ale dalej żyć, jak gdyby nic się nie stało. I to w Houston. – Pokręciła głową. – To błędna teoria, po prostu błędna. Być może Jenny chciała tak zrobić i podjęła taką próbę, ale nie udało się jej. W końcu dowiemy się prawdy, ale założę się o każdą sumę, że adoptowany przez nią chłopiec nie jest synem Sary.

Musiałem przyznać w myślach, że argumentacja Lucy jest słuszna. Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, że Jenny mogłaby adoptować Mio bez wiedzy Lucyfera.

– Być może było tak, jak mówisz – odparłem. – Jenny bardzo chciała, podjęła próbę i przegrała.

– I dlatego nie spotkała się w Sztokholmie ani z Bobbym, ani z Eivor?

– Właśnie.

Oddaliliśmy się trochę od Pleasure Pier. Belle nadal była obecna w moich myślach, jak gdyby szła obok nas po piasku. Zebrało mi się na płacz. Na pewno bardzo by jej się spodobało takie brodenie i moczenie stóp w wodzie.

– Denise powiedziała, że wcale się nie różni od Lucyfera – odparłem, starając się myśleć o czymś innym. – O co jej chodziło?

Lucy usiadła na piasku.

– Ja też nie do końca zrozumiałam, o czym mówiła.

Poszedłem za jej przykładem. Jej pobladła twarz jaśniała na tle ciemnej plaży.

– Nie chciałbym być złośliwy, ale z tego, co powiedziała, wynika, że gang Lucyfera niezbyt się różni od innych zorganizowanych grup przestępczych.

Lucy popatrzyła na mnie uważnie.

– Naprawdę – kontynuowałem. – Prostyutki mają ciężki los na całym świecie, nie tylko w Teksasie. Gang Lucyfera różni się od innych grup tym, że działa w bardziej wyszukanym sposób. Za to mój niepokój wzbudzają powiązania szefów gangu z miejscową policją.

– A to, że do więzienia trafił ktoś podstawiony zamiast Lucyfera? – spytała Lucy. – Czy to może być prawdą?

– Wiele by nam to wyjaśniło. Niejeden policjant wiedział, że za kraty poszedł fałszywy Lucyfer. Na tym to właśnie polegało. Z zewnątrz cała sprawa miała wyglądać tak, jak gdyby policja wymierzyła potężny cios w zorganizowaną przestępczość, chociaż w rzeczywistości wyświadczyła bandytom przysługę.

Zaczynała mnie boleć głowa. Byłem zbyt zmęczony, żeby myśleć trzeźwo, i zbyt niespokojny, żeby zasnąć. Wiedziałem jednak, że muszę odpocząć, bo inaczej nie będę mógł pomóc Belle.

– Powinniśmy już wrócić do hotelu – powiedziałem. – Jutro czeka nas długi dzień.

Wstaliśmy i otrzepaliśmy ubrania z piasku. Przypomniał mi się tamten dzień, gdy podjąłem decyzję, że Belle będzie się wychowywać u mnie, a nie w rodzinie zastępczej, i gdy z tego powodu się popłakałem. Zamrugałem. Dzisiaj nie chciało mi się płakać, oczy miałem suche. W głowie dudniły mi jak mantra słowa: „Weź się w garść. Weź się, chłopie, w garść”.

– Jak byś podsumował wszystko to, czego się do tej pory dowiedzieliśmy? – spytała Lucy. Nie miała jednak na tyle dużo odwagi, żeby na mnie spojrzeć.

– Myślę, że Sara rzeczywiście była tak kłótniwa i zaczepna, jak twierdziła Marion. Nie wiem, jak trafiła do gangu Lucyfera, ale jeśli wierzyć Denise, to w Szwecji istnieje siatka, która mu podlega. Ktoś złożył Sarze ofertę nie do odrzucenia. Musiała jednak spełnić ważny warunek znaleźć sobie stałą pracę. Sara jednak była obywatelką innego państwa, prostą dziewczyną bez wykształcenia, i lepszej pracy niż opiekunka do dzieci nie mogła znaleźć.

Zawróciliśmy do hotelu. Coraz bardziej bolała mnie głowa, więc zacząłem sobie rozmasowywać skronie. Nie pomogło.

– Jakimś sposobem Sara trafiła przed oblicze samego Lucyfera. Nie potrafię wyjaśnić, jakim cudem. Być może zupełnie przypadkowo... Przecież nie wiemy, kto jest tym Lucyferem. Na pewno ma jakieś stałe zajęcie, które jest przykrywką dla jego prawdziwej działalności. Być może nawet się zorientował, że Sara jest jedną z jego dziewczynek. W każdym razie stali się parą. Tak przynajmniej twierdziła Denise. Brownowie mówili, że plotki, jakoby Sara brała narkotyki,

były bezpodstawne. Myślę, że możemy im wierzyć. Denise też powiedziała, że dziewczyny Lucyfera musiały być czyste, co na pewno odnosiło się też do Sary.

– Czy twoim zdaniem Sara zakochała się w nim, czy raczej przy nim trwała, bo bała się od niego odejść?

– I dlatego twierdziła, że Sara się w nim odkochała, gdy w końcu do niej dotarło, z kim tak naprawdę się związała. Gdyby faktycznie go kochała, zostałyaby w Stanach. Ale nie zrobiła tego. Miała przecież poważne kłopoty: zabójstwo taksówkarza i ciążę. Nie pojmuję, dlaczego nie wybrała aborcji. Decydując się urodzić dziecko Lucyfera, stworzyła więź, której nigdy nie mogła już przerwać.

– I dlatego wróciła do Szwecji – kontynuowała Lucy. – Lucyfer nie trafił do więzienia, gdy policja próbowała rozbić jego gang, ale na pewien czas musiał się przyznać. Sara najwyraźniej uznała, że lepsza okazja do ucieczki jej się nie trafi.

– Zgadza się.

Byliśmy prawie na miejscu. Piasek skrzyphiał nam pod stopami. Ruszyliśmy w stronę ulicy, przez którą mieliśmy przejść. Lucy pokazała palcem przejście dla pieszych. Przez cały czas snułem na głos swoją teorię, bo gdybym przestał, chyba bym zwariował. Nic nie przerażało mnie bardziej niż świadomość tego, że z powodu niepokoju o Belle mógłbym stracić grunt pod nogami. Jeśli takby się stało, straciłbym ją na zawsze.

– Z pozoru wyglądało na to, że Sara całkiem nieźle radziła sobie w Szwecji – powiedziałem. – Znalazła pracę, urodziła dziecko, wynajęła mieszkanie. Ale wkrótce zginęły trzy osoby. To strasznie cyniczny sposób na to, aby przejąć kontrolę nad życiem człowieka.

Pomyślałem, że ktoś uznał, że warto zastosować tę metodę ponownie, tym razem wobec mnie. Ten ktoś użył mojego samochodu, żeby zabić dwoje ludzi, a potem zamordował cztery kolejne osoby, żeby porwać Belle. Zrozumiałem, że nawet gdybym chciał, to i tak nie mogłem się wycofać. To samo dotyczyło syna na Sary – chłopca bez twarzy.

– Dobry wieczór – usłyszałem za sobą czyjś głos. – Mamy dziś cudowny wieczór, nieprawdaż?

Razem z Lucy odwróciliśmy się. Niecałe pół metra za nami stał szeryf Stiller. Ledwo go poznałem. Ubrany był w jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami i spodnie w kolorze khaki. Do tego miał sandały, w których wyglądał jak zwykły turysta. Uśmiechnął się do nas tak szeroko, że na pewno zabolaly go od tego usta.

Ani ja, ani Lucy nie odpowiedzieliśmy na jego powitanie. Staliśmy w milczeniu i patrzyliśmy na niego. Stiller wskazał głową w kierunku przejścia.

– Przejdziemy? – spytał.

Razem z Lucy ruszyliśmy automatycznie w tamtym kierunku.

– Rozumiem, że wracacie do hotelu? – spytał Stiller.

– Tak – odparłem krótko.

Poczułem, jak puls mi przyspiesza. Ciekawe, jak długo Stiller szedł za nami. Czy był na parkingu i słyssał, o czym rozmawialiśmy z Denise?

– Widzę, że coś pana gnębi – powiedział Stiller, gdy znaleźliśmy się po drugiej stronie ulicy i zatrzymaliśmy się przed hotelem. – Czy mógłbym w czymś pomóc?

Zmusiłem się do słabego uśmiechu.

– Nie sądzę, ale dziękuję za propozycję – odparłem.

Stiller roześmiał się i pomachał ręką dziecku, które minęliśmy na chodniku. Popatrzyło na niego wielkimi oczami.

– W tym wieku dzieci są cudowne, prawda? – Stiller wyraźnie skierował to pytanie do mnie.

Nie bardzo wiedziałem, co chciał przez to powiedzieć. Dziecko było mniej więcej w wieku Belle. Czy wspominałem mu o niej? I czy wiedział, co się stało?

– Wygląda pan na zdziwionego – dodał i klepnął mnie w ramię.

Uderzenie było tak mocne, że na pewno nie był to przyjacielski gest.

– Nie spodziewałem się, że zjawi się pan tak nagle – odparłem całkiem niepotrzebnie ściszonego głosem.

– Domyślam się. Sam się tego nie spodziewałem. Marzyłem o spokojnym wieczorze w rodzinnym gronie, ale stało się inaczej. A wie pan dlaczego?

Nie znoszę ludzi, którzy mają wobec mnie ukryte zamiary.

– Nie, ale chętnie posłucham, co ma mi pan do powiedzenia.

Na twarzy Stillera zaszła błyskawiczna zmiana. Nie była już tak przyjazna jak przed chwilą. Teraz malowała się na niej złość.

– Lepiej uważaj, Benner. Zadajesz wiele pytań. Powiedziałbym, że o wiele za wiele. Dzwonili do mnie koledzy i pytali, o co w tym wszystkim chodzi. Zastanawiają się, kim jesteś i czego tu szukasz.

Oboje z Lucy milczeliśmy.

– W końcu sam zacząłem się nad tym zastanawiać. Zadałem sobie pytanie, czy prawdą jest, że ktoś taki jak ty przejechał taki szmat drogi tylko po to, żeby wyciągnąć pomocną rękę do zmarłej dziwki. I wiesz, co zrobiłem?

Musisz zachować spokój, bo inaczej zwariujesz, pomyślałem.

Stiller podszedł bliżej.

– Zadzwoniłem do mojego znajomego z policji w Sztokholmie. Pozналиśmy się, gdy toczyło się śledztwo w sprawie Sary Tell. Powiem wprost, że doznałem wstrząsu, gdy usłyszałem, z jakiego powodu opuściłeś swój kraj.

Domyśliłem się, z kim Stiller rozmawiał i czego się dowiedział.

– Jesteś podejrzany o popełnienie dwóch zabójstw. Myślałeś, że się tego nie dowiem?

Gliniarze zawsze trzymają sztamę. To jedna z tych rzeczy, których dowiedziałem się w czasie mojej krótkiej kariery w policji. Jak widać, lojalność obowiązuje także na szczeblu międzynarodowym.

– To nie ja zabiłem tych ludzi – odparłem. – Gdybyście byli z Didrikiem dobrymi policjantami, od razu doszlibyście do tego samego wniosku.

Stiller zmarszczył brwi.

– Co ty nie powiesz? A może pomożesz takim idiotom jak my w dojściu do prawdy? Jeśli nie ty jesteś zabójcą, to kto?

– To ta sama osoba, która miała interes w tym, żeby uciszyć brata Sary i jej koleżankę Jenny. Ja nie miałem w tym żadnego interesu. Jeśli nie doszłicie jeszcze, że te dwa nowe zabójstwa są powiązane z tamtymi pięcioma, o które oskarżono Sarę, to sytuacja jest naprawdę absurdalna.

– Całkiem możliwe, że jestem podstarzałym idiotą – odparł Stiller. – Ale przecież Sara sama się do nich przyznała. A ponieważ nie żyje, nie mogła popełnić dwóch następnych.

– No właśnie. Może więc sprawcą tych wszystkich zabójstw był ktoś inny? – Z wyjątkiem

tego w Houston, dodałem w myślach.

– Masz jakąś teorię? Większość z nich traci blask, gdy ich autorzy zaczynają o nich mówić na głos.

– Myślę, że akurat ta teoria ma ręce i nogi.

Stiller westchnął głęboko. Z profilu był podobny do pewnego amerykańskiego aktora, którego nazwiska nie mogłem sobie przytoczyć.

– Sara należała do gangu Lucyfera – powiedziałem. – Jakim cudem mogliście to przeczytać?

Stiller milczał, tak jak ja milczałem na początku naszej rozmowy.

– Niewykluczone, że Lucyfer był ojcem jej dziecka. Jakie jest twoje zdanie?

Spodziewałem się ze strony Stillera gwałtownej reakcji, ale nic takiego nie nastąpiło. Zachował kamienną twarz.

– Całe twoje śledztwo śmierdzi – kontynuowałem. – I to paskudnie. Ciekawe, jak się z niego wywinąłeś? Gdybym był na twoim miejscu, zacząłbym wszystko od nowa, od punktu wyjścia. Sprawdziłbym, co wiadomo o gangu, do którego należała Sara, i porozmawiałbym z Brownami, którzy mogą zaświadczyć, że Sara nie brała narkotyków. Zleciłbym analizę tatuażu, który miała na karku, i starałbym się dowiedzieć, dlaczego mówiono na nią Lotus. Kiedy będziesz wracał do domu, zjedź z autostrady przy tablicy z nazwą szkoły jeździeckiej. Wsiądź z samochodu i rozejrzyj się po okolicy. Robi naprawdę wielkie wrażenie. A potem zadaj sobie pytanie, jakim sposobem Sarę stać było na to, żeby się do tej szkoły zapisać.

Kiedy skończyłem, krew się we mnie gotowała. Modliłem się, żebym po powrocie do Sztokholmu znalazł czas na kontynuowanie śledztwa. Wiedziałem, że jeśli Didrik arestuje mnie na lotnisku, nic więcej nie da się zrobić. Już nigdy nie odnajdę Belle.

Stiller chrząknął.

– Posłuchaj mnie uważnie, Benner. Nie chodzi o to, że cię nie lubię. Przeciwnie, lubię, ale uważam, że straciłeś kontakt z rzeczywistością. Być może to typowa reakcja w sytuacji, gdy ktoś zabije dwoje ludzi. Nieważne. Zaplanowałem sobie przyjemny wieczór w Galveston, więc dam ci ostatnie ostrzeżenie. Wyjedź. Oczekuję, że jutro rano już cię tu nie będzie. I bardzo cię proszę: nie zawiedz mnie. Wolałbym, żebyśmy nie rozstawali się jako wrogowie. Wyjedź i nigdy więcej nie wracaj do Teksasu.

Podszedł bliżej i położył swoją twardą dłoń na moim karku. Był niższy ode mnie, ale poczułem się przy nim całkiem mały.

– Zrozumiałeś? Nigdy więcej, a przynajmniej dopóty, dopóki ja mam tu coś do powiedzenia.

Ścisnął mój kark tak mocno, że aż oczy zaszczyły mi łzami.

– Zrozumiałem – odparłem.

– Na pewno?

– Tak

Próbowałem skinąć głową, ale zabolalo. Stiller puścił w końcu mój kark i cofnął się o krok.

– To dobrze – powiedział i podał rękę Lucy. – Zaopiekuj się nim. Kiedy następnym razem pójdziemy z żoną do kościoła, będę się za was modlił, bo już wkrótce oboje będziecie potrzebowali pomocy opatrności. Bez niej sobie nie poradzicie.

Następnego dnia rano, mając świeżo w pamięci ostrzeżenie Stillera, wylecieliśmy z Houston do Szwecji. Przesiadkę mieliśmy w Nowym Jorku. Całą podróż przespaliliśmy. W Teksasie nie potrafiłem się rozluźnić. Udało mi się dopiero w momencie, gdy samolot wystartował. Problem jednak nie polegał tylko na tym, że żyłem w stresie. Gorsze były wyrzuty sumienia. Kiedy zamykałem oczy i próbowałem zasnąć, już po chwili czułem się tak, jak gdybym z tego powodu aktywnie uczestniczył w zabijaniu Belle. Uznawałem więc, że muszę zachowywać czujność. Nieustannie.

Szum silników powoli mnie usypiał, ale słowa Stillera odbijały się echem w mojej głowie. Czy wiedział coś o trudnościach, jakie nas czekały? O losie Belle? Nie. W którymś momencie zbudziłem się i popatrzyłem na Lucy, która spała obok. Widok jej piersi, które równomiernie się unosiły i opadały, uspokoił mnie. Nie byłem sam. Miałem u boku kogoś, na kim mogłem polegać. Nic nie było w stanie mnie z nią rozdzielić.

W Szwecji wylądowaliśmy o piętnastej. Sztokholm powitał nas rześistą ulewą. Pomyślałem o Lucy i przypomniały mi się jej kremy do opalania. Na razie nie miała z nich żadnego pożytku. Kiedy będzie już po wszystkim i nasze życie wróci do normy, zabiorę ją na jakąś piękną plażę w odległym zakątku świata. I właśnie to wyszeptalem jej do ucha, gdy czekaliśmy przy taśmie na odbiór bagażu.

– Pojedziemy bez względu na cenę. Zamkniemy biuro i znikniemy. Ty, ja i Belle.

Lucy uśmiechnęła się słabo, ale nie odpowiedziała. Zachowywałem się jak ktoś, kto nadal wierzy, że życie dotrzymuje obietnic i wszystko zawsze dobrze się kończy. Dzisiaj jestem już innym człowiekiem. Mam wątpliwości.

Samochód, który wynajęliśmy, nadal stał na parkingu. Kiedy ruszyliśmy w stronę miasta, poczułem się przez chwilę, jakbym trafił do jakiejś surrealistycznej rzeczywistości. Dotarło do mnie, że straciłem rachubę czasu. Jak długo nas nie było? Trzy doby? Cztery? Chyba nie więcej.

– Dokąd jedziemy? – spytała Lucy, gdy zbliżaliśmy się do centrum miasta.

Dopiero po kilku sekundach zrozumiałem sens jej pytania.

– Pomyślałem, że do mnie – odparłem. – A może wolisz do ciebie?

Lucy była w fatalnym stanie. Przez cały czas próbowałem zrozumieć, co skłoniło ją do wyjazdu do Teksasu. Czy zrobiła to z mojego powodu – faceta, który pieprzy wszystko, co ma dwie nogi, i rzadko potrafi wspomóc ją w trudnych chwilach? Czy mimo wszystkich moich wad wiedziała, że ją Kocham? Bo tak właśnie jest. Kocham ją bezgranicznie. Nawet jeśli nie miałem o tym wcześniej pojęcia, to teraz byłem tego pewien. Prawda jest taka, że nie byłem już aż tak bardzo przekonany, czy styl życia, jaki pociągał mnie jeszcze tydzień temu, jest rzeczywiście całkiem naturalny. Pomyślałem, że jeśli Belle wyjdzie z całej tej historii bez szwanku, powinienem się zmienić i stać innym człowiekiem. W pełnym tego słowa znaczeniu.

– Jedźmy do ciebie – odparła Lucy. – Tak będzie lepiej.

Włączyła nasze telefony i chwilę potem zaczęły nadchodzić wiadomości nadesłane w trakcie lotu. Dzwoniło kilka osób: Boris, Didrik, ciotka Belle i moja mama. Najpierw zadzwoniłem do Didrika.

– Jesteście już w Sztokholmie? – spytał.

– Tak Serdeczne dzięki za to, że w rozmowie z szeryfem Stillerem byłeś szczerzy aż do bólu.

– A czego ty się spodziewałeś? Przecież muszę działać profesjonalnie, chociaż znamy się od lat. Kiedy dzwoni do mnie policjant ze Stanów i pyta o ciebie, nie mogę pominąć czegoś tak ważnego jak to, że jesteś podejrzany o zabójstwa.

Starałem się skupić uwagę zarówno na rozmowie telefonicznej, jak i na jeździe po śliskiej nawierzchni.

– To znaczy, że podczas mojej nieobecności nic się w tej sprawie nie zmieniło? Nadal uważasz, że to ja śmiertelnie potrafiłem Jenny i Bobby’ego?

– Nie będę rozmawiał o tym przez telefon – odparł Didrik krótko.

– W takim razie proponuję, żebyśmy się spotkali. Nawet dzisiaj. Bo chociaż podejrzewam, że masz gdzieś to, co chcę ci przekazać, to jednak wolałbym się upewnić, że wszystko, co ci powiem, wprowadzisz do bazy danych. Zwłaszcza gdyby coś mi się nagle przydarzyło.

– Obiecuję, że tak zrobimy – odparł Didrik głosem wzbudzającym zaufanie. – Kiedy do mnie wpadniesz?

– Przyjedziemy razem z Lucy za półtorej godziny.

– Będę czekał do oporu.

Okazało się, że nie było to konieczne. Wybór priorytetu to problem dla kogoś, kto ma dużo czasu. Kiedy jednak liczy się każda minuta, od razu wiadomo, co jest najważniejsze.

Jadąc z lotniska do domu, przeprowadziliśmy kilka ważnych rozmów telefonicznych. Boris nie miał dla mnie żadnych nowych wiadomości, podobnie jak ja dla niego. Ciotka Belle była tak zrozpaczona, że rozmawiała ze mną prawdziwie historycznym tonem. Najtrudniejsza jednak okazała się rozmowa z Marianne. Czytała w gazecie o pożarze w domku na wyspie, ale nie domyśliła się, kim są ofiary. Nie wiedziała też, że Belle zaginęła.

– To straszne! – powiedziała i rozplakała się do słuchawki.

– Znajdę ją – odparłem. – Uspokój się, na pewno ją znajdzie.

Na tym rozmowa się zakończyła. Odłożyłem telefon i sam się rozplakałem. Co będzie z mamą, jeśli coś złego przydarzy się Belle? Ze mnie nie ma pożytku, a jej jedyna córka nie żyje.

Otarłem pojedyncze łzy z twarzy. Prawdziwi wojownicy nie płaczą, tylko szykują się do

wojny.

Po drodze na komendę zajechaliśmy jeszcze do mojego mieszkania, żeby zostawić walizki i się przebrać. Didrik zszedł do holu i osobiście zaprowadził nas do pokoju. Żał w jego głosie, gdy wyrażał współczucie z powodu tego, co przydarzyło się Belle, był szczerzy. Ale ja go nie potrzebowałam. Chciałam jego przeprosin i powrotu córki.

Teraz też usiedliśmy w jednym z pokoiów przesłuchań. Tym razem jednak wszystko przebiegało inaczej. Towarzyszył nam jakiś policjant, który podczas całej rozmowy zachowywał się biernie. Stihl zaproponował nam kawę i kanapki, na co chętnie z Lucy przystaliśmy. Słaby człowiek jest po prostu słaby. Dlatego nie wolno zapominać o jedzeniu.

Didrik opowiedział nam pokrótce o ustaleniach dotyczących pożaru. Gdyby nie fakt zaginięcia Belle, policja na pewno umorzyłaby śledztwo, traktując całe zdarzenie jako nieszczęśliwy wypadek. Uznano jednak, że było to podpalenie.

– Czy przeprowadziliście analizę toksykologiczną zwłok? – spytałam.

Kanapki smakowały wybornie. Na pewno nie przygotowano ich na policyjnej stołówce, bo tam wszyskto ma smak starej podeszwy.

Didrik popatrzył na mnie czujnym wzrokiem. W normalnych okolicznościach od razu bym to zauważyła, ale teraz umknęło to mojej uwagi.

– Dlaczego o to pytasz? – spytał Didrik.

– Bo wydaje mi się dziwne, że w domku leżą cztery osoby pogrążone w tak głębokim śnie, że żadna z nich nie zdołała się uratować. Byłem tam i znam ten dom. Na pewno nie wszyscy spali na piętze. Te osoby, które były na parterze, powinny były uciec z ognia.

Didrik splótł dłonie za głową. Mój ojciec wykonywał podobny gest, gdy chciał powiedzieć coś obraźliwego do mamy.

– A więc chcesz mnie przekonać, że którejś z tych osób albo nawet całej czwórce podano środki usypiające, żeby nie mogły się uratować?

– Albo im takie środki podano, albo zostały zabite, jeszcze zanim sprawcy podpalili dom – odparłem, zjadając kanapkę.

– Ciekawa teoria. Bardzo ciekawa.

– To znaczy? – spytała Lucy.

Stihl opuścił ręce.

– Bo pokrywa się z tym, co się tam wydarzyło. U obu mężczyzn znalezionych na parterze stwierdzono rany czaszki, które wskazywały na to, że gdy wybuchł pożar, byli nieprzytomni.

Didrik spojrział na mnie uważnie, a ja odłożyłem kanapkę na talerz.

– Daj sobie wreszcie spokój – powiedziałem, starając się nie podnosić głosu. – Siedzisz tu i snujesz jakieś aluzje, że jest coś podejrzanego w tym, że jestem zdziwiony, dlaczego żadna z czterech dorosłych osób nie zdążyła wybiec z domku przed wybuchem pożaru?

– Absolutnie – odparł Stihl spokojnym tonem. – Jesteś mądrym człowiekiem, ale łatwo cię rozgryść. Nie, mnie dziwi coś innego: że nawet nie spytałeś, kim byli obaj mężczyźni znalezieni w zgliszcach i co tam robili w tamtą noc.

Niech to szlag! Zrobiłem obojętną minę, żeby nie okazać, jak bardzo jestem zaskoczony tym pytaniem, podczas gdy Didrik kontynuował:

– A może było tak, że kiedy przywoleś Belle do jej dziadków, tych dwóch już tam było? – I nie czekając na moją reakcję, sam stwierdził: – Trudno na to odpowiedzieć, prawda? Zwłaszcza

że przekazałeś Belle jej dziadkom na przystani.

Zastanawiałem się, jak skłamać. Musiałem przecież wyjaśnić, dlaczego nie zdziwiło mnie, że w spalonym domku znaleziono zwłoki czterech osób. Mógłbym powiedzieć, że rozmawiałem przez telefon z Belle i to ona mi powiedziała, że babcia i dziadek mają gości. Wiedziałem jednak, że nie zabrzmi to zbyt wiarygodnie.

– Daj spokój, Martin – powiedział Stihl. – Nie oskarżam cię o podpalenie domu, ale musisz mi powiedzieć, kim byli tamci dwaj faceci.

Spojrzałem w okno. Skąd tyle chmur na niebie? Dlaczego ciągle pada deszcz? Może jacyś bogowie od deszczu uparli się, że tak długo będą go zsyłać, aż zatopią całe miasto?

Nie miałem pojęcia, czy identyfikacja zwłok sprawi policji jakieś trudności. Doszedłem jednak do wniosku, że jeszcze bardziej się pograżę, jeśli wyjdzie na jaw, że ubijałem jakieś interesy z rosyjską mafią. Musiałem więc przekierować uwagę Didrika na inne sprawy i przejąć inicjatywę w tej rozmowie.

– A co Jenny i Bobby robili o tak później porze na mieście? Była przecież druga albo wpół do trzeciej?

Didrik zmużył oczy.

– Mamy pewne przy puszczenia.

– Może ktoś ich zwabił?

– Całkiem możliwe.

– Jak to „całkiem możliwe”? Przecież to oczywiste, że nie chodzi o przypadek..

– Nie wolno mi o tym z tobą rozmawiać. Chyba sam rozumiesz.

Oczywiście, że tak. Od razu zorientowałem się, że policja ma tylko pewną teorię, której nie umie niczym uzasadnić. Cieszyłem się z każdej takiej luki w śledztwie, bo im więcej ich było, tym trudniej będzie policji mnie aresztować.

Zastanawiając się nad tym, bębniłem palcami po poręczu krzesła.

– Czy wiesz, co robiliśmy z Lucy w Teksasie? – spytałem.

Didrik rozłożył ręce.

– Odwiedziliśmy pewną elegancką szkołę jeździecką.

Stihl popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Szkołę jeździecką?

– Tak. W drodze do Galveston zrobiliśmy sobie małą wycieczkę.

– Aha. I co tam znaleźliście?

– Miejsce, w którym człowieka może dopaść szczególnie rodzaj bluesa.

46

Dlaczego nadal byłem wolnym człowiekiem?

Pytanie to nie dawało mi spokoju. Opuszczając budynek policji, porównywałem moją sytuację z tą, która stała się udziałem Sary Tell. Człowiek, który sprawił, że trafiła do więzienia, znał się na swojej robocie. Na koniec, gdy zmuszono ją, żeby przyznała się do różnych strasznych rzeczy, Sara wykazała się nawet własną inicjatywą. Tymczasem mnie nikt nie postawił podobnych żądań. Moja córka nadal była zaginiona, ale nikt się ze mną nie skontaktował, nikt nic nie wyjaśnił ani nie powiedział, co powinienem zrobić, żeby ją odzyskać. Człowiek, który wziął na cel moje życie i honor, na coś czekał. Pytanie brzmiało: na co?

Na samą myśl o tym, że moja przyszłość spoczywa w rękach nieznanego mi osoby, robiło mi się niedobrze. Stałem się zwykłą marionetką. Ze wszystkich ról, które odegrałem w życiu, ta odpowiadała mi najmniej.

Moje porsche czekało przed głównym wejściem. Kluczyki dał mi Didrik

– Jedź ostrożnie – powiedział.

Spod komendy odjechałem moim samochodem, a Lucy wozem z wypożyczalni. Kiedy go zwróciła, zajęła miejsce obok mnie.

– Co teraz? – spytała.

Swędziało mnie całe ciało. Po tym, jak mój samochód przez kilka dni sprawdzała policja, wydawał mi się brudny. Byłem pewien, że ukryto w nim pluskwę, bo inaczej by mi go nie oddano. Chociaż Didrik nie wspominał o tym ani słowem, byłem też przekonany, że jego ludzie byli w moim mieszkaniu i je przeszukali. Przeszukanie nie jest sprzeczne z prawem, ale zawsze lepiej, jeśli policja robi to w dyskretny, niezauważalny sposób. Kiedy jednak przyjechaliśmy z lotniska i wszedłem do mieszkania, od razu dostrzegłem, że coś jest nie tak. Sama myśl o tym, że ludzie Didrika zachowywali się w moim domu jak zwykli złodzieje, napawała mnie obrzydzeniem.

– Niedługo ci powiem – odparłem.

Przez Sztokholm jechaliśmy w milczeniu. Mijałymi smutne, szare fasady budynków.

Sztokholm jest bardzo przewidywalny, prosty. Ładny, ale nijaki. Jak kobieta ze średniowiecznego eposu rycerskiego. Brakuje nam godności, pomyślałem. Szwecja nie zbiedniała, chociaż wszyscy taktwierdzą. Stała się tylko krajem pozbawionym znaczenia, a to o wiele gorsze.

Zaparkowałem prowizorycznie przed wejściem do budynku. Kiedy weszliśmy do klatki schodowej, zatrzymałem się.

– Obawiam się, że nadal jesteście podsłuchiwanymi i śledzeni – powiedziałem. – Dlatego wolałbym, żebyśmy nie zostawali w mieszkaniu. Zabierzemy trochę ubrań, zamówimy taksówkę i pojedziemy do hotelu albo pójdziemy na spacer, bo wtedy łatwiej pozbedziemy się tajników. Za hotel zapłacimy gotówką. W mieszkaniu nie będziemy rozmawiać, chyba że będzie to konieczne. Okej?

– W porządku – odparła Lucy.

Zauważyłem jednak zwątpienie na jej twarzy. Powiedziała „w porządku”, ale bardzo w to wątpiłem, bo od wielu dni nic nie było w porządku. Lucy coraz szybciej traciła energię i zaangażowanie, a ja nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Mojej energii ledwo wystarczało mi dla mnie.

W windzie ją objąłem.

– Niedługo będzie po waszych. Obiecuję.

Mogłem poszukać jakiejś lepszej obietnicy, ale w tym momencie stać mnie było tylko na słowa pozbawione treści. Mimo to udało się. Lucy wykrzesła z siebie jeszcze tyle energii, żeby spać torbę, którą miała w Ameryce. Chwilę potem zaczęliśmy się szykować do wyjścia.

– Nie podoba mi się, że Didrik wypytywał cię o mężczyzn, których zwłoki policja znalazła w spalonym domku dziadków Belle – powiedziała Lucy, gdy byliśmy już pewni, że udało nam się pozbyć ewentualnych tajników.

– Uwierz mi, że mnie też się to nie podobało – odparłem.

Prawie biegliśmy chodnikiem. Deszcz przestał padać, ale gdzieś blisko słychać było burzę. Dopiero po jakichś dziesięciu minutach zauważyłem, że Lucy płacze.

– Kochanie, co się dzieje? – spytałem.

Nie zatrzymała się, więc ruszyłem za nią.

– Jestem już kompletnie wykończona i przestraszona. Jak znajdziemy Belle? No jak?

Przełknąłem ślinę. Trwałem w jakimś maniakalnym stanie. Jediną rzeczą, jaką powstrzymała mnie przed kompletnym załamaniem, była świadomość, że w ten sposób skazałbym Belle na śmierć. A to absolutnie wykluczone. Już kilka razy ją zawiodłem, i to na różne sposoby. Teraz nie mogę doprowadzić do jej śmierci, załamując się w obliczu trudności.

Skęciliśmy w kolejną przecnicę i znaleźliśmy się na Blasieholm. Za chwilę zameldujemy się w Hotelu Grand.

– Wieczorem mamy umówione spotkanie z Borisem – powiedziałem.

Lucy stanęła jak wryta.

– Z Borisem? Dajże sobie z nim spokój. Chcesz mu znowu zaufać?

Po tych słowach ja też się zatrzymałem.

– To nie była jego wina, że Belle zniknęła.

– Nie, podobnie jak nie jego winą było to, że nie udało nam się dotrzeć do Lucyfera, chociaż zastosowaliśmy się do jego dobrej rady, która brzmiała: „Samy go nie znajdziecie, więc pozwólcie, żeby to on znalazł was”. Świetny dowcip.

Lucy rozszoszczona ruszyła z miejsca.

– Nie zamierzam się spotykać z Borisem z powodu jakiegoś fantastycznego planu, którym chciałby się z nami podzielić – odparłem.

– Coś takiego! No to jaki będzie pożytek z takiego spotkania? – spytała.

Zauważyłem, że od pewnego czasu ironia na stałe zadomowiła się w jej głosie.

– Zobaczmy – odparłem krótko. – Boris zdobył ciekawe informacje, którymi chce się z nami podzielić.

– Naprawdę? Jakie?

Skręciliśmy w Stallgatan. Do hotelu zostało nam niecałe dwieście metrów.

– Niewiele go różni od Lucyfera – wyjaśniłem. – Ma też znajomości w policji. Z jego słów zrozumiałem, że zdobył listę z nazwiskami osób, które należały do tego samego gangu w Sztokholmie, co Sara przed wyjazdem do Stanów.

Lucy zacisnęła dłoń na pasku torebki.

– A co zrobimy z tymi nazwiskami? – spytała.

– Nie twierdź, że Boris zna odpowiedzi na wszystkie pytania, ale gdzieś musimy zacząć nasze poszukiwania. Musimy znaleźć ogniwo łączące Szwecję z Lucyferem. Powinniśmy też za wszelką cenę odszukać faceta, który zjawił się w naszej kancelarii i wciągnął nas w cały ten cyrk.

Boris i jego lista stwarzali nam pewną szansę. Być może słabą, ale zawsze to było coś. Jediną osobą, która opowiedziała nam o złym prowadzeniu się Sary w młodości, była jej siostra Marion. W materiale śledczym nie ma na ten temat ani słowa. To dziwne. Prokurator miałby ułatwione zadanie, gdyby mógł wykazać udział Sary w dawnych przestępstwach w Szwecji. Didrik jednak potwierdził, że śledczy postanowili nie wykorzystywać dawnych spraw, bo nie mieli wystarczająco mocnych dowodów. To znaczy coś tam mieli, ale papiery te trafiły do miejsca zwanego spamem, gdzie przechowywane są niepotrzebne materiały, nieuwzględnione w końcowym protokole ze śledztwa. I właśnie ten materiał zamówiłem, ale nie zdążyłem się z nim zapoznać.

Założyłem, że w szwedzkim gangu, do którego należała Sara, mógł być ktoś, kto wystawał ponad innych. Osoba taka mogłaby mi wyjaśnić, jakim cudem Sara jeszcze w Szwecji dowiedziała się o gangu Lucyfera w Teksasie i o tym, co ten gang oferował. Różnica między biciem ludzi na ulicach a sprzedawaniem na nich własnego ciała jest znaczna. Co więc skłoniło Sarę do podjęcia takiej decyzji?

Przypomniało mi się, że Sara nie należała do najbardziej racjonalnie myślących osób. Miała potrzaskane życie. Jej ojciec oferował jej usługi swoim kumpłom za pieniądze. Może uznała, że w Teksasie weźmie za wszystko rewanz? Że będzie się sprzedawać na własnych warunkach, a przy okazji zarobi na tym dużą kasę? W całej swojej naiwności pewnie się nie spodziewała, że życie taksurowo ją potraktuje.

Lotus blues... Do diabła!

Lucy nie chciała iść na spotkanie z Borisem, więc wybrałem się na nie sam.

– Niedługo wrócę – powiedziałem do jej pleców.

Stała przy oknie z rękami skrzyżowanymi na piersiach i patrzyła przed siebie. Rozpuszczone włosy spadały jej na plecy jak poły płaszcz. Nie odwróciła się w moją stronę.

Ruszyłem długim korytarzem hotelowym i nagle uświadomiłem sobie, że to dość dziwne wrażenie, gdy się mieszka w hotelu w rodzinnym mieście. Człowiek staje się gościem we własnej

rzeczywistości i w codziennym życiu. Nie do końca byłem pewien, czy taki stan mi odpowiada, ale uznałem, że to nieważne. Przecież nie zamierzałem mieszkać tak do końca życia. Mieliśmy zostać w hotelu dopóty, dopóki wszystko się nie ułoży i nie odzyskamy Belle.

Kiedy wychodziłem z hotelu, siąpnął deszcz. Rozłożyłem czarny parasol i ruszyłem w stronę Skeppsholmen, gdzie umówiłem się na spotkanie z Borisem. Telefon wyłączyłem. Jeśli policja będzie chciała mnie znaleźć, nie pójdzie jej tak łatwo. I o to właśnie chodziło. Nie chciałem, aby nakryto mnie podczas spotkania z szefem mafii. Nie tylko ze względu na niego, ale także ze względu na mnie.

Spotkałem się na zapleczu restauracji Måsen. Boris chronił się przed deszczem pod wysoką werandą. Złożyłem parasol i stanąłem obok niego.

– Wiem, że już o tym mówiłem, ale chcę, żebyś wiedział, że jest mi naprawdę strasznie przykro z powodu tego, co się stało – powiedział.

Był szczerzy. Ja też bym się tak czuł w podobnej sytuacji.

– Mój błąd był znacznie większy od twojego – odparłem. – Powinienem był wiedzieć, że nie wolno mi jej z nikim zostawiać.

– Nawet sobie nie wyobrażałem, że...

– Żaden z nas nie miał na tyle wyobraźni.

Nie wiedziałem, jak poradzić sobie z bólem. Zaskoczyła mnie siła niepokoju, który mnie ogarnął. Bez Belle reszta życia jawiła mi się jak czarna linia, której nigdy nie uda mi się przekroczyć.

– Policja ustaliła, że faceci, których znaleziono w spalonym domku, mieli obrażenia głowy, co oznacza, że zostali zaskoczeni, jeszcze zanim wybuchł pożar albo zanim zdążyli wybiec na dwór.

– Ja też to wiem dzięki moim kontaktom – potwierdził Boris. – Wygląda na to, że moi chłopcy z jakiegoś powodu musieli wejść do środka, chociaż mieli siedzieć na zewnątrz i pilnować dziewczynki. Na tyle blisko, żeby mieć ją na oku, i na tyle daleko, żeby nikt ich nie zauważył.

Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć.

– No to może pożar wcale nie był zamierzony? – spytałem. – Może twoi ludzie zauważyli, że ktoś wchodzi do domku, żeby porwać Belle, i postanowili wkroczyć? Ale coś poszło nie tak i zostali pobici.

– Na to wygląda – zgodził się Boris. – Kiedy tamci ich unieszkodliwili, uznali za stosowne podpalić cały dom. Ja też bym tak postąpił. Ogień pomaga zatrzeć ślady.

– Naprawdę? – spytałem ostrym tonem. – Spaliłbyś dwoje starszych, niewinnych ludzi, byle tylko pozbyć się dowodów?

Boris zamachał gwałtownie rękami.

– Daj spokój – powiedział. – Żle się wyraziłem. Właściwie to nie wiem, jak bym postąpił.

Żaden z nas nie miał ochoty na kontynuowanie takiej dyskusji. Boris wyjął spod kurtki podwójnie złożoną kopertę. Popatrzyłem na niego. Mimo ogolonej czaszki i krzaczastych brwi miał jedną z najbardziej sympatycznych twarzy.

– To dla ciebie – powiedział, wręczając mi kopertę.

– Dzięki.

– Tylko jej nie zgub. Sporo się natrudziłem, żeby to dla ciebie zdobyć.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wolałbym nie wiedzieć, jak wszedłeś w posiadanie

tych informacji.

Nie chciałem usłyszeć, że Boris przekupił jakichś policjantów, aby mi pomóc, chociaż zdawałem sobie sprawę, że tak się to odbyło.

– Czy twój kontakt jest absolutnie pewien, że osoby wymienione w tej kopercie to te same, z którymi Sara włóczyła się po ulicach?

– W zasadzie tak. Wszystko się zgadza. Lata, w których były aktywne, ich wiek i liczba. Nazwisko Sary pojawia się w jednym raporcie, w którym nieznanemu chłopak wymienił ją wśród członków gangu. Ponieważ jednak policja nic więcej na nią nie miała, zostawili ją w spokoju i uderzyli w resztę grupy. Pewnie uznali, że stanowi mniejszy problem, za który wezmą się później.

Na pewno tak było i być może ich rozumowanie nie było wcale takie głupie. Policjanci nie mogli przecież wiedzieć, że stało się coś trudnego do wyobrażenia, a mianowicie że Sara dzięki swoim znajomościom trafiła do jeszcze gorszego środowiska.

– Czy zdobyłeś jakieś fotografie? – spytałem.

– Bez problemu. Znajdziesz tam zdjęcia paszportowe wszystkich osób. Niektóre z nich mają już po kilka ładnych lat, ale mam nadzieję, że się przydadzą.

Byłem tego pewien. Nie wiedziałem, czego mam się spodziewać, ale jedno było jasne: że muszę od czegoś zacząć. Miałem nadzieję, że rozpoznam kogoś z osób z gangu Sary. Kogoś, kto będzie w stanie wytłumaczyć mi wszystkie niejasności, których nadal nie rozumiałem.

– Dzięki – powiedziałem.

Boris pokręcił głową i zacisnął usta.

– Nie musisz mi dziękować – odparł. – Za nic.

Jakoś nie potrafiłem go pocieszyć, chociaż sprawa wydawała się prosta. Już mu mówiłem, że nie powinien się obwiniać za to, co się stało, bo to ja jestem odpowiedzialny za całe to nieszczęście. Jeśli to mu nie wystarczyło, powinien się zwrócić do kogoś innego z prośbą o pocieszenie. Może dzięki temu pogodzi się z własną nieudolnością.

– Dasz znać, jeśli uznasz, że powinieneś porozmawiać z którymś z tamtych pajaców? – Mówiąc to, Boris wskazał głową kopertę.

– Jasne – odparłem z nadzieją, że nie będzie to konieczne.

Boris popatrzył na taczkę, która stała niedaleko nas. Była po brzezi wypełniona zgniłymi jabłkami. Widok mokrych od deszczu spadów sprawił, że poczułem jeszcze większą rezygnację.

– Co zamierzasz robić dalej? – spytał Boris.

– Muszę się dowiedzieć, w jaki sposób Sara trafiła do stajni Lucyfera. Chcę też znaleźć człowieka, który zjawił się w moim biurze, i ustalić, kto go przysłał. Ciągłe nie rozumiem, dlaczego ktoś zlecił mi tę robotę.

Boris zakaszłał.

– Aha, nie rozumiesz – odparł przeciągle.

Spojrzałem na niego uważnie.

– Nie, nie rozumiem.

Odczekał chwilę, a potem odparł:

– Czy wolno mi wyrazić pewne przyznanie, czy też masz ich już po dziurki w nosie?

Z trudem się powstrzymałem, żeby głośno nie westchnąć.

– Twoje wskazówki dotyczące sposobu nawiązania kontaktu z Lucyferem nie na wiele się

zdały – odparłem.

Od razu mi się przypomniało, jak razem z Lucy siedzieliśmy w hotelowym pokoju w Houston i obdzwanialiśmy policjantów, których nazwiska znaleźliśmy w artykułach prasowych poświęconych sprawie Sary Tell.

Boris spojrzał mi prosto w oczy.

– A skąd wiesz, że nie? – spytał.

– Słucham?

– Szkoda byłoby już w tym momencie grzebać tę sprawę. Jak długo zostaliście w Houston po tych wszystkich rozmowach telefonicznych? Dobę? Dwie?

Chciałem zaprotestować, ale Boris nie dał mi dojść do głosu.

– Skąd wiesz, że już go nie spotkałeś? – spytał. – Z tego, co mi powiedziałaś, wynika, że w ostatnich dniach spotkałeś mnóstwo dziwnych ludzi, których wcześniej nie znałeś. Nie możesz ich więc oceniać. Poza tym zaginęła twoja córka. Mam szczerą nadzieję, że to tylko porwanie, ale tego nie możemy być do końca pewni.

Zanim mu odpowiedziałem, przez chwilę zastanawiałem się nad jego słowami.

– No dobrze – zgodziłem się w końcu. – Posłuchajmy więc twojej wersji tej historii, bo na razie nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

Boris się roześmiał.

– Nie doceniasz siebie, co zupełnie do ciebie nie pasuje. Jeśli się nad tym zastanowisz, pojmiesz wszystko.

W tym momencie zadzwoniła komórka Borisa. Wyjął ją z kieszeni marynarki.

– Zastanawiasz się, dlaczego ktoś przyszedł do twojego biura i poprosił cię o pomoc w sprawie zmarłej kobiety i jej zaginionego syna. W takim razie odpowiem na to pytanie: komu może zależeć na dziecku seryjnej zabójczyni? Odpowiedź brzmi: jej ojcu albo komuś, kogo z dzieckiem łączą silne więzi.

Tyle to i ja wiedziałem.

– Ojcem dziecka był Lucyfer – odparłem.

– Robisz sobie ze mnie jaja?

– Nie. Tak przy najmniej wynika z tego, co Sara powiedziała swojej kumpeli z Galveston.

– No to nad czym się jeszcze zastanawiasz?

Zacząłem grzebać czubkiem parasola w ziemi.

– Facetowi, który zjawił się w moim biurze, wyraźnie zapowiedziałem, że nie zamierzam nikogo szukać. Odpowiedział, że wszystko się z sobą wiąże, że nie zdołam udowodnić niewinności Sary, jeśli nie zrozumie, jaką rolę w całej tej historii odgrywało dziecko. Nie zmieniłem zdania. Powiedziałem też, że nie zamierzam jechać do Teksasu. Mimo to podjąłem się tej misji. Facet nie poszedł ze sprawą do żadnej innej kancelarii.

– I dlatego uważasz, że zwrócono się właśnie do ciebie, ponieważ nie chodziło tylko o to, o czym facet powiedział ci wprost – a mianowicie o oczyszczenie Sary i odnalezienie chłopca – ale że krył się za tym jakiś inny motyw? Ukryty cel, którego konsekwencje odczuwasz dopiero teraz?

– Dokładnie. Bo gdyby chodziło tylko o odnalezienie chłopca, to po co komuś zależałoby na posłaniu mnie do więzienia za zbrodnie, których nie popełniłem, jeszcze zanim przystąpiłem do tych poszukiwań?

– Bo może to były dwie różne osoby? Jedna, która prosiła cię o znalezienie chłopca, i druga, która wykazała się taką energią, żeby cię zniszczyć?

Otworzyłem usta, żeby mu odpowiedzieć, ale od razu je zamknąłem. To, co zasugerował, to był koszar do kwadratu. Coś takiego nie miało prawa się wydarzyć.

Boris pokręcił głową.

– Błędnie rozumujesz – powiedział. – Wydaje ci się, że obie te siły starały się zwrócić twoją uwagę jedynie ze złej woli. Wcale nie musi tak być. Facet, który przyszedł do ciebie w sprawie Sary – Bobby – mógł po prostu nie mieć niczego do ukrycia. Zależało mu tylko na przywróceniu dobrego imienia Sarze i znalezieniu jej syna, jeśli jeszcze żył. Ale ten drugi, który próbuje zniszczyć ci życie? Jemu też nigdy nie stanąłbyś na drodze, gdyby nie fałszywy Bobby.

– A kim jest ten drugi człowiek? Kto nie chce, żeby Sara odzyskała dobre imię i żeby odnalazł się jej syn?

Znowu się rozpadało, ale tym razem deszcz był rześisty.

Wiedziałem, co odpowiedzieć, jeszcze zanim usłyszałem Borisa:

– Tym kimś jest prawdziwy zabójca – kontynuował. – Przypomnij sobie, że Sara nie została skazana za żadne z zabójstw. Sąd nie zdążył wydać wyroku w jej sprawie. Wiele wskazuje na to, że ktoś ją zmusił, żeby wzięła winę na siebie. Kogo w takim razie bardziej rozżościeś, gdy zacząłeś badać różne wątki i grzebać w starych sprawach? Oczywiście tego, kto po śmierci Sary czuł się bezpiecznie, bo to dzięki niej mógł się ukryć w cieniu jej patetycznego przyznania się do winy.

Od wody powiał zimny wiatr. Z daleka dobiegł nas głos człowieka, który mówił głośno po niemiecku. Zastanawiałem się nad słowami Borisa. Jego wersja brzmiała całkiem prawdopodobnie.

– A Belle? – spytałem.

– Wróci do ciebie, gdy udzielisz zabójcy niezbędnych gwarancji. On po prostu musi się poczuć bezpiecznie na dłuższą metę.

Byłem tak wzburzony jego słowami, że zacząłem chodzić w tę i z powrotem jak negatywny bohater kreskówki.

– Ale przecież ja prawie nic nie wiem – zaprotestowałem. – A to, o czym wiem, zeznałem już na policji.

– Straszny z ciebie gaduła – skomentował moje słowa z głębokim westchnieniem Boris. – Musisz się przed tym raz na zawsze powstrzymać. Żadnych kontaktów z policją. Słyszysz, co powiedziałem? Żadnych ch.

– To wcale nie takie proste, jeśli się jest podejrzanym o dwa zabójstwa.

– Mam to w dupie. Jeśli policja po ciebie przyjedzie, to jest to zupełnie inna sytuacja od tej, gdybyś poszedł do nich z własnej woli. Nie wolno ci tego więcej robić, bo inaczej już nigdy nie ujrzysz Belle. Zrozumiałeś?

Tak, ale nie wszystko.

– A Mio? – spytałem.

– Chcesz dalej o nim rozmawiać? – odparł Boris suchym tonem.

– Nigdzie nie znalazłem jego zdjęć.

– Jakich zdjęć?

– Ani w gazetach, ani w aktach policji. Czy to nie podejrzanę?

Boris wruszył ramionami.

– Raczej nie. Może za bardzo przypominał swojego ojca? Jeśli tak, to całkiem możliwe, że matce zależało, aby nikt go nie fotografował.

– Ale Lucyfer już o nim wiedział. To dlatego ją ścigał, a potem zabił i zmusił, żeby wzięła winę na siebie.

Nie miałem lepszego wyjaśnienia, ale uznałem, że pewien szczegół ma znaczenie w kontekście tej sprawy.

– Wróć do hotelu – powiedział Boris, kładąc mi rękę na ramieniu. – Nie tkwij w ukryciu bardziej, niż jest to konieczne dla twojego bezpieczeństwa. Postaraj się o trochę więcej cierpliwości. Możesz być absolutnie pewien, że już wkrótce ktoś się z tobą skontaktuje. Nawet najokrutniejszy zbir miałby dylemat, gdyby musiał zabić czteroletnią dziewczynkę.

Obrzuciłem go długim spojrzeniem. Czy dylemat wystarczy? Przecież to nie to samo, co odmówienie popełnienia zabójstwa albo wykluczenie takiej ewentualności. Mimo to ostatnie zdanie wypowiedziane przez Borisa na tyle dodało mi siły, że pożegnałem się z nim i ruszyłem do hotelu. Koperta, którą od niego dostałem, pozwoli mi wypełnić treścią puste miejsca i wskaże mi nowe tropy. Straciłem też przekonanie, że Belle odeszła na zawsze.

Ale cała energia natychmiast mnie opuściła, gdy wszedłem do pokoju i nie zastałem w nim Lucy. Na poduszce znalazłem od niej kartkę.

Martin, wybac mi, ale nie jestem w stanie dłużej tego znosić.

Nie zawiodę cię, ale dziś wieczorem muszę pobyć sama.

Zadzwoń rano.

Kocham cię.

Lucy

Kiedy nad Sztokholmem zapadała letnia noc, siedziałem w moim pokoju hotelowym, zachowując daleko posuniętą czujność. Samotność ma tyle wymiarów... Większość z nich znam tylko z opisów i opowiadań innych osób. Osobiście nie wiedziałem, czym ona jest. Nie lubię jej i zawsze staram się wybierać taką opcję, żebym nie musiał być sam. Ale tego wieczoru nie wiedziałem, co z sobą począć. Lucy gdzieś poszła, a ja nie chciałem jej szukać. Nic nie powinno powiększać dystansu, jaki nas dzielił. I tak było już wystarczająco źle. Uznałem, że dam jej czas na odzyskanie równowagi, a wtedy wróci następnego dnia, tak jak obiecała.

Belle też przy mnie nie było, ale nie miałem odwagi nawet o niej myśleć. Bałem się, że całkowicie spanikuję. Wiedziałem, że Boris mógł mieć rację. Martwa Belle nie przedstawiała dla porywaczy żadnej wartości. Poza tym większość bydlaków, którzy porywają dzieci, też nie chce sobie plamić rąk ich krwią. To jednak była mała pociecha, bo jedyną rzeczą, jaką mogła uratować Belle, były wyrzuty sumienia porywaczy i odrobina poczucia moralności.

Rozzerwałem kopertę, którą dał mi Boris. Przypomniało mi się, co powiedziałem fałszywemu Bobby'emu, gdy pierwszy raz mnie odwiedził. „Niech się pan rozejrzy. Tutaj nie kręcą filmu, to się dzieje naprawdę”. Zacząłem się śmiać, głośno i nerwowo. Poczucie nierzeczywistości, które mnie zżerało, było tak dojmujące, że wydawało mi się, iż nic nie dzieje się naprawdę. Ręce mi drżały, nie miałem odwagi nawet myśleć o tym, co mogę znaleźć w kopercie. Ale byłem pełen mglistych oczekiwań, bo wiedziałem, że więcej rozczarowań nie zniosę.

W kopercie znalazłem dwa dokumenty i kilka fotografii. Pierwszym z dokumentów był raport sporządzony dla policji przez tajnego informatora. To właśnie on wymienił Sarę Tell. Informator nie miał danych z pierwszej ręki, ale napisał, że według istniejących pogłosek Sara wchodzi w skład grupy, która krąży po Sztokholmie i napada na ludzi. Drugi dokument zawierał dane członków grupy, na których policja postanowiła skupić uwagę: trzech mężczyzn i jednej kobiety, która była w wieku Sary. Na liście nie znalazłem jej nazwiska. Rozpoznałem tylko jedną z tych osób: Edvarda Svenssona, który był kiedyś jej chłopakiem. To jego fotografia leżała na samej górze. Wiedziałem, że to on, bo widziałem go na zdjęciu u matki Sary. Na samo wspomnienie

tamtego spotkania przeszedł mnie dreszcz. Wydawało mi się tak odległe, jakby odbyło się w innej epoce.

Przekładałem fotografie niezdernymi ruchami. Kolejna przedstawiała dziewczynę. Miała trzy kolczyki w nosie i twarz pokrytą grubą warstwą groteskowego makijażu. Nigdy przedtem nie widziałem takiej twarzy. Na trzecim zdjęciu był chłopak, którego też nie rozpoznałem. Długo przyglądałem się jego twarzy, żeby odczytać w niej coś znajomego, ale bez powodzenia. Zezłościło mnie to, bo przecież chciałem, żeby w sprawie dokonał się jakiś postęp, żebym w końcu odnalazł Belle.

Dopiero gdy popatrzyłem na ostatnie zdjęcie, poczułem, że jestem blisko rozwiązania. Ujrzałem na nim mężczyznę, który odwiedził mnie w kancelarii i podawał się za Bobby'ego.

Nie mogłem oderwać od niego wzroku. Widziałem, że to on, ale jednocześnie nie on. Facet, który patrzył na mnie ze zdjęcia, miał ostry jak laser wzrok i rysy twarzy znamionujące stanowczość i siłę działania. A przecież kiedy zjawił się w moim biurze, w ogóle nie sprawiał takiego wrażenia.

Ręka mi lekko zdrząła, gdy uniosłem zdjęcie do oczu. W końcu nastąpił jakiś przełom, i to o wiele większy, niż się spodziewałem. Wreszcie.

W pierwszym odruchu chciałem zadzwonić do Didrika i pochwalić się, że w końcu coś zdobyłem: zdjęcie fałszywego Bobby'ego. Nie wiedziałem tylko, jak mu wyjaśnię, skąd mam te materiały? Dlatego po dłuższym zastanowieniu postanowiłem nie mieszać w to policji i poszukać fałszywego Bobby'ego na własną rękę. Jego imię i nazwisko znalazłem na odwrocie zdjęcia. Nazywał się Elias Krom.

Wziąłem do ręki listę z nazwiskami członków gangu, przy których były podane adresy stałego zameldowania i ostatni znany numer telefonu. Okazało się, że Krom mieszka w dzielnicy Södermalm, koło Tantolunden. Przez długi czas siedziałem z kartką w ręce. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym mógł z kimś o tym porozmawiać. W pewnym momencie wyjąłem nawet telefon, żeby zadzwonić do Lucy, ale w ostatniej chwili się rozmyśliłem. Przecież mnie prosiła, żebym już dzisiaj zostawił ją w spokoju. Straciłbym o wiele więcej, niż mogłem sobie wyobrazić, gdybym nie uszanował jej prośby.

Wiedziałem, że przed podjęciem ostatecznej decyzji muszę wszystko sto razy przemyśleć. Nie miałem zbyt wielkiego wyboru, ale czynników, które powinienem wziąć pod uwagę, było nieskończenie wiele. Na dworze zrobiło się ciemno, zapadła noc, lecz mój mózg wysyłał mi sygnały, że jeszcze da radę.

W końcu wyszedłem z pokoju. Uzbrojony jedynie we własną inteligencję i wnioski wyciągnięte na podstawie niepewnej tezy, ruszyłem na spotkanie z człowiekiem, który wbrew temu, co chciał osiągnąć, praktycznie zrujnował mi życie.

Czegoś takiego nie wolno puścić płazem.

Los decyduje za nas o wielu sprawach. Kiedy zadzwoniłem do mieszkania Kroma, okazało się, że nie ma go w domu. Zastałem za to jego dziewczynę. Było już po pierwszej w nocy. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby nie chciała mi otworzyć. Ale zrobiła to. Od razu zauważyłem, że ją obudziłem i że nie spodziewała się niczyjej wizyty.

– Czego pan chce? – spytała.

Pomyślałem, że nasze społeczeństwo nie stało się jeszcze aż tak rasistowskie. Niektóre kobiety w środku nocy mają odwagę otworzyć drzwi czarnemu facetowi o fatalnym wyglądzie.

– Szukam Eliasa.

– Nie ma go w domu.

– Jestem adwokatem i chciałbym się z nim spotkać w bardzo ważnej sprawie. O której spodziewa się go pani z powrotem?

– A czego pan od niego chce?

– Nie wiem, czy w czasie ostatniej doby oglądała pani wiadomości, ale na szkiełkach w pożarze zginęły cztery osoby. To między innymi o tym chcę z nim porozmawiać.

Kobieta umilkła. Zazwyczaj jest tak, że kiedy spotykam jakąś kobietę, zadaję sobie pytanie, czy poszedłbym z nią do łóżka. Nie dlatego, że to coś ważnego, tylko traktuję to raczej jako świetne urozmaicenie dnia. Gdyby jednak ktoś mnie spytał, jak wyglądała dziewczyna Eliasa Kroma, nie potrafiłbym jej opisać nawet pod groźbą śmierci.

– Elias jeździ na taksówce, powinien być w domu za godzinę. Właściwie spodziewałam się go wcześniej, ale musiał przedłużyć zmianę.

Po drugiej stronie ulicy zauważyłem wcześniej całodobową kawiarnię. Pomyślałem, że mógłbym tam usiąść i poczełakać, aż Krom wróci do domu.

– Proszę mu przekazać, że będę na niego czekał po drugiej stronie ulicy – powiedziałem. – Dziękuję, że zechciała pani ze mną porozmawiać.

W kawiarni unosił się zapach dymu tytoniowego. Wprawdzie obowiązuje zakaz palenia, ale może to nawyk, któremu hołdował sam właściciel lokalu? Wśród niewielu klientów nie zauważyłem ani jednego, który by palił.

Usiadłem przy stoliku stojącym przy oknie, zamówiłem kawę i pogrzyżyłem się w myślach. Moje życie nie było już moim życiem. Zostało rozdarte na strzępy przez nieznaną mi siłę. Teraz siedziałem w obskurnej kawiarni na Södermalmie i próbowałem posklejać potrzaskane skorupy. Södermalm – miejsce, którego zawsze staram się unikać.

Nie odważyłem się zostawić niczego w hotelu, wszystko spakowałem do podręcznej torby na ramię. W kubku parowała kawa. Kiedy jej się przyjrzałem z bliska, doszedłem do wniosku, że przypomina smołę. Nie wiedziałem, czy nadaje się do picia. Otworzyłem torbę, wyjąłem jej zawartość na stół i zacząłem ją przeglądać. Przede mną leżały nasze notatki z wyjazdu do Teksasu i dziennik Sary. Był też bilet kolejowy z Houston do San Antonio i koperta, którą dał mi Boris. Na samym dole znalazłem folder o szkole jeździeckiej. Dopiero tam się dowiedziałem, że Lucy opiekowała się kiedyś końmi. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że w jej dawnym życiu było tyle spraw, o których nigdy się nie dowiem. Jeśli dwoje ludzi poznaje się w późniejszej fazie życia, mogą z sobą spędzić tysiące godzin, mimo to nie zawsze są w stanie zaspokoić ciekawość partnera.

Przeglądałem folder, ale jednocześnie obserwowałem wejście do budynku, w którym mieszkał Krom. Domyśliłem się, że jego dziewczyna na zadzwoni do niego i ostrzeże go przede mną. Nieważne. Krom mógłby sobie uciec na Księżyc, jeśli uznałby to za konieczne, ale ja i tak bym go znalazł. Jeśli miał choć trochę rozumu w głowie, na pewno był tego świadom.

Preston's Riding School. Nietrudno zrozumieć, że osoba z taką przeszłością jak Sara odczuwa pociąg do takich środowisk. Denise nie opowiedziała nam zbyt wiele o warunkach pracy. Ile

zarabiała dziewczyny? Czy jeśli klienci je bili, dostawały wyższą zapłatę?

Byłem tak sfrustrowany, że miałem ochotę rzucić kubkiem o ścianę. Zmusiłem się jednak, żeby nie szukać luk pośród faktów, lecz skupić energię na leżącym przede mną materiale. Podczas pobytu w Teksasie wspominałem o tej szkole szeryfowi Stillerowi. Nie miałem jednak złudzeń, że skorzysta z tej wskazówki. Jeśli nie zrobił tego do tej pory, nie uczyni tego także w przyszłości. I właśnie to zwróciło moją uwagę: nikt, z kim rozmawialiśmy, nie chciał przyznać, że Sarę Tell można powiązać z gangiem Lucyfera.

Szybko przerzuciłem liczącą kilka stron folder. Błyszczące zdjęcia z końmi i piękne wnętrza przeplatały się ze słupką informacją o ofercie szkoły. Dopiero na ostatniej stronie zauważyłem coś, co przykuło moją uwagę: krótką historię placówki. Okazało się, że istnieje od dziesięciu lat, a w uroczystościach z okazji pięciolecia istnienia wziął udział były prezydent Stanów Zjednoczonych, który miał fioła na punkcie koni i dlatego się tam zjawił. Członkiem pierwszego zarządu szkoły był też jego siostrzeniec. Niesamowite! Jak na instytucję będącą zwykłą fasadą dla handlu narkotykami i prostytucji placówka sprawiała naprawdę przekonujące wrażenie. Na pierwszy rzut oka nie było się do czego przyczepić, zwłaszcza jeśli w zarządzie zasiadał członek prezydenckiej rodziny. Dla mnie było oczywiste, że jako osoba publiczna nie miał pojęcia, jaką działalność szkoła prowadzi naprawdę. A dla jej założycieli ważne było pokazanie, że nie mają niczego do ukrycia. I w tym względzie powiodło się im lepiej niż dobrze. Kiedy przed kilkoma laty policja przeprowadziła akcję przeciwko Lucyferowi, placówka szczęśliwie ocalała.

Z zaciękawieniem czytałem, kto jeszcze należał do zarządu szkoły. Zdążyłem zauważyć, że tworzyli go głównie mężczyźni. Kobiet było w nim niewiele. Z jednozdaniowych notatek biograficznych, umieszczonych przy każdym nazwisku, dowiedziałem się, że większość członków zarządu prowadzi działalność gospodarczą. Wszyscy, z wyjątkiem kobiety, która była lekarzem, i mężczyzny, który był naczelnikiem więzienia.

Byłem tak pochłonięty czytaniem, że nie usłyszałem, jak otwierają się drzwi i ktoś wchodzi do kawiarni. Nie zauważyłem też, że ten ktoś kieruje się zdecydowanym krokiem w moją stronę. Moją uwagę bowiem przykuło nazwisko ówczesnego naczelnika więzienia, który wchodził w skład pierwszego zarządu szkoły. Człowieka, który później został szeryfem w Houston. Estebana Stillera.

48

– Podobno chciałeś ze mną rozmawiać?

Natychmiast rozpoznałem ten głos, ale aż podskoczyłem na krześle. Nie zdołałem jednak podnieść się całkowicie, bo silne ręce wcisnęły mnie z powrotem w krzesło.

– Tylko spokojnie. Nie podniecaj się niepotrzebnie, bo będziemy musieli pójść porozmawiać w inne miejsce, a tego, jak rozumiem, nie chcesz.

Elias Krom puścił mnie w końcu i usiadł naprzeciwko przy stoliku. W tym momencie podszedł do nas właściciel lokalu.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Nie było jasne, który z nas ma mu odpowiedzieć, więc to ja wziąłem na siebie ten obowiązek.

– Tak, w porządku. Przepraszam, jeśli zakłóciliśmy spokój.

– Nie chcę tu żadnych kłopotów.

– Nie ma sprawy – wtrącił się Krom. – Trochę sobie tylko pogadamy.

Po tym zapewnieniu właściciel knajpy odszedł od naszego stolika. Widać jednak było, że go nie uspokoił.

Krom siedział na krześle z szeroko rozstawionymi nogami. Musiałem przyznać w myślach, że był zdolnym aktorem. Świetnie się sprawił w roli Bobby’ego. Całą jego opowieść przyjąłem bez zmużenia oka. Ani przez sekundę nie wątpiłem, że jest tym, za kogo się podawał.

– Nie wiem, czy starałeś się mnie odnaleźć – zaczął, pokaszując w zgięcie w łokciu. – Jeśli tak, to przykro mi, że sprawiło ci to tyle trudności. Ostatnio trochę się działo.

Dopiero w tym momencie zauważyłem, że pod powłoką jego hardego zachowania kryje się też odrobina strachu. Zrozumiałem, że przy tym stoliku nie tylko ja się bałem.

– Mam trzy pytania – odparłem spokojnie, unosząc trzy palce.

– Możesz mi ich zadać tyle, ile tylko chcesz – rzekł Krom. – Ale odpowiem tylko na te, na które będę chciał odpowiedzieć.

– Pierwsze pytanie: kto cię wysłał do mojego biura i kazał udawać Bobby’ego Tella?

Zauważyłem, że drgnęły mu kąciki ust. Jeśli ten głupek zamierzał się uśmiechać, to popełnił

okropny błąd.

– A kto twierdzi, że nie poszedłem tam z własnej inicjatywy? – odparł.

– Ja tak twierdzę. I dlatego bądź tak miły i nie obrażaj mojej inteligencji swoimi kiepskimi żartami. Będę tego tolerował. Po prostu odpowiadaj na moje pytania. Kto cię przysłał?

Krom nawet nie drgnął.

– Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś? – spytał. – „To jest spotkanie w stylu włoskim, w którym wszyscy zasiadają do stołu i kładą przed sobą spluwę”. A jak czujesz się teraz? Rozumiem, że nieco zweryfikowałaś swój ogląd.

Wypiłem na siłę łyk kawy. Doszłoby do tragedii, gdybym go zabił, jeszcze zanim zdążył mi odpowiedzieć na pierwsze pytanie.

– Niestety – odparłem. – Urodziłem się niegrzeczny i już tego nie zmienię. Czy mam cię zapytać ponownie, kto cię na mnie nadsłał?

Krom uniósł się lekko z krzesła i na wpół leżąc na stoliku, oparł się na rękach.

– A dlaczego nie wierzysz, że mógł mnie przysłać Bobby?

– Bo on nie żyje.

Krom spojrzął na mnie ponuro.

– Wiem o tym.

– No to opowiadaj, zanim ciebie też spotka podobny los. Kto kazał ci się do mnie zgłosić i prosić o pomoc dla Sary?

Krom się wyprostował. Teraz miał już inny wyraz twarzy, trochę wyluzowany, trochę smutny.

– To Bobby wciągnął mnie w tę sprawę.

Powietrze w kawiarni śmierdziało stęchlą kawą i starym *matos*. Kiedy je wdychałem, prawie zatykało mi nos.

– Udowodnij to.

Jakoś nie mogłem uwierzyć, że prawdziwy Bobby zgłosił się do dawnego kumpla Sary i poprosił go o pomoc.

– Nie mogę – odparł Krom. – Wolno mi tylko zdradzić, że pierwszy kontakt nawiązał ze mną nie z własnej inicjatywy. Zrobił to Ed, chłopak Sary. Bobby nie znał mnie zbyt dobrze, więc zadzwonił do niego. Bobby usłyszał cię w radiu i uznał, że się nadajesz. On się nigdy nie pogodził z tym, co spotkało Sarę. My też nie wiedzieliśmy, co o tym wszystkim myśleć, ale Bobby zdręczał się prawie do śmierci. Wyprowadził się za granicę, ale dalej go to męczyło. W końcu postanowił podjąć ostatnią próbę, żeby się czegoś dowiedzieć o losie syna Sary. I wtedy pojawiłeś się na horyzoncie ty.

Krom opowiadał, a ja zaciskałem i rozluźniałem dłonie. Uwierzyłem mu. Jego historia miała w sobie coś nowego. Była całkowicie odległa od tego, co stało się później – od nocnych zabójstw, w których sprawca posłużył się moim samochodem, i od tragedii, jaka wydarzyła się w spalonym domu.

– Mów dalej.

– Bobby zdążył się już przyzwyczaić, że mu odmawiano. Był przecież u adwokata Sary i na policji i nikt nie chciał go słuchać. To dlatego nie miał odwagi odwiedzić cię osobiście, więc poprosił, żeby zrobił to ktoś z nas. Ed nie chciał, więc padło na mnie. Kiedy złapałeś przynętę, postanowiliśmy, że po pewnym czasie powiemy ci prawdę.

– Miałem poznać prawdziwego Bobby'ego?

– Tak Bobby wrócił właśnie ze Szwajcarii i brał w tym udział od samego początku. Myślę, że zanim zginął, spędził w Szwecji ze trzy tygodnie.

Zacząłem się zastanawiać nad tym, co usłyszałem. Próbowałem złożyć w całość strzępy informacji. Belle uwielbia układać puzzle, ale mnie brakuje do tego cierpliwości.

– Kiedy Bobby zginął, miał przy sobie telefon komórkowy, na który do ciebie dzwoniłem.

– Bo to był jego aparat. Używałem go wyłącznie do rozmów z tobą. Zresztą i tak porozumiewaliśmy się tylko za pomocą esemesów.

– To nieprawda – odparłem. – Przecież rozmawialiśmy przez telefon, jeszcze zanim spotkaliśmy się w niedzielę, gdy przyjąłem to zlecenie.

– No właśnie. Bobby mieszkał wtedy przez kilka nocy u mnie.

Przez chwilę siedziałem w milczeniu i próbowałem to wszystko zrozumieć. A więc to rzeczywiście Bobby uruchomił całą sprawę, chociaż nie miał odwagi zrobić tego osobiście? A to, co wydarzyło się później? Przecież akurat z tym Bobby nie miał nic wspólnego.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł szybko Krom, gdy go o to spytałem. Zbyt szybko. – Musisz mi uwierzyć, że kiedy Bobby zginął, wpadłem w kiepski nastrój. Strasznie się bałem. Nie mam pojęcia, dlaczego spotkał go taki los, i nie chcę o tym nic wiedzieć. Jest mi naprawdę przykro, że wpędziliśmy cię w kłopoty, ale nie o to nam chodziło. Teraz ty musisz trzymać mnie jak najdalej od całej tej sprawy, bo to nie moja brocha.

Dopiero w tym momencie doznałem olśnienia. Zabójca Bobby'ego nie miał pojęcia, że odwiedził mnie nie Bobby, tylko jeden z kumpli Sary. Ten, kto go zabił, uznał to po prostu za konieczne.

– O Boże – szepnąłem.

Krom zaczął się kręcić na krześle.

– Moja dziewczyna na mówiła, że wspominałeś o pożarze na wyspie...

Teraz wyżyłem się wszelkich wątpliwości. Krom był naprawdę zmieszany i wyglądał na zdenerwowanego. Z tym, co zdarzyło się później, nie mógł mieć nic wspólnego. Czuję taką bezsilność, że niewiele brakowało, żeby m rozpląkał się na głos. Jak wy dostać się z tego labiryntu? Będzie to trudne, bo krok w krok podąża za mną ten, kto ów labirynt zaprojektował. I nie był to ani Bobby, ani Krom, tylko człowiek cień, Lucyfer z Teksasu.

– Musisz na siebie uważać – powiedziałem do Kroma. – Słyszysz? Jeśli zabójca Bobby'ego dowie się, że obaj znaliśmy jego plany, to możemy mieć poważne kłopoty.

W tym momencie zamieniliśmy się rolami. Teraz to ja miałem nad nim przewagę. Tak było przez cały czas, tylko tego nie rozumiałem.

Krom przesunął dłonią po twarzy. Widać było, że jest zmęczony. O wiele bardziej niż ja.

– A kto podpalił domek na wyspie? – spytałem.

– Nie wiem, ale dowiem się tego.

Przypomniał mi się Esteban Stiller, członek zarządu szkoły jazdy, który udawał, że nie wie, że Sara pracowała jako prostytutka dla szefa największego w Teksasie gangu narkotykowego.

Jakis głos podpowiadała mi, że to Stiller jest Lucyferem.

Staralem się zachować spokój. Denise wspomniała, że Lucyfer ma jakieś powiązania ze Szwecją. To dlatego szukał tutaj prostytutki. Gdyby mi się tylko udało dowiedzieć, co łączyło go z naszym krajem, mógłbym wysunąć tezę, która wytrzymałaby wszelką krytykę.

Krom chrząknął.

– Zrozumiem, jeśli masz do mnie żal – powiedział. – Ale nie wsyp mnie, jeśli możesz. Ja i moja dziewczyna zamierzamy się wkrótce pobrać. Zgoda? – Był blady jak świeżo spadły śnieg.

– Nie musisz się o to martwić – zapewniłem go. – Robię różne rzeczy, ale nie zabijam ludzi. Za to zadam ci jeszcze jedno pytanie, jeśli masz czas.

Krom skinął głową.

– Czy przed wyjazdem do Houston Sara opowiadała, co zamierza tam robić?

– Być może, ale nie mnie. Siedziałem wtedy w więzieniu. Co prawda tylko pół roku, ale zawsze. Nie utrzymywaliśmy wtedy kontaktów.

Niech to szlag! Mimo to podjąłem kolejną próbę:

– Czy w czasie gdy byliście z Sarą w tym samym gangu, wspominała kiedykolwiek o prostytucji? Albo zapytam wprost: czy była prostytutką?

Krom zawahał się, jak gdyby nie chciał opowiadać o Sarze złych rzeczy nawet po jej śmierci.

– Wiem, że jej ojciec sprzedawał ją swoim kumpłom. Można więc powiedzieć, że w pewnym sensie miała to we krwi. Tak czasem to robiła: pieprzyła się za pieniądze.

– Rozumiem, że moje pytania mogą ci się wydać dziwne, ale czy miała kogoś, kto pomagał jej w znajdowaniu klientów?

– Kogoś w rodzaju alfonsa? Nie, nikogo takiego nie miała. Wolała działać na własną rękę, taka po prostu była.

Staralem się dotrzeć do prawdy na różne sposoby, ale nic mi to nie dawało. Jakto się stało, że Sara trafiła do gangu Lucyfera? A może to ludzie z gangu ją wybrali?

Krom siedział z zamysłoną miną.

– Właściwie to był pewien typ, o którym Sara wspominała – powiedział powoli.

Wstrzymałem oddech, czułem, jak serce trzepocze mi w piersi.

– Sara poznała w Stanach pewnego faceta. Nawet nie wiem, ile miał lat. Pieprzyła się z nim przynajmniej raz. Bobby mi powiedział, że kiedy później opowiadała mu o Teksasie, wymieniła imię tego faceta. Podobno obiecał jej pomoc. Nie wiem tylko w czym. Ale Bobby bardzo się o nią niepokoił.

Przełknąłem ślinę.

– Dlaczego? – spytałem.

– Bo wyglądała na zakochaną, a to niezbyt rozsądne. Jak mogła się zakochać w kimś, kto płacił jej za seks?

W tym momencie kilka elementów układanki trafiło wreszcie na swoje miejsce. Denise była źle poinformowana. Sara nie poznała Lucyfera przypadkowo. To on wciągnął ją do swojego gangu. Osobiście. Poczuję, jak żołądek kurczy mi się jeszcze bardziej.

– Chyba już pójdę – powiedział Krom i wstał z krzesła, które zaszczało po podłodze. Niezgrabnie wyciągnął do mnie rękę nad stolikiem.

Bez chwili wahania wstałem i ją uściśnąłem.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziałem. – Powodzenia.

Krom długo ścisnął moją dłoń, mocno i szczerze.

– Dzięki – odparł. – Ja też życzę ci wszystkiego dobrego.

Potem wyszedł z kawiarni i na zawsze zniknął z mojego życia. Człowiek, który nie miał

prywatnego interesu w tym, żeby pomagać Sarze, w pewnym momencie po prostu zastąpił Bobby'ego. Na powrót usiadłem na krześle. Obserwowałem, jak Krom przechodzi na drugą stronę ulicy i znikła w swoim domu. Czuję ogromny ucisk w klatce piersiowej, który nie chciał ustąpić. Cała historia zaczęła nabierać konkretnego kształtu. Sara była z pewnością wyjątkiem od reguły. To Lucyfer wybrał ją osobiście. Zaszła z nim w ciążę, a gdy postanowiła od niego uciec, konsekwencje tej decyzji okazały się znacznie gorsze, niż mogła to sobie wyobrazić w najgorszych snach. Oskarżono ją o pięć zabójstw z premedytacją, chociaż wiele wskazuje na to, że na sumieniu miała tylko jedno, i to w dodatku popełnione w samoobronie. Żaden sąd nie skazałby jej za przekroczenie obrony koniecznej. Najprawdopodobniej zostałyby całkowicie uniewinniona, gdyby tylko udowodniła, że działała pod wpływem strachu o swe życie.

Wyjąłem telefon i zacząłem na chybił trafił szukać w internecie jakichkolwiek informacji na temat szeryfa Stillera. Wszedłem nawet na stronę komendy policji, w której był zatrudniony. Nie robiłem sobie wprawdzie zbyt wielkich nadziei, ale nie zaszkodziło sprawdzić. Wiedziałem, że w Stanach Zjednoczonych stanowisko szeryfa obejmuje się z wyboru. Oznaczało to, że o Stillera na pewno sporo pisano.

Niektóre linki odsyłały mnie na strony różnych gazet w Teksasie, które Stillerowi poświęciły całe szpalty. Wszedłem na stronę internetową komendy policji, w której pracował, i znalazłem na niej jego zdjęcie z szerokim uśmiechem na twarzy. Przedstawiało człowieka pozbawionego większych trosk, z radosnym spojrzeniem i głębokich dołeczkach w policzkach. Z załączonego tekstu wynikało, że szeryf lubi grać w szachy, jest żonaty od piętnastu lat, ma czwórkę dzieci. Często chodzi do kościoła. Jego rodzina ma dwa psy i mieszka w eleganckim domu na jednym z bardziej ekskluzywnych przedmieść. Zamierzałem już zamknąć stronę, gdy nagle mój wzrok zatrzymał się na ostatnim fragmencie tekstu: „Rodzina Stillera uwielbia podróże i wyjeżdża tak często, jak to jest możliwe. Najchętniej do Europy. Rodzice żony szeryfa, Pamel, którzy są z pochodzenia Szwedami, chętnie się spotykają ze swoimi wnukami”.

Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się nagle niedobrze. Zerwałem się z krzesła, zebrałem papiery ze stolika i pobiegłem do toalety. Ledwo zdążyłem. Kiedy pochylilem się nad muszlą i zwymiotowałem, papiery spadły na posadzkę.

Przez cały czas miałem do czynienia z człowiekiem, któremu udawało się unikać akcji prowadzonych przez teksańską policję przeciwko jego gangowi. Człowiekiem, którego wszyscy nazywali Lucyferem i którego podobno nikt osobiście nie znał.

Tak to Sebastian Stiller był Lucyferem. Jak mogłem przeoczyć tak oczywisty fakt, że Lucyfer nie tylko miał dobre kontakty w policji, ale też że sam był policjantem?

Zwymiotowałem wszystko, co miałem w żołądku. Robiłem to tak długo, aż pojawiła się żółć. Wyprostowałem się na drżących nogach i oparłem o umywalkę. Spojrzałem w lustro i zobaczyłem, że oczy nabiegły mi krwią.

Mój umysł pracował na podwyższonych obrotach. Czyżby Stiller przetrzymywał Belle u swoich szwedzkich teściów? A może wywiózł ją z kraju? Chyba jednak nie. Belle nadal przebywała w Szwecji, byłem o tym przekonany.

Ale dlaczego Stiller mi jej nie odesłał? Dlaczego nikt do mnie w tej sprawie nie zadzwonił?

Kiedy tak siedziałem zatopiony w myślach, odezwał się mój telefon. Głos, którego na pewno nigdy wcześniej nie słyszałem, powiedział:

– Mam coś, co należy do ciebie.

49

W pierwszym odruchu miałem ochotę wrzasnąć do słuchawki. I także zrobiłem.

– Ty bydlaku! Gdzie ona jest?!

Wszystko ma swoje granice, nawet kultura osobista zdolnego prawnika.

– Bydlaku? Rozmawiam z tobą jak człowiek cywilizowany, więc ty też się odpowiednio zachowuj.

Facet mówił po angielsku z silnym południowoamerykańskim akcentem. Ale wiedziałem, że to nie Stiller.

– Cholernie mi przykro, że tak to wyszło, ale mam chyba rozwiązanie, które zadowoli obie strony.

– Słucham – odparłem, czekając z zapartym tchem na to, co usłyszę.

– Sam chyba rozumiesz, że sprawy się trochę skomplikowały – kontynuował mężczyzna. – Zwłaszcza że policja podejrzewa cię o dwa zabójstwa.

– Serdecznie ci za to dziękuję. Adwokat na ławie oskarżonych – supersprawa.

Powstała sztuczna pauza. Usłyszałem jakieś trzaski i dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że nie wiem, skąd dzwoni mój rozmówca. Otworzyłem gwałtownie drzwi toalety i rozejrzałem się po kawiarni, ale nie zauważyłem, żeby któryś z gości zachowywał się podejrzanie.

– Myślisz, że to ja próbuję wysłać cię za kraty za podwójne zabójstwo?

– A kto?

W słuchawce rozległ się dźwięk przypominający kliknięcie.

– Rozumiem, że jesteś kompletnie zagubiony. Niestety nie mogę się pochwalić, że to moja zasługa.

– Daj sobie spokój!

Wyszedłem z toalety i wróciłem do mojego stolika. Spakowałem dokumenty do torby i opuściłem lokal. Kiedy mężczyzna znowu się odezwał, głos miał wyraźnie poirytowany.

– To przykro, że mówisz do mnie tak bezczelnym tonem – oznajmił. – Posłuchaj uważnie, bo

widzę, że masz o wiele więcej kłopotów niż te, które zawdzięczasz mnie.

Kiedy znalazłem się na ulicy, zatrzymałem się nie dalej niż o metr od kawiarni. Na zewnątrz było ciemno, padał deszcz i było tak zimno, że natychmiast dostałem gęsiej skórki. Poczucie zagrożenia pojawiło się tak nagle, że po prostu wróciłem do lokalu.

– Mam w dupie wszystkie inne kłopoty z wyjątkiem jednego. Gdzie jest Belle?

– W tym momencie znajduje się dwieście metrów od Hotelu Grand – odparł spokojnym tonem mężczyzna.

Torba wyślizgnęła mi się z ręki i upadła na ziemię. Schyliłem się, żeby ją podnieść, i nagle stwierdziłem, że nie jestem w stanie się wyprostować.

– Słucham?

– Słyszałeś, co powiedziałem. Najbardziej niesamowite jest to, że może się znaleźć w twoim pokoju w ciągu dziesięciu minut. Jeśli się dogadamy, znajdziesz ją tam, kiedy wrócisz. Co ty na to?

Przycisnąłem mocniej torbę do piersi.

– Brzmi nieźle – odparłem. – Zrobię wszystko, czego zażądacie. Wszystko.

– Jestem tego pewien. Na twoim miejscu ja też bym tak postąpił.

– Nie obchodzi mnie, co się stało. Jest mi też obojętne, czy za niepopelnione zbrodnie trafię do więzienia. Chcę tylko Belle. Nie zróbcie jej krzywdy. Proszę.

Należę do ludzi, którzy nigdy nie używają słowa „proszę”. Nie robię tego od siódmego roku życia, bo już wtedy uznałem, że to bez sensu. Prośbienie się o coś wychodziło dobrze innym dzieciom. W moim przypadku tak nie było.

– Okej, powtórzę jeszcze raz. To nie z mojej winy jesteś podejrzany o dwa zabójstwa. Wprawdzie miałem zamiar uciszyć Jenny i Bobby’ego, ale chciałem to zrobić w inny sposób. Im mniej krwi, tym łatwiej osiągnąć porozumienie. Jakto, które my zaraz zawrzemy.

W mojej głowie rozległ się dzwonek alarmowy. „Jakto, które my zaraz zawrzemy”? A co to porozumienie miało obejmować?

Znowu zrobiło mi się niedobrze. Strach to nieprzyjemne uczucie, może przyjąć tysiące kształtów i kolorów. Oprócz strachu z warunków, na które będę musiał się zgodzić, pojawił się też zupełnie inny: jeśli to nie Lucyfer próbuje wysłać mnie za kraty, to kto?

– Śledzenie cię w Teksasie było i zabawne, i niepokojące – kontynuował mężczyzna. – Byłby z ciebie dobry policjant. Mógłbyś wysoko zajść.

Starałem się myśleć racjonalnie. Zastanawiałem się, czy mój rozmówca wie, czego się dowiedziałem. Jeśli odnalazł Denise, mój los był przesądzony. Jeśli nie...

– Nie wiem zbyt wiele – odparłem. – Oboje z Lucy bardzo się staraliśmy czegoś dowiedzieć, ale zawsze wyprzedzałeś nas o krok. Nikt nie chciał z nami rozmawiać.

– Nikt z wyjątkiem Brownów i Jenny. No i... Denise.

O kurwa.

– Ciągłe nie wiem, kim jesteś – powiedziałem. – Nie mam przeciwko wam żadnych dowodów. Nie mogę udowodnić, że porwaliście Belle i że to wy popełniście w Sztokholmie zbrodnie, którymi policja obciążyła Sarę.

– Rzeczywiście nie masz. Bardzo nas to cieszy. Obawiam się jednak, że to nie wystarczy.

Nas? Poczulem, jak nogi się pod mną ugięły. Przykłęknąłem na jedno kolano przy gotowany na to, że ktoś strzeli mi nagle w skroń. Nie wiedziałem, do czego zmierza ta rozmowa, byłem

wyczerpany ze strachu.

– Przejdź w końcu do rzeczy – zażądałem. – Powiedz, co mam zrobić, żeby odzyskać Belle.

Usłyszałem, jak mój rozmówca nabiera powietrza.

– Nie jestem barbarzyńcą. Nigdy nie zamierzałem skrzywdzić twojego dziecka. Musisz mi jednak obiecać, że natychmiast przestaniesz się interesować tymi sprawami, że przestaniesz węszyć. Musisz mi to obiecać tutaj i teraz. Czy złożyś mi taką obietnicę?

W tym momencie było mi już najzupełniej obojętne, kim jest mój rozmówca. Przestało mnie to interesować, nie chciałem tego wiedzieć. Zależało mi tylko na jednym: żeby wróciła do mnie Belle.

– Obiecuję – odparłem. – Masz na to moje słowo honoru. Przysięgam na wszystkie świętości, jakie są na tej ziemi, że nie będę się starał dowiedzieć, kim jesteś.

– Cudownie. W takim razie pierwszy punkt mamy za sobą. Musisz jednak wyświadczyć nam obu przysługę i nie zapomnieć o tym, co zrobiłem, żeby dostać Belle. Sam wiesz najlepiej, że jeśli czegoś naprawdę chcę, nic nie jest w stanie mnie powstrzymać. Myślę, że na razie powinno ci to wystarczyć. Nie trać czasu i nie próbuj ukryć Belle albo Lucy. Trzymaj się naszych dzisiejszych ustaleń, a ja pozwolę wam żyć. Calej trójce.

Kiedy usłyszałem, jak jednym tchem wymienia imiona Belle i Lucy, poczułem się tak, jak gdybym nagle zawisł w powietrzu. „Trzymaj się naszych dzisiejszych ustaleń”. Czy jemu się wydaje, że odważę się zrobić coś innego?

– Mamym jednak inny problem i musimy go wspólnie rozwiązać – kontynuował rzeczowym tonem. – Chętnie bym się dowiedział, kto próbuje wysłać cię za kraty za tamte dwa zabójstwa. Domyślam się, że nie potrzebujesz dodatkowej motywacji, aby zrozumieć, jak ważne jest dojdzie do prawdy i ustalenie, kto zadał sobie tyle trudu, żeby się ciebie pozbyć. Dopadnij drania, użyj wszystkich niezbędnych środków, dowiedz się, kto cię prześladowuje. Dzięki temu zapewnimy sobie trochę spokoju.

Poczułem się tak, jak gdybym spadł nagle z nieba niezdolny do wypowiedzenia jednego słowa.

– A dlaczego troszczyś się o to, kto chce mnie wsadzić za dwa zabójstwa?

– Tak trudno ci to zrozumieć? Wolę mieć tę sprawę za sobą, nie chcę się nią zafajdać. Ciągłe czuję się jak ścigane zwierzę. Po raz pierwszy tak się poczułem, gdy Larry Benson zidentyfikował Sarę i wszczął śledztwo w sprawie zabójstwa. Drugi raz, gdy ty zacząłeś w niej grzebać. Ja też będę się oczywiście starał dociec, kto cię tak prześladowuje, bo muszę to po prostu ustalić. Ale w Skandynawii mam ograniczone możliwości, co prowadzi nas do ostatniego punktu, który chciałbym z tobą omówić, zanim ta rozmowa dobiegnie końca.

Ale ja nie chciałem słyszeć o żadnym ostatnim punkcie. Jeszcze nie. Wprawdzie nadal byłem spanikowany, lecz w końcu zacząłem myśleć bardziej racjonalnie. O czym on znowu mówi?

– Przecież to nikt inny tylko ty posłałeś Sarę do więzienia za tamte przestępstwa – odparłem.

– Masz rację, ale pierwotny plan był inny. Musiałem wprowadzić w nim zmiany, gdy kula zaczęła się toczyć. Moja wyobraźnia nie przewidziała, że jakiś policjant rozpozna Sarę na starym zdjęciu. Być może miałem dość naiwne podejście, ale tak właśnie było.

– No to jaki był ten twój plan? Twierdzisz, że nie chodziło ci o to, żeby Sara trafiła do więzienia...

Mężczyzna ciężko westchnął.

– Ona miała tam trafić, ale tylko za zabójstwa popełnione w Sztokholmie. Pod warunkiem że zrobi to, co jej kazałem. Mnie chodziło tylko o syna. Niestety Sara nie chciała mi go oddać dobrowolnie.

– A dlaczego go jej nie zabrałeś, gdy była ku temu okazja? Przecież miałaś na to kilka lat.

– Wydaje ci się, że mogłem go jej tak po prostu odebrać? A wiesz, co by to oznaczało? Że oszczędziłem ją, a na to nie zasłużyła. Poza tym to niebezpieczne odbierać komuś tak zaszczytnemu jak Sara to, co bardzo kocha. Istniało ryzyko, że pójdzie na policję i wszystko wygada. Musiałem więc znaleźć na nią haka, żeby m mógł być spokojny, że pozwoli sobą kierować.

– I dlatego jej groziłeś? Chciałeś, żeby oddała ci syna z własnej woli?

– Z własnej czy nie z własnej... Raz na rok przyjeżdżałem do Sztokholmu i prosiłem ją, żeby wróciła ze mną do Stanów. Za każdym razem gdy odmawiała, zabijałem człowieka. Robiłem to tak, żeby z zabójstwem można było powiązać właśnie ją.

– I wszystko tylko po to, żeby zmusić ją do kapitulacji? Czy Sara wiedziała o tych zabójstwach?

– Oczywiście, że tak i o to chodziło. Wybór miała prosty: albo wróci ze mną i z dzieckiem do Stanów, albo zostanie w Szwecji, ale wtedy będzie musiała żyć z konsekwencjami swojej decyzji. Za każdym razem gdy mi odmawiała, ginęła niewinna osoba, a Sara ryzykowała, że w końcu to ona zostanie oskarżona o te zabójstwa. Szczepnie mówiąc, nigdy nie dopuszczałem do siebie myśli, że do tego dojdzie. Myślałem, że się złamię. Wiedziałem też, że nie utrzyma języka za zębami i opowie swoim znajomym o tym, co działo się w Stanach. Musiałem więc dać jej nauczkę.

– I tego wszystkiego dokonałeś sam? A może wysłałeś swoich ludzi?

– To była i jest sprawa osobista. Wszystko zrobiłem sam.

– A jak wybierałeś ofiary? Skąd wiedziałeś, kogo Sara znała i z kim utrzymywała kontakty?

– Zadajesz mi za dużo pytań. Sara sama dokonywała wyboru. Czyż to nie szlachetne z mojej strony?

Świadomość tego, co mnie jeszcze czekało, była paraliżująca. To, co słyszałem, przekraczało ludzkie pojęcie.

– Co stało się potem? – spytałem cichym głosem. – Amerykanie podejrzewali Sarę o zabójstwa w Galveston i Houston i dlatego skontaktowali się z policją w Szwecji. Sarę wezwano na pierwsze przesłuchanie, ale wszystkiemu zaprzeczyła?

– Uświadomiłem sobie, że istnieje ryzyko, że Sara trafi do więzienia także za tamte zabójstwa. Poza tym bałem się, że zbuduje linię obrony na powiązaniach ze mną, że spróbuje się ze wszystkiego wykręcić, przekazując policji ważne informacje na temat mojego gangu i działalności, którą prowadzę. Dlatego postanowiłem zareagować. Zadbałem o to, żeby policja dowiedziała się o trzech zabójstwach popełnionych w Szwecji, i doprowadziłem do tego, że Sarę uznano za seryjną zabójczynię, która siała grozę na dwóch kontynentach.

– Zrobiłeś to tylko po to, żeby stać się niewidzialnym? – mruknąłem.

– Właśnie. Ale musiałem dać Sarze coś w zamian. Obiecałem jej więc, że jeśli przyzna się do wszystkich pięciu zabójstw, zostawię chłopca w spokoju.

Ironia zawarta w jego głosie zapiekła mnie jak sól w otwartej ranie. Przed chwilą

dowiedziałem się całej prawdy, a człowiek, który też chciał się jej dowiedzieć – Bobby – nie żył. Nie miałem się z kim podzielić moim smutnym triumfem.

Przeciągnąłem palcami po wilgotnej ścianie budynku. Cegły były zimne i oślizgłe.

– Powiedziałeś mi już wszystko, więc może jeszcze zdradzisz, gdzie jest Mio? – spytałem. – Nie mów tylko, że z niego zrezygnowałeś i nie chcesz, żeby był twoim synem, bo rzekomo obiecałeś to Sarze. Nigdy w to nie uwierzę.

Sara też mu pewnie nie uwierzyła, pomyślałem. To dlatego uciekła – żeby ratować syna.

– Masz rację. Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby z niego zrezygnować – potwierdził głos w słuchawce. – Nie chciałem jednak czekać, aż skończy się proces. I to był mój wielki błąd.

– Nie zdążyłeś go jej odebrać. Sara cię uprzedziła. Ona...

– Próbowala mnie uprzedzić – przerwał mi mężczyzna. – Bóg jeden wie, jak bardzo się starała. Nie była jednak pewna, czy jeśli ucieczka się powiedzie, sama zdoła sobie poradzić. Dlatego zwróciła się o pomoc do Jenny.

Skinałem głową. Obraz stawał się coraz bardziej klarowny, choć nie tak bardzo, jak się spodziewałem.

– Niestety dla Sary Jenny też nie poradziła sobie z tym zadaniem. Ich plan zakładał, że Jenny ukryje chłopca w bezpiecznym miejscu. Nie był to zbyt dobry plan, bo oparto go na tak fantastycznym założeniu, że po ucieczce Sara przyłączy się do Jenny i Mio. Zastanawia mnie tylko, które miejsce na ziemi jest tak odległe, że nikt nie znalazłby tam całej ich trójki.

Poczułem silny skurcz żołądka. Ujrzałem Belle w spalonym domu dziadków i oczy wypełniły mi się łzami. Wiedziałem lepiej od innych, że przed Lucyferem nie można się ukryć.

– Gdzie jest Mio? – spytałem.

– Tego niestety nie wiem – odparł mężczyzna. – Czy muszę dodawać, że cholernie mnie to denerwuje?

Nadal nie wiedziałem, o co mu chodzi. Przecież Sara nie zabiła Mio, chociaż tak właśnie uważa policja. Chłopaka nie było też u Jenny i jej męża, chociaż razem z Lucyferem rozważaliśmy taki wariant. Teraz na dodatek Lucyfer twierdzi, że on też nie wie, gdzie jest jego syn.

– Wydawało mi się, że przed chwilą powiedziałeś, że nie ma takiego miejsca na ziemi, które byłoby do końca bezpieczne...

Oparłem się plecami o ceglana ścianę. Po twarzy spływały mi krople deszczu, ale nie zwracałem na to uwagi. Zimno, ciepło, mokro, sucho... Jakie to miało znaczenie?

– Nie miałem na myśli ludzi, których znam, takich jak ty czy Sara. Ale właśnie na tym polega problem. Nie wiem, kto zabrał chłopca.

I dlatego nie wiesz, gdzie powinieneś zacząć szukać, dodałem w myślach.

– A skąd wiesz, że on jeszcze żyje?

Było to okrutne pytanie, ale uznałem, że nie ma sensu oszczędzać mojego rozmówcy.

– Rozmawiałem z Sarą już po jej ucieczce. Wpadła w kompletną histerię. Chłopaka zabrał ktoś z przedszkola, a ona była przekonana, że to moja sprawa. Później, kiedy zrobiło się spokojniej, zadzwoniłem do Jenny. Powiedziała mi, że to dlatego Sara skoczyła tamtej nocy z mostu. Była absolutnie przekonana, że to ja porwałem Mio, chociaż stanowczo temu zaprzeczyłem.

– A więc to nie ty go zabrałeś?

– Nie.

Sam już nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć. Miał być moim synem, a wszyscy, którzy chcieli zrobić dla niego coś dobrego, nie żyli. Mimo to nie mogłem się pozbyć wątpliwości. Jeśli nie wzięła go Sara, Jenny albo Lucyfer, to kto go porwał?

– Chcę, żebyś go dla mnie znalazł – powiedział mężczyzna. – To ten drugi punkt, o którym chciałem z tobą porozmawiać. Chcę go odzyskać.

Wyprostowałem się i poczułem, że drzę na całym ciele. Ze strachu, zimna i złości. Wyglądało na to, że bez względu na to, ile energii włożę w to, żeby coś wywalczyć, i tak utknę w miejscu. Jakbym wpadł w pajęczą sieć, z której nie można się wypłatać.

– Nie jestem w stanie go odnaleźć – odparłem. – Uwierz mi. Gdybym tylko trafił na najmniejszy ślad...

– Musisz się bardziej postarać – przerwał mi mężczyzna. – Ktoś ma mojego syna, a ty się dowiesz, kto to jest. Nic więcej od ciebie nie żądam.

– Chcesz tylko znać nazwisko?

– Tak Reszta zajmę się sam.

Przez długą chwilę milczałem. Byłem osamotniony i targał mną niepokój. Miałem ochotę zaprotestować.

– A jeśli mi się nie uda? – spytałem.

– Powiem tak dla ciebie ta sprawa zakończy się dopiero, gdy go odnajdziesz. Chodzi w niej tylko o niego, bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie. Dlatego w twoim interesie leży, żebyś go znalazł. Ja też podejmę pewne działania, żeby go zlokalizować, ale powtarzam: moje środki są ograniczone. Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi w Sztokholmie. Wybrałem ciebie. Podkreślę wyraźnie: jest to warunek, który pozostaje poza wszelką dyskusją.

– Ja i tak mam po uszy kłopotów – odparłem. – Nie stać mnie na to, żeby załatwiać interesy dla mafii.

– Twoja rola nie polega na załatwianiu interesów. Masz mi pomóc odnaleźć syna. Nic więcej. Przełknąłem ślinę.

– A kiedy zwrócisz mi Belle?

W chwili, w której wypowiedziałem jej imię, niebo przecięła potężna błyskawica, jasno oświetlając ulicę. Dzięki temu niedaleko od siebie zauważyłem stojącą taksówkę z włączonym silnikiem. W środku siedział tylko kierowca.

Chwilę później spadł deszcz. Takiej ulewy nie przeżyłem w całym swoim życiu. Byłem tak przemoczony, jak gdyby ktoś wylał na mnie kubły wody. Mimo to nie byłem w stanie ruszyć się z miejsca.

Teraz już wiem, że powiedzenie „czas zatrzymał się w miejscu” jest prawdziwe. Wstrzymałem oddech i czekałem na to, co za chwilę usłyszę. Oddaj mi ją, pomyślałem. Oddaj mi ją, a ja zrobię, co tylko zechcesz.

– Pierwotny plan zakładał, że porwiemy Belle, żeby cię powstrzymać, a właściwie żeby zakończyć całą tę historię. I ty, i my potrzebowaliśmy chwili oddechu. Pożar domku sprawił, że błyskawicznie wróciłeś z Teksasu do Szwecji i zyskałeś trochę czasu u policji. Poza tym chciałem cię ostrzec, żebyś wyraził pełną gotowość do współpracy, tak jak to przed chwilą zrobiłeś.

– Zrobię wszystko – powtórzyłem ochryplym głosem i zacząłem drapać paznokciami po ścianie. „Powiedz to, obiecaj, że mi ją oddasz”, powiedziałem w myślach.

– Kiedy wrócisz do hotelu, Belle będzie czekać na ciebie w pokoju – usłyszałem.

Osunąłem się po ścianie na chodnik. Z nieba nadal lały się strumienie wody, jak gdyby ktoś chciał mnie w nich utopić. Krople deszczu mieszały się ze łzami na policzkach.

– Dziękuję – szepnąłem. – Dziękuję.

Zabrzmiało to tak, jak gdybym był winien mojemu rozmówcy jakąś przysługę. Ale przecież tak właśnie było, choć o wdzięczności nie mogło tu być mowy.

Deszcz i chłód całkowicie mnie otumaniły, stałem się niezdatny do użytku. Przypominałem kamień, który utkwiał w rynsztoku. Deszcz mógł mnie w każdej chwili splukać z ulicy. Chciałem odzyskać Belle, wszystko inne stało się nieważne. Faktycznie – nie potrzebowałem żadnego ostrzeżenia. Zrozumiałem, że ukrywając moich bliskich, tych, których kocham, niczego nie ugram.

– Jak będziemy się kontaktować? – spytałem.

– Sam się do ciebie odezwę. Mam jeszcze dwie sprawy. Po pierwsze, na wypadek gdybym nie wyraził się wystarczająco jasno: od tego momentu nie będziesz informował policji o tym, co wiesz i czego nie wiesz. Zakładam, że rozumiesz, o co mi chodzi.

Tak, rozumiałem to bardzo dobrze. Didrikowi opowiedziałem już wszystko, czego dowiedziałem się w Teksasie. Uważałem jednak, że w żaden sposób nie wykorzysta tych informacji. A nowych już nie dostanie.

– To jasne – zapewniłem. – A ta druga sprawa?

– Po drugie: to nie ja jestem Lucyferem.

Telefon o mało nie wypadł mi z ręki. Przed kwadransiem byłem pewien, że to szeryf Stiller jest Lucyferem. Potem zadzwonił do mnie ten człowiek, a ja nie rozpoznałem jego głosu. W takim razie Lucyferem jest ktoś inny. Myślam wróciłem do wątków, które zajmowały mnie przed chwilą.

– Podczas całej rozmowy utrzymywałem cię w przekonaniu, że to ja jestem Lucyferem – powiedział mężczyzna. – Ale to nieprawda. Jestem tylko jego sojusznikiem, reprezentuję szczyt hierarchii. Możesz mnie uważać za jego zastępcę. Lucyfer cię pozdrawia.

Otworzyłem usta, ale od razu je zamknąłem.

– Pilnuj się – powiedział mężczyzna. – Zdzwonimy się. I nie zapomnij, co powiedziałem: w całej tej sprawie chodzi mi tylko o Mio.

Mężczyzna się rozłączył.

Popatrzyłem na telefon takim wzrokiem, jak gdybym widział go pierwszy raz w życiu i nie rozumiał, jak działa. Potem zadzwoniłem do Lucy. Czekaając, aż odbierze, pomyślałem sobie, że chociaż zrobiłem sto kroków do przodu, to nadal stoję w tym samym miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Rzeczywiście od losu Mio nie dało się w tej sprawie uciec.

W końcu Lucy odebrała. Zrobiła to, chociaż zostawiła mi kartkę, że chce pobyć sama.

– Wszystko w porządku? – spytałem.

– Oczywiście – odparła. A po chwili z jeszcze większym wahaniem w głosie niż poprzednio dodała: – U mnie zawsze wszystko jest w porządku.

50

Nie miałem czasu, żeby się pozbiierać. Chciałem poczekać, ale oczywiście nie udało mi się. Pobiegłem w kierunku taksówki, która stała niedaleko ode mnie. Okazało się, że jest zajęta, kierowca czekał na klienta. Odwróciłem się i pobiegłem dalej. Pędziłem tak szybko, że poczułem pieczenie w płucach. Musiałem się natychmiast upewnić, że mój rozmówca nie zrobił mnie w balona i że nie straciłem Belle tylko dlatego, że zachowałem się głupio albo naiwnie.

Następna taksówka była wolna.

Belle czekała na mnie w pokoju. Była pogrążona w głębokim śnie, ale oddychała spokojnie i równomiernie. Żyła i tym samym przywróciła do życia mnie. Czekałem już tylko na Lucy.

Zdjąłem buty, kurtkę i położyłem się na łóżku. Ostrożnie przysunąłem się do Belle i objąłem ją ramieniem. Niezbyt mocno, bo byłem przemoczony. Włosy Belle pachniały lekko dymem. Poczułem łzy w oczach, objąłem ją mocniej. Nigdy cię nie wypuszczę, pomyślałem. Nie poczułem jednak żadnej ulgi, choć od dawna o niej marzyłem. To, co się wydarzyło, przypominało jakieś senne majaki, które nawiedziły mój mózg. Czuję, że nadal tkwię w tym samym ogniu piekielnym, co wcześniej. Ciągłe mi się zdawało, że żyję w pożyczonym czasie.

Mijały kolejne minuty. Serce waliło mi tak mocno, że odnosiłem wrażenie, iż z każdym uderzeniem coraz bardziej się powiększa. Pomyślałem, że istnieje granica ludzkiej wytrzymałości i że niebezpiecznie się do niej zbliżyłem.

W końcu Belle się obudziła. Jej ciałem wstrząsnęło drżenie, krzyknęła coś ochryplym głosem. Szarpnęła się, żeby wyrwać się z moich objęć. Szybko odwróciłem ją w moją stronę, żeby zobaczyła moją twarz.

– To ja, Belle. To tylko ja – powiedziałem tak cicho, jak gdybym nie chciał jej przerazić.

Popatrzyła na mnie wielkimi jak talerze oczami. Zobaczyłem w nich strach i ulgę.

– Gdzie jest Lucy? – szepnęła ochryplym głosem.

Zastanawiałem się, czy nie powinienem pojechać z nią do szpitala. Może w czasie pożaru odniosła jakieś obrażenia?

Pogłaskałem ją po włosach.

– Musiała na chwilę wyjść, ale niedługo wróci – odparłem.

Belle od razu się rozluźniła i położyła głowę na mojej piersi. W pewnej chwili zauważyłem ze zdumieniem, że płaczę. Znowu. Miałem nową tożsamość – łagodną i miękką.

Położyłem się na łóżku i czekałem, aż wróci Lucy, a moja córka znowu stanie się sobą. Belle przysunęła się do mnie.

– Tatusiu – szepnęła. – Tatusiu.

ZAPIS WYWIADU
Z MARTINEM BENNEREM (MB)
PROWADZĄCY WYWIAD:
FREDRIK OHLANDER (FO),
NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ
MIEJSCE SPOTKANIA:
POKÓJ NR 714,
HOTEL GRAND W SZTOKHOLMIE

FO: Proszę wybaczyć, ale mnie też się zebrało na płacz. A więc mieszkaliście wtedy w tym pokoju? To dlatego spotkaliśmy się tutaj?

MB: Tak. Do mojego mieszkania wróciliśmy dopiero, gdy ludzie Borisa sprawdzili, czy nie założono nam podsłuchów. Okazało się, że niczego takiego nie znaleźli.

FO: Cholera... Przepraszam za język, ale to przypomina jakiś pieprzony łoszmar. Przepraszam, chciałem powiedzieć, że to strasznie nieprawdopodobna historia.

MB: Nie wierzy mi pan?

FO: Owszem, wierzę, ale pytanie brzmi, czy inni w nią uwierzą.

(milczenie)

FO: A Lucy?

MB: Rzeczywiście przyjechała do hotelu. Wszystko u niej w porządku.

FO: Ale dlaczego nie pójdzie pan z tą historią na policję?

MB: Na policję?

FO: Żeby poprosić o ochronę!

MB: Ochronę? Przed kim? Przed facetem, który odnalazł Belle, chociaż strzegli jej ludzie Borisa? Już sam pomysł pójścia na policję jest żalony. Oni nie mogą mi pomóc. Muszę to zrobić sam. Reguły są proste i dopóki się ich trzymam, mogę spać bezpiecznie.

FO: Co o tym wszystkim sądzi Lucy?

MB: Mieszła ze mną i z Belle. Twierdzi, że za bardzo zaangażowała się w tę sprawę, żeby się teraz wycofać. Poza tym Lucyfer wie, kim Lucy jest. Nie będzie czuć się bezpieczna, dopóki ja się taknie poczuje.

FO: No to co zamierzacie teraz robić?

MB: Muszę znaleźć osobę, która próbowała wysłać mnie do więzienia za zabójstwa. Będę się też starał znaleźć Mio, chociaż w zasadzie to jedno i to samo zadanie. Tak przynajmniej sądzą niektórzy.

FO: A policja? Czy nadal podejrzewają pana o zabicie Bobby'ego i Jenny?

MB: Oczywiście. Za to pożar, w którym zginęli dziadkowie Belle, wprawił ich w konsternację, bo najwyraźniej nie byłem w niego zamieszany. Takim się przynajmniej teraz wydaje.

FO: Ale wiedzą, że Belle wróciła?

MB: Tak ale nie wiedzą, co się z nią działo. Bardzo ich to męczy. Głównie dlatego, że nie okazują gotowości do współpracy. Za każdym razem mówię, że nie mam pojęcia, kto ją porwał, taksamo jak nie wiem, kto chce mnie wsadzić do więzienia za dwa zabójstwa.

FO: Rozumiem. Może powinien pan wyjaśnić wszystko w przyszłości? Żeby nikt nie podejrzewał pana o porwanie własnej córki?

MB: Być może. Na razie policja wydaje się podzielona w swych opiniach. Jej podejrzania wobec mnie osłabły po pożarze domu. Ale to nie wystarczy. Jest tylko kwestią czasu, gdy ta sama osoba, która chce mnie usunąć z drogi, wykona następne posunięcie. Dlatego zadzwoniłem do pana. Zależy mi, aby przekazać moją wersję zdarzeń. Mam nadzieję, że nie czuje się pan oszukany? Myślę, że przedstawiłem panu dość rzeczowy opis wydarzeń.

FO: Jaknajbardziej. W czasie naszej pierwszej rozmowy telefonicznej informowałem pana, że wcześniej zajmowałem się różnymi drażliwymi kwestiami. Nigdy jednak nie miałem do czynienia z taką sprawą jakta.

MB: Mogę to sobie łatwo wyobrazić.

(milczenie)

FO: A Lucyfer? Kto nim był? Szeryf Stiller?

MB: Przez krótki czas ja też tak myślałem. Teraz sam już nie wiem. Nie wiem też, czy odważyć się dalej grzebać w tej sprawie. Mówiąc brutalnie: nawet jeśli Lucyfer nadal pozostanie postacią anonimową, nie będzie to miało wielkiego znaczenia.

FO: Myślę o tym, co pan usłyszał przez telefon: że pierwotnie Sara nie miała trafić do więzienia za zabójstwa w Stanach i że Lucyfer poczuł się zagrożony, gdy Benson rozpoznał ją na zdjęciu i wszczął przeciwko niej śledztwo. Jeśli to Stiller jest Lucyferem, nie powinno to stanowić żadnego problemu. Jako szeryf mógł przecież hamować całe postępowanie.

MB: Tak ale wtedy naraziłby się na podejrzania, że jest stronniczy albo że dziwnie się zachowuje. Miał jednakszeroki dostęp do informacji, dzięki czemu szybko mógł reagować. Ale prawda jest taka, że nadal nie wiem, czy to on jest rzeczywiście Lucyferem. (milczenie) Staram się postrzegać wszystko, co się stało, w kategoriach teatru. Sara Telsas to pierwszy akt sztuki. Teraz zaczyna się drugi i to ja gram w nim główną rolę. Muszę rozwiązać zagadkę dwóch zabójstw i znaleźć zaginione dziecko. Na dodatek muszę się opiekować moją córką. Sam już nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzę. Wiem jednak że muszę.

Spis treści

CZEŚĆ I. „Chodzi o moją siostrę”

1

2

3

4

5

6

7

8

CZEŚĆ II. „Tak strasznie... cnotliwa”

9

10

11

12

13

14

15

16

17

CZEŚĆ III. „Czy teraz już mi wierzysz?”

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

CZEŚĆ IV. „Lotus?”

28

29

30

31

32

33

34

35

36

CZEŚĆ V. „Wybacz mi”

37

38

39

40

41

42

43

CZEŚĆ VI. „Nie jestem barbarzyńca”

44

45

46

47

48

49

50